

Arena

Susan Elizabeth Phillips

Oto moje specjalne anioły; kobiety, które towarzyszyły mojej pracy na różnych jej etapach. Są wśród nich pisarki i redaktorki. Rady i pomoc, których mi udzieliły, miały dla mnie wielkie znaczenie. W kolejności, w jakiej wkroczyły w moje życie:

*Claire Kiehl Lęfkovitz Rosanne Kohake Maggie Lichota Linda Barlow Claire
Zioń Jayne Ann Krentz Metyl Sawyer Carrie Feron*

Wam wszystkim dedykuję tę książkę.

A także tym aniołom, które dopiero się pojawią... witajcie!

R.ozdział pierwszy

Daisy Deveraux zapomniała, jak ma na imię jej przyszły mąż.

-Ja, Theodosia, biorę sobie ciebie...

Zagryzła dolną wargą. Ojciec przedstawił ich sobie kilka dni temu, tamtego straszego dnia, gdy we trójkę załatwiali niezbędne do zawarcia ślubu formalności; wtedy usłyszała, jak się nazywa przyszły mąż, który zresztą zniknął najszybciej jak to było możliwe. Zobaczyła go znowu dopiero kilka minut temu, gdy schodziła ze schodów w apartamencie ojca w okolicy Central Parku. Zaraz rozpocznie się okropna ceremonia zaślubin.

Ojciec stał tuż za nią. Daisy wydawało się, że fizycznie odczuwa jego dezaprobatę, ale też nie byłoby to nic nowego. Zawiodła go, zanim jeszcze przyszła na świat, i bez względu na to, jak bardzo się starała, nigdy nie zdołała go zadowolić.

Kątem oka łypnęła na męża, którego kupiły jej pieniądze ojca. Ogier. Groźny, niebezpieczny ogier. Wysoki, szczupły, same mięśnie, ani śladu tłuszczu. Dziwne bursztynowe oczy. Matka zwariowałaby na jego punkcie.

Lani Deveraux zginęła rok temu w pożarze jachtu, w ramionach dwudziestoczteroletniego muzyka rockowego. Daisy dopiero niedawno nauczyła się myśleć o matce bez żalu i smutku. Uśmiechnęła się teraz pod nosem -stojący obok niej mężczyzna byłby dla Lani za stary. Wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat, a dla jej matki górna granica męskiego wieku to dwadzieścia dziewięć.

Miał włosy tak ciemne, że wydawały się czarne, i regularne rysy; gdyby nie silny podbródek i ponura mina, byłby wręcz nieprzyzwoicie przystojny. Mężczyźni o takiej brutalnej, prymitywnej urodzie podobali się Lani; Daisy wołała starszych, bardziej konserwatywnych. Nie po raz pierwszy tego dnia żałowała, że ojciec nie wybrał kogoś mniej onieśmielającego.

Starła się opanować zdenerwowanie tłumacząc sobie, że nie będzie przebywała w jego towarzystwie dłużej niż to absolutnie niezbędne, czyli kilka godzin. Kiedy tylko zdradzi mu swój plan, będzie po wszystkim. Niestety, jej plan zakładał także złamanie świętych ślubów małżeńskich i obietnic, które lada chwila złoży. Daisy nie łamała danego słowa, a co dopiero przysięgi małżeńskiej, i podejrzewała, że to wyrzuty sumienia są odpowiedzialne za tę chwilową amnezję.

Zacęła jeszcze raz z nadzieją, że jego imię przebije się przez barierę pamięci.

- Ja, Theodosia, biorę sobie ciebie... -1 znowu urwała.

Pan młody nawet na nią nie spojrzął, o pomocy nie ma co wspominać. Patrzył prosto przed siebie. Na widok ust zaciśniętych w wąską linię przeszył ją dreszcz. Przed chwilą wypowiadał słowa przysięgi, więc musiało paść jego imię, ale obojętny głos spotęgował tylko jej zdenerwowanie i nic do niej nie dotarło.

- Alexander - syknął jej ojciec za plecami. Sądząc po głosie, ze złości zaciskał zęby. Jak na jednego z najzdolniejszych amerykańskich dyplomatów, miał zadziwiająco mało cierpliwości.. .przynajmniej jeśli chodziło o nią.

Wbiła paznokcie w dłoń i powiedziała sobie, że nie ma innego wyjścia.

- Ja, Theodosia... - Gwałtownie zaczerpnęła tchu. - Biorę sobie ciebie, Alexandra... - Jeszcze jeden głęboki wdech. - Za węża.

Dopiero głośny jęk Amelii, macochy, uświadomił jej, co powiedziała.

Ogier odwrócił się w jej stronę. Pytająco uniósł jedną brew, jakby nie był pewien, czy aby dobrze usłyszał. „Biorę sobie ciebie za węża”. Odezwało się jej poczucie humoru, poczuła, że kąciki jej ust unoszą się leciutko.

Ściągnął brwi w poziomą kreskę nad ponurym spojrzeniem głęboko osadzonych oczu. Najwyraźniej nie dzieli jej skłonności do wybuchów śmiechu w najmniej odpowiednich momentach.

Powstrzymała narastającą histerię i brnęła dalej nie poprawiając się. Przynajmniej ta część przysięgi jest prawdziwa, jest dla niej paskudnym, obrzydliwym wężem. W tej chwili ustąpiła blokada pamięci i przypomniała sobie jego nazwisko. Markov. Alexander Markov. Jeszcze jeden Rosjanin ojca.

Jako były ambasador Stanów Zjednoczonych w Związku Radzieckim, jej ojciec, Max Petroff, utrzymywał bliskie stosunki z koloniami rosyjskich emigrantów w Stanach i za granicą. Nawet pokój, w którym się teraz znajdowali, odzwierciedlał jego uczucia do kraju przodków. O związkach z Rosją przypominały błękitne ściany, żółty kafłowy piec i wielobarwne kilimy. Na lewo od Daisy, w kredensie z orzecha pyszniły się kobaltowe rosyjskie wazy, kryształ i porcelany z carskiej fabryki w St. Petersburgu. Umebłowanie stanowiła zadziwiająca mieszanka *ort deco* i osiemnastowiecznych antyków. Najdziwniejsze, że w efekcie powstała spójna całość.

Silna ręka pana młodego nakryła jej drobną dłoń. Zdała sobie sprawę z jego siły, gdy wsuwał jej na palec zwykłą złotą obrączkę.

- Biorę sobie ciebie za żonę - oznajmił głosem surowym i nie znoszącym sprzeciwu.

Spojrzała na prosty pierścionek. Odkąd pamiętała, snuła, jak to określała Lani, „drobnomieszczkańskie marzenia o ślubie i miłości”, za to nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego.

- ...na mocy prawa przyznanego mi przez stan Nowy Jork, ogłaszam was mężem i żoną.

Znieruchomiała, czekając, aż sędzia Rhinsetler wypowie tradycyjną formułkę o całowaniu panny młodej. Gdy tego nie zrobił, wyczuła w tym rękę ojca. Przynajmniej oszczędził jej upokorzenia; nie pocałują jej te twarde, srogie usta. To cały ojciec; pamiętał o szczególe, który nikomu innemu nawet nie przeszedł przez myśl. Nie przyznałaby się do tego za skarby świata, ale żałowała, że nie jest choćby odrobinę do niego podobna. Nie panowała nawet nad ważnymi sprawami w swoim życiu, a co dopiero mówić o szczegółach.

Użalanie się nad sobą nie leżało w jej naturze, więc odsunęła od siebie ponure myśli, gdy ojciec podszedł by ją pocałować. Uświadomiła sobie, że czeka na ciepłe słowo, ale nie zdziwiła się wcale, gdy niczego nie usłyszała. Dotknął jej policzka chłodnymi ustami i odszedł. Udało jej się nie okazać rozczarowania.

Razem z jej tajemniczym mężem i sędzią Rhinsetlerem stanął przy oknie wychodzącym na Central Park. W ceremonii, oprócz nich, uczestniczyli jeszcze szofer, który dyskretnie oddalił się do swoich obowiązków, i Amelia o platynowych włosach i południowym akcencie - żona ojca.

- Wszystkiego najlepszego, moja droga. Piękna z was para. Czy nie wyglądają razem wspaniale, Max? - Nie czekając na odpowiedź, objęła Daisy, otaczając ją obłokiem piżmowych perfum.

Amelia zachowywała się, jakby darzyła nieślubną córkę męża szczerym uczuciem. Daisy co prawda wiedziała doskonale, co macocha o niej myśli, jednak doceniała jej wysiłki. Chyba niełatwo spojrzeć w twarz skutkowi niewierności własnego męża, nawet jeśli ta niewierność miała miejsce dwadzieścia sześć lat temu, i to przed ślubem.

- Doprawdy, moja droga, nie rozumiem, czemu uparłaś się, żeby włożyć akurat tę sukienkę. Jest odpowiednia do dyskoteki, ale nie na ślub. - Amelia obrzuciła krytycznym spojrzeniem drogą, metalicznie połyskującą kreację Daisy. Była bez rękawów i kończyła się dobre dwadzieścia centymetrów nad kolanami.

- Jest prawie biała.

- Złota nie znaczy biała, moja droga. I jest zdecydowanie za krótka.

- Za to żakiet wygląda konserwatywnie - zauważyła Daisy, poprawiając poły marynarki ze złotej satyny, która sięgała jej do połowy uda.

- To nie wystarczy. Dlaczego nie postąpiłaś zgodnie z tradycją i nie włożyłaś białej sukni? Albo przynajmniej czegoś mniej krzykliwego?

Dlatego że to nie jest prawdziwy ślub, odparła Daisy w myślach; im mniej przestrzegała tradycji, tym mocniej uświadamiała sobie, że szarga świętości. Wyjęła nawet z włosów kwiat gardenii, który wpięła jej macocha, ale Amelia wsunęła go ponownie w ostatniej chwili.

Wiedziała, że Amelii nie przypadły do gustu jej złote buty - wyglądały jak sandały rzymskiego gladiatora na ośmiocentymetrowym obcasie. Były diabło niewygodne, ale przynajmniej ani odrobinę nie przypominały klasycznych białych pantofelków panny młodej.

- Twój mąż nie jest zbyt zadowolony - syknęła Amelia. - Nie żeby mnie to dziwiło. Postaraj się nie palnąć żadnego głupstwa przynajmniej przez pierw

szą godzinę, dobrze? Powinnaś naprawdę nauczyć się najpierw myśleć, a do piero potem mówić.

Daisy z trudem wstrzymała westchnienie. Amelia właściwie nigdy nie mówiła, co myśli, stąd jej wrogość wobec pasierbicy, która nie ukrywała swoich uczuć. Daisy nie potrafiła udawać, może dlatego, że wystarczająco się napatrzyła na zabiegi rodziców.

Ukradkiem zerknęła na męża i po raz kolejny zastanowiło ją, ile ojciec mu zapłacił za to, żeby się z nią ożenił. Jakaś jej częśćka pragnęła poznać wszystkie szczegóły transakcji. Zapłacił gotówką czy czekiem? Przepraszam bardzo, panie Markov, czy przyjmuje pan American Express? Patrząc, jak Aleksander ignoruje kieliszek z szampanem, który podsunęła mu pokojówka, usiłowała zgadnąć, o czym w tej chwili myśli.

Ile jeszcze minie czasu, zanim uda mu się porwać stąd tę rozpuszczoną dziewczuchę? Alex Markov zerknął na zegarek. Pięć minut i już, zdecydował. Obserwował, jak pokojówka podchodzi do niej z kieliszkiem szampana. Pij na zdrowie, damulko. Musi ci to wystarczyć na długo.

Max pokazywał sędziemu zabytkowy rosyjski samowar, a Alex podziwiał nogi swojej żony, prezentowane całemu światu, bo złota szmatka, którą nazywała sukienką, niewiele przysłaniała. Były smukłe i kształtne, co kazało mu zastanowić się, czy tych przymiotników można użyć opisując resztę jej ciała, ukrytą pod zakietem. Nawet jednak najwspanialsze ciało nie zmieni jego stosunku do tego małżeństwa.

Przypomniał sobie ostatnią rozmowę z ojcem Daisy.

- Jest niewykształcona, płocha i nieodpowiedzialna - oznajmił Max Petroff. - Matka miała na nią okropny wpływ. Nie wierzę, że Daisy jest w stanie zrobić cokolwiek pożytecznego. Przyznaję, to nie tylko jej wina, matka nigdy nie pozwoliła jej się usamodzielnąć. To cud, że tamtej nocy nie była z nią na jachcie. Musisz jej ściągnąć lejce, Alex, w innym wypadku będzie cię wodziła za nos.

Jak na razie wszystko, co widział, zdawało się potwierdzać słowa Maksa. Matką Daisy była Lani Deveraux, angielska modelka, która królowała na wybiegach przed trzydziestu laty. Zgodnie z powiedzeniem, że przeciwieństwa się przyciągają, połączył ją z Maksem Petroffem gorący romans, gdy Max zaczynał karierę dyplomatyczną. Daisy była jego owocem.

Max dał Aleksowi do zrozumienia, że poprosił Lani o rękę na wiadomość, że jest w ciąży, ona jednak nie chciała się ustatkować. Max twierdził jednak, że zawsze spełniał obowiązki ojcowskie wobec nieślubnej córki.

Dowody jednak wskazywały na coś wręcz przeciwnego. Gdy jej gwiazda zbladła, Lani bezustannie balowała i jeździła w odwiedziny, zawsze zabierając córkę ze sobą. Cóż, matka przynajmniej zrobiła karierę, pomyślał Alex, ale Daisy chyba nawet nie kiwnęła palcem.

Przyjrzał się jej uważnie i dostrzegł podobieństwo do matki. Miała, jak Lani, kruczoczarne włosy i jak ona mlecznobiałąkarnację kobiety, która większość czasu spędza w zamkniętym pomieszczeniu. Miała też ciemnoniebieskie oczy matki, tak nasycone kolorem, że przypominały przydrożne fiołki. Była jednak drobniejsza niż Lani - za mała jak na jego gust i o delikatniejszych rysach. Z tego, co pamiętał ze starych fotografii, profil Lani był ostry, niemal męski, podczas gdy uroda Daisy była miękka, delikatna, co podkreślał zadarty nosek i głupiutkie, łagodne usta.

Według Maksa, Lani była piękna, lecz głupia; kolejne podobieństwo między matką a córką. Nie „łatwa dziewczyna”, na to jest zbyt dobrze wychowana; ale doskonale ją sobie wyobrażał w roli drogocennej luksusowej pieś-czoszki bogatego mężczyzny.

Zawsze był bardzo wybredny, jeśli chodzi o kobiece towarzystwo. Choć ciało kusiło, wołał kobiety, które mają do zaoferowania coś więcej niż fantastyczne nogi. Lubił kochanki inteligentne, ambitne, niezależne, gotowe dawać i brać. Szanował kobiety gotowe stawić mu czoło, nie znosił natomiast dąsów i szlochów. Ta mała już działała mu na nerwy.

Dobrze chociaż, że nie będzie miał kłopotów z utrzymaniem jej w ryzach. Spojrzał na nią i uśmiechnął się złośliwie. Życie daje w kość rozpieszczonym bogatym dziewczynkom. Oj, jak ci się to nie spodoba!

Po drugiej stronie pokoju Daisy zerknęła w zabytkowe lustro. Sprawdziała, jak wygląda - nie z próżności, lecz z przyzwyczajenia. Dla jej matki uroda była wszystkim. W oczach Lani rozmazany tusz na policzku był katastrofą gorszą niż wybuch bomby atomowej.

Daisy miała nową fryzurę: włosy do ramion, z tyłu troszkę dłuższe, niesforne, wijące się, puszyste. Podobała jej się od początku, a spodobała jeszcze bardziej, gdy Amelia na jej widok cmoknęła językiem z dezaprobatą.

W zwierciadle zobaczyła, że zbliża się do niej mąż. Uśmiechnęła się uprzejmie. Powtarzała sobie w myślach, że wszystko się ułoży. Musi. - Zbieraj się, aniołku. Wychodzimy.

Jego ton bynajmniej nie przypadł Daisy do gustu, ale umiała sobie radzić z trudnymi typami, więc zignorowała to.

- Maria szykuje swój popisowy suflet Grand Marnier na naszą cześć. Musimy poczekać - wyjaśniła.
- Nie da rady. Musimy zdążyć na samolot. Twój bagaż już jest w samochodzie.

Potrzeba jej czasu. Jeszcze nie jest gotowa, by zostać z nim sama.

- Czy nie możemy polecieć późniejszym samolotem, Aleksandrze? Nie chciałabym sprawić zawodu Marii. Jest prawdziwym skarbem Amelii i na prawdę doskonale gotuje.

Jego usta wygięły się w złośliwym uśmiechu; świdrował ją bezlitosnym spojrzeniem. Miał oczy nietypowego koloru, w odcieniu jasnego bursztynu. Przywodziły jej na myśl coś dziwnego. Nie była w stanie sformułować, co to takiego, wiedziała jednak, że to jest niepokojące.

- Mam na imię Alex, a ty masz minutę na zabranie stąd swojego ślicznego tyłeczka.

Tętno Daisy przyspieszyło, ale zanim przyszła jej do głowy właściwa odpowiedź, mąż zwrócił się do pozostałej trójki w pokoju:

- Mam nadzieję, że nam wybaczycie, ale spieszymy się na samolot. Amelia zrobiła krok naprzód i znacząco uśmiechnęła się do Daisy.

- No popatrz, popatrz. Komuś chyba bardzo spieszo do nocy poślubnej. Smakowity kąsek z naszej Daisy, prawda?

Daisy nagle straciła apetyt na suflet Marii.

- Pójdę się przebrać - oznajmiła.
- Nie ma na to czasu. Dobrze wyglądasz w tym, co masz na sobie.
- Ale...

Silna dłoń spoczęła na jej plecach i stanowczo pchnęła w stronę drzwi.

- Idę o zakład, że to twoja torebka. - Gdy twierdząco skinęła głową, podniósł małą torebkę od Chanel i podał jej uprzejmie. W tej chwili pojawili się ojciec i Amelia, żeby ich pożegnać.

Co prawda nie miała zamiaru jechać z nim dalej niż na lotnisko, ale i tak miała ochotę wyrwać mu się, gdy prowadził ją do drzwi. Odwróciła się do ojca i ogarnęła ją wściekłość na siebie, gdy rozpoznała nutę paniki w swoim głosie:

- Może tobie uda się przekonać Aleksa, żebyśmy zostali trochę dłużej, tato. Nie mieliśmy nawet czasu, żeby...
- Rób, co ci każe, Theodosio. I pamiętaj, to twoja ostatnia szansa. Jeśli i tym razem ci się nie uda, umyję ci ręce. Po raz pierwszy w życiu postaraj się zrobić coś dobrze.

Właściwie do tej pory powinna się już przyzwyczaić do ciągłych publicznych upokorzeń ze strony ojca, ale fakt, że poniżył ją w obecności świeżo poślubionego małżonka, był tak żenujący, iż z trudem utrzymała wyprostowane ramiona. Bez słowa wyprzedziła Aleksa i przestąpiła próg.

Unikała jego wzroku, gdy w milczeniu czekali na windę, która zawiezie ich na dół, do holu. Weszli do środka. Drzwi zamknęły się tylko po to, by ponownie się otworzyć piętro niżej. Do kabiny wkroczyła starsza kobieta z pekińczykiem.

Daisy odruchowo przywarła do dębowej boazerii, ale pies i tak ją zauważył. Postawił uszy, warknął i skoczył. Wrzasnęła przeraźliwie, czując pazury na cienkich pończochach.

- Odejdź ode mnie!
- Niedobra Mitzi! - Kobieta porwała psa w ramiona i obrzuciła Daisy podejrzliwym spojrzeniem. - Nie rozumiem tego. Mitzi przepada za wszystkimi.

Daisy się spociła. Nadal kurczowo ścisnęła mosiężną poręcz. Nie odrywała wzroku od kudłatej bestii. Pies warczał na nią i szczyrzył zęby przez całą drogę na dół.

- Czyżbyście się znali? - zapytał Alex w holu.
- Nie.. .widziałam tego psa po raz pierwszy.
- Nie wierzę. Nienawidził cię.
- Ja... - Z trudem przełknęła ślinę. - Chodzi o to, że... ja się...

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że się boisz zwierząt? Skinęła tylko głową, czekając, aż się uspokoi rozszalałe serce.
- Świetnie - mruknął. - Po prostu świetnie.

Kwietniowy poranek był deszczowy i ponury. Na limuzynie czekającej na nich przy krawężniku nie było kolorowych wstążek, nie było napisu PAŃSTWO MŁODZI, nie było baloników ani puszek, żadnych głupot zarezerwowanych dla tych, którzy naprawdę się kochają. Lani od lat drwiła z niej niemiłosiernie, że jest taka staroświecka, ale Daisy niezłomnie marzyła o zwykłym, normalnym życiu. Nic to dziwnego w przypadku kogoś, kogo wychowywano tak niekonwencjonalnie, stwierdziła trzeźwo.

Wsiadając zauważyła, że od szofera oddziela ich przydymiona szyba. Przynajmniej będzie mogła zdradzić Aleksowi swój plan, zanim dojadą na lotnisko.

„Przysięgałaś, Daisy. Ślubowałaś”. Zbyła głos sumienia gwałtownym ruchem głowy. Nie miała wyboru.

Usiadł koło niej i przestronne wnętrze nagle wydało się ciasne. Nie denerwowałaby się tak bardzo, gdyby nie jego fizyczna dominacja. Choć nie miał przerośniętych mięśni jak przetrenowani ochroniarze, zdawał się w doskonałej formie. Miał szerokie ramiona i wąskie biodra. Dłonie spoczywające na grafitowych spodniach były silne, opalone, o długich, kształtnych palcach. Przeszył ją nagły dreszcz niepokoju.

Ledwie ruszyli, a gwałtownie szarpnął kołnierzyk koszuli. Wystarczył jeden ruch ręki i pozbył się muszki. Zerwał ją, wcisnął do kieszeni marynarki, rozpiął guzik pod szyją. Zesztywniała. Chyba nie zdejmie niczego więcej?

W ulubionej fantazji erotycznej kochała się z mężczyzną bez twarzy na tylnym siedzeniu białej limuzyny, która utkwiała w korku na Manhattanie. Ich miłości towarzyszył Michael Bolton śpiewając „When a man loves a woman”. Tylko że fantazja to jedno, a rzeczywistość drugie.

Limuzyna ruszyła z miejsca. Głęboko zaczerpnęła tchu, chcąc się uspokoić, i poczuła duszący zapach gardenii. Kwiat nadal tkwił w jej włosach. Kamień spadł jej z serca, gdy przekonała się, że Alex nie będzie się dalej rozbierał, ale gdy wyprostował długie nogi i przyjrzał się jej z uwagą, poruszyła się niespokojnie. Nieważne, jak bardzo się stara, nigdy nie będzie równie ładna jak matka. Kiedy ludzie przyglądali się jej zbyt długo, czuła się jak brzydkie kaczątko. Dziura w złotych rajstopach, pamiątka po spotkaniu z pekińczykiem, bynajmniej nie dodawała jej pewności siebie.

Otworzyła torebkę. Musi zapalić. To okropny nałóg, było jej wstyd, że wpadła w jego szpony. Choć Lani paliła, odkąd pamiętała, Daisy zawsze ograniczała się do jednego papierosa przy lampce wina. Jednak

podczas trudnych miesięcy po śmierci matki przekonała się, że papierosy pomagają jej się odprężyć i uzależniła się na dobre. Zaciągnęła się głęboko i uznała, że jest na tyle spokojna, że może przedstawić panu Markowowi swój plan.

- Zgaś to, aniołku.

Spojrzała na niego ze skrucą.

- Wiem, to okropny nałóg, obiecuję, nie będę na ciebie dmuchać, ale naprawdę potrzebuję tego papierosa.

Pochylił się nad nią chcąc uchylić okno. Jej papieros stanął w płomieniach.

Wrzasnęła i upuściła go błyskawicznie. Iskry rozprysły się dokoła. Wyjął chusteczkę z butonierki i ugasił wszystkie.

Dysząc ciężko spojrzała w dół. Na złotym zakiecie i sukience widniały czarne dziury. - Jak to możliwe? - sapnęła.

- Chyba był zepsuty.

- Zepsuty papieros? Pierwsze słyszę.

- Lepiej oddaj mi całą paczkę, pewnie inne też się nie nadają do użytku.

- Tak, proszę.

Szybko podała mu kartonik. Wepchnął go do kieszeni spodni. Była wstrząśnięta, on jednak zachował spokój. Oparł się wygodnie, splótł ręce na piersi i zmrużył oczy.

Muszą porozmawiać, musi mu zdradzić swój plan, jak zakończyć to żenujące małżeństwo. Nie wydawał się jednak w nastroju do rozmowy; obawiała się, że wszystko popsuje, jeśli nie będzie ostrożna. Miniony rok był dla niej tak okropny, że nabrała zwyczaju podtrzymywania się na duchu. Inaczej uwierzyłaby, że jest do niczego.

A więc przypomniała sobie, że może otrzymała wykształcenie nietypowe, za to kompleksowe. I wbrew temu, co twierdził ojciec, odziedziczyła

inteligencję po nim, nie po matce. Miała także poczucie humoru i wrodzony optymizm, którego nie zniszczył nawet ostatni rok. Znała cztery języki, od razu poznawała dzieła poszczególnych projektantów i mało kto mógłby jej dorównać w uspokajaniu rozhisteryzowanych kobiet. Niestety, nie miała za grosz zdrowego rozsądku.

Dlaczego, na Boga, nie słuchała, gdy paryski prawnik matki tłumaczył jej, że po spłacie długów Lani nic nie zostanie? Teraz doszła do wniosku, że do szału zakupów, w które się rzuciła zaraz po mszy, pchnęło ją poczucie winy. Od lat pragnęła uciec przed emocjonalnym szantażem, który trzymał ją u boku Lani. Nie chciała jednak, żeby matka umarła, o nie.

Poczuła lzy pod powiekami. Kochała matkę całym sercem, mimo jej egoizmu, wiecznych żądań i ciągłych pytań, czy nadal jest tak piękna jak dawniej. I wiedziała, że Lani również ją kochała.

Im bardziej Daisy czuła się winna, tym więcej pieniędzy wydawała. Nie tylko na siebie, także na starych przyjaciół Lani, od których szczęście się odwróciło. Gdy wierzyciele jej grozili, wypisywała po prostu kolejne czeki, nie wiedząc albo nie chcąc wiedzieć, że nie ma pieniędzy na ich pokrycie.

Max dowiedział się o jej wydatkach tego samego dnia, gdy wydano nakaz aresztowania. Rzeczywistość zaatakowała ją ze zdwojoną siłą; uświadomiła sobie z całą wyrazistością, co zrobiła. Błagała ojca, by udzielił jej pożyczki, obiecywała, że odda wszystko co do grosza, gdy tylko stanie na nogi.

Wtedy posunął się do szantażu. Najwyższy czas, by dorosła, powiedział, a jeśli chce uniknąć więzienia, musi skończyć ze szczeniackimi wygłupami i postąpić, jak on zechce.

W krótkich, suchych słowach przedstawił swoje warunki. Najszybciej jak to możliwe poślubi człowieka, którego dla niej wybierze. Co więcej, obieca, że pozostanie jego żoną przez pół roku i będzie przez ten czas posłuszna i wierna. Dopiero po sześciu miesiącach wolno jej wystąpić o rozwód i podjąć pieniądze z funduszu powierniczego, który dla niej ustanowił, funduszu, który kontrolował. Jeśli będzie gospodarowała rozsądnie, z samych odsetek może żyć w miarę wygodnie.

- Nie mówisz tego poważnie! - krzyknęła, ledwie odzyskała głos. -W dzisiejszych czasach nikt nie aranżuje małżeństw!
- Mówię jak najbardziej poważnie. Jeśli się nie zgodzisz, pójdiesz do więzienia. A jeśli się rozwiedziesz przed upływem pół roku, nie dostaniesz ode mnie ani centa.

Trzy dni później przedstawił jej przyszłego męża. Nie powiedział ani słowa na temat jego zawodu czy pochodzenia, pouczył ją tylko:

- Przy nim nauczysz się czegoś o życiu. Na razie to ci powinno wystarczyć.

Przejeżdżali akurat przez Triborough Bridge, więc domyśliła się, że jadą na lotnisko La Guardia, co z kolei oznacza, że nie może dłużej zwlekać, musi

poruszyć palący temat. Odruchowo wyjęła z torebki złotą puderniczkę i sprawdziła, czyjej makijaż nie ucierpiał. Zatrzasnęła ją głośno i schowała do torebki.

- Panie Markov? Żadnej reakcji. Chrząknęła.
- Panie Markov? Alex? Musimy porozmawiać. Powieki odsłoniły oczy koloru jasnego bursztynu.
- O czym?

Mimo napięcia, uśmiechnęła się.

- Jesteśmy sobie obcy, a przed chwilą wzięliśmy ślub. Chyba mamy o czym rozmawiać.
- Aniołku, jeśli chcesz teraz wybierać imiona dla naszych dzieci, poddaję się.

A więc jednak ma poczucie humoru, co z tego, że cyniczne?

- Musimy porozmawiać o tym, jak przeżyć najbliższe pół roku, zanim będę mogła wnieść pozew o rozwód.

- Najprościej chyba dzień po dniu. - Zawiesił głos. - Noc po nocy. Poczula gęsią skórę i zaraz się skarciła; co za głupstwa! Powiedział to

bez żadnych podtekstów, a ona od razu wyobraża sobie, że słyszy zmysłową chrypkę! Uśmiechnęła się promiennie.

- Mam pewien plan. Jest bardzo prosty.

- Tak?

- Da mi pan czek na połowę sumy, jaką mój ojciec zapłacił panu za poślubienie mnie i każde z nas pójdzie swoją drogą. Tym sposobem zakończymy tę niezręczną sytuację.

Przez jego kamienną twarz przemknęło coś na kształt uśmiechu.

- Co za niezręczną sytuację masz na myśli?

Właściwie powinna się już nauczyć, choćby obserwując kochanków matki, że u mężczyzn uroda nie idzie w parze z rozumem.

- Niezręczną sytuację, czyli związek małżeński z nieznanym.

- Poznamy się dobrze, jak przypuszczam. - Jednak lekka chryпка pojawiła się w jego głosie. Maksowi chyba nie chodziło o to, żeby każde z nas poszło w swoją stronę. O ile go dobrze zrozumiałem, mamy zamieszkać razem i bawić się w męża i żonę.

- To cały ojciec. Lubi sterować życiem innych. Widzisz, największą zaletą mojego planu jest to, że on się nigdy nie dowie, że mieszkamy osobno. O ile nie osiedlimy się na Manhattanie, nie będzie miał pojęcia, co robimy.

- Z całą pewnością nie osiedlimy się na Manhattanie.

Nie był, jak się tego spodziewała, chętny do współpracy, ale jako niepoprawna optymistka, wierzyła, że musi go po prostu lepiej przekonać.

- Mój plan się uda, wiem to.

- Wyjaśnijmy to sobie. Mam ci dać połowę pieniędzy, które dostanę od Maksa za poślubienie cię?

- Tak. A przy okazji, ile tego jest?

- Zdecydowanie za mało - mruknął.

Nigdy nie musiała się targować i nie miała na to ochoty i teraz, ale widziała, że nie ma innego wyjścia.

- Jeśli się nad tym zastanowisz, przyznasz, że to uczciwe. W końcu gdyby nie ja, nie dostałbyś ani grosza.

- Rozumując w ten sposób, dostanę też połowę funduszu powierniczego, który dla ciebie założył.

- O nie, co to, to nie. Roześmiał się głośno.

- Tak też przypuszczałem.

- Nie rozumiałeś mnie. Zwrócę ci wszystko, gdy tylko uzyskam dostęp do funduszu. Proszę tylko o pożyczkę.

- A ja odmawiam.

Wtedy zrozumiała, że wszystko zaprzepaściła. Miała zły nawyk zakładania, że ludzie postąpią tak, jak zrobiłaby ona na ich miejscu. Na przykład gdyby była Aleksem, na pewno pożyczyłaby sobie pieniądze, byle tylko pozbyć się niepotrzebnej żony.

Musi zapalić. I to natychmiast.

- Czy mógłbyś mi oddać papierosy? Jestem pewna, że tylko jeden był zepsuty.

Bez słowa wyjął pogniecioną paczkę i podał jej. Zapaliła szybko, zamknęła oczy i zaciągnęła się głęboko.

Usłyszała syk. Otworzyła oczy; papieros stał w płomieniach. Upuściła go z krzykiem. I znowu Alex z niewzruszonym spokojem zgasił żar.

- Powinnaś ich pozwać do sądu - poradził spokojnie.

Przycisnęła dłoń do gardła, zbyt zdumiona, by wykrztusić choć słowo.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej piersi. Poczowała muśnięcie jego palców i odskoczyła w tył, choć wrażliwe ciało nabrzmiało pod satyną. Gwałtownie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie jasnobursztynowych oczu.

- Iskra - powiedział.

Zakryła pierś dłonią i poczuła gorączkowe trzepotanie serca. Ile czasu minęło, odkąd dotykał jej mężczyzna? Dwa lata, uświadomiła sobie. Ostatnio badał ją lekarz.

Widząc, że zbliżają się do lotniska, zebrała się na odwagę.

- Panie Markov, zdaje pan sobie chyba sprawę, że nie możemy zamieszkać razem jako mąż i żona. Jesteśmy sobie obcy. To absurd. Nalegam, żeby pan przystał na mój plan.

- Nalegasz? - powtórzył miękko. - Nie wydaje mi się, żebyś miała prawo na cokolwiek nalegać.

Wyprostowała się dumnie.

- Nie dam się zastraszyć, panie Markov.

Pokręcił głową i westchnął głęboko, robiąc przy tym tak żalostną minę, że ani przez chwilę nie wierzyła w jego szczerość.

- Miałem nadzieję, że nie będę musiał tego robić, aniołku, a powinienem był się domyślić, że z tobą nie pójdzie łatwo. Lepiej będzie, jeśli wyłożę wszystko czarno na białym, żebyś wiedziała, czego się spodziewać. Ty i ja jesteśmy małżeństwem na dobre i złe przez najbliższe pół roku. Możesz odejść w każdej chwili, ale zrobisz to na własną odpowiedzialność. A na wypadek, gdyby to jeszcze do ciebie nie dotarło, ostrzegam, że to nie będzie żadne nowoczesne małżeństwo jak z magazynu dla kobiet, nie będziemy niczego omawiać i dążyć do kompromisu. To będzie prawdziwe małżeństwo w starym stylu. - Nagle jego głos wydał się cieplejszy. - A to oznacza, aniołku, że ja tu rządzę i masz robić to, co ci powiem. Jeśli mnie nie posłuchasz, ponieś przykre konsekwencje. Na koniec mam dla ciebie dobrą wiadomość; po pół roku możesz iść, gdzie oczy poniosą. Nic mnie to nie obchodzi.

Ogarnęła ją panika, ale wzięła się w garść.

- Nie lubię, kiedy mi się grozi. Powiedz mi od razu, jakie to konsekwencje. Opadł z powrotem w kąt limuzyny i uśmiechnął się leniwie, a ją znowu przeszył dreszcz.

- Nie muszę, aniołku. Jeszcze dzisiaj wszystko zrozumiesz.

Rozdział drugi

Daisy kuliła się w palarni w sali odpraw USAir i szybko, nerwowo zaciągała się papierosem, aż jej się kręciło w głowie. Samolot, jak się dowiedziała, leciał do Charlestonu w Południowej Karolinie. Było

to jedno z jej ulubionych miast, więc uznała to za dobry znak, miłą odmianę

po łańcuchu coraz straszniejszych wydarzeń.

Po pierwsze, Jaśnie Pan Markov odrzucił jej plan. Dalej, okazało się, że

dokonał strasznych rzeczy z jej bagażem. Kiedy szofer wyjął z bagażnika

jedną jedyną torbę, zamiast zestawu walizek, które spakowała, pomyślała, że

to pomyłka, ale Alex szybko wyprowadził ją z błędu.

- Zabieramy minimalny bagaż. Kazałem gospodyni przepakować twoją torbę podczas uroczystości.
- Nie miałeś prawa!

Zabierzemy je ze sobą do kabiny, nie nadamy na bagaż. - Podniósł swoją, o wiele mniejszą torbę i oddalił się, przekonany, że za nim pójdzie. Z trudem dźwignęła ozdobną walizkę; chwiała się na wysokich obcasach, ale dziel-

nie maszerowała za nim. Głęboko nieszczęśliwa, zbliżała się do bramki, przekonana, że wszyscy się na nią gapią i widzą podarte rajstopy, wypalone dziury w sukience i pogniecioną gardenię we włosach.

Ledwie Alex zniknął w łazience, pobiegła po papierosy. Wtedy uświadomiła sobie, że ma przy sobie tylko dziesięć dolarów. Nie mogła w to uwierzyć, ale to cały jej majątek. Zamknięto jej konto w banku, zablokowano karty kredytowe. Schowała portfel do torebki i wybłagała papierosa od przystojnego biznesmena.

Akurat go gasiła, gdy Alex wyszedł z łazienki. Na widok jego stroju ugięły się pod nią nogi. Zamienił doskonale skrojony grafitowy garnitur na spraną koszulę dżinsową i dżinsy tak wytarte, że niemal białe. Postrzępione nogawki ledwo sięgały do kowbojek z miękkiej brązowej skóry. Zakasane rękawy koszuli odsłaniały opalone, silne ręce pokryte ciemnymi włosami. Nosił złoty zegarek na skórzanym pasku. Zagryzła dolną wargę. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, to że zostanie wydana za Mężczyznę Marlboro. I to przez własnego ojca!

Podszedł do niej, beztrąsko wymachując torbą. Obcisłe dżinsy podkreślały wąskie biodra i nogi bez końca. Lani nie posiadałaby się ze szczęścia.

- To ostatnie wezwanie. Idziemy.
- Panie Markov...błagam...Przecież tak naprawdę pan tego nie chce. Proszę mi pożyczyć chociaż j edną trzecią pieniędzy, które mi się należą, a będziemy mieć to z głowy.
- Obiecałem coś twojemu ojcu, a ja nigdy nie łamię danego słowa. Może jestem staroświecki, ale to dla mnie kwestia honoru.
- Honoru! Pan mu się sprzedał! Pozwolił się kupić! Gdzie tu miejsce na honor?
- Max i ja zawarliśmy umowę i ja jej nie zerwę. Oczywiście, jeśli ty się upierasz, żeby odejść, nie będę cię zatrzymywał.
- Wie pan przecież, że nie mogę! Nie mam ani grosza!
- Więc wejdźmy do samolotu. - Wyjął karty pokładowe z kieszeni koszuli i obrócił się na pięcie.

Nie miała konta bankowego, nie miała kart kredytowych, a ojciec zabronił jej kontaktować się z nim. Z przerażeniem zrozumiała, że nie ma innego wyjścia. Podniosła torbę.

Przed nią Alex doszedł do ostatniego rzędu krzesel. Siedział tam nastolatek i zaciągał się papierosem. Gdy jej nowo poślubiony mąż go mijał, papieros stanął w płomieniach.

Niecałe dwie godziny później stała w gorącym południowym słońcu na lotnisku w Charlestonie i patrzyła na półciężarówkę Alexa. Jej uwagi nie uszła gruba warstwa brudu i tablice rejestracyjne z Florydy, ledwie widoczne pod kilogramami błota.

- Ciśnij na tył. - Alex bez wysiłku rzucił swój bagaż, ale nie zaproponował, że jej pomoże, podobnie jak nie zaproponował, że poniesie jej torbę po wyjściu z samolotu.

Zacisnęła zęby. Jeśli myśli, że będzie go błagała o pomoc, to jest w grubym błędzie. Ramiona zaboląły, gdy usiłowała przerzucić ciężką torbę przez wysoki bok ciężarówki. Czuła na sobie jego spojrzenie i choć wiedziała, że koniec końców będzie błogosławiła gospodynię ojca, że tak wiele rzeczy upchnęła do jednej torby, w tym momencie oddałaby wszystko za najmniejsze cacko z kolekcji Louis Vuitton.

Złapała rączkę jedną dłonią, drugą wsunęła pod spód. Uniosła torbę z wysiłkiem.

- Pomóc ci? - zapytał niewinnie.
- Nie., dziękuję... - Wystękała raczej niż odpowiedziała.
- Na pewno?

Dźwignęła torbę na wysokość barków i nie miała siły odpowiedzieć. Jeszcze tylko troszeczkę. Zachwiała się na wysokich obcasach. Jeszcze tylko...

Z głośnym krzykiem razem z torbą poleciała na ziemię. Jęknęła, gdy uderzyła w asfalt, i jeszcze raz, tym razem ze złości. Patrząc prosto w słońce, uświadomiła sobie dwie rzeczy - torba leżała pod nią, czyli

zamortyzowała jej upadek. Po drugie, leżała w bardzo niewygodnej pozycji, w podkasanej sukience, z odsłoniętymi udami. Ścisnęła kolana, za to szeroko rozstawiała stopy.

W polu jej widzenia pojawiła się para zniszczonych kowbojek. Przesunęła wzrok wzdłuż nóg w dżinsach, przez szeroką klatkę piersiową, aż napotkała wesołe spojrzenie bursztynowych oczu. Starła się zachować godność nawet w takiej sytuacji. Złączyła kostki i wsparła się na łokciach.

- Zrobiłam to celowo.

Zachichotał; zabrzmiało to jakoś chrapliwie, szorstko, jakby nie robił tego od dawna.

- Nie mówisz mi tego.

- A właśnie że tak. - Z całą godnością, na jaką ją było stać, dźwignęła się do pozycji siedzącej. - Oto do czego doprowadziło pańskie dziecinne zachowanie. Mam nadzieję, że panu przykro.

Roześmiał się głośno.

- Aniołku, tobie potrzebny nie mąż, lecz opiekun.

- Proszę przestać tak mnie nazywać!

- Ciesz się, że nazywam cię właśnie tak. - Podniósł jej torbę na trzech palcach jednej dłoni i cisnął na platformę jakby ważyła równie mało jak jej duma. Pomógł jej wstać, otworzył drzwi kabiny i wepchnął do rozpalonego wnętrza.

Nie ufała sobie, więc milczała, dopóki nie wyjechali z miasta na dwupasmową szosę wiodącą w głąb lądu, a nie, jak miała nadzieję, do Hilton Head.

Po obu stronach drogi rozciągały się płaskie równiny. Przez otwarte okno półciężarówki wpadało gorące powietrze. Niesforne loki łaskotały ją w policzek.

- Czy mógłbyś włączyć klimatyzację? Jeszcze trochę, a z mojej fryzury nic nie zostanie.

- Nie działa od lat.

Chyba się uodparnia, bo jego słowa wcale jej nie zdziwiły. Kilometry

uciekały, coraz rzadziej widzieli oznaki cywilizacji. Powtórzyła pytanie, na

które nie raczył odpowiedzieć, gdy wysiedli z samolotu:

- Dokąd my właściwie jedziemy?

- Chyba lepiej to zniesiesz, kiedy przekonasz się na własne oczy.

- To nie jest dobry znak.

- Ujmijmy to tak: nie spodziewaj się powtórki z domu tatusia. Dżinsy, kowbojki, tablica rejestracyjna z Florydy... może jest farmerem?

Na Florydzie, o ile wiedziała, jest wielu bogatych hodowców bydła. Może jada okrężną drogą, przez Południe. Bardzo proszę, dobry Boże, niech on będzie farmerem. I niech ma rancho jak z „Dallas”. Piękny dom, brzydkie ciuchy, Sue Ellen i J. R. wylegujący się przy basenie.

- Jesteś farmerem?

- A wyglądam?

- Akurat w tej chwili zachowujesz się jak psychiatra; odpowiadasz pytaniem na pytanie.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy u żadnego nie byłem.

- No pewnie. Ty oczywiście radzisz sobie ze wszystkim doskonale. - Miała to być złośliwa uwaga, ale puścił ją mimo uszu, zresztą sarkazm nigdy nie wychodził jej najlepiej.

Wyjrzała przez okno, na monotonna płaską drogę. Po prawej stronie, przed rozwalającym się domem, widniała kolekcja karmników dla ptaków. Gorące powietrze biło jej prosto w twarz.

Zamknęła oczy i usiłowała wyobrazić sobie, że się zaciąga papierosem. Do dziś nie wiedziała, jak bardzo jest uzależniona. Kiedy tylko wszystko się wyjaśni, rzuci palenie. Nawet teraz robi pierwszy krok. Gdy znajdzie się w nowym otoczeniu, obieca sobie, że ani razu nie zapali w domu. Jeśli nie będzie mogła wytrzymać, wykradnie się na werandę albo pójdzie nad basen.

Zanim zasnęła, pomodliła się jeszcze raz: Panie Boże, spraw, żeby tam

był basen... i weranda...

Obudziło ją nagle szarpnięcie. To samochód podskakiwał na wybojach.

Otworzyła oczy i jęknęła głośno.

- Coś nie tak?

- Powiedz, że to nie jest to, o czym myślę. - Drżącą ręką wskazała ruchomy obiekt po drugiej stronie pola.

- Trudno wziąć słońca za cokolwiek innego.

A więc to naprawdę słoń. Prawdziwy, żywy słoń. Potwór złapał trąbę

belę siana i zarzucił sobie na grzbiet. Wpatrując się w niego w popołudniowym słońcu, łudziła się, że nadal śpi i że to tylko zły sen.

- Zatrzymaliśmy się, bo chcesz mnie zabrać do cyrku, tak? - zapytała z nadzieją.

- Nie do końca.

- Sam chcesz iść?

- Nie.

Zaschło jej w ustach do tego stopnia, że z trudem formułowała słowa.

- Panie Markov, wiem, że pan mnie nie lubi, ale błagam, niech pan nie mówi, że tu pracuje.
- Jestem menedżerem.
- Menedżerem cyrku - powtórzyła tępo.
- Tak jest.

Ciężko opadła na siedzenie. Nawet wrodzony optymizm w tej sytuacji nie widział nic dobrego.

Na spalonym słońcem polu stał wielki czerwono-niebieski namiot, kilka mniejszych i kilkanaście ciężarówek i przyczep. Największą zdobiły czerwone i niebieskie gwiazdy i jaskrawy napis CYRK BRACI QUEST, WŁASCICIEL OWEN QUEST. Oprócz kilku słońi dostrzegła lamę, spore klatki i zbieraninę ludzi, wśród nich zaś brudnych mężczyzn, z których większość zdawała się nie posiadać przednich zębów.

Jej ojciec był snobem. Uwielbiał drzewa genealogiczne i tytuły arystokratyczne. Szczycił się, że wywodzi się z rosyjskiej arystokracji. To, że oddał jedyną córkę zarządcy cyrku, najdobitniej świadczyło, jakimi uczuciami ją darzył.

- To nie „Bracia ringling”.
- Widzę - odparła sucho.
- „Bracia Quest” to tak zwany cyrk błotny.
- Dlaczego błotny?

Jego odpowiedź nie wróżyła nic dobrego - Wkrótce się przekonasz.

Zaparkował ciężarówkę w długim szeregu innych samochodów, przekręcił kluczyk w stacyjce i wysiadł. Zanim wygramoliła się z kabiny, zdążył zdjąć z platformy obie torby.

Niepewnie ruszyła za nim. Jej nogi chwiały się na nierównym gruncie, wysokie obcasy zapadały się w piach. Wszyscy gapili się na nią ciekawie. Z dziury na kolanie wyglądało białe kolano, przypalony złoty żakiet zsuwał się z ramion, jeden but utkwił w czymś podejrzanie miękkim. Z obawą opuściła wzrok: tak, nie pomyliła się, wdepnęła właśnie w to, o czym myślała.

- Panie Markov!

W jej głosie słyhać było nutę hysterii, jednak zdawał się tego nie słyszeć. Bez słowa zmierzał do szeregu karawanów i przyczep mieszkalnych. Wytarła podeszwę o piaszczyste podłoże, aż ziarenka żwiru dostały się do buta. Z krzykiem pobiegła za nim.

Zbliżał się do stojących obok siebie pojazdów. Wspaniała nowoczesny karawan z anteną satelitarną na dachu, a obok niego poobijany, zardzewiały gruchot, który kiedyś, w poprzednim życiu, był chyba zieloną przyczepą kempingową.

„Niech idzie do karawanu, błagam, do karawanu, a nie do tego rupiecia, do karawanu, do karawanu....”

Podszedł do zielonej przyczepy, otworzył drzwi, znikł w jej wnętrzu. Jęknęła, dopóki do niej nie dotarło, że jest tak zrozpaczona, że nawet jej to nie zaskoczyło.

Po chwili Alex ponownie pojawił się na progu i obserwował, jak się ku niemu zbliża. Kiedy stanęła na najniższym metalowym stopniu, uśmiechnął się cynicznie.

- Witaj w domu, aniołku. Mam cię przenieść przez próg?

Jego złośliwy ton nie przeszkodził jej w uświadomieniu sobie, że nikt nigdy nie przenosił jej przez próg, a, jakby nie było, wyszła dzisiaj za męża. Może mały ukłon w stronę tradycji pomoże obojgu odnaleźć jakieś pozytywne aspekty w twojej okropnej sytuacji.

- Tak, proszę.
- Żartujesz.
- Nie musisz, jeśli nie chcesz.
- Nie chcę.
- Właśnie widzę.
- W przyczepach-kempingowych nie ma progów.
- Jeśli gdzieś są drzwi, to jest i próg. Nawet igloo ma próg.

Kątem oka dostrzegła, że powoli dokoła nich gromadzą się ludzie. Alex także to zauważył.

- Po prostu wejdź i już.
- To ty zaproponowałeś.
- Byłem złośliwy.
- Zauważyłam, że często ci się to zdarza. Na wypadek, gdybyś jeszcze o tym nie wiedział, to denerwujący nawyk.
- Wejdź, Daisy.

Nie wiadomo kiedy z głupiego żartu rozwinęła się wojna sił, próba charakterów. Stała na najniższym stopniu. Nogi uginały się pod nią ze zmęczenia, ale nie dawała za wygraną.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał uszanować chociaż tę tradycję.
- Rany boskie! - Zeskoczył na ziemię, porwał Daisy w ramiona i wniósł do środka. Zamknął drzwi jednym kopnięciem i postawił ją na ziemi.

Nie zdecydowała jeszcze, czy przegrała, czy zwyciężyła w tej potyczce, a już jej uwagę zaprzątneło otoczenie.

- O Boże.
- Chyba nie sprawisz mi przykrości mówiąc, że ci się tu nie podoba.
- Jest okropnie.

Wnętrze było jeszcze gorsze niż widok z zewnątrz. Zagracona, ciasna przyczepa śmierdziała pleśnią, stęchlizną i starym jedzeniem. Tuż przed sobą Daisy miała miniaturową kuchenkę. Niebieska okładzina złaziła z szafek i stołu. Brudne naczynia piętrzyły się w zlewie, wiekowa patelnia królowała na kuchence

drzwi pieca trzymały się na jednym zawiasie. Chodniczek był chyba kiedyś złoty, teraz jednak zdobyło go tyle zastarzałych plam, że jego kolor najlepiej oddałoby się wyliczając wszelkie funkcje fizjologiczne. Po prawej stronie stała malutka różowa kanapa, niemal niewidoczna spod sterty książek, gazet i męskiej odzieży. Dostrzegła także poobijaną lodówkę, niewielki kredens i rozścielone łóżko. Odwróciła się na pięcie.

- A gdzie drugie łóżko?

Popatrzył jej w oczy i minął torby, które położył na środku podłogi.

- Aniołku, to jest przyczepa mieszkalna, a nie apartament w hotelu Ritz. Masz to, co widzisz.
- Ale... - Urwała. Zaszło jej w ustach, żołądek wywinął salto.

Łóżko zajmowało cały koniec przyczepy, od reszty pomieszczenia oddzielała je tylko cienka brązowa zasłona. Wśród splątanej pościeli dostrzegła kilka sztuk garderoby, ręcznik i coś, co z daleka wyglądało jak gruby czarny pas.

- Materac jest miękki i wygodny - zapewnił.
- Kanapa mi wystarczy.
- Jak chcesz.

Usłyszała metaliczny brzęk. Odwróciła się i zobaczyła, jak wysypuje zawartość kieszeni na stół: drobne monety, klucze, portfel.

- Do niedawna mieszkałem w innej przyczepie, ale była za mała dla dwóch osób, więc załatwiłem nam tę. Niestety, nie zdążyłem sprowadzić dekoratora wewnątrz. - Ostry ruch głową. - Kibel jest tam. To jedyne miejsce, które zdążyłem sprzątnąć. Możesz rozłożyć swoje rzeczy w tej szafce za tobą. Program za godzinę. Trzymaj się z dala od słoni.

Program?

- Doprawdy nie sądzę, żebym mogła mieszkać w takich warunkach.
- Masz rację. Chyba przyda się tu kobieca ręka. Pod zlewem znajdziesz środki czystości.

Wyminął ją, podszedł do drzwi i nagle się zatrzymał. Powoli wrócił do stołu i schował portfel do kieszeni. Poczuli się głęboko urażona.

- Nie jestem złodziejką! - krzyknęła.
- Pewnie, że nie. I chcemy, żeby tak zostało. - Musnął ramieniem jej pierś, gdy zbliżał się do drzwi. - Dzisiaj gramy o piątą i o ósmą. Masz być na obu przedstawieniach.
- Przestań w tej chwili! Nie zostanę w tym okropnym miejscu! I nie będę po tobie sprzątać!

W zadumie spojrzął na swoje buty, zanim odnalazł jej wzrok. Patrzyła w bursztynowe oczy i ogarnął ją strach, czego nie umiała zdefiniować.

Powoli unióśł dłoń. Zadrżała, gdy poczuła ją na szyi. Po chwili jego szorstkie palce delikatnie pogładziły jej kark gestem, który właściwie można by nazwać pieszczotliwym.

- Posłuchaj mnie, aniołku - powiedział miękko. - Możemy zrobić to łagodnie albo brutalnie. W obu wypadkach ja wygram. Zdecyduj, jak będzie.

Patrzyli sobie w oczy. W chwili, która zdawała nie mieć końca, bez słów nakazywał jej posłuszeństwo. Jego oczy zdawały się przewiercać ją na wylot, przenikać ubranie i skórę, aż stała przed nim naga, obnażona, wrażliwa. Chciała odwrócić się na pięcie i uciec, ale siła jego woli trzymała ją w miejscu.

Dłoń Aleksa przesunęła się wzdłuż jej szyi, dotknęła ramion w złotym żakiecie. Satyna opadła na podłogę z cichym szelestem. Delikatnie zsunął z jej barku pasek złotej koronki - ramiączko od sukienki. Nie miała stanika, byłby widoczny pod sukienką. Jej serce waliło jak oszalałe.

Koniuszkiem palca zsuwał koronkę, aż odsłoniła pierś. Wtedy pochylił głowę i dotknął zębami wrażliwej skóry.

Wstrzymała oddech, czując jego usta na sobie. Spodziewała się bólu, ale zakończenia nerwów informowały o rozkoszy. Jeszcze muśnięcie dłoni na włosach, i nagle odwrócił się i wyszedł. Zachował się jak zwierzę, oznaczył ją i odszedł. Wtedy przypomniała sobie w końcu, czemu jego oczy wydają się znajome; przypominały oczy drapieżnika.

Drzwi do przyczepy zachwiały się niebezpiecznie. Wyszedł na zewnątrz, odwrócił się do niej i upuścił białą gardenię, którą wyjął z jej włosów.

Kwiat stanął w płomieniach.

Rozdział trzeci

Daisy zatrzasnęła drzwi nie chcąc patrzeć na płonąca gardenię i przycisnęła palce do piersi. Co to za człowiek, że ma władzę nad ogniem? W miarę jak uspokajało się rozszalałe serce, upomniała się, że to cyrk, świat iluzji. Na pewno nauczył się kilku sztuczek. Nie może pozwolić, by poniosła ją wyobraźnia.

Dotknęła czerwonego śladu na piersi i delikatne ciało nabrzmiało w odpowiedzi. Wpatrzona w rozesłane łóżko, przysiadła na stołku w kuchence i usiłowała ogarnąć rozumem ironię losu.

„Moja córka czeka na męża”. Lani rzucała tę uwagę przy kolacji, żeby zabawić znajomych, a Daisy przeżywała wstyd i śmiała się z innymi. Lani dała sobie spokój, gdy Daisy skończyła dwadzieścia trzy lata. Obawiała się, że przyjaciele uznają, że wyhodowała dziwadło.

Teraz, mając lat dwadzieścia sześć, Daisy zdawała sobie sprawę, że jest reliktem epoki wiktoriańskiej, i na tyle orientowała się w psychologii, by zrozumieć, że jej niechęć do seksu przedmałżeńskiego to forma buntu.

Odkąd pamiętała, widziała, jak zamykają się drzwi do sypialni matki i obiecała sobie, że ona taka nie będzie. Pragnęła stałości. Kiedyś nawet myślała, że znalazła.

Nazywał się Noel Black, miał czterdzieści lat i pracował w dużym angielskim wydawnictwie. Poznali się na przyjęciu w Szkocji. Był ucieleśnieniem tego, czego pragnęła w mężczyźnie: stateczny, inteligentny, wykształcony. Niewiele czasu minęło, zanim się w nim zakochała.

Zawsze lubiła być dotykana, a pocałunki i pieszczoty Noela doprowadzały ją do szaleństwa. A jednak nawet wtedy nie była w stanie postąpić wbrew swoim przekonaniom i pójść z nim do łóżka. Początkowo poczuł się urażony jej reakcją, ale z czasem zrozumiał motywy, którymi się kierowała, i zaproponował małżeństwo. Przyjęła jego oświadczenie i niecierpliwie czekała ślubu.

Lani udawała, że nie posiada się z radości, ale Daisy powinna była okazać więcej rozumu i domyślić się, że matka panicznie obawia się samotności, do tego stopnia, że jest gotowa na wszystko. Wkrótce ukuła misterny plan uwiedzenia Noela.

Trzeba Noelowi przyznać, że długo się opierał, ale Lani zawsze zdobywała tego, kogo pragnęła. Tak było i tym razem.

- Zrobiłam to dla ciebie, Daisy - tłumaczyła, gdy było już po wszystkim, a zrozpaczona córka nie chciała pogodzić się z prawdą. - Musiałam ci uświadomić, jaki z niego hipokryta. Mój Boże, gdybyś za niego wyszła, byłabyś bardzo nieszczęśliwa.

Pokłóciły się tego dnia i Daisy spakowała rzeczy, chcąc wyjechać. Rozmyśliła się, gdy Lani usiłowała popełnić samobójstwo.

Poprawiła ramiączko sukni ślubnej i westchnęła ciężko, boleśnie, z głębi serca. Brakowało jej słów, by wyrazić swoje uczucia.

Innym kobietom seks przychodził tak łatwo. Dlaczego jej nie? Przysięgła sobie kiedyś, że nie pójdzie do łóżka bez ślubu, i oto jest mężatką. Ale, jak na ironię, mąż jest jej bardziej obcy niż mężczyźni, którym odmawiała. Fakt, że jest tak prymitywnie pociągający, niczego tu nie zmienia. Nie wyobrażała sobie, by mogła się oddać bez miłości.

Jej wzrok przesunął się na łóżko. Podeszła do pośłania. Coś przykuło jej uwagę. Spod zwiniętych w kłębek dżinsów, rzuconych beztrząsowo na niebieską pościel, wystawała jakby... czarna lina? Pochyliła się nad miękkimi spodniami, musnęła opuszkami palców zamek rozporoka. Jak to jest być kochaną? Budzić się co rano u boku tego samego mężczyzny? Mieć dom, dzieci? Pracę? Jak to jest, kiedy się prowadzi normalne życie?

Odrzuciła dżinsy na bok i nagle znieruchomiała. Zobaczyła, co leżało pod nimi. Nie sznur. Pejcz. Jej serce waliło jak oszałałe.

„Możemy załatwić to łagodnie albo brutalnie. Wygram w obu wypadkach”.

Wspominał, że jeśli nie będzie mu posłuszna, poniesie tego konsekwencje. Kiedy zapytała, jakiego rodzaju, mruknął, że wystarczająco szybko sama się o tym przekona. Chyba nie chciał powiedzieć, że będzie ją bił?

Usiłowała wyrównać oddech. Może w osiemnastym wieku mężczyznom uchodziło na sucho katowanie żon, ale czasy się zmieniły. Zadzwoń na policję, jeśli tylko tknie ją choćby palcem. Nie będzie ofiarą, nie podda się.

Na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie tego wszystkiego: ognia, pejcza i nawet jego słów. Jest wyczerpana i zmieszana ostatnimi wydarzeniami, dlatego nie jest w stanie myśleć logicznie.

Zanim cokolwiek zrobi, musi się przebrać. Kiedy się odświeży, spojrzy na świat z innej perspektywy. Zataszczyła torbę na kanapę i przekonała się, że nie ma w niej żadnej strojnej sukienki, chociaż to, co zostało, też nie bardzo się nadawało do tego miejsca. Zdecydowała się na spodnie khaki, jasno-żółtą koszulkę bez rękawów i sandały. Mikroskopijna łazienka okazała się o wiele czystsza niż reszta przyczepy. Poprawiła fryzurę i makijaż i poczuła się na tyle lepiej, że odważyła się udać na zwiedzanie nowego miejsca.

Ledwie wyszła z przyczepy, uderzył ją zapach siana, kurzu i zwierząt. Ciepły wiatr kołysał połami wielkiego namiotu, wprawiał w ruch różnokolorowe wstęgi i transparenty. Z jednej przyczepy dobiegały dźwięki radia, w innej ktoś oglądał quiz telewizyjny. Ktoś piekł coś na grillu. Zaburczało jej w brzuchu. W tej chwili doleciał do niej zapach dymu. Obeszła swoją przyczepę i zobaczyła długonogą dziewczynę chciwie zaciągającą się papierosem.

Była szczupła i delikatna jak żreback, miała złotobrzazowe włosy, oczy jak Bambi i ładnie wykrojone usta. Pod wypłowiałą koszulką rysowały się młodzietkie piersi. Dżinsowe szorty odsłaniały szczupłe długie nogi zakończone stopami w monstrualnie wielkich buciorach. Dziewczyna nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat.

Daisy przywitała się grzecznie, ale w sarnich oczach dziewczyny nadal

widniała wrogość.

- Mam na imię Daisy.
- To twoje prawdziwe imię?
- Naprawdę mam na imię Theodosia, moja mama lubowała się w melodramatach, ale wszyscy mówią na mnie Daisy. A jak ty się nazywasz?

Długa chwila ciszy.

- Heather.
- Ładnie. Jesteś z cyrku? No pewnie, głupie pytanie, inaczej co byś tu

robiła?

- Jestem z grupy Akrobatów Peppera Brady.
- A więc występujesz! To wspaniale! Nie znałam dotąd żadnej artystki

cyrkowej.

Heather posłała jej spojrzenie pełne pogardy, w jakich specjalizują się

nastolatki.

- Dorastałaś w cyrku? - Zadając pytanie, Daisy walczyła ze sobą: czy to moralne prosić małą o papierosa? - A właściwie ile masz lat?

- Niedawno skończyłam szesnaście. Jestem tu już od jakiegoś czasu. -Przesunęła papierosa do kąca ust, co wyglądało wręcz nieprzyzwoicie. Zmrużyła oczy i rzuciła w powietrze pięć obręczy, które

dotychczas trzymała pod pachą. Gładkie czoło zmarszczyło się w skupieniu, z czego Daisy wywnioskowała, że zonglowanie wcale nie przychodzi jej z łatwością, zwłaszcza że dym z papierosa szczypał w oczy.

- Kim jest Brady Pepper?
- Cholera. - Heather upuściła obręcz. Przystała zonglować. - Moim ojcem.
- Występujecie we dwójkę?

Heather popatrzyła na nią jakby była niespełna rozumu.

- Tak od razu? Ja i Brady? Przecież nie radzę sobie nawet z pięcioma obręczami.

Daisy ciekawiło, czy Heather jest równie nieuprzejma dla wszystkich.

- Brady występuje z moimi braćmi, Mattem i Robem. Ja tylko pozuję.
- Pozujesz?
- No, dla publiczności. Czy ty nie masz o niczym pojęcia?
- Nie, jeśli chodzi o cyrk.
- I o mężczyzn. Widziałam, jak wchodził do przyczepy Aleksa. Wiesz, co Sheba mówi o kobietach, które się zadają z Alekssem?

Daisy nie wiedziała i wolała, żeby tak zostało.

- Kim jest Sheba?
- Sheba Quest, właścicielka cyrku, odkąd umarł jej mąż. Mówi, że kobiecie, która wiąże się z Alksem, chyba życie niemiłe.
- Naprawdę?
- Nie znoszą się. - Zaciągnęła się głęboko i zaniósła kaszlem. Kiedy już przestała się krztusić, posłała Daisy spod zmrużonych powiek spojrzenie, które miało być mordercze, ale w wykonaniu tak młodej istoty wyglądało po prostu komicznie. - Idę o zakład, że przerznie cię kilka razy i wyrzuci.

Daisy od dziecka słyszała najgorsze wulgaryzmy, ale nie przywykła do takich słów z ust nastolatki. Sama nigdy nie przeklinała. Kolejny mały bunt.

- Jesteś naprawdę ładna, nie psuj tego takim słownictwem.
- Heather łypnęła na nią wrogo.

- Odpieprz się. - Wyjęła papierosa z ust, rzuciła na ziemię i zgmiotła obcasem.
- Daisy tęsknie wpatrywała się niedopałek. Spokojnie można by się jesz
cze ze trzy razy zaciągnąć.

Alex może mieć każdą- rzuciła Heather przez ramię. - Chwilowo jesteś jego dziewczyną, ale nie na długo.

Daisy nie zdążyła poprawić, że nie jest dziewczyną, lecz żoną Aleksa, bo nastolatka już odeszła. Nawet przy najbardziej pozytywnym myśleniu nie mogła uznać pierwszego spotkania z cyrkowcami za udane.

Przez następne pół godziny chodziła po terenie, obserwowała słonie z bezpiecznej odległości i starała się nikomu nie wchodzić w drogę. Dostrzegła pewną systematyczność w organizacji cyrku. Centralną alejkę zajmowały stoiska z pamiątkami i jedzeniem i wielki namiot, którego boki pokrywały malowidła groźnych zwierząt, a nad wejściem powiewał napis: „Menażeria Braci Quest”. Naprzeciwko przycupnęła przyczepa, w której sprzedawano bilety. Ciężarówki stały z tyłu, z dala od tłumu, przyczepy mieszkalne - po drugiej stronie.

Przed wejściem do głównego namiotu zbierał się tłum. Daisy przepychała się między stoiskami z jedzeniem i pamiątkami. W powietrzu unosił się zapach gofrów, popcornu i zwierząt. Mężczyzna po trzydziestce, o mocno przerzedzonych włosach, zapraszał widzów do menażerii.

- Drodzy państwo, za jednego dolara zobaczycie najgroźniejszego ty grysa syberyjskiego w niewoli, a także egzotycznego wielbłąda, lamę i straszliwego goryla....

Nie słuchała, poszła dalej. Minęła namiot-stołówkę, gdzie kilku robotników jadło coś z apetytem. Od pierwszej chwili uderzył ją wszechobecny hałas, i teraz znalazła jego źródło: ciężarówkę z dwoma wielkimi żółtymi generatorami. Ciężkie grube kable rozchodziły się na wszystkie strony.

Kobieta w błękitnej pelerynie obszytej piórami marabuta wyszła z przyczepy i zagadnęła klauna w pomarańczowej peruce. Powoli schodzili się inni wykonawcy. Wszyscy stawali pod okapem, który, jak się domyślała, osłaniał wejście dla artystów - znajdował się naprzeciwko wejścia, którym wpuszczano publiczność. Nigdzie nie widziała Aleksa i intrygowało ją, gdzie się podziewa.

Pojawiły się słonie, potężne i majestatyczne, w szkarłacie i złocie. Na ich widok cofnęła się, jak najdalej. Skoro obawiała się małych psów, bliskość słonia przyprawiłaby ją o obłęd.

Tuż obok niej przemknęły piękne konie w bogato zdobionej uprzęży. Nerwowo szukała w kieszeni prawie pustej paczki papierosów. Wybłągała ją od kierowcy ciężarówki.

- Przygotować się do przedstawienia! Idziemy!

Ten sam mężczyzna, który przedtem zapraszał do menażerii, ubrał się w czerwoną marynarkę konferansjera. W tej chwili pojawił się Alex na pięknym karym koniu; Daisy domyśliła się, że nie tylko zarządza cyrkiem, lecz także występuje.

Miał na sobie cyrkową wersję stroju kozackiego: białą jedwabną koszulę z luźnymi rękawami, obszerne czarne spodnie, wciśnięte w czarne oficerki. W taliu opasywała go purpurowa szarfa, której końce, ozdobione frędzlami, sphywały wzdłuż czarnych boków konia. Nietrudno było go sobie wyobrazić, jak galopuje przez rosyjskie stepy, gotów gwałcić i plądrować. U jego boku dostrzegła zwinięty pejcz i z westchnieniem ulgi doszła do wniosku, że nadmiernie popuściła wodze wyobraźni. Pejcz w łóżku to tylko cyrkowy rekwizyt.

Kiedy obserwowała, jak jej mąż pochyla się w siodle i rozmawia z konferansjerem, przypomniała sobie, że złożyła święte śluby, i zrozumiała, że nie może dłużej chować głowy w piasek. Przyznała przed sobą, że to małżeństwo to największy akt tchórzostwa w jej życiu. Nie miała dość siły woli, by się sprzeciwić, uległa szantażowi, a powinna była pójść swoją drogą, nawet gdyby to oznaczało więzienie.

Czy tak ma wyglądać całe jej życie? Uchylenie się przed odpowiedzialnością, szukanie najprostszego wyjścia? Policzki płonęły jej ze wstydu, gdy przypominała sobie, że wypowiadała święte słowa przysięgi wiedząc, że nie ma zamiaru ich dotrzymać. Musi to naprawić.

Już od kilku godzin sumienie podpowiadało jej, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale do tej pory nie chciała słuchać. Teraz przyjęła do wiadomości, że nie będzie w stanie spojrzeć w lustro, jeśli przynajmniej nie spróbuje dotrzymać przysięgi. Nie szkodzi, że to trudne. Przeczowała niewyraźnie, że to jej ostatnia szansa, jeśli teraz ucieknie, jest stracona.

Choć podjęła już decyzję, rozsądek nie chciał jej zaakceptować. Dlaczego tak bardzo przejmuje się przysięgą złożoną nieznanemu?

Bo nie ślubowałaś jemu, podpowiedziało sumienie. Ślubowałaś Bogu.

W tej chwili Alex ją zauważył. Jej decyzja była zbyt świeża, by mogła z nim spokojnie porozmawiać, ale nie miała wyjścia. Nerwowo zaciągnęła się papierosem i obrzuciła nerwowym spojrzeniem wielkiego czarnego konia. Miał piękną uprzęż: purpurowe siodło i wodze zdobione złotem i czerwonymi kamieniami, do złudzenia przypominającymi rubiny. Łypnął na nią z góry.

- Gdzie się podziewałaś?
- Zwiedzałam.
- W cyrku są niebezpieczni ludzie. Dopóki się nie przyzwyczaisz, bądź tam, gdzie mogę cię mieć na oku.

Jako że przed chwilą obiecała sobie, że zrobi co w jej mocy, by dotrzymać przysięgi, przetknęła urazę i odpowiedziała potulnie:

- Dobrze.

Od bliskości konia zwilgotniały jej dłonie. Przywarła plecami do barierki.

- To twój?
- Tak, Peny Lipscomb się nim zajmuje. Wozi Misze ze swoimi.
- Aha..
- Wejdź do środka i obejrzyj spektakl.

Ściągnął wodze. Cofnęła się gwałtownie i krzyknęła, gdy resztką jej papierosa stanęła w płomieniach.

- Przestań wreszcie! - wrzasnęła, strząsając z ubrania złote iskry. Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

- Papierosy cię zabijają, jeśli nie będziesz bardziej uważała. - Z cichym śmiechem wrócił na swoje miejsce wśród innych wykonawców.

Nie wiedziała, co gorsze: czy to, że zniszczył jednego z jej nielicznych papierosów, czy że wychodził obronną ręką z każdej konfrontacji.

Ciągle gotowała się ze złości; ominęła zwierzęta wielkim łukiem i wśliznęła się do namiotu tylnym wejściem. Znalazła wolne miejsce na drewnianej ławce. Było ciasno i niewygodnie, nie miała na czym oprzeć nóg, jednak zaraz o tym zapomniała. Udzieliło jej się podniecenie dzieci.

Przepadała za nimi. Nigdy nikomu o tym nie mówiła, ale jej marzeniem było pracować w przedszkolu. Nie wierzyła, że to się kiedykolwiek ziści, jednak lubiła to sobie wyobrażać.

Światła zgasły, tylko reflektor punktowy oświetlał konferansjera na środku areny. Bębny dudniły nerwowym *crescendo*.

- Paaanie i paaanoowie! Chłoopcy i dzieeeewczęta! Witamy w cyrku Braci Quest!

Rozległa się muzyka: grało dwóch muzyków, syntezator i komputer. Gdy rozbrzmiały pierwsze takty radosnej energicznej piosenki „I'd like to teach the world to sing”, na arenę wjechał biały koń, niosąc na grzbiecie dziewczynę z amerykańską flagą w ręku. W ślad za nią na arenę wysypali się inni artyści, roześmiani, pogodni. Pozdrawiali publiczność i machali transparentami.

Oto Akrobaci Brady'ego Peppera, trzech przystojni mężczyźni i Heather w pełnym makijażu i skąpym złotym kostiumie. Na skręconych włosach tkwił lśniący diadem. Daisy bez trudu rozpoznała Brady'ego. Muskularny mężczyzna w średnim wieku skojarzył jej się z podstarzałym ulicznikiem. Za akro-batami weszła grupa wołyżerów, klauni, żonglerzy i trupa tresowanych psów.

Alex wjechał na arenę na karym wierzchowcu. On jeden, spośród wszystkich artystów, nie uśmiechał się i nie machał do widowni. Wydawał się równie zimny i tajemniczy jak jego rosyjskie serce. Przyjmował do wiadomości obecność tłumu, ale dystansował się od niego; nie wiadomo jakim sposobem wnosił godność w jarmarczne widowisko. Publiczność wiwatowała. Na arenę weszły słonie.

Zaczął się spektakl. Daisy zaskoczył wysoki poziom artystyczny przedstawienia. Po występie rumuńskiego tria artystów trapezu, Latających Braci Tolea, światła zgasły, muzyka przycichła. Strumień błękitnego światła wy dobył z mroku konferansjera.

- Za chwilę będziecie państwo świadkami występu, jaki można zobaczyć tylko tutaj, w Cyrku Braci Quest. Najpierw jednak opowiem wam za dziwiającą historię. - Dramatycznie zawiesił głos. W tle rozległa się rosyjska melodia ludowa.

- Przed prawie trzydziestu laty, gdzieś na lodowatych bezdrożach Syberii, wędrowna trupa Kozaków znalazła chłopca w łachmanach, za to z bezcenną ikoną na szyi. Kozacy zabrali go do swojego sioła i nauczyli tego, co przekazali im ich ojcowie. Pewne światło na pochodzenie chłopca rzucała tylko ikona, którą miał na szyi...

Przeciągłe nuty rosyjskiej melodii zlewały się ze scenicznym szeptem konferansjera. Światła jaśniały, a zahipnotyzowana publiczność czekała na • dalszy ciąg opowieści.

- W ciągu minionych lat wokół tego mężczyzny narastała legenda, w której, jeśli wierzyć jego wybawcom, nie ma nic prócz prawdy.

Muzyka przybiera na sile.

- Wedle legendy jest jedynym potomkiem cara Mikołaja II i jego żony, carycy Aleksandry. - Coraz donośniej szył głos. - A to, panie i panowie, oznacza, że ten, którego zaraz zobaczycie, to... - Werble. - Dziedzic carskiej korony Rosji!

Głos konferansjera wypełnił cały namiot:

- Cyrk Braci Quest ma zaszczyt przedstawić... niezrównanego Kozaka Aleksieja!

Światła wybuchły pełną mocą, muzyka potęgowała napięcie. Alex dramatycznie wjechał na arenę w pełnym galopie. Rękawy białej koszuli trzepotały, kamienie na pasie lśniły jak krople krwi. Potężny koń stanął na tylnych nogach. Alex zdawał się kpić z grawitacji, uniósł ramiona nad głowę i tkwił w siodle wyłącznie dzięki sile umięśnionych nóg.

Koń opadł, Alex zniknął. Daisy jęknęła, gdy dostrzegła go zwieszonoego wzdłuż końskiego boku. Wierzchowiec galopował, a on popisywał się siłą i zręcznością w numerach tyleż efektownych, co groźnych. W końcu z powrotem wskoczył na siodło i wyciągnął zza pasa zwinięty czarny pejcz. Strzelił z niego tak głośno, że ludzie koło Daisy podskoczyli nerwowo.

W ciemności, podczas opowieści konferansjera, przygotowano rekwizyty: szereg obręczy, w których kołysały się szkarłatne balony. Okrążając arenę, przekłuwał jeden po drugim; co chwila w powietrzu wybuchała eksplozja szkarłatu, niczym krwi.

Jedna z artystek wniosła potężny sześcioramienny lichtarz. Alex zakręcił pejczem nad głową i po kolei zgasił wszystkie świece.

Publiczność biła brawo, ci z tyłu wstawali, żeby lepiej widzieć. Alex zwinnie zeskoczył na ziemię i koń wybiegł z namiotu. Reflektory stopniowo gasły, aż został sam, w plamie czerwonego światła. Sięgnął po drugi pejcz i wywijał nimi z hipnotyzującą gracją, ramię w dół, ramię w górę, a rzemienie strzelały za nim, przed nim, po bokach. A potem zaczął tańczyć, przeskakiwać nad pejczami z tak fantastycznym męskim wdziękiem, aż Daisy zabrakło tchu. Taniec zbliżał się do punktu kulminacyjnego; stopy Aleksa poruszały się w zadziwiającym tempie, i nagle, jak za sprawą magii, z dwóch pejczów powstał jeden olbrzymi. Z całej siły trzasnął nim nad głową i oto gruby rzemień stanął w płomieniach.

Publiczność jęknęła, światła zgasły, płonący pejcz tańczył szalonego mazura w ciemnościach.

Kiedy reflektory zapaliły się ponownie, Kozak Aleksiej zniknął.

Rozdział czwarty

Co ty tu robisz, do cholery?

Daisy gwałtownie otworzyła oczy i napotkała spojrzenie tych samych złotych źrenic, które prześladowały ją we śnie. W pierwszej chwili nie wiedziała, kto to, ale zaraz wszystko sobie przypomniała: Aleksa, ślub, płonący pejcz.

Poczuła jego dłonie na ramionach; zapobiegły jej upadkowi, gdy otworzył drzwi półciężarówki. Wołała spać tutaj niż w przyczepie razem z człowiekiem o tajemniczej przeszłości, który wywija pejczami jak inni spaghetti. Ostrożnie wyplątała się z jego ramion i od razu przesunęła się na środkowe siedzenie, tak daleko od niego, jak to tylko możliwe.

- Która godzina?
- Już po północy. - Oparł dłoń na framudze drzwi i popatrzył na nią bursztynowymi oczami z jej snu. Zmienił strój kozacki na stare dzinsy i spraną czarną koszulkę, jednak nawet w tym stroju wyglądał groźnie.
- Aniołku, więcej z tobą kłopotów niż jesteś tego warta.

Udawała, że poprawia ubranie; w rzeczywistości grała na zwłokę. Po ostatnim spektaklu pobiegła do przyczepy i zobaczyła jego pejcz, te same, których używał podczas przedstawienia, ciśnięte niedbale na łóżko, jakby miał zamiar jeszcze z nich skorzystać. Usiłowała o nich nie myśleć, gdy przez okno obserwowała składanie namiotu.

Alex kierował robotnikami, ale i pracował z nimi ramię w ramię. Patrząc na grę silnych mięśni pod napiętą skórą, pomyślała o pejczach na łóżku i przypomniała sobie jego niedawne zawołane groźby, że poradzi sobie z nią, jeśli nie będzie mu posłuszna. Zmęczona i przerażona, przestała uważać bicze za niewinny rekwizyt. Stanowiły dla niej zagrożenie i dlatego zdecydowała, że nie spędzi nocy w przyczepie, nawet na kanapie.

- Rusz się, idziemy do łóżka.

Opuściły ją resztki snu; musi się mieć na baczności. Wokół nie było nikogo. Zniknęła większość ciężarówek, a z nimi, jak się wydawało, robotnicy.

- Postanowiłam spać tutaj.
- Nie zgadzam się. Na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, szczękasz zębami z zimna.

Miał rację. W ciężarówce było gorąco, gdy do niej wsiadła, ale od tego czasu temperatura znacznie opadła.

- Bardzo mi tu dobrze - skłamała.
- Zmęczonym gestem przeczesał ciemne włosy.

- Potraktuj to jako przyjacielskie ostrzeżenie. Od trzech dni praktycznie nie zmrużyłem oka. Najpierw trafiliśmy na paskudną burzę, mało brakowało,

a porwałaby namiot, potem musiałem dwukrotnie lecieć do Nowego Jorku. Nawet w sprzyjających okolicznościach nie mam łatwego charakteru, ale kiedy nie śpię wystarczająco długo, budzi się we mnie prawdziwa bestia. Więc rusz swój śliczny tyłeczek i chodź do przyczepy.

- Nie.

Uniósł rękę, do tej pory ukrytą za plecami. Syknęła, widząc w niej zwinięty pejcz.

- Natychmiast.

Wygramoliła się z szoferki. Serce waliło jej jak szalone. Pejcz nie był już abstrakcyjnym zagrożeniem, o nie. Uświadomiła sobie także, że co innego przekonywać się za dnia, że nie pozwoli mu się nawet tknąć palcem, a co innego - stać naprzeciw niego w środku nocy, na pustym placu, gdzieś w Karolinie Południowej.

Jęknęła, gdy złapał ją za ramię i pociągnął za sobą. Wilgotna trawa nieprzyjemnie chłostała stopy w sandałach. Postanowiła nie poddać się bez walki.

- Ostrzegam cię, jeśli spróbujesz mnie skrzywdzić, będę krzyczeć.
Ziewnął.

- Wcale nie żartuję. - zapewniła, drobiąc za nim. - Chciałabym mieć o tobie jak najlepsze zdanie, ale trudno, żeby tak było, skoro ciągle mi grozisz.

Otworzył drzwi przyczepy i ponaglił ją lekkim klappsem w pośladek.

- Czy nie możemy odłożyć tej rozmowy do jutra?

Czy to jej wyobraźnia, czy wewnątrz jest teraz mniejsze niż poprzednio?

- Nie, nie możemy. I bardzo cię proszę, nie dotykaj mnie więcej w taki sposób.

- Jestem dzisiaj zbyt zmęczony, by się na ciebie rzucić, jeśli o to ci chodzi.
Niestety, te słowa bynajmniej jej nie uspokoiły.

- Jeśli nie chcesz się na mnie rzucić, czemu grozisz mi pejczem?

Spojrzał na zwinięty rzemień, jakby zapomniał, co ma w ręku, w co Daisy nie uwierzyła nawet na chwilę. Jakim cudem podchodzi do tego tak beztrudnie? I dlaczego ma przy sobie pejcz w środku nocy, jeśli nie chce jej zaatakować? Do głowy przyszła jej kolejna myśl; zarumieniła się gwałtownie. Słyszała, że niektórzy mężczyźni wykorzystują pejcz w łóżku. Ba, nawet kilku takich znała. Czy o to mu chodzi?

Mruknął coś pod nosem, zamknął drzwi, podszedł do łóżka. Pejcz osunął się na podłogę, tylko rączka leżała na jego kolanie.

Obserwowała go czujnie. Z jednej strony obiecała sobie dotrzymać przysięgi małżeńskiej, a na razie Alex jej nie skrzywdził. Z drugiej strony jednak przeraził ją śmiertelnie. Starcia twarzą w twarz nie należały do jej ulubionych form rozrywki, ale wiedziała, że musi to zrobić. Zebrała się na odwagę.

- Musimy sobie coś wyjaśnić. Oznajmiam ci, że nie zamierzam z tobą mieszkać, jeśli będziesz mnie ciągle onieśmiał.

- Onieśmiał? - Z zainteresowaniem przyglądał się rączce bata. - O czym ty mówisz?

Denerwowała się coraz bardziej, ale robiła wszystko, by trzymać panikę wodzy.

- Pewnie nie możesz zmienić charakteru. To chyba kwestia wychowania, chociaż nawet przez moment nie wierzyłam, by ta historia o Kozakach **była** prawdziwa. - Urwała. - Bo nie jest, prawda?

Popatrzył na nią, jakby właśnie zauważył, że postradała zmysły.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała sobie sama. - Mówiąc „onieśmielasz”, mam właściwie na myśli to, że mi grozisz i ... - przełknęła ślinę. Wskazała na pejcz. - ... i to.

- Co?

- Wiem co nieco o nietypowych... upodobaniach. Jeśli jesteś sadystą, powiedz mi o tym prosto z mostu, nie owijaj w bawełnę.

- O czym ty mówisz?

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi, naprawdę nie musisz udawać, że nie rozumiesz.

- Obawiam się, że musisz wyrażać się jaśniej. Nie do wiary, że jest aż tak niedomyślny.

- Chodzi mi o twoją... no, perwersję.

- Perwersję?

Ponieważ nadal gapił się na nią nic nie rozumiejącym wzrokiem, przestała nad sobą panować.

- Na rany boskie! Jeśli chcesz najpierw mnie bić, a potem się ze mną kochać, powiedz to od razu. Wykrztuś: „Daisy, podnieca mnie biczowanie kobiet, z którymi sypiam. Jesteś następną ofiarą.” Przynajmniej będę wie działa, co ci chodzi po głowie.

Uniósł brwi.

- I wtedy poczujesz się lepiej? Skinęła głową.

- Naprawdę?

- Musimy zacząć ze sobą rozmawiać.

- A więc dobrze. - Jego oczy błyszczały podejrzanie. - Podnieca mnie biczowanie kobiet, z którymi sypiam. Jesteś następna na mojej liście. A teraz idę się wykapać.

Zniknął w malutkiej łazience, zamykając za sobą drzwi. Daisy zagryzła dolną wargę. Chyba jednak nie wyszło to tak, jak sobie wyobrażała.

Alex chichotał pod strumieniem ciepłej wody. Śliczna mała trzpiotka rozbawiła go w ciągu jednego dnia bardziej niż inni przez cały rok, albo i dłużej. Jego zdaniem życie to poważna sprawa, a śmiech to luksus, na który w dzieciństwie nie było go stać, dlatego i dzisiaj przychodził mu z trudem.

Mimo wszystko dobrze jest się śmiać, nawet jeśli za wszystko przyjdzie zapłacić dodatkowymi zmartwieniami.

Przypomniał sobie jej uwagę o perwersji. Co prawda nie jest w jego typie, ale patrząc na nią nie sposób nie myśleć o seksie. Tyle że bez żadnych perwersji. Żaden mężczyzna nie pomyśli o czymś takim widząc jej fiołkowe oczy i usta stworzone do namiętych pocałunków.

Zepsułby sobie całą zabawę, gdyby wyjaśnił jej, że zawsze ma przy sobie pejcz, ilekroć wie, że robotnicy pili. Wędrownie cyrki zachowały niektóre obyczaje Dzikiego Zachodu - na przykład same wymierzają sprawiedliwość i załatwiają swoje sprawy we własnym gronie. Wystarczył sam widok pejcza, by stygły

rozpalone głowy, a dawne urazy znowu szły w zapomnienie. Daisy nie miała o tym wszystkim pojęcia, a on wcale się nie spieszył, by jej o tym mówić. Dla ich wspólnego dobra musi trzymać bogatą pannę na smyczy. Bez względu na to, jak bardzo rozbawiła go niedawna rozmowa, miał przykre podejrzenia, że jego dobry humor nie potrwa długo. Co chodziło Maksowi po głowie, gdy powierzał mu córkę? Czyżby nienawidził jej do tego stopnia, że celowo skazał ją na życie całkowicie różne od tego, jakiego zaznała do tej pory? Nalegając na ślub, Max powtarzał, że Daisy musi szybko poznać smak rzeczywistości, ale Aleksowi z trudnością przychodziło uwierzyć, że nie wzięło się to z chęci ukarania jej.

Naiwność Daisy, w połączeniu z jej dziwnym systemem wartości, to niebezpieczna kombinacja. Nie wierzył, by wytrzymała u jego boku dłużej niż kilka dni, ale obiecał, że postara się zatrzymać ją jak długo się da - i dotrzyma słowa. Jeśli odejdzie, zrobi to z własnej nieprzymuszonej woli, nie dlatego, że ją wyrzucił albo zapłacił, by sobie poszła. Może i nie lubi Maksa, ale jest jego dłużnikiem.

Ten rok to czas spłacania starych długów: najpierw obiecał umierającemu Owenowi, że zabierze cyrk w ostatnią trasę, a potem zgodził się ożenić z córką Maksa. Przez te wszystkie lata Max ani razu nie poprosił o nic w zamian za uratowanie Aleksowi życia, ale kiedy w końcu do tego doszło, poprosił o bardzo wiele.

Alex usiłował wytłumaczyć mu, że aby osiągnąć cel wystarczy, by Daisy z nim zamieszkała, ale Max nie chciał nawet o tym słyszeć. Początkowo upierał się, że małżeństwo ma trwać rok, ale nawet wdzięczność Aleksa ma swoje granice. W końcu zgodzili się na sześć miesięcy, które dobiegną końca akurat wtedy, gdy zakończy się ostatni objazd cyrku Braci Quest.

Rozkoszując się dotykiem wody na skórze, rozmyślał o dwóch mężczyznach, którzy wywarli decydujący wpływ na jego życie, o Owenie Quescie i Maksie Petrofiie. Max uwolnił go od ponurej egzystencji, pełnej przemocy emocjonalnej i fizycznej. Owen wprowadził go w dorosłe życie.

W dniu, w którym Max Petroff wkroczył w jego życie, Alex miał dwanaście lat i podróżował z tandetnym cyrkiem wzdłuż wschodniego wybrzeża Atlanty-

ku, od Daytona Beach do Cape Cod, z wujem Siergiejem. Nigdy nie zapomni dusznego popołudnia, gdy Max zjawił się jak anioł zemsty, wyrwał bat z dłoni Siergieja i tym samym uratował Alexa przed kolejnym bezlitosnym laniem.

Teraz rozumiał, skąd się brał sadyzm wuja, wtedy jednak nie miał pojęcia o pociągu niektórych mężczyzn do małych chłopców, nie wyobrażał sobie, do czego są zdolni, chcąc zapomnieć o tym uczuciu. Pod wpływem impulsu Max kupił go od Siergieja i zabrał z cyrku. Umieścił go w szkole kadetów i zadbał, by nie brakowało mu niczego - pod względem finansowym, choć nie emocjonalnym.

To jednak nie Max, lecz Owen Quest uczył Alexa, co znaczy być mężczyzną, gdy ten w czasie wakacji podróżował z wędrownym cyrkiem, chcąc trochę zarobić, a później, już jako dorosły, co kilka lat ulegał tęsknocie i przyłączał się do taboru na kilka miesięcy. Te części jego osobowości, których nie uformował bat wuja, ukształtowały długie, zazwyczaj zadziwiająco trafne przemowy Owena. Ich sens sprowadzał się do tego, że świat jest strasznie pokręcony i mężczyzna musi być twardy jak gład, żeby przetrwać. Prawdziwy mężczyzna nie ma czasu na żarty i swawole; ciężko pracuje, zawsze ma się na baczności, a dumę przedkłada nade wszystko.

Alex zakręcił prysznic i sięgnął po ręcznik. Obaj mężczyźni kierowali się egoizmem, pomagając dzieciakowi. Max widział siebie jako szlachetnego dobroczyńcę i chętnie przechwalał się przed znajomymi z towarzystwa, w jaki sposób pomaga pokrzywdzonym przez los. Owen natomiast, miał wybijane ego, a nic tak nie schlebowało jego próżności, jak potulny słuchacz, chłonący wszystkie jego pesymistyczne poglądy. Bez względu jednak na motywy, którymi się kierowali, tylko ich obchodził los Aleksa i żaden nigdy o nic go nie poprosił - aż do zeszłego roku.

Teraz Alex ma na głowie wędrowny cyrk i głupiutką, choć seksowną żonę, która zrobi co w jej mocy, by doprowadzić go do szaleństwa. Nie dopuści do tego, ma się rozumieć. Okoliczności ukształtowały go takim, jakim jest: uparty, twardy mężczyzna, który żyje zgodnie z własnym kodeksem i nie ma żadnych złudzeń. Daisy Deveraux nie ma najmniejszej szansy.

Owinął biodra ręcznikiem, drugim wycierał włosy, wychodząc z łazienki.

Daisy przełknęła ślinę, gdy stanął w progu. Wreszcie mogła się napatrzeć do syta. Zobaczyła, że jego ciało jest ucieleśnieniem jej ideału mężczyzny: umięśnione, ale nie przetrenowane. Skóra miała odcień, jakiego nigdy nie widziała u licznych kochanków matki - pokrywała ją opalenizna człowieka pracującego. Szeroką pierś porastały ciemne włosy, a wśród nich błyszczał duży złoty naszyjnik, ale była zbyt zaaferowana, by teraz zwracać na to uwagę.

Biodra Aleksa były znacznie węższe niż ramiona, brzuch płaski. Przesunęła wzrokiem wzdłuż strzałki ciemnych włosów, zaczynającej się powyżej pępka i niknącej pod ręcznikiem. Ogarnęła ją fala gorąca, gdy wyobraziła sobie, jak wygląda bez ręcznika.

Ściągnął ręcznik z głowy.

- Możesz spać ze mną albo na kanapie, wybieraj. W tej chwili jestem tak zmęczony, że jest mi to obojętne.
- Na kanapie! - pisnęła jakoś nienaturalnie, nie wiedząc, czy z powodu jego słów, czy też wskutek fascynującego widoku.

Zepsuł jej przyjemność podchodząc do łóżka. Odwrócił się do niej tyłem, zwinął pejcze i schował je do drewnianej skrzynki. Kiedy rzemienie zniknęły z widoku, mogła ze spokojnym sumieniem podziwiać jego plecy.

Odwrócił się do niej.

- Za pięć sekund ściągam ręcznik.

Czekał. Minęło więcej niż pięć sekund, zanim zrozumiała, o co mu chodzi.

- Och. Mam nie patrzeć.
Roześmiał się.

- Aniołku, niech no tylko się wyśpię, a będziesz mogła patrzeć ile dusza zapragnie.

No proszę, znowu to zrobiła. Wprowadziła go w błąd. Musi to naprawić.

- Obawiam się, że mnie nie zrozumiałeś...

- A ja mam nadzieję, że zrozumiałem bardzo dobrze.

- Właśnie że nie. Byłam po prostu ciekawa... nie, nie ciekawa, ale... no tak, chyba jednak ciekawa... To naturalne. Nie powinienes jednak zakładać, że...

- Daisy?

- Tak?

- Jeszcze słowo, a wyciągnę pejcze, których się tak obawiasz, i sprawdzę, czy aby na pewno nie podnieca mnie biczowanie kobiet.

Porwała czyste majteczki i koszulkę, które sobie przygotowała podczas jego kąpieli, i weszła do łazienki bez słowa, za to głośno trzaskając drzwiami. Po dwudziestu minutach wyszła, czyściutka i wypucowana, w jego podkoszulku. Uznała, że lepsze to niż jedyna nocna koszula, jaka znalazła w swojej torbie - fikuśna, seksowna szmatka z jedwabiu i koronek. Kupiła ją, zanim matka i Noel zawiedli jej zaufanie.

Alex spał, prześcieradło zsunęło się nisko na biodra. Było coś nieprzyzwoitego w takim przyglądaniu się śpiącemu, ale nie mogła się odwrócić. Na palcach podkradła się do łóżka i przyjrzała mu się uważniej.

Gdy spał, nie wydawał się nawet w połowie tak groźny jak za dnia. Dłonie ją paliły, tak bardzo pragnęła dotknąć tego twardego, płaskiego brzucha. Przesunęła wzrok na klatkę piersiową, podziwiając wspaniałe, jakby rzeźbiarskie proporcje, i nagle zauważyła, co miał na szyi. Znieruchomiła.

Była to przepięknie zdobiona rosyjska ikona.

... ubrany w łachmany, za to na szyi miał bezcenną ikonę na rzemyku.

Przeszył ją dreszcz. Przyjrzała się uważniej. Maria przyciska policzek do twarzyczki dziecka. Co prawda Daisy nie była znawczynią religijnych obrazów, ale od razu się zorientowała, że Matka Boska nie wywodzi się z wło-

skiej szkoły. Bogate złocenia, zdobiące jej czarną szatę, przywodziły na myśl Bizancjum, podobnie jak ubranko Dzieciątka Jezus.

To, że Alex ma na szyi cenną bez wątpienia ikonę, wcale nie znaczy, że cała ta gadanina o Kozakach to prawda, upomniała się szybko. To na pewno klejnot rodzinny, odziedziczył go po rodzicach. Nadal jednak czuła się nieswojo. Ostrożnie przeszła do drugiej części przyczepy.

Na kanapie piętrzyły się jej ubrania, których nie schowała do szafy, oraz sterta starych gazet i magazynów; niektóre nosiły daty sprzed kilku lat. Zepchnęła wszystko na bok, rozścieliła czystą pościel z szafy i ułożyła się wygodnie. Nie mogła jednak zasnąć, nie wiadomo, czy przez uprzednią drzemkę w sfoferce, czy też z powodu ponurych myśli. Dość, że nie zmrużyła oka. Do trzeciej czytała stare numery „Newsweeka” i dopiero wtedy zasnęła. Wydawało się, że ledwo przyłożyła głowę do poduszki, a ze snu wyrwało ją brutalne szarpnięcie.

- Pobudka, aniołku. Długa droga przed nami.

Przewróciła się na brzuch. Szarpnął za koc i poczuła na udach chłodne powietrze. Nie ruszała się z miejsca. Dopóki nie wstanie, nie musi stawiać czoła swojej sytuacji.

- Wstawaj, Daisy. 'r

Głębiej ukryła twarz w poduszce.

Duża, ciepła dłoń spoczęła na cienkim jedwabiu jej majteczek. Błyskawicznie otworzyła oczy. Głośno zaczerpnęła tchu, błyskawicznie odwróciła się na plecy i nerwowo otuliła prześcieradłem.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Wiedziałem, że to na ciebie podziąła.

To diabeł wcielony. O tak nieludzkiej porze dnia tylko diabeł może być ogolony i ubrany.

- Nigdy nie wstaję tak rano - syknęła przez zęby. - Idź sobie. I nie waż

się mnie dotykać.

Czuła na sobie jego leniwe spojrzenie i nagle dotarło do niej, że ma na sobie tylko koszulkę i bardzo skąpe majteczki.

Czekają nas prawie trzy godziny w drodze, wyruszamy za dziesięć minut. Włóż coś na siebie i zabieraj się do pracy. - Obrócił się na pięcie.

Spojrzała w małe, brudne okienko - zaglądało przez nie szare światło świtu.

- Przecież to środek nocy.

- Dochodzi szósta. - Nalał kawy do kubka. Myślała, że to dla niej, ale Alex podniósł naczynie do ust i upił spory haust.

Opadła z powrotem na kanapę.

- Zasnęłam dopiero o trzeciej. Zostanę tu podczas jazdy.

- To niezgodne z prawem. - Odstawił kawę, pochylił się i krytycznie przyjrzał jej ubraniom. - Nie masz dżinsów?

- Owszem, mam.

- Więc je włóż.

Posłała mu triumfalne spojrzenie.

- Są w pokoju gościnnym mojego ojca.

Ależ oczywiście. - Cisnął w jej stronę ubrania, które dla niej wybrał. - Włóż to.

Najchętniej powiedziałaaby coś strasznie obraźliwego, ale była pewna, że nie uszłoby jej to płazem, więc ugryzła się w język i posłusznie podreptała do łazienki. Wysłała dziesięć minut później. Miała na sobie fatalnie dobrany zestaw: wieczorowe spodnie z turkusowego jedwabiu i granatową koszulkę w czerwone wisienki. Już-już otwierała usta, by skomentować jego nader wątpliwy gust w zestawianiu odzieży, ale nie odezwała się. Alex stał przed otwartą kuchenną szafką. Wyglądał na bardzo, ale to bardzo zdenerwowanego i niebezpiecznego.

Jej wzrok przesunął się na czarny pejcz u jego pasa. Poczowała gwałtowne bicie serca. Nie miała pojęcia, co takiego zrobiła, ale wiedziała, że wpadła w tarapaty. Tak, już teraz. Dramat w kozackiej zagrodzie.

- Zjadłaś moje batoniki?

Głośno przełknęła ślinę. Nie odrywając wzroku od pejcza, zapytała:

- Jakie batoniki masz na myśli?

- Batoniki z szafki nad zlewem. Jedyne w całej przyczepie. - Jego palce jakby od niechcienia zacisnęły się na rączce bata.

Boże, pomyślała. Zakatowana za czekoladkę.

- No?

- Ja... To się już nie powtórzy, obiecuję. Nie były jednak w żaden sposób oznakowane, nie wiedziałam, że są twoje. - Nie odrywała oczu od czarnego rzemienia. - W innej sytuacji bym ich nie tknęła, nie jadłam takich rzeczy, ale wczoraj byłam bardzo głodna, i właściwie, jakby się nad tym zastanowić, wyrządziłam ci przysługę. Przecież teraz blokują moje żyły, nie twoje.

Mówił cicho, zbyt cicho. W wyobraźni usłyszała straszliwe wycie wściekłego Kozaka gdzieś pod rosyjskim księżycem.

- Nie waż się dotykać moich batoników. Jeśli chcesz, sama je sobie kupuj. Zagryzła dolną wargę.

- Czekolada to nie jest bardzo zdrowe śniadanie.

- Przestań!

Szybko cofnęła się o krok. Spojrzała mu w oczy.

- Co mam przestać?

Podniósł pejcz.

- Zachowywać się, jakbym miał cię zaraz uderzyć, do cholery. Musiałem posmarować rzemień specjalnym roztworem, właśnie miałem go odłożyć.

Z ulgą wypuściła powietrze.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie to cieszy.

- Jeśli zdecyduję się dać ci lanie, to nie przez batonik. I znowu to samo.

- Przestań mi grozić, bo jeszcze pożałujesz.

- A co mi zrobisz, aniołku? Dźgniesz ołówkiem do brwi? - Przyjrzał się jej z rozbawieniem, po czym podszedł do łóżka i schował pejcz do drewnianego kufierka.

Wyprostowała się na całą swoją wysokość i oznajmiła ze śmiertelną powagą:

- Uprzedzam cię, karate uczył mnie sam Chuck Norris. - Niestety, miało to miejsce dziesięć lat temu i nie pamiętała nawet jednego ciosu, ale to lepiej przemilczeć.

- Co ty powiesz.

- Co więcej, Arnold Schwarzenegger osobiście opracował dla mnie program ćwiczeń. - Dlaczego, ach, dlaczego, nie wzięła sobie do serca nawet jednej z jego rad?

- Słyszę, Daisy. Jesteś śmiertelnie niebezpieczna. A teraz ruszamy. Przez pierwszą godzinę jazdy prawie nie rozmawiali. Daisy praktycznie

nie miała czasu, by się umalować, musiała więc zająć się makijażem w szoferce i ułożyć włosy bez suszarki, czyli upiąć je przy użyciu dwóch grzebieni, tyleż ozdobnych, co nieużytecznych. Zamiast docenić jej wysiłki, Alex nie przejawiał najmniejszych chęci do współpracy, nawet gdy poprosiła, by zwolnił, bo chce zrobić sobie kreski na powiekach. Ba, miał czelność warknąć coś ze złością, gdy niechętny przysnęła mu lakierem w oko.

Postawił jej śniadanie w Orangenburgu, w Południowej Karolinie, w zajeździe dla szoferów, ozdobionym miedzianymi czajnikami i plastikowymi bochenkami chleba. Gdy skończyła jeść, wymknęła się do ubikacji i ukradkiem wypaliła jednego z trzech ostatnich papierosów. Kiedy wyszła, w oczy rzuciły jej się dwie rzeczy. Po pierwsze, atrakcyjna kelnerka flirtowała z Alekssem bezwstydnie. Po drugie, on nie robił nic, by ją powstrzymać.

Obserwowała, jak przekrzywia głowę i śmieje się z jej słów. Na myśl, że towarzystwo kelnerki zdaje się odpowiadać mu dużo bardziej niż jej, poczuła ukłucie zazdrości, nie zareagowała by jednak, gdyby nie przypomniała sobie, że postanowiła dotrzymać ślubnej przysięgi. Z westchnieniem wyprostowała opuszczone ramiona i podeszła do stolika, posyłając kelnerce promienny uśmiech.

- Dzięki, że dotrzymała pani mężowi towarzystwa podczas mojej nieobecności.

Kelnerka imieniem Kimberly, jak informował znaczek z uśmiechniętym słoneczkiem, zdumiała się przyjazną reakcją Daisy.

- Ja... nie ma sprawy.

Daisy obniżyła głos do scenicznego szeptu.

- Nie wszyscy są dla niego tacy mili, odkąd wyszedł z więzienia. Alex zakrztusił się kawą.

Daisy z całej siły poklepała go po plecach i dalej zwierzała się zaszokowanej Kimberly:

- Nie obchodzą mnie dowody, nieważne, co twierdził oskarżyciel. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że zamordował tamtą kelnerkę.

Te słowa sprawiły, że Alex ponownie zaniósł się kaszlem. Kimberly cofnęła się pospiesznie.

- Ja... przepraszam, klienci czekają!

- Proszę lecieć - zaszczebiotała Daisy. -1 wszystkiego dobrego! Alex w końcu odzyskał oddech. Wstał z miną jeszcze bardziej ponurą

niż zazwyczaj. Daisy zamknęła mu usta palcami, zanim zdążył się odezwać.

- Błagam cię, Alex, nie psuj mi tego. Po raz pierwszy, odkąd się pobraliśmy, wygrałam potyczkę. Chcę się nacieszyć każdą chwilą.

Wyglądał, jakby chciał ją udusić, zamiast tego jednak cisnął kilka banknotów na stół i pociągnął ją za rękę w stronę drzwi.

- Będziesz się teraz złościł, prawda? - Stopy w sandałach ślizgały się na żwirowanym podjeździe, gdy ciągnął ją do półciężarówki. - Wiedziałam. Jesteś najbardziej naburmuszonym facetem, jakiego znam. To wcale nie jest przyjemne, Alex, ani troszeczkę. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy małżeństwem i nie wolno ci...

- Wsiadaj albo spuszczę ci lanie na oczach wszystkich.

No proszę, znowu jej grozi. Co to miało oznaczać - że ją zbije, jeśli nie będzie mu posłuszna, czy też zbije ją później, w czterech ścianach paskudnej zielonej przyczepy? Roztrząsała ten problem jeszcze wtedy, gdy przekręcił kluczyk w stacyjce i wrócili na autostradę.

Ku jej uldze kwestia lania nie powróciła, choć w jakiś perwersyjny sposób niemal tego żałowała. Gdyby stanowił dla niej zagrożenie fizyczne, uznałaby, że święte śluby jej nie obowiązują i mogłaby odejść ze spokojnym sumieniem.

Ranek był słoneczny, powietrze, wpadające przez otwarte okno, jeszcze dość rześkie. Uznała, że nie ma sensu marnować tak pięknego ranka na głupie dąsy, więc pierwsza przerwała milczenie.

- Dokąd my właściwie jedziemy?
- Czekają na nas niedaleko Greenwood.
- Jak się domyślam, nie masz na myśli, że czekają na nas z szampanem i kawiosem?
- Niestety nie.
- Jak długo tam będziemy?
- Jedną noc.
- Mam nadzieję, że jutro nie trzeba będzie wstać tak wcześnie jak dzisiaj.
- Wcześniej.
- Niemożliwe!
- Na tej zasadzie działają cyrki objazdowe.
- Chcesz powiedzieć, że tak będzie co rano?
- W kilku miejscach zatrzymamy się na dwie noce, ale tylko w kilku.
- Ile to potrwa?

- Do października.
- Czyli jeszcze pół roku! - Wyobraźnia podsunęła jej wizję wieczności z rozmażanym tuszem na powiekach. Sześć miesięcy. Dokładnie tyle, ile potrwa ich małżeństwo.
- Czym się przejmujesz? - zapytał. - Nie myślisz chyba poważnie, że wytrzymasz tyle czasu?
- A wątpisz w to?
- To będzie bardzo długie pół roku - stwierdził z przesadnym zadowoleniem w głosie. - Zjeździmy kawał kraju. Czekaają na nas wszędzie, zaczynając od New Jersey na północy po Indianę na zachodzie.

W ciężarówce bez klimatyzacji.

- To ostatni sezon Braci Quest - wyjaśnił. - Więc mamy powodzenie.
- Jak to, ostatni sezon?
- Właściciel zmarł w styczniu.
- Owen Quest? Ten z napisu na ciężarówkach?
- Tak. Jego żona Batsheba postanowiła wszystko sprzedać.

Czy to jej wyobraźnia, czy naprawdę ściągnął usta w niemal niewidzialnym grymasie? - Od dawna pracujesz w cyrku? - zapytała, chcąc dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

- Od pewnego czasu.
- Czy twoi rodzice byli artystami?
- Którzy rodzice? Kozacy czy ci, którzy mnie porzucili na Syberii? -Przekrzywił lekko głowę i dostrzegła błysk w jego oczach.

- Przecież nie wychowali cię Kozacy!
- Chyba nie dość uważnie słuchałaś wczoraj wieczorem.
- To tylko cyrkowe bajeczki. Ktoś musiał cię nauczyć jazdy konnej i posługiwania się pejczem, ale nie wierzę, żeby to byli Kozacy. - Urwała. -Mylę się?

Zachichotał.

- Nie dajesz za wygraną, aniołku.

Nie pozwoli się wyprowadzić z równowagi.

- Od jak dawna pracujesz w cyrku?
- W młodości bardzo często. Potem wyruszałem w trasę na kilka tygodni, od czasu do czasu.
- A jak spędzałeś pozostały czas?
- Przecież znasz odpowiedź na to pytanie. Odsiadywałem wyrok za zabójstwo kelnerki.

Zmrużyła oczy. Nie złapie się na jego przynętę.

- Chcesz powiedzieć, że zarządzanie cyrkiem nie jest twoim głównym zawodem?
- Nie.

Może jeśli się chwilowo wycofa, wyciągnie z niego więcej?

- A kim właściwie byli Bracia Quest?
- Nie bracia, tylko Owen Quest. Ludzie cyrku uważają, że lepiej mieć w nazwie braci, zamiast jednego właściciela, tak jest od czasu cyrku braci Ringling. Owen był właścicielem tego cyrku od dwudziestu pięciu lat. Tuż przed śmiercią poprosił, żebym wyruszył z nim w trasę po raz ostatni.
- To chyba wielkie poświęcenie z twojej strony. - Spojrzała na niego oczekująco. Gdy nie zareagował, nacisnęła mocniej. - No, musiałeś rzucić dotychczasowy styl życia... pracę...

- Młim... - Ignorując jej wysiłki, wskazał ruchem głowy słupy na poboczu. - Wypatruj takich strzałek, dobrze?

Dostrzegła trzy strzałki z czerwonej tektury. Wskazywały na lewo. - Do czego służą?

- Prowadzą nas na następny postój. - Zwolnił, gdy dojeżdżali do skrzyżowania, i skręcił w lewo. - Dobs Murray wyrusza o dobę wcześniej niż cały cyrk i znaczy dla nas drogę.

Ziewnęła głośno.

- Nie mogę się doczekać, kiedy dojedziemy na miejsce. Od razu położę się spać.
- Niestety, ze spaniem musisz poczekać do wieczora. W cyрку nie mamy miejsca dla darmozjadów, wszyscy pracują, nawet dzieciaki.
- Chcesz, żebym pracowała?
- A co, obawiasz się, że sobie połamiesz paznokcie?
- Wcale nie jestem taka rozpieszczona, jak ci się wydaje.

Posłał jej spojrzenie pełne powątpiewania, ale zignorowała je, chcąc uniknąć kolejnej kłótni. - Chciałam tylko powiedzieć, że nie mam zielonego pojęcia o cyрку.

- Nauczysz się. Bob Thorpe, który normalnie zajmuje się sprzedażą biletów, wyjechał na kilka dni. Zastąpisz go w kasie, o ile poradzisz sobie z wydawaniem reszty.
- I to w kilku walutach - rzuciła dumnie.
- Poza tym czekają cię obowiązki domowe. Mogłabyś zacząć od posprzątania w przyczepie. I nie miałbym nic przeciwko gorącej kolacji.
- Ja też nie. Musimy poszukać dobrej restauracji.
- Nie to miałem na myśli. Jeśli nie umiesz gotować, na początku ci pomogę.

Stłumiła irytację i odparła pojednawczo:

- Nie uważam, by zrzucanie wszystkich domowych obowiązków na mnie było najlepszym sposobem na zaczynanie wspólnego życia. Powinniśmy się podzielić pracą po połowie.
- Zgoda. Najwyższy czas, żebyś się zajęła swoją połową. Zresztą, to nie wszystko. Kiedy tylko znajdziemy odpowiedni kostium, pójdiesz na arenę.
- Na arenę?

- Tak, weźmiesz udział w paradzie na początku przedstawienia. Jest obowiązkowa.
- Mam występować?
- W paradzie biorą udział wszyscy, poza cukiernikami i robotnikami. Cyrk rządzi się własnymi prawami. Zrozumiesz to. - Urwał. - O ile zostaniesz wystarczająco długo.

Puściła mimo uszu wyraźną zaczepkę i przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Rozmyślała nad tym, co powiedział, najbardziej jednak intrygowało ją to, co przemilczał.

- Nie uważasz, że powinienes powiedzieć mi coś więcej o sobie? Trochę prawdy?
- Nie widzę ku temu najmniejszego powodu.
- Jesteśmy małżeństwem. Powiem ci wszystko, co zechcesz wiedzieć na mój temat.
- Nic mnie to nie obchodzi.

To zabolalo, ale po raz kolejny zignorowała jego atak.

- Czy ci się to podoba, czy nie, wczoraj złożyliśmy przysięgę. Moim zdaniem oboje powinniśmy zadać sobie pytanie: czy postaramy się zrobić z tego małżeństwa najlepsze, co się da?

Gwałtownie odwrócił się w jej stronę. Nigdy nie widziała twarzy równie pełnej niesmaku.

- To nie jest małżeństwo, Daisy.
- Słucham?
- To nie małżeństwo, więc wybij sobie z głowy wszystkie te bzdury.
- O czym ty mówisz? Jak to: nie małżeństwo?
- Nie. To... trudna sytuacja.

- Sytuacja?
- Tak.
- Rozumiem.
- To dobrze.

Jego upór wyprowadził ją z równowagi.

- Cóż, nawet jeśli to tylko sytuacja, zrobię wszystko, by była to sytuacja jak najlepsza, czy mi w tym pomożesz, czy nie.
- Nie pomogę.
- Alex, składaliśmy przysięgę, świętą przysięgę.
- To bez znaczenia, wiesz o tym doskonale. Od początku ci mówiłem, jak to będzie. Nie szanuję cię, ba, nawet cię nie lubię, i nie mam najmniejszego zamiaru udawać szczęśliwego pana młodego.
- No i dobrze. Ja też cię nie lubię!

- W takim razie wszystko jasne.

Jak mogłabym lubić człowieka, który się sprzedał? Ale to nie znaczy, że będę się uchylała od moich obowiązków.

- Miło mi to słyszeć. - Jego wzrok, powolny, badawczy, przesunął się po niej z góry na dół. - Już moja w tym głowa, by nie wszystkie twoje obowiązki okazały się przykre.

Poczuła, że się rumieni, i ta niepoważna reakcja do tego stopnia wyprowadziła ją z równowagi, że podjęła wyzwanie.

- Jeśli masz na myśli seks, dlaczego nie powiesz tego otwarcie?
- Oczywiście, że mam na myśli seks.
- Z bątem czy bez? - Te słowa wymknęły się, zanim ugryzła się w język.
- Jak jaśnie pani sobie zażyczy.

Rozbawienie w jego głosie? Nie, tego już za wiele. Odwróciła się do okna.

- Daisy?

Czy jej się zdaje, czy naprawdę powiedział to cieplej niż poprzednio? Westchnęła.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

- O seksie?
Skinęła głową.

- Bądźmy realistami - stwierdził. - Jesteśmy oboje dorośli. Mimo rozmaitych wad charakteru, nie jesteś brzydka.

Odwróciła się gwałtownie. Jej oczy ciskały błyskawice, i oto zobaczyła, że w kącikach jego ust czai się coś, co w przypadku innego mężczyzny bez wątplenia zasłużyłoby na miano uśmiechu.

- Ty też nie - burknęła w końcu. - Ale masz więcej wad niż ja.
- Nieprawda.
- A właśnie że tak.
- Na przykład?
- Cóż, może zaczniemy od... naprawdę chcesz to usłyszeć?
- O niczym innym nie marzę.
- Więc... jesteś uparty, zarozumiały i dominujący.
- Myślałem, że powiesz coś złego.

- To wcale nie były komplementy. Zresztą zawsze uważałam poczucie humoru u mężczyzny za bardziej pociągające niż prymitywną zmysłowość, jak u macho.

- Uprzedź mnie, zanim przejdziesz do tych najgorszych cech, dobrze?
Łypnęła na niego spod oka i uznała, że przemilczy fakt, iż trzyma pejcze

pod łóżkiem.

- Nie da się z tobą porozmawiać.
Poprawił lusterko.

- Zanim przerwałeś mi tym jakże ciekawym opisem mojego charakteru, zmierzałem do wniosku, że żadne z nas nie wytrwa w celibacie przez pół roku.

Opuściła powieki. Gdyby tylko wiedział, że w tym stanie spędziła całe swoje życie.

- Mieszkamy razem, na małej przestrzeni - ciągnął dalej. - W świetle prawa jesteście małżeństwem. Zrozumiałe, że to zrobimy.

„Zrobimy to?” Jego ostre słowa przypomniały jej, że dla niego cała ta sprawa nie miała żadnego znaczenia, ona tymczasem, wbrew logice, chciała usłyszeć coś romantycznego. Rzuciła zgryźliwie:

- Innymi słowy, oczekujesz, że będę występowała w cyrku, prowadziła ci dom i robiła to?

Zamyślił się na chwilę.

- Mniej więcej.

Tępo wpatrywała się w okno. Zdaje się, że nie tak łatwo przyjdzie uczynić z tej „sytuacji” sukces.

Rozdział piąty

Tego popołudnia, wychodząc z przyczepy, Daisy natknęła się na wysoką blondynkę z szympansem na ramieniu. Rozpoznała ją. Poprzedniego wieczora widziała ją w numerze „Jill i Przyjaciele” - występowała w towarzystwie tego szympansa i psa. Miała okrągłą, ładną buzię i zniszczone włosy. Gdyby Daisy miała trochę czasu, na pewno coś by na to poradziła.

- Witamy u Braci Quest - odezwała się blondynka. - Jestem Jill. Daisy odwzajemniła przyjacielski uśmiech.

- A ja Daisy.

- Wiem, Heather mi powiedziała. To jest Frankie.

- Cześć, Frankie. - Daisy uprzejmie skinęła głową szympansovi na ramieniu Jill i odskoczyła gwałtownie, gdy zwierzak wyszczerzył zęby i warknął. Była i tak nerwowa z braku nikotyny, a reakcja szympansa jeszcze bardziej wyprowadziła go z równowagi.

- Spokój, Frankie. - Jill poklepała kudłatą łapę. - Nie wiem, co ją ugryzło. Zazwyczaj lubi kobiety.

- Zwierzęta za mną nie przepadają.

- Pewnie dlatego, że się ich boisz, zawsze umięją to wyczuć.

- Chyba tak. Kiedy byłam mała, ugryzł mnie owczarek niemiecki i od tego czasu boję się wszystkich zwierzaków. - Na owczarku się nie skończyło. Przypomniała sobie szkolną wyprawę na farmę w Londynie, gdy miała sześć lat. Wpadła w histerię, czując jak stara koza obgryza jej mundurek.

Po chwili podeszła do nich kobieta w obszernej koszulce i czarnych szortach i przedstawiła się jako Madeline. Daisy rozpoznała w niej jedną z artystek, które dumnie wjechały na arenę na grzbiecie słonia. Na widok jej niedbałego stroju Daisy poczuła się nieswojo. Bardzo jej zależało, żeby ładnie

wyglądać pierwszego dnia w kasie, więc wybrała na tę okazję bluzkę z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i perłowszare spodnie od Donny Karan, zamiast tanich džinsów i koszulek, które Alex kupił jej dzisiaj na trasie.

- Daisy to nowa dziewczyna Aleksa - oznajmiła Jill.

- Słyszałam, słyszałam. - Madeline pokiwała głową. - Szczęściara z ciebie. Alex to smakowity kąsek.

Już otwierała usta, by im powiedzieć, że nie jest dziewczyną Aleksa, tylko jego żoną, ale akurat w tej chwili Frankie ponownie na nią warknął.

- Spokojnie, Frankie. - Jill podała małpie jabłko, obrzucając przy tym Daisy ciekawskim spojrzeniem urodzonej plotkarki. - Między wami jest chyba coś poważnego? Nie przypominam sobie, by dotychczas ktoś z nim mieszkał.

- Sheba wpadnie w szal, kiedy się dowie. - Madeline miała minę, jakby ta perspektywa bardzo przypadła jej do gustu.

Frankie uporczywie gapił się na Daisy, co wprawiało ją w takie zdenerwowanie, że z najwyższym trudem koncentrowała się na słowach kobiet. Ku jej przerażeniu, Jill, postawiła szympansa na ziemi. Natychmiast objął jej nogę.

Daisy odruchowo cofnęła się o krok.

- Nie masz przypadkiem smyczy dla niego? Jill i Madeline parsknęły śmiechem.
- On jest tresowany - wyjaśniła Madeline. - Nie potrzebuje smyczy.
- Na pewno?

- Na sto procent. No, opowiadaj, w jaki sposób poznałaś Aleksa? Jack Daily, konferansjer, twierdzi, że Alex ani słowem nie wspominał o nowej dziewczynie.
- Jestem kimś więcej niż nową dziewczyną... czy on aby na pewno nie musi być na smyczy?
- Nie martw się, Frankie nawet muchy nie skrzywdzi.

Szympanś rzeczywiście nie zwracał na nią uwagi i Daisy odprężyła się trochę.

- Nie jestem dziewczyną Aleksa.
- Ale myślałam, że razem mieszkanie... - zdziwiła się Madeline.
- Bo mieszkamy. Jestem jego żoną.
- Żoną! - W głosie Jill był autentyczny zachwyt, od którego Daisy zrobiło się ciepło na sercu. - Pobraliście się! To wspaniale!

Madeline przyglądała się Daisy badawczo, ale serdecznie.

- Będę udawała, że mnie to cieszy, mimo że od miesiąca sama miałam na niego ochotę.
- Ty i połowa kobiet w tym kraju! - zaśmiała się Jill.
- Dayzeeee!

Odwróciła się na pięcie. To Heather wołała ją przez cały plac. - Hej, Daisy! - krzyknęła. - Alex mówi, że się spóźniłaś. Jest na ciebie wściekły.

Daisy była zakłopotana. Nie chciała, by nowe przyjaciółki dowiedziały się, że ona i Alex nie są parą zakochanych gołąbków.

- Denerwuje się. Chyba lepiej już pójdę. Cieszę się że was poznałam. -Z uśmiechem odwróciła się na pięcie, ale ledwie zrobiła kilka kroków, coś ją uderzyło między łopatkami.
- Au! - Odwróciła się i zobaczyła na ziemi, tuż koło niej, na wpół zjedzone jabłko. Frankie zapiszczał z uciechy, Jill poczerwieniała ze wstydu.
- Przepraszam! - zawołała za Daisy. -Nie wiem, co mu się stało. Wstydź się, Frankie. Daisy to nasza przyjaciółka.

Jej słowa sprawiły, że Daisy postanowiła darować życie czworonożnej bestii. Pomachała tylko kobietom na pożegnanie i pobiegła do przyczepy. Zaraz, nie do przyczepy, poprawiła się w myślach, do czerwonego wozu. Alex powiedział, że w każdym cyrku biuro mieści się w czerwonym wozie, bez względu na to, jakiego koloru jest on naprawdę.

Heather dogoniła ją bez trudu.

- Chciałam powiedzieć, że wczoraj nie powinnam była się tak zachować. Byłam w kiepskim nastroju.

Daisy wydawało się, że zza sztucznej fasady wreszcie wyjrzała normalna dziewczynka.

- Nie ma sprawy.
- Alex jest cholernie zły. - Ku swemu zdumieniu, Daisy usłyszała w jej głosie szczere współczucie. - Sheba mówi, że on nie jest z tych facetów, którzy wytrzymują długo z jedną kobietą, więc nie przejmuj się, kiedy... no, wiesz.
- Co?
- No wiesz, kiedy cię rzuci. - Westchnęła tęsknie. - Dziewczyną Aleksa fajnie być nawet na krótko.

Daisy uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie jestem jego dziewczyną. Jestem jego żoną.

Heather zatrzymała się w pół kroku. Jej twarz przybrała barwę popiołu.

- Nieprawda!

Daisy także stanęła. Zaniepokoiła ją mina dziewczyny. Lekko dotknęła jej ramienia.

- Heather, Alex i ja wzięliśmy ślub wczoraj rano. Wyrwała się.
- Nie wierzę ci! Kłamiesz! Mówisz tak, bo mnie nie lubisz!
- Nie kłamię.

- Alex się z tobą nie ożenił. Nie zrobiłby tego! Sheba twierdzi, że on się nigdy nie ożeni!
- Czasami ludzie się zmieniają.

Ku zdumieniu Daisy Heather miała łzy w oczach.

- Ty suko! Nienawidzę cię! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jak mogłaś tak sobie ze mnie zażartować? - Odbiegła w stronę przyczep.

Daisy odprowadzała ją wzrokiem, starając się znaleźć jakieś wytłumaczenie dla tej nagłej wrogości. Tylko jedno przychodziło jej do głowy. Heather

zadurzyła się w Aleksie. Nagle Daisy ogarnęło współczucie. Aż za dobrze pamiętała, co to znaczy mieć kilkanaście lat i nie panować nad zachowaniem dorosłych w najbliższym otoczeniu. Z westchnieniem ruszyła ku czerwonej przyczepie.

Wbrew nazwie była biała, upstrzona tylko kilkoma barwnymi plamami i logo cyrku. Jeśli nawet z zewnątrz wydawała się radosna i pogodna, w środku przytłaczała ciasnotą. Sfatygowany metalowy stolik niemal ginał pod stertami papierów, podobnie jak wiekowa kanapa. Wystroju bynajmniej nie poprawiały krzesła, każde od innego kompletu, stara szafa na dokumenty i lampa oświetlona jadowicie zielonym abażurem. Alex siedział za biurkiem, z telefonem komórkowym w jednej ręce i długopisem w drugiej. Wystarczyło jedno spojrzenie, by Daisy przyznała Heather rację w przynajmniej jednym względzie. Alex był cholernie wściekły.

Szybko skończył rozmowę, wstał, i odezwał się tym niebezpiecznie spokojnym tonem, którego już zaczynała się obawiać:

- Kiedy mówię, że masz gdzieś być o jakiejś porze, nie żartuję.
- Przecież spóźniłam się o niecałe pół godziny. Odpowiedział jeszcze spokojniej:
 - Nie masz najmniejszego pojęcia o prawdziwym życiu, co, Daisy? To jest praca, nie wizyta u fryzjera. Od tej chwili za każdą minutę spóźnienia obcinam ci pięć dolarów z pensji.

Rozpromieniła się.

- Będę zarabiała?
Westchnął.
- Oczywiście. To znaczy, kiedy zaczniesz pracować. I nie spodziewaj się kokosów. Cyrkowcy zarabiają niewiele.

Nie obchodziło jej to. Upajała ją świadomość, że będzie miała własne pieniądze.

- Powiedz tylko, co mam robić. I obiecuję, że już się więcej nie spóźnię.

Alex zaprowadził ją do okienka, z którego sprzedawano bilety. Szorstkim, oschłym głosem wyjaśnił całą procedurę. Nie było to zbyt skomplikowane, więc zrozumiała wszystko od razu.

- Sprawdzam zawsze, czy wpływy się zgadzają - ostrzegł. - Więc na twoim miejscu nie pożyczylbym sobie z kasy ani centa na papierosy.
- Nie zrobiłabym tego!

Nie wydawał się przekonany.

- Pamiętaj, nie wolno ci spuścić oka z kasy nawet na sekundę. Ten cyrk z trudem wiąże koniec z końcem, nie możemy sobie pozwolić na straty.
- Rozumiem, nie jestem głupia.

Miała nieprzyjemne uczucie, że Alex jest wręcz przeciwnego zdania, ale nie skomentował jej słów, tylko otworzył okienko. Obserwował, jak obsługuje pierwszych klientów, żeby się upewnić, że wszystko dobrze rozumiała. Widząc, że nie ma żadnych kłopotów, ruszył do wyjścia.

- Chyba nie wracasz do przyczepy? - zapytała nagle.
- Jeszcze nie. Dlaczego pytasz?
- No... mam tam coś do roboty. - Musi dopaść do przyczepy, zanim Alex zobaczy, jakie pobojuwisko tam zostawiła. Zabrała się za sprzątanie, ale nie pomyślała, żeby szafy zostawić na koniec. Chciała zrobić gruntowne porządki, więc wywaliła wszystko z szafek i komód i wyszorowała półki do czysta. Teraz, owszem, lśniły czystością, ale nie zdążyła umieścić w nich dawnej zawartości i w całej przyczepie nie było skrawka wolnego miejsca; wszędzie poniewierały się ciuchy, pościel, narzędzia i niepokojąco duża kolekcja pejczy z byczej skóry.
- Skończę sprzątać, kiedy tylko się stąd wyrwę - zapewniła pospiesznie. - Więc się nie przejmuj chwilowym bałaganem.

Skinął głową i wyszedł.

Następnych kilka godzin minęło spokojnie. Sprawiało jej przyjemność gawędzenie z widzami. Kilkakrotnie, poruszona widocznym ubóstwem, zmyśliła najbardziej niewiarygodne bajeczki, byle przekonać rodziny, że właśnie wygrały darmowe bilety.

Po cyrku rozeszła się plotka, że jest żoną Aleksa, i do kasy ciągnęły pielgrzymki artystów, chcących zaspokoić ciekawość. Odnosili się do niej ciepło i przyjaźnie. Poznała handlarzy słodyczami, klaunów, kilku członków rodziny Lipscomb - woltyżerów. Nie musiała się specjalnie wysilać by dostrzec, z jakim trudem niejedna dziewczyna ukrywa zazdrość, że Daisy zdołała usidlić Aleksa Markova - i doceniała ich wielkoduszność. Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechała, zaświtała w niej nadzieja. Może mimo wszystko jakoś się to ułoży.

Najciekawszym gościem był chyba Pepper Brady, ojciec Heather. Wszedł już w kostiumie - białym kombinezonie z szerokim złotym pasem w talii. Złote obręcze połyskiwały także przy szyi, nadgarstkach i kostkach.

Dziewczyna imieniem Charlene zdążyła już poinformować Daisy, że Brady jest najprzystojniejszym mężczyzną w cyrku, jeśli nie liczyć Aleksa. Nie mogła nie przyznać jej racji. Brady Pepper przypominał Sylwestra Stallone, tyle że w surowej, brutalnej wersji; był mocno umięśniony, chodził kołyszącym się krokiem, mówił z akcentem nowojorskiej ulicy. Pozował na twardziela i było mu z tym do twarzy. Sądząc po jego zmanierowaniu, doskonale zdawał sobie z tego sprawę i uwodził kobiety nałogowo. Przysiadł na biurku, rozstawiając nogi. Widać było, że jest dumny ze swojego ciała i doskonale się w nim czuje.

- Pochodzisz z cyrku?

Zadał to pytanie ostrym, agresywnym tonem, jakim zwykle posługują się nowojorczyacy pytając o najbardziej przyziemne rzeczy. Upłynęła chwila, zanim zrozumiała, o co mu chodzi.

- Ja? Nie, skądże. Moi krewni nie mają z cyrkiem nic wspólnego.
- Więc nie będzie ci tu łatwo. W cyrku braci Quest nie liczy się nikt, kto nie miał przodków na arenie. I to co najmniej od trzech pokoleń. Zapytaj Sheby.
- Sheby?
- Właścicielki. Batsheba Cardoza Quest. Jedna z najsłynniejszych akro-batek na świecie. Trapez - dorzucił, a widząc jej zdumienie, wyjaśnił: - Teraz jest trenerką braci Tolea. To Rumuni. Poza tym zajmuje się choreografią, wybiera kostiumy i tak dalej.
- Skoro to jej cyrk, czemu nie ona nim zarządza, tylko Alex?
- Bo to męska robota. Menedżer musi się użerać z pijakami, interweniować w bójkach i tak dalej. Sheba tego nie lubi.
- Nie znam jej.
- Bo wyjechała na kilka dni. Czasami ucieka, zwłaszcza gdy nie uda się polowanie.

Najwyraźniej brak zrozumienia odmalował się na jej twarzy, bo Brady tłumaczył dalej:

- Sheba lubi mężczyzn. Z żadnym nie zostaje długo. Widzisz, ona jest snobką. Nie liczy się dla niej żaden mężczyzna bez cyrkowej krwi w żyłach.

Do tej pory wyobrażała sobie właścicielkę cyrku jako podstarzałą wdowę, ale teraz zmieniała zdanie. Brady zacisnął usta w wąską linię i Daisy zastanowiła się, czy aby Sheba Quest nie jest dla niego kimś więcej niż tylko szefową.

- Jeśli chodzi o mnie, mój ojciec był rzeźnikiem na Brooklynie. W dniu, w którym ukończyłem szkołę średnią, uciekłem z wędrownym cyrkiem i ani razu tego nie żałowałem. - Popatrzył na nią niemal z gniewem, jakby się spodziewał, że będzie się sprzeczać. - Ale moje dzieci i tak mają dobrą cyrkową krew, po mojej żonie.

- Nie przypominam sobie, żeby ją poznała.

- Cassie zmarła dwa lata temu, ale od dwunastu byliśmy rozwiedzeni, więc nie jestem w żałobie. Nie znosiła cyrku, chociaż wyrosła na arenie, więc wyprowadziła się do Wichita, zdobyła uprawnienia handlarza nieruchomości i tam mieszkała. Ja zaś kocham występować, więc zostałem tutaj.

A więc Heather, tak jak ona, utraciła matkę. Nagle zapragnęła wiedzieć więcej.

- Masz dzieci, prawda?

- Heather dorastała w Wichita z matką, ale chłopcy sprawiali Cassie zbyt wiele kłopotów, więc zaczęli jeździć ze mną w trasy jeszcze jako maluchy. Wymyśliłem dla nas wspólny układ i doskonale nam to wychodzi. Mają teraz dwadzieścia i dwadzieścia jeden lat. Niezłe z nich gagatki, nie ma co, ale czego innego się spodziewać, skoro to moi synowie?

Daisy nie interesowali synowie-gagatki i puściła mimo uszu jego dumną uwagę.

- Więc Heather mieszka z tobą od niedawna?

- Od miesiąca, choć co sezon przyjeżdżała na kilka tygodni. Ale to nie to samo, co mieć ją na głowie przez cały czas.

Sądząc po minie Brady'ego, sytuacja nie rozwijała się po jego myśli. Daisy, która zawsze miała kłopoty ze swoim ojcem, współczuła Heather coraz bardziej. Nic dziwnego, że popała w tajemnicy i durzy się w starszych facetach. Brady Pepper, choć bardzo atrakcyjny, nie robił na niej wrażenia cierpliwego tatusia.

- Poznałam Heather. To wrażliwa dziewczyna.
- Zbyt wrażliwa. Cyrk to ciężkie życie, a ona jest na to za miękka. -Wstał nagle. - Czas na mnie. Miło się z tobą gadało, Daisy.
- Z tobą też.

Już przy drzwiach obrzucił ją spojrzeniem wielkiego znawcy kobiet.

- Szczęściarz z tego Aleksa.

Uśmiechnęła się uprzejmie. Szkoda, że Alex nie jest tego zdania.

Dopiero kiedy drugie przedstawienie zaczęło się na dobre, mogła zamknąć kasę i obejrzeć występ Aleksa. Liczyła, że tym razem nie zrobi na niej takiego wrażenia jak poprzedniego wieczora, ale było wręcz odwrotnie. Gdzie on się tego nauczył?

O bałaganie w przyczepie przypomniała sobie po zakończeniu spektaklu. Pobiegnęła tam, ale, gdy otwierała drzwi, Jill podeszła do niej z tajemniczym uśmiechem. Frankie jak zwykle siedział jej na ramieniu. Na widok Daisy zaczął skrzeczeć i zasłonił sobie oczy łapami.

- Cicho, ty głupku. Chodź, Daisy, chciałabym ci coś pokazać.

Daisy pospiesznie zamknęła drzwi - nie chciała, by nowa znajoma dostrzegła bałagan w przyczepie odkryła, jaka z niej fatalna gospodyni. Jill wzięła ją pod rękę i poprowadziła w stronę jednej z przyczep. Po lewej stronie dostrzegła Aleksa, pogrążonego w rozmowie z Jackiem Daily, konferansjerem.

- Au! - krzyknęła, gdy poczuła ostre szarpnięcie za włosy. Frankie zarechotał.

- Niedobry chłopiec! - skarciła go Jill. Daisy przezornie odsunęła się poza zasięg jego długich rąk. - Nie zwracaj na niego uwagi. Da ci spokój, gdy tylko się przekona, że wcale się nim nie przejmujesz.

Daisy wolała zachować dla siebie wszelkie wątpliwości.

Okrażyły ostatnią przyczepę. Ze zdumienia wstrzymała oddech: wszyscy artyści, jeszcze w kostiumach, zebrali się dokoła niewielkiego stoliczka, na którym dumnie stał czekoladowy tort z figurkami młodej pary. Madeline, którą poznała już wcześniej, i Pepper Brady stali najbliżej ciasta, a oprócz nich zjawili się Lipscombowie, klauni i wielu innych. Tylko Heather trzymała się z boku.

Jack Daily prowadził Aleksa, uśmiechając się szeroko. Madeline podniosła rękę, jakby dyrygowała chórem.

- No, uwaga! Trzy-cztery! Sto lat! Sto lat!

Gdy śpiewali, Daisy poczuła łyżę pod powiekami. Nie znali jej, ale wyciągnęli do niej rękę. Po zimnej, suchej ceremonii w apartamencie ojca ta chwila

bardzo ją wzruszyła. Tutaj, wśród przyjaciół Aleksa, poczuła się jak na prawdziwym ślubie, miała świadomość, że wydarzyło się coś ważnego; nie kara wymyślona przez ojca, ale powód do szczęścia.

- Dziękuję - szepnęła, gdy skończyli śpiewać. Z trudem powstrzymała się od płaczu. - Bardzo wam wszystkim dziękuję.

Odwróciła się do Aleksa. Całe jej zadowolenie ulotniło się bez śladu, gdy zobaczyła jego minę. Był wściekły.

Wśród zebranych stopniowo zapadła cisza. Dostrzegli reakcję Aleksa i domyślili się, że coś jest nie w porządku. Błagam cię, nie rób tego, zaklinała go w myślach. Chciałabym, żeby oni wszyscy zostali moimi przyjaciółmi. Błagam, udawaj, że się cieszysz.

Kobiety rzucały sobie porozumiewawcze spojrzenia spod zmrużonych powiek. Założenie, że Alex to szczęśliwy pan młody, najwyraźniej okazało się błędne. Niemal czuła, jak coraz liczniejsze pary oczu kierują się w dół, na jej talię, by się przekonać, czy jest w ciąży.

Głos z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła.

- Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio spotkała mnie równie miła nie spodzianka, a ty, Alex?

Długa chwila ciszy i w końcu gwałtowny, przeczący ruch głową. Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się tak szeroko, jak to tylko możliwe.

- Tort wygląda bardzo smacznie. Na pewno wszystkim już ślinka leci. - Popatrzyła Aleksowi w oczy, głęboko, błagalnie. - Pokroimy go razem?

Zdawało się, że cisza trwa w nieskończoność.

- Sama się tym zajmij.

Czerwona ze wstydu, podeszła do turystycznego stolika, wzięła nóż i powoli zagłębiła go w cieście. Milczenie dzwoniło wszystkim w uszach, tylko Daisy dzielnie udawała, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Nie mieści mi się w głowie, że udało wam się to zorganizować tak szybko! Jak to zrobiliście?

Madeline poruszyła się niespokojnie.

- To... to nic takiego.

- Cóż, w każdym razie jestem pod wrażeniem. - Mięśnie twarzy bolały ją od sztucznego uśmiechu, ale jakby nigdy nic nałożyła pierwszy kawałek na papierowy talerzyk i podała Aleksowi.

Wziął go bez słowa.

Milczenie dzwoniło w uszach. W końcu Jill, nerwowo wodząc wzrokiem między młodą parą, zaczęła nieśmiało:

- Niestety, tort jest czekoladowy, bo mieliśmy bardzo mało czasu, a w kuchni nie mieli żadnego ciasta z białym lukrem.

Daisy posłała jej spojrzenie pełne wdzięczności. Przynajmniej ktoś się odzywa!

- Przepadam za czekoladą.

Alex odstawił swój talerzyk z nietkniętym ciastem tak gwałtownie, że upadł na ziemię, czekoladową polewą w błoto.

- Przepraszam was, ale muszę wracać do pracy. Bardzo wam wszystkim dziękuję.

Daisy drżącą ręką podała ciasto Madeline. Ktoś parsknął śmiechem. Heather, jak się przekonała Daisy podnosząc głowę.

Nastolatka spojrzała na nią triumfalnie i podbiegła do Aleksa.

- Pomóc ci?
- Pewnie. - W nocnym powietrzu jego ciepły, spokojny głos niósł się daleko. - Coś jest nie tak z felgą w jednej z przyczep. Pomożesz mi sprawdzić.

Daisy nerwowo trzepotała powiekami. Zawsze płakała z byle powodu, ale wiedziała, że jeśli rozplacze się teraz, nigdy nie będzie w stanie spojrzeć cyrkowcom w oczy.

- Może kawałek ciasta? - zwróciła się do blondyna o urodzie podstarzałego kalifornijskiego playboya. Jeśli dobrze pamiętała, to Neeco Martin, treser słoni. Poznała go wcześniej w przyczepie.

Wziął talerzyk bez słowa i zajął się rozmową z jednym z klaunów. Madeline postanowiła pomóc Daisy - pewnie wyszła z założenia, że im szybciej wszyscy się rozejdą, tym lepiej. Artyści brali ciasto i odchodzili w ciemność.

Nie minęło wiele czasu, a została tylko Jill.

- Przykro mi, Daisy. Wydawało mi się, że to dobry pomysł, chociaż po winnam była przewidzieć, że Aleksowi to się nie spodoba. Jest bardzo skryty. Tak bardzo, że nikomu w cyrku nie powiedział, że się ożenił.

Daisy jeszcze raz zmusiła się do uśmiechu.

- Małżeństwo zmusza wszystkich do kompromisu.

Jill umieściła resztki tortu na tekturowej tacce i wepchnęła ją Daisy w dłonie.

- Trzymaj. Zjecie sobie później.

Daisy poczuła falę żółci w gardle, ale dzielnie wzięła tort.

- O mój Boże, już późno, a ja mam jeszcze tyle roboty!
Uciekła.

Przez następnych kilka godzin, gdy robotnicy demontowali namiot i szykowali wszystko do odjazdu, Daisy krzątała się po przyczepie. Była tak przygnębiona i zmęczona, że z trudem trzymała się na nogach, ale twardo sprzątała dalej.

Na drogich spodniach widniały brudne smugi, koszula przywierała do pleców. Nie zwracała na to uwagi. Chciała, żeby cyrkowcy byli jej przyjaciółmi, ale po dzisiejszym zajściu nawet najmniej spostrzegawczy zorientowali się, że Alex nie darzy jej nawet odrobiną szacunku. Ani jej, ani ich małżeństwa. Tort był symbolem, a odniósł się do niego z pogardą i lekceważeniem.

Wrócił do przyczepy kilka minut po północy. Panował w niej taki sam bałagan jak poprzednio. Co prawda w końcu udało jej się upchnąć wszystko

w szafach, ale nie starczyło jej ani siły, ani zapału, by zająć się generalnymi porządkami. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, na kuchence dumnie tkwiła wiekowa patelnia z zaschniętymi resztkami.

Oparł dłonie na biodrach, ze złością rozglądając się po przyczepie. Jego wzrok zatrzymał się na żalonych szczątkach ślubnego tortu.

- Wydawało mi się, że miałaś posprzątać. Straszny tu bałagan. Zacisnęła szczęki.
- W szafach jest czysto.
- A co mnie obchodzą szafy? Czy ty nie możesz niczego zrobić porządnie? Nie zastanawiała się nad tym, co robi. Pracowała od kilku godzin, jej

małżeństwo to kpina w żywe oczy, niedawno została publicznie upokorzona przez tego, który w obliczu Boga ślubował się nią opiekować. Jednym ruchem porwała ze stołu szczątki ciasta i cisnęła mu w twarz.

- Ty świniol!

Automatycznie uniosł ręce, żeby się osłonić, ale nie był wystarczająco szybki. Kawałki ciasta trafiły go w ramię. Lukier i czekoladowa polewa rozprysły się po przyczepie. Białe drobinki były w jego włosach i rzęsach. Spory kawałek ciasta przywarł mu do szczęki i opadł na podkoszulek. Nagle Daisy opuściło całe podniecenie. Patrzyła, jak Alex robi się coraz bardziej czerwony na twarzy.

Zabije ją.

Podniósł dłoń do oczu i jednocześnie zrobił krok w jej stronę. Usunęła się na bok i korzystając z jego chwilowej ślepoty, wybiegła na zewnątrz.

Rozglądała się w panice szukając bezpiecznego schronienia. Złożono już wielki namiot, zniknęły też pomniejsze, większość ciężarówek wyjechała. Przebiegła pusty plac i ukryła się w wąskim zaułku między dwoma samochodami. Serce waliło jej o żebra jak oszalałe. Co ona najlepszego zrobiła?

Podskoczyła, słysząc męski głos, i weszła głębiej w mrok. Nagle uderzyła w coś twardego. Nie podnosząc wzroku, oparła się i czekała, aż uspokoi się jej oddech. Ile potrwa, zanim Alex ją odnajdzie? I co wtedy zrobi?

Tuż za jej uchem rozległo się warczenie.

Poczuła, jak włosy na karku stają jej dęba, a wzdłuż kręgosłupa spływa lodowaty strumyczek potu. Odwróciła się i napotkała spojrzenie jasnobursz-tynowych oczu.

Nie była w stanie się poruszyć. Wiedziała, co to za zwierzę. Pojmowała, że patrzy na tygrysa. Nic z tego jednak do niej nie docierało.

Zwierzę było tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. Odsonił zęby, ostre jak szpilety, śmiertelnie niebezpieczne. Zapach wielkiego kota drażnił jej nozdrza, groźny pomruk przybierał na sile, aż przerodził się w ryk. Gdy tygrys rzucił się na dzielące ich kraty, cofnęła się instynktownie. Paraliż ustąpił.

Uderzyła plecami w coś twardego, chyba w człowieka, ale nie mogła oderwać oczu od tygrysa. W jej głowie rozległo się uporczywe dzwonięcie. W tym momencie bestia zdawała się symbolizować całe zło świata i Daisy miała

wrażenie, że to zło jest wymierzone w nią. Zrządzeniem losu tej nocy, gdzieś na bezdrożach Południowej Karoliny, napotkała swoje przeznaczenie.

Odwrociła się gwałtownie. Nie mogła dłużej patrzeć w złote oczy. Ciepła obecność za jej plecami wydawała się bezpieczną przystanią.

Nagle poczuła na policzku lepka masę... lukier. Przerażenie, zmęczenie, przeżycia minionych dwóch dni nagle okazały się zbyt wielkim ciężarem. Rozplakała się.

Ujął ją pod brodę zadziwiająco delikatnym gestem i oto znowu patrzyła w jasnobursztynowe oczy; miała wrażenie, że z pazurów jednego drapieżnika wpadła w ręce drugiego.

- Sinjun nie zrobi ci krzywdy, Daisy. Jest zamknięty w klatce.
- To nic nie pomoże! - Była na krawędzi hysterii. Czy on naprawdę nie pojmuje, że klatka nie stanowi żadnej ochrony przed tym, co widziała w oczach

tygrysa?

Nie, nie pojmował, a ona nigdy nie będzie mu umiała wyjaśnić swojego odczucia: że oto stanęła oko w oko z własnym przeznaczeniem. Odsunęła się

od niego.

- Przepraszam. Masz rację. Zachowałam się głupio.
- Nie pierwszy i nie ostatni raz - rzucił ponuro.

Podniosła na niego wzrok. Nawet z resztkami ciasta na twarzy wyglądał dumnie i bardzo, bardzo groźnie. Zupełnie jak tygrys. Złapała się na tym, że obawia się go w inny sposób, który wykraczał poza zagrożenie fizyczne. Nie, to bardziej ulotne. Nagle zrozumiała: bała się, że Alex zniszczy jej duszę.

Osiągnęła granicę wytrzymałości. Zbyt dużo zmian, zbyt wiele konfliktów, nie miała już siły. Zmęczenie przenikało ją całą, aż do szpiku kości. Z trudem wykrzesła z siebie dość siły, by się odezwać.

- Pewne zaraz zagroziś mi czymś strasznym.
- A nie uważasz, że na to zasłużyłaś? Dzieci rzucają ciastami, nie dorośli.
- Oczywiście masz rację. - Przeczesła włosy zmęczonym gestem. - Co to będzie tym razem, Alex? Upokorzenie? Nie wysilaj się, dzisiaj zaaplikowałam ci końską dawkę. Pogarda? Tego też mi nie skąpiłeś. Brak sympatii? To nie zadziała, nie zwracam na to uwagi. - Urwała. - Musisz wymyślić coś nowego.

Wyglądała przy tym tak smutno, że coś w nim pękło. Wiedział, że się go boi, sam do tego doprowadził, i nadal nie mógł pojąć, jakim cudem zebrała się na odwagę i rzuciła tortem. Biedny głuptasek. Jeszcze nie rozumiała, że ani trzepotanie rzęsami, ani pokazywanie pazurków nie robią na nim wrażenia.

Poczuł, jak drży. Teraz schowała pazurki, w oczach miała tylko rozpacz. Ciekawe czy zdaje sobie sprawę, że wszystkie jej uczucia malują się na twarzy?

Zastanawiał się, ilu miała kochanków. Pewnie sama nie wie. Mimo niewinnych oczu była urodzoną kokietką. I głuptasem. Doskonale sobie wyobrażał, jak łąduje w łóżku jednego po drugim mężczyzny nie bardzo pamiętając jak tam trafiła.

Przynajmniej do tego się nadaje. Gdy na nią patrzył, z trudem powstrzymał ochotę, by porwać ją na ręce i zanieść do przyczepy. Położyłby ją na łóżku i znalazł odpowiedź na wszystkie pytania, które zaczynały go dręczyć. Na przykład: jakie są w dotyku jej włosy, rozsypane na poduszce? Chciał widzieć ją wśród splecionej pościeli, jasną i delikatną w porównaniu z jego ogorzałą skórą, chciał poznać jej smak i nauczyć się jej ciała.

Zaledwie wczoraj, podczas ceremonii zaślubin, przekonywał się, że nie jest kobietą, którą zabrałby do łóżka. Wtedy jednak nie widział jej okrągłego tyłeczka, nie widział, jak nerwowo zakłada nogę na nogę, jak

wymachuje złotym sandałkiem. Miała ładne stopy, drobne, kształtne, pięknie sklezione, zwieńczone paznokciami w kolorze szat Madonny na obrazach Signorelliego.

Nie podobało mu się, że inni mężczyźni wiedzą więcej o jej seksualnych upodobaniach niż on. Zdawał sobie jednak sprawę, że na razie jest za wcześnie. Nie tknie jej palcem, póki się nie upewni, że Daisy wie, jak się sprawy mają. A zanim do tego dojdzie, bardzo możliwe, że spakuje walizki i wyjedzie.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę przyczepy. Przez chwilę się opierała, ale zaraz uległa.

- Zaczynam cię nienawidzić - oznajmiła sucho. - Wiesz o tym?

Ku jego zdumieniu, te słowa zabolaly; było to tym dziwniejsze, że przecież tego właśnie chciał. Daisy nie nadaje się do życia w takich warunkach. Nie miał zamiaru torturować jej ciągnąc to w nieskończoność. Niech zrozumie, że niczym go nie urazi.

- Tak będzie najlepiej.

- Wiesz, do dzisiaj nikogo nie nienawidziłam. Nawet Amelii i mojego ojca, choć oboje dali mi dosyć powodów. Ale ciebie nie obchodzi, co czuję, prawda?

- Prawda.

- Nie znam nikogo równie zimnego.

- Pewnie nie. - „Zimny. Alex, jesteś taki zimny”. Już to słyszał z ust kobiet. Dobrych kobiet o gorących sercach. Kompetentnych, inteligentnych, które zasługiwały na coś więcej niż mężczyzna o emocjach zduszonych na długo przed spotkaniem z nimi.

Kiedy był młodszy, myślał, że rodzina zdoła zapełnić pustkę w jego sercu, zaleczy starą, a przecież wciąż bolesną ranę. Jedyne jednak, co udało mu się osiągnąć w poszukiwaniu trwałego związku, to krzywdzenie tych wspaniałych kobiet. Uwierzył, że niektórzy tracą zdolność do miłości, zanim na dobre się w nich wykształci.

Doszli do przyczepy. Otworzył drzwi, wszedł za Daisy.

- Idę się wykapać. Potem pomogę ci sprzątać.
Zatrzymała go, zanim zniknął w łazience.

- Czy dzisiaj wieczorem nie mogłeś udać, że jesteś chociaż trochę zadowolony?

- Jestem, jaki jestem, Daisy. Nigdy nie udaję. W żadnej sytuacji.

- Chcieli sprawić nam przyjemność. Czy naprawdę coś by się stało, gdy byś się postarał?

Jak ma wytłumaczyć, żeby zrozumiała?

- Daisy, ty dorastałaś w puchu, a ja na kamieniach. Było mi ciężiej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Gdybyś wiedziała, przez co przeszedłem, może byś zrozumiała, że musisz mieć coś, czego się nie wyrzekniesz za żadne skarby, coś, co czyni z ciebie człowieka, nie zwierzę. Dla mnie to moja duma. Nie wyrzeknę się jej za nic. Nigdy.

- Przecież nie możesz budować całego życia na takim fundamencie. Duma jest nieistotna w porównaniu z innymi rzeczami.

- Na przykład?

- Na przykład... - Zawahała się; wiedziała, że to, co powie, nie przypadnie mu do gustu. - Troska i współczucie. Miłość.

Poczuł się stary i zmęczony.

- Miłość dla mnie nie istnieje.

- Miłość istnieje dla wszystkich.

- Nie dla mnie. Nie ubieraj mnie w romantyczną zbroję, Daisy, bo to tylko strata czasu. Żyjępo swojemu. Staram się postępować uczciwie i sprawiedliwie, i tylko dlatego przymykam oczy na twój występ z tortem. Zdaję sobie sprawę, że jest ci ciężko i domyślam się, że robisz co w twojej mocy. Zrozumiem jednak, nie jestem sentymentalny,

- Nie podoba mi się to - szepnęła. - Ani trochę.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek mówił równie smutnym głosem:

- Trafiłaś do piekła, skarbie. Im szybciej sobie to uświadomisz, tym lepiej.

Wszedł do łazienki i zamknął drzwi, chcąc zapomnieć o uczuciach, które widział na jej twarzy: czujność, dziecinna niemal niewinność i desperacka nadzieja, że może on wcale nie jest taki zły, jak się wydaje.

Biedny głuptasek.

Rozdział szósty

Daj mi spokój.

- Ostrzegam po raz ostatni, aniołku. Za trzy minuty wyjeżdżamy. Uniosła powieki tylko na tyle, by spojrzeć na zegarek przy kanapie: piąta rano. Nigdzie nie pojedzie o piątej rano. Szczelniej owinęła się kołdrą i po chwili zasnęła. Następne, co poczuła, to jego ręce unoszące ją w górę. - Przestań! - wychrypiała. - Co ty wyprawiasz? Bez słowa wyniósł jąna chłodne ranne powietrze, wrzucił do szoferki i zatrzasnął drzwiczki. Zimne obicie siedzenia pomogło obudzić się całkowicie.

Dotarło do niej, że ma na sobie starą szarą koszulkę i skąpe niebieskie majteczki. Alex wsiadł z drugiej strony i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Jak mogłeś? Jest piąta rano. Nikt nie wstaje tak wcześnie!

- Owszem, my. Dzisiaj jedziemy do Karoliny Północnej.

Był nieprzyzwoicie przytomny, ogolony, rześki, schludny w czystych dżinsach i ciemnoczerwonej koszuli. Przesunął oczy na jej gołe nogi.

- Może następnym razem wstaniesz, kiedy cię obudzę.

- Nie zdążyłam się ubrać! Muszę zabrać ciuchy z przyczepy! I przybory do makijażu. Moje włosy... muszę umyć zęby!

Bez słowa sięgnął do kieszeni i podał jej zgniecioną paczkę miętowej gumy do żucia.

Wyrwała ją energicznie. Nagle wydarzenia poprzedniego wieczora powróciły z całą wyrazistością. Szukała w jego twarzy choćby śladu wyrzutów sumienia, ale nadaremnie. Zbyt zmęczona, by zaczynać kłótnię, nie mogła jednak dać za wygraną, bowiem to oznaczałoby, że nadal będą żyć na jego warunkach.

- Po wczorajszym trudno mi będzie się dopasować.
- Będzie ci trudno się dopasować bez względu na wszystko.
- Jestem twoją żoną - przypomniała spokojnie. - I nie tylko ty masz dumę. Wczoraj wieczorem upokorzyłeś mnie publicznie, chociaż wcale na to nie zasłużyłam.

Milczał. Gdyby nie ledwie widoczne skrzywienie warg, myślałaby, że jej nie słyszał.

Wyjęła gumę z ust, zawinęła w sreberko.

- Bardzo cię proszę, zjedź na pobocze, chciałabym wyjąć moje rzeczy z przyczepy.
- Miałś ku temu okazję. Sama ją zaprzepaściłaś.
- Byłam nieprzytomna.
- Uprzedzałem.
- Jesteś jak robot! Nie masz żadnych ludzkich uczuć, czy co? - Nerwowo obciągała koszulkę, z marnym zresztą skutkiem.

Błądził wzrokiem po jej ciele.

- Owszem, mam ludzkie uczucia, ale chyba nie takie, jakie masz na myśli. Cały czas usiłowała okryć się koszulką.
- Daj mi ubranie.
- Obudziłem cię na tyle wcześnie, że spokojnie zdążyłabyś się ubrać.
- Mówię poważnie, Alex. Jestem właściwie naga.
- Nie musisz mi o tym mówić.

Może gdyby miała okazję dłużej pospać, nie byłaby taka kąśliwa.

- A co, podniecam cię?
- Owszem.

Nie spodziewała się tego. Była pewna, że jak zwykle zgasi ją sarkastyczną uwagą. Szybko otrząsnęła się z zaskoczenia i łypnęła na niego spođe łba.

- No to masz pecha, bo nic z tego nie będzie. Na wypadek gdybyś jeszcze o tym nie wiedział, informuję cię, że najważniejszym organem płciowym jest mózg, a mój mózg nie ma najmniejszej ochoty na ciebie.
- Twój mózg?
- Tak. Wyobraź sobie, że posiadam coś takiego.
- Nigdy w to nie wątpiłem.

Ale tonem głosu sugerował coś wręcz przeciwnego.

- Nie jestem głupia, Alex. Otrzymałam wykształcenie niekonwencjonalne, to fakt, ale to nie znaczy, że niekompletne.
 - Twój ojciec jest chyba innego zdania.
 - Wiem. Uwielbia rozpowiadać na prawo i lewo, jakie to mam luki w edukacji, bo matka w kółko zabierała mnie ze szkół. Ona jednak uważała, że jeśli wybierze dla nas jakieś ciekawe miejsce, ja również na tym skorzystam. Czasami upływało kilka miesięcy, zanim przypominała sobie, że powinnam wrócić do szkoły. Nawet jeśli zdarzało jej się odesłać mnie nie do tej szkoły, z której mnie zabrała, nigdy nie zaniedbywała mojej edukacji.
 - Nie?
 - Nie. Prosiła innych, by nauczyli mnie tego, w czym się specjalizowali.
 - Zdawało mi się, że twoja matka przyjaźniła się z muzykami rockowymi.
 - O, o środkach odurzających wiem bardzo dużo.
 - Wyobrażam sobie.
- Ale nie tylko. Na przykład większość tego, co wiem o historii brytyjskiej rodziny królewskiej, dowiedziałam się od księżniczki Małgorzaty.

Gapił się na nią z niedowierzaniem.

- Żartujesz!
- Ależ skąd. Widzisz, dorastałam wśród najsławniejszych tego świata. -Nie chciała, by uznał, że się przechwala, tylko dlatego nie przyznała się do celujących ocen na egzaminach. - Więc byłabym ci bardzo zobowiązana, gdybyś zaprzestał ciągłych aluzji do mojej inteligencji. Za to gdybyś miał ochotę porozmawiać o Platonie... proszę bardzo.
- Czytałem Platona - oznajmił obronnym tonem.
- W oryginale?

Od tej chwili w szoferce zapadło milczenie. Daisy zasnęła. Przez sen wierciła się nerwowo szukając poduszki, i w końcu znalazła ją na ramieniu Alexa.

Niesforny lok musnął jego usta, gdy nagle powiał wiatr. Nie odsuwał go, pozwalał, by łaskotał go w nos. Pachniała słodko i drogo, jak dzikie fiołki u jubilera.

Miała rację co do poprzedniego wieczoru. Zachował się jak ostatni dupek, ale przyjęcie zaskoczyło go całkowicie. Nie chciał publicznie świętować czegoś, o czym najchętniej by zapomniał. Jeśli nie będzie ostrożny, Daisy wbije sobie do głowy, że to prawdziwe małżeństwo.

Chyba nigdy dotąd nie poznał kobiety, będącej tak absolutnym jego przeciwieństwem. Powiedziała, że zachowuje się jak robot, jakby był pozbawiony

- Darmowych?
- Alex, oni byli tacy biedni.
- I sama podjęłaś decyzję?
- Nie miałam sumienia brać od nich pieniędzy.
- A powinnaś. I od tej pory będziesz. W większości przypadków nasz przyjazd sponsorują lokalne organizacje i to one rozprawdzają darmowe bilety. Czasami dochodzi do wyjątkowej sytuacji, ale wtedy informujesz mnie i ja się tym zajmuję, jasne?
- Ale...

- Jasne?
Skinęła głową.

- To dobrze. Więc jeśli uznasz, że kogoś nie stać na bilet, przychodzisz z tym do mnie.
- Dobrze.

Wstał. Zmarszczył brwi.

- Sheba dzisiaj wraca. Dopilnuje, żebyś dostała odpowiedni kostium. Przyślę kogoś, żeby cię zastąpił przy biletach.
- Ale ja nie jestem artystką.
- To cyrk, aniołku. Tu wszyscy są artystami.

Coraz bardziej intrygowała ją tajemnicza Sheba; Alex spochmurniał, wymawiając jej imię.

- Brady mówi, że ona występowała na trapezie.
- Sheba jest ostatnią z rodu Cardoza. To królowie trapezu.
- Ale już nie występuje?
- Mogłaby. Ma tylko trzydzieści dziewięć lat, nadal jest w doskonałej formie, ale już nie jest najlepsza, więc przeszła na emeryturę.
- Najwyraźniej podchodzi do tego bardzo poważnie.
- Aż za poważnie. Staraj się schodzić jej z drogi. - Podeszedł do drzwi. - Pamiętaj, co ci powiedziałem. Nie spuszcza kasy z oka.
- Pamiętam.

Skinął głową i wyszedł.

Bez żadnych problemów sprzedawała bilety na pierwsze przedstawienie. Kiedy spektakl się rozpoczął, miała wolną chwilę. Przysiadła na schodach do przyczepy i rozkoszowała się pogodnym wieczorem.

Jej wzrok zahaczył o namiot menażerii. Jest tam Sinjun, tygrys syberyjski, uświadomiła sobie. Myślała o nim dzisiaj szorując podłogę, może dlatego, że łatwiej wspominać tygrysa niż starać się zrozumieć, co czuje do Aleksa. Czuła ochotę, by jeszcze raz rzucić okiem na drapieżnika, ale z bezpiecznej odległości.

Nagle na plac wjechał ostatni model cadillaca, wzniesając przy tym tumany kurzu. Wysiadła z niego kobieta o egzotycznej urodzie, z burzą miedzianych włosów. Miała na sobie błyszczącą koszulkę bez rękawów i portfelową spódnicę, która odsłaniała długie opalone nogi i stopy w złotych

sandałkach. W jej uszach lśniły, widoczne nawet pod burzą włosów, złote koła, na nadgarstkach kołysały się ciężkie bransolety.

Nieznajoma skierowała się do wejścia do głównego namiotu i Daisy udało się rzucić okiem na jej twarz: zobaczyła jasną karnację, ostre rysy, pełne usta podkreślone szkarłatną szminką. Emanowała siłą, w niczym nie przypominała spóźnionego widza. Daisy doszła do wniosku, że może to być tylko jedna osoba - Batsheba Quest.

Pojawił się wczesny widz na późniejszy spektakl. Daisy gawędziła z nim przez kilka minut. Kiedy odszedł, Sheba także zniknęła. Przy okienku nikogo nie było, więc oddała się lekturze wycinków prasowych, które znalazła w sporej kopercie.

Wzmianki o występach Aleksa pojawiały się wielokrotnie w gazetach sprzed dwóch lat; potem długo nic, aż dopiero całkiem niedawno, w artykułach sprzed miesiąca. Wiedziała, że cyrkowcy podróżują z różnymi cyrkami i ciekawiło ją, gdzie się podziewał, kiedy nie jeździł z Braćmi Quest.

Po pierwszym spektaklu do przyczepy wszedł niski, chudy mężczyzna.

- Cześć, jestem Pete. Alex kazał mi cię zastąpić. Masz wracać do przyczepy na przymiarkę kostiumu.

Daisy podziękowała i pobiegła do przyczepy. W progu zamarła ze zdumienia: Sheba Quest zmywała brudne naczynia.

- Nie musisz tego robić. Sheba wzruszyła ramionami.
- Nie lubię siedzieć beczynnie.

Daisy spieszyła się podwójnie: po pierwsze, było jej wstyd, że Sheba po niej sprząta, po drugie zawstydziła ją własna agresywność. Nie pogorszy sytuacji, okazując się niegościnna, o nie.

- Napijesz się czegoś? Herbaty? A może czegoś zimnego?

- Nie. - Wytarła ręce w ścierkę. - Jestem Sheba Quest, ale tego chyba się już domyśliłaś.

Z bliska Daisy przekonała się, że Sheba wybierała makijaż w bardziej jaskrawych odcieniach niż można się było spodziewać przy jej bladej cerze i rudych włosach. Nie żeby wyglądała tandetnie, ale kolorowe, niejako prowokacyjne ubranie i makijaż dawały jasno do zrozumienia, że jej ideał piękności ukształtowało życie na arenie cyrkowej.

- Daisy Deveraux, a raczej Daisy Markov. Sama się jeszcze nie przyzwyczaiłam.

Przez twarz Sheby przemknęło wiele uczuć; głównie obrzydzenie i niemal namacalna wrogość. Daisy od razu wiedziała, że Sheba Quest nie będzie jej przyjaciółką.

Zmusiła się, by stać spokojnie pod badawczym spojrzeniem.

- Alex lubi dobrze zjeść, a w lodówce prawie nic nie ma.
- Wiem. Nie jestem zbyt dobrze zorganizowana. - Nie śmiała zwrócić uwagi, że Sheba nie ma prawa węszyć w jej kuchni.

- Lubi spaghetti i lasagne, przepada za kuchnią meksykańską. Za to mozesz sobie darować wszelkie desery. Nie gustuje w słodyczach, chyba że na śniadanie.

- Dzięki za informację. - Daisy zrobiło się niedobrze. Sheba musnęła obłążącą okleinę na szafce.

- Paskudnie tutaj. Alex zaczynał w lepszej przyczepie, ale w zeszłym tygodniu zamienił ją na tę, chociaż proponowałam mu inne.

Daisy nie udało się ukryć zdumienia. Dlaczego Alex się uparł, żeby mieszkali akurat w tej, skoro mogli mieć lepsze warunki?

- Urządę ją - oznajmiła, choć dopiero w tej chwili przyszło jej to do głowy.
- Zazwyczaj mężczyźni chcą sprowadzić żonę do prawdziwego domu. Dziwne, że Alex nie skorzystał z mojej propozycji.

- Na pewno miał ku temu powody. Sheba lustrowała jej drobną postać.
- Nie masz pojęcia, w co się wpakowałam, prawda?

Wszystko wskazywało na to, że Sheba chce doprowadzić do otwartego starcia. Daisy jednak była przekonana, że przegrałaby tę potyczkę, więc nie odpowiedziała, tylko spojrzała na kostiumy rzucone niedbale na poręcz krzesła.

- Mam je przymierzyć?
Sheba skinęła głową.

Daisy sięgnęła po ten na wierzchu. Na strój składało się jedynie kilka granatowych gwiazd.

- Jest bardzo skąpy.
- O to chodzi. To cyrk. Widownia chce zobaczyć jak najwięcej gołej skóry.
- Ale dlaczego mojej?
- Nie jesteś gruba. Nie wiem, w czym problem.
- Nie jestem też w najlepszej formie. Nigdy nie ćwiczyłam dłużej niż kilka minut.
- Więc musisz się do tego przyzwyczaić. Trochę dyscypliny i już.
- W tym też nigdy nie byłam dobra.

Sheba przyglądała się jej krytycznie: najwyraźniej oczekiwała po żonie Aleksa Markova więcej stanowczości. Jednak życie z matką nauczyło Daisy, że nie ma sensu zaczynać meczu z mistrzynią gry. Uczciwość to jedyna jej broń.

Weszła do łazienki, rozebrała się do bielizny, włożyła kostium i stwierdziła, że wycięte wysoko nogawki odsłaniają majtki, więc musiała rozebrać się ponownie.

Gdy wszystko było już na miejscu, odważyła się spojrzeć w lustro. Poczula się jak prostytutka. Dwie granatowe gwiazdy zasłaniały jej piersi, trzecia kryła podbrzusze. Resztę kostiumu stanowił cieniutki srebrzysty tiul. Sheba nie dała jej nawet rajstop.

- Nie... nie mogę tego nosić - krzyknęła przez drzwi.
- Pokaż się. Wyszła.

- Jest trochę za... - Urwała na widok Aleksa. Stał przy zlewie. Miał na sobie kozacki strój. Najchętniej uciekłaby z powrotem do łazienki i gdyby nie Sheba, zrobiłaby to. Dlaczego musiał przyjść akurat teraz?

- Wyjdź, musimy ci się przyjrzeć - polecił.

Daisy zbliżyła się powoli. Sheba stanęła koło niego, jakby chciała podkreślić, że stanowią jedność, a Daisy jest człowiekiem z zewnątrz.

Alex się nie odzywał, ale patrzył na nią takim wzrokiem, że Daisy poczuła się jak naga.

- Odwróć się - poleciła Sheba.

Cholera, zupełnie jak prostytutka prezentowana przez burdelmamę najlepszemu klientowi. Lustro w łazience było zbyt małe, by zdołała się przejrzeć z tyłu, ale i tak wyobrażała sobie, co widzą: gołe, krągłe pośladki, ledwie okryte skrawkiem materiału. Kiedy ponownie na nich spojrzała była czerwona jak burak.

- To rodzinne przedstawienia - stwierdził Alex. - Nie podoba mi się to. Sheba podeszła do niej i zaczęła coś majstrować przy kostiumie.

- Masz rację. Jest do niego za mała. - Daisy poczuła jej dłonie na karku. - Zobaczmy, czy w drugim wygląda lepiej.

Bez słowa ostrzeżenia rozpięła suwak i ściągnęła kostium z jej ramion, obnażając ją od pasa w górę. Daisy krzyknęła cicho i nerwowo usiłowała podnieść srebrzystą mgiełkę, ale ze zdenerwowania palce odmawiały jej posłuszeństwa. Odruchowo spojrzała na Aleksa.

Stał oparty o zlew. Skrzyżował nogi, zaczepił kciuki o pas. Błagała go wzrokiem, by się odwrócił, jednak nie spuszczał z niej oka.

- Boże drogi, Daisy, rumienisz się jak dziewica. - Sheba uśmiechnęła się krzywo. - Nie pojmuję, jak to możliwe, że kobieta się rumieni po tym, jak była z Alekssem w łóżku.

Klejnoty na ozdobnym pasie błysnęły w świetle. Alex zrobił krok do przodu.

- Dostyc tego, Sheba. Daj jej spokój.

Sheba obróciła się na pięcie i sięgnęła po drugi kostium. Alex stanął między nimi, jakby chciał osłonić nagość Daisy przed wzrokiem Sheby; zupełnie bez sensu, bo to przed nim chciała się ukryć.

- Daj. - Szerokie rękawy zatrzepotały, gdy niemal wyrwał Shebie kostium wyszywany czerwonymi cekinami. - Ten chyba będzie lepszy. Przy mierz. - Podał go Daisy.

Zabrała kostium i uciekła do łazienki. Zamknęła drzwi, oparła się o framugę i usiłowała odzyskać panowanie nad sobą, ale nadal ciężko oddychała i czuła zdradziecki rumieniec na policzkach. Wychowała ją matka, która opalała się nago, więc nie powinna tak bardzo się przejmować takim drobiazgiem. Jednak była zdenerwowana.

W końcu udało jej się włożyć kostium; z ulgą stwierdziła, że nie jest tak śmiały jak poprzedni. Czerwone cekiny, ułożone w kształt płomienia, okrywały podbrzusze, nieregularne języki ognia zasłaniały piersi. Nogawki były wycięte tak wysoko, że bała się zrobić krok. Cóż, przynajmniej ma zakryty brzuch.

Alex był sam, przysiadł na blacie stołu. Daisy głośno przełknęła ślinę.

- Gdzie Sheba?
- Musiała porozmawiać z Jackiem. Odwróć się. Zagryzła dolną wargę i nie ruszyła się z miejsca.
- Byliście kochankami, prawda?
- Ale już nie jesteśmy, więc nic ci do tego.
- Odniosłam wrażenie, że jej nadal na tobie zależy.
- Sheba mnie nienawidzi.

Alex tyle mówił o swojej dumie, ale honor chyba nie szedł z nią w parze, skoro pozwolił, by ojciec Daisy go kupić. Poza tym męczyło ją coś jeszcze.

- Czy kiedy mieliście romans, była żoną Owena Questa?
- Nie. A teraz przestań mnie wypytywać i się odwróć.

- Nie uważam, żeby to było wypytywanie. Po prostu chciałabym się o tobie czegoś więcej dowiedzieć. Na przykład przeglądałam wycinki prasowe i zorientowałam się, że w zeszłym roku nie występowałeś w cyrku Braci Quest. Więc co robiłeś w tym czasie?

- A jakie to ma znaczenie?
- Po prostu chciałabym wiedzieć.
- Twoja ciekawość to twój problem.

Nie знаła bardziej skrytego człowieka. Widziała, że nie wyciągnie z niego ani słowa więcej. - Nie podoba mi się ten kostium, ten drugi zresztą też nie. Wyglądam w nich jak tania dziwka.

- Wyglądasz jak dziewczyna z areny. - Ponieważ nie odwróciła się, chociaż prosił, obszedł ją dokoła. Nie podobało jej się, że ją tak ogląda, chciała się odsunąć, ale złapał ją za ramię. - Nie ruszaj się. - Druga dłoń spoczęła na jej talii. - Ten nie jest tak śmiały i na Południu nie zamkną nas za obrazę moralności.
- Jest zbyt skąpy.
- Wcale nie. Inne kobiety noszą podobne kostiumy, a wyglądają wiele gorzej.

Stał tak blisko, że dotykała piersiami jego miękkiej koszuli, kiedy odwróciła się twarzą do niego. Jej żołądek zachowywał się dziwnie.

- Uważasz, że mi w tym dobrze?
- Domagasz się komplementów?

Skinęła głową. Nagle ugięły się pod nią kolana. Przesunął dłoń z jej talii na biodra i dalej, na pośladki.

- Więc potraktuj to jako komplement. - Głos przeszedł w ochrypy szept. Stała w płomieniach. Cofnęła się troszeczkę, nie dlatego, że chciała

się odsunąć, tylko dlatego, że tak bardzo chciała pozostać tam, gdzie była.

- Nawet się dobrze nie znamy.

Nie ruszył dłoni, za to pochylił głowę i dotknął ustami jej karku. Jego szept łaskotał ją w szyję. i - Jesteśmy małżeństwem, to wystarczy.

- Jesteśmy... w specyficznej sytuacji.

Odsunął się na tyle, że dostrzegła bursztynowe płomyki w jego oczach. , - -- Najwyższy czas, żebyśmy skonsumowali tę sytuację, nie uważasz? Puls Daisy oszalał. Teraz nie potrafiłaby się cofnąć, nawet gdyby chciała Podniosła na niego wzrok i nagle wydało jej się, że zniknęło całe otoczenie, że na świecie zostali tylko oni.

Jego usta były zadziwiająco delikatne, zwłaszcza jeśli się pamiętało o zwyczajnym dla nich ponurym grymasie. Rozchylił wargi, pocałował ją i przyciągnął do siebie, aż poczuła, jaki jest silny i duży. Ogarnęło ją zdumienie. Takie miękkie wargi, takie przeciwieństwo samego Aleksa.

Rozchyliła usta, bo nie byłaby w stanie odmówić mu pocałunku, tak samo jak nie byłaby w stanie polecieć na księżyc. Musnął dolną wargę, dotknął językiem języka. Zakręciło jej się w głowie. Objęła go w talii, pogładziła jedwabny materiał spodni, zacisnęła palce na jego pośladkach. Jęknął, nie przerywając pocałunku:

- Boże, jak ja cię pragnę. - Język wśliznął się w jej usta.

Pocałunek zrodził dzikie, zwierzęce pożądanie. Podniósł ją i oparł o szafkę. Chcąc utrzymać równowagę, złapała się jego ramion. Rozsunął jej nogi. Na wewnętrznej stronie ud poczuła twarde kamienie jego pasa.

Język pieścił ją nieprzerwanie. Jego jęki odzywały się echem w jej głowie. Poczuła dłonie na plecach. Odsunął się tylko na tyle, by ściągnąć kostium z jej ramion.

- Jesteś piękna - mruknął, patrząc na nią. Przesunął dłońmi po pierśiach, musnął kciukami nabrzmiałe sutki, aż przeszył ją dreszcz. Znowu całował, nie przestając jednocześnie pieścić piersi. Przywarła do jego ramion. Wyczuwała ich siłę przez cienki materiał koszuli.

Teraz dłonie Aleksa błądziły po jej pośladkach. To zbyt wiele. Kamienie wrzynające się w uda... jego pieczyoty...

- Pięć minut do przedstawienia! - Ktoś uderzył pięścią w drzwi przy czepcy. - Pięć minut, Alex!

Podskoczyła jak nastolatka przyłapana na gorącym uczynku i zsunęła się z blatu. Odwróciła się do niego tyłem i usiłowała naciągnąć kostium. Było jej gorąco, duszno i smutno. Jak mogła? Tak niewiele brakowało, a oddałaby się ochoczo człowiekowi, który nie powiedział jej ani jednego dobrego słowa, człowiekowi, który nie uznawał świętości przysięgi.

Pobiegła do łazienki, ale powstrzymał ją jego miękkie, ochryply głos:

- Nie zawracaj sobie głowy ścieleniem kanapy, aniołku. Dzisiaj śpisz ze mną.

Rozdział siódmy

dy Sheba sprawdzała zawartość kasy i przeglądała dokumenty, Daisy wydawała bilety spóźnionym widzom. Robiła to odruchowo, uśmiechała się automatycznie, do tego stopnia poruszona namiętnym pocałunkiem, że z trudem zauważała, co się dokoła niej dzieje. Robiło jej się gorąco na samo

wspomnienie, a jednocześnie ogarniał ją wstyd. Nie powinna była mu ulec z takim zapałem. Przecież nie traktuje poważnie ich małżeństwa.

Muzyka oznajmiająca główną paradę dobiegła końca. Sheba wyszła bez słowa. Daisy zamknęła okienko biletowe i pochyliła się nad kasą, gdy weszła Heather. Miała na sobie złoty kostium i grubą warstwę makijażu, nie na miejscu na takiej młodej buzi. Na cienkim nadgarstku dyndało pięć czerwonych obręczy, jak gigantyczne bransoletki. Daisy była ciekawa, czy Heather gdziekolwiek się bez nich rusza.

- Widziałaś Shebę?
- Wyszła kilka minut temu.

Heather rozejrzała się czujnie, jakby chcąc się upewnić, że są w przyczepie same.

- Masz papierosa?
- Wypaliłam ostatniego dzisiaj rano. To okropny nałóg, już nie wspomnę o tym, że kosztowny, więc postanowiłam rzucić. Będziesz żałowała, jeśli się uzależnisz, Heather.
- Ale jeszcze nie jestem uzależniona. To po prostu dobry sposób na zabicie czasu. - Heather leniwie przechadzała się po kantorku. Dotknęła biurka, szafki z dokumentami, obejrzała zdjęcia w kalendarzu na ścianie.
- Ojciec wie, że palisz?
- Pewnie mu powiesz?
- Tego nie powiedziałam.
- Ależ proszę bardzo - rzuciła wzruszając ramionami. - I tak pewnie mnie odeśle do ciotki Terry.
- Mieszkałaś u niej do tej pory?
- Tak. Ma czwórkę własnych dzieci. Przyjmuje mnie tylko dlatego, że tata jej za to płaci. No i przyda jej się darmowa opiekunka do dzieci. Moja mama jej nie znosiła. - Na ładnej buzi pojawił się wyraz goryczy. - Ojciec nie może się doczekać, kiedy się mnie w końcu pozbędzie.
- Nie wierzę.
- Przecież ty niczego nie rozumiesz. Zależy mu tylko na moich braciach. Sheba twierdzi, że to nie moja wina, że on nie umie się dogadać z żadną kobietą, jeśli nie jest z nią w łóżku, ale chce tylko mnie pocieszyć. Cały czas mam wrażenie, że gdybym lepiej zonglowała, pozwoliliby mi zostać.

Teraz stało się jasne, dlaczego Heather zawsze ma przy sobie obręcz. Daisy doskonale wiedziała, co to znaczy: walczyć o aprobatę wiecznie niezadowolonego ojca. Całym sercem współczuła dziewczynie o buzi elfa i języku ulicznika.

- A próbowałaś z nim porozmawiać? Może po prostu nie wie, że nie chcesz wracać do ciotki?

I znowu mina twardziela.

- A co go to obchodzi? I kto to mówi? Wszyscy o tobie plotkują. Że Alex musiał się z tobą ożenić, bo jesteś w ciąży.

- To nieprawda. - Telefon komórkowy rozdzwonił się, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej. Podeszła do biurka. - Cyrk Braci Quest.

- Proszę z Alekssem Markovem - odezwał się męski głos.

- Niestety, w tej chwili nie może rozmawiać. Czy coś mu przekazać?

- Że dzwonił Jacob Solomon. Ma mój numer telefonu. I że doktor The-obald chce się z nim skontaktować.

- Dobrze, powtórzę. - Daisy odłożyła słuchawkę i szybko zanotowała wiadomość dla Aleksa. Ciekawe, co to za ludzie. Tak mało wiedziała o Aleksie, a on niechętnie zdradzał swoje tajemnice.

Kiedy podniosła głowę, okazało się, że Heather już poszła. Z westchnieniem zamknęła kasę, zgasila światło i wyszła z przyczepy.

Robotnicy złożyli już namiot z menażerią i po raz kolejny przyłapała się na myślach o tygrysie. Ruszyła w stronę miejsca, gdzie do niedawna stał namiot, z uczuciem, że nie panuje nad tym dokąd zmierza.

Klatka stała na podwyższeniu, mniej więcej metr nad ziemią. Jarzeniówki zalewały zwierzę ostrym światłem, pręty klatki ścieliły się dziwnymi cieniami. Daisy czuła, jak jej serce bije szybciej przy każdym, coraz wolniejszym kroku. Sinjun wstał i odwrócił się w jej stronę.

Zamarła, gdy napotkała spojrzenie złotych źrenic. Hipnotyzował ją, patrzył prosto w oczy, bez jednego mrugnięcia. Przeszedł ją zimny dreszcz, poczuła, że tonie w złotych ślepiach.

Przeznaczenie.

To słowo wypełniało jej umysł, prawie tak, jakby ktoś je tam umieścił, jakby zrobił to... tygrys?

Przeznaczenie.

Nie zdawała sobie sprawy, że podeszła bliżej, uświadomiła to sobie dopiero, gdy uderzył ją w nozdrza piżmowy zapach tygrysa, zapach, który właściwie powinien być nieprzyjemny, a jednak nie był. Zatrzymała się zaledwie metr od klatki i stała bez ruchu. Sekundy mijały, przechodziły w minuty. Całkowicie straciła poczucie czasu.

Przeznaczenie.

Był potężnym zwierzęciem, o olbrzymich łapach, z białym krawatem pod szyją. Zadrzała, gdy stulił uszy - domyślała się, że nie jest to przyjazny gest.

Wąsy zadrzały, pojawiły się kły. Czuła krople potu między piersiami, gdy w gardle zwierzęcia narastał przeraźliwy warkot, upiorny dźwięk odpowiedni do filmu grozy.

Nie umiała oderwać od niego oczu, choć nie wiadomo skąd wiedziała, że o to właśnie mu chodzi. Nieruchome spojrzenie wielkiego kota niosło wyzwanie: ona ma pierwsza opuścić wzrok. Chciała to zrobić, nie miała ochoty wdawać się we wzrokowe pojedynki z tygrysem, ale była jak sparaliżowana. Wydawało się, że zniknęły dzielące ich kraty, że nic już jej nie chroni. Wystarczy jeden ruch łapy, a ostre pazury rozerwą jej gardło. A mimo to nie mogła się ruszyć. Patrzyła mu w oczy i miała wrażenie, że otworzyły się drzwi do jej duszy. Czas upływał. Minuty. Godziny. Lata.

Oczami, które zdawały się należeć do kogoś innego, nie do niej, widziała wszystkie swoje słabości i wady, wszystkie lęki, które ją ograniczały. Widziała siebie, jak płynie przez życie, niesiona wolą innych, silniejszych od niej, jak obawia się konfrontacji, jak stara się zadowolić wszystkich poza sobą. Oczy tygrysa ujawniały wszystko to, co miało pozostać ukryte. I nagle mrugnięcie. Nie jej. Tygrysa.

Ze zdumieniem patrzyła, jak uszy wracają do normalnej pozycji. Przeciągnął się i ponownie ułożył na dnie klatki, ale nadal obserwował ją surowym wzrokiem. Wreszcie wydał wyrok. Jesteś miękka i tchórzliwa.

Widziała prawdę w jego oczach i satysfakcja z wygranego pojedynku rozwiała się bez śladu. Osłabła, nogi miała jak z waty. Przycupnęła na zarośniętym placu i otoczyła kolana ramionami, ani na chwilę nie spuszczając tygrysa z oczu, nie przerażona już, tylko wyczerpana.

Jak przez mgłę słyszała ostatnie takty muzyki zamykającej przedstawienie, głosy robotników kręcących się po placu, zgiełk od strony demontowanych stoisk ze słodyczami. Poprzedniej nocy spała niewiele. Ogarnęła ją senność. Opuściła powieki, ale nie zamknęła oczu. Oparła policzek o kolano i obserwowała tygrysa spod zmrużonych powiek, tak samo jak on obserwował ją.

Byli sami na całym świecie, dwie zagubione dusze. Jego oddech zdawał się wypełniać płuca Daisy i stopniowo opuszczał ją strach. Ich dusze się połączyły, zlały w jedność; w tej chwili nie miałyby nic przeciwko temu, by ją pożarł, bo i tak nie dzieliły ich żadne bariery.

I nagle, szybciej niż była w stanie sobie to wyobrazić, spokój pękł jak banka mydlana i uderzył ją ból, tak dotkliwy, że jęknęła na głos. Wiedziała, rozumiała, że to nie jej cierpienie, lecz tygrysa, co jednak nie łagodziło bólu. Słodki Jezu. Zaciśnęła dłonie, zgięła się w pół. Co się z nią dzieje? Słodki Jezu, litości! To nie do wytrzymania.

Upadła. Dotknęła policzkiem ziemi. Myślała, że zaraz umrze.

I nagle, równie nieoczekiwanie jak przyszedł, ból zniknął. Chciwie zaczerpnęła tchu. Z trudem dźwignęła się na nogi. W ślepiach tygrysa płonął gniew. Teraz wiesz, jak się czuje uwięziony.

Alex był wściekły. Szedł przez plac z Shebą Quest u boku i zwiniętym pejczem w dłoni. Był sobotni wieczór, dzień wypłaty. Niektórzy robotnicy już zdążyli się upić, więc pejcz stanowił niezbędny środek ostrożności. W tej chwili jednak nie robotnicy zakłócali mu spokój.

- Nikt nie będzie mnie okradał! - oznajmiła Sheba. - A Daisy nie wywi nie się z tego tylko dlatego, że jest twoją żoną. - Jej niski głos ociekał jadłem. Rude włosy płonęły w świetle latarni, oczy rzucały iskry.

Obietnica, którą Alex złożył umierającemu Owenowi, sprawiła, że nieustannie walczył z obecną właścicielką cyrku. Jako jego szefowa chciała złamać jego dumę, a on obiecał sobie, że wypełni ostatnią wolę Owena. Do tej pory zawierali kompromisy nie satysfakcjonujące ani jednego, ani drugiego, i otwarty konflikt był nieunikniony.

- Nie masz żadnych dowodów, że to Daisy zabrała te pieniądze. Ledwie wypowiedział te słowa, a już był na siebie wściekły, że jej broni.

Nie było innych podejrzanych. Nie zdziwiłoby go, gdyby podbierała pieniądze jemu, przecież uważała, że dzielą wszystko, ale nie spodziewał się, że będzie okradała cyrk. Oto kolejny dowód, że popęd płciowy jest silniejszy od zdrowego rozsądku.

- Zejdz na ziemię! - warknęła. - Kiedy wróciła, akurat sprawdzałam utarg. Spójrzmy prawdzie w oczy, Alex. Twoja żona jest złodziejką.

- Nie będę nikogo oskarżał, dopóki z nią nie porozmawiam - upierał się.

- Pieniędzy nie ma, tak? A Daisy miała do nich dostęp. Jeśli nie ukradła pieniędzy, czemu nigdzie jej nie ma?

- Znajdę ją i zapytam.

- Chcę, żeby ją aresztowano. Okradła mnie. Kiedy tylko ją znajdziesz, zadzwonię po policję.

Zatrzymał się w pół kroku.

- Nigdy nie wzywamy policji, wiesz o tym równie dobrze jak ja. Jeśli to ona, zajmę się nią, tak, jak zająłbym się każdym innym w tej sytuacji.

- Ostatnią osobą, którą, jak to określasz, się zająłeś, był szofer, który sprzedawał narkotyki robotnikom. Kiedy z nim skończyłeś, niewiele z niego zostało. Czy to samo czeka Daisy?

- Daruj sobie.

- Jesteś gnojem, wiesz o tym? Nie uda ci się ochronić tej głupiej dziwki. Żądam zwrotu każdego centa... i żądam, żebyś ją ukarał. Jeżeli nie uznasz kary za odpowiednią, zadbam o to, by ukarano ją zgodnie z prawem.

- Powiedziałem już, że się tym zajmę.

- Nie zapomnij o tym.

Sheba była najtwardszą ze znanych mu kobiet. Patrzył jej prosto w oczy.

- Daisy nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między nami. Nie staraj się uderzyć we mnie raniąc ją.

Dostrzegł wrażliwość, którą ujawniała tak rzadko, ale już po chwili nie było po niej śladu.

- Z przykrością zranię twoje ego, ale chyba przeceniasz swoją wartość w moich oczach.

Odeszła. Odprowadził ją wzrokiem. Wiedział, że kłamała.

Wszystko się zaczęło wiele lat temu. Tamtego lata Alex skończył właśnie szesnaście lat. Były wakacje, więc podróżował z cyrkiem i słuchał wykładów Owena na temat tego, jaki jest prawdziwy mężczyzna.

Tamtego lata w cyrku Braci Quest występowali także Latający Cardoza i Alex błyskawicznie stracił głowę dla dwudziestojednoletniej królowej areny.

Nocami śnił o jej urodzie, wdzięku, piersiach. Dziewczyny, które znał dotychczas, wydawały się nijakie i dziecinne w porównaniu z namiętną, nieosiągalną Shebą Cardoza. Nie tylko jej pożądał, wyczuwał w niej także to samo dążenie do doskonałości, które kierowało wszystkimi jego krokami. Widział w niej wolę równie silną jak jego.

Sheba, w przeciwieństwie do Aleksa, była także egoistką, którą to cechę ojciec wiecznie w niej podsycił. Sam Cardoza wychował córkę w przekonaniu, że jest najlepsza. Miała jednak także inną, jaśniejszą stronę charakteru: instynkt macierzyński. Chociaż młoda, matkowała innym członkom trupy; ganiła ich, gdy coś przeszkrobali, karmiła domowym spaghetti i pocieszała, gdy mieli złamane serca.

Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, a już grała królową. Niewiele czasu minęło, a wzięła także Aleksa pod swoje opiekuńcze skrzydła, ogarnięta współczuciem dla sieroty, który wodził za nią płonącymi oczami. Pilnowała, by zawsze miał co jeść i zwracała Owenowi uwagę, by trzymał go z dala od co agresywniejszych robotników. Ignorowała przy tym fakt, że Alex od tak dawna był związany z cyrkiem, że nie potrzebował opieki.

Pragnął czegoś więcej niż matczynej opieki, ale przeszkodę nie do przebycia stanowił przystojny akrobata z Meksyku, nazwiskiem Carlos Mendez. Podobnie jak Sheba, był ostatnim potomkiem znanej cyrkowej rodziny. Ojciec Sheby zatrudnił go jako pomocnika w swojej trupie. Sam Cardoza miał jednak na uwadze coś więcej niż tylko udane występy. Co prawda cyrkowe drzewo genealogiczne Carlosa Mendeza nie mogło się równać z klanem Cardoza, jednak zaspokajało ambicje Sama. Sheba zakochała się w Meksykaninie z ojcowskim błogosławieństwem i Sam Cardoza już się cieszył na nowe pokolenie Cardozów na trapezie.

Aleksa zżerała zazdrość. Pochodził z dużo lepszej cyrkowej rodziny niż Mendez, ale Sheba widziała w nim tylko chudego nastolatka z talentem do koni i bata. Paplała radośnie o ślubie z Carlosem, zwierzyła mu się nawet, że Meksykanin zgodził się, by ich dzieci nosiły nazwisko Cardoza.

Lato zmierzało ku końcowi, gdy rozeszła się plotka, że Cardozowie dostaną kontrakt z cyrkiem braci Ringling na przyszły sezon. Carlos przechadzał się dumny jak paw, ale że miał więcej pychy niż rozumu, Sheba przyłapała go z inną w dniu wyjazdu Aleksa.

Alex nigdy nie zapomni tamtej nocy. Wyszedł z namiotu i zobaczył Shebę. Czekala na niego. Miała suche oczy, była dziwnie spokojna.

- Chodź tutaj.

Nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby nie posłuchać. Zaprowadziła go jak najdalej od innych, między dwie budy ze słodyczami, gdzie nie docierało światło latarni. Serce waliło mu jak oszalałe, gdy obserwował jej zdecydowaną minę i wyczuwał tajemniczy, zakazany przymus, równie pociągający jak jej perfumy.

Patrzyła mu w oczy. Nie padło między nimi ani jedno słowo. Rozpięła bluzkę i zsunęła z ramion. Duże, pełne piersi o wyraźnych ciemnych sutkach zajaśniały w bladym blasku księżyca. Sięgnęła po jego dłonie i nakryła nimi swoje piersi.

Tysiące razy marzył o takiej sytuacji, ale i tak nie był przygotowany na jej miękkość.

- Pocałuj je - powiedziała.

Z głośnym jękiem opuścił głowę, cały czas nie wierząc, że ta wspaniała kobieta ofiaruje mu siebie. Nie był prawiczką, ale miał niewielkie doświadczenie i nigdy nie był aż tak podniecony. Nabrzmiął członek napierał na obcisłe spodnie. Jednocześnie przepełniała go wdzięczność za taki dar.

Palce Sheby odnalazły suwak jego spodni. Dyszał ciężko w jej ramię. Wsunęła dłoń w rozporek. Poczuł jej dotyk i stracił panowanie nad sobą.

Ekspłodował.

Wstrząsnął nim dreszcz napiętości. Przycisnęła usta do jego warg i pocałowała go, mocno, głęboko. A potem podniosła głowę i, ciągle obnażona do pasa, popatrzyła w stronę przejścia między dwiema budami.

I wtedy Alex dostrzegł Carlosa Mendeza. Obserwował ich.

Tryumfalny błysk w oku Sheby uświadomił Aleksowi, że wiedziała od początku o obecności Carlosa. Poczuł się zdradzony, i to tak boleśnie, że przez chwilę nie mógł złapać tchu. Wcale jej na nim nie zależy. Potraktowała go jak narzędzie zemsty.

Patrząc na byłego narzeczonego zdawała się nie pamiętać o istnieniu

Aleksa.

- Zatrudniam nowego pomocnika - oznajmiła chłodno. - Zwalniam cię.

- Nie możesz! - wybuchnął Meksykanin. - Nazywam się Mendez!

- Jesteś nikim. Nawet ten chłopiec bardziej zasługuje na miano mężczyzny niż ty.

Odwróciła się i znowu pocałowała Aleksa. Przez mgłę podniecenia poczuł lodowaty dreszcz podziwu, który przeraził go bardziej niż pejcz wuja. Rozumiał ją. Podobnie jak on, Sheba nie pozwoli, by ktoś lub coś jej zagroziło, bez względu na cenę. Choć nienawidził jej za to, że się nim posłużyła, szanował ją.

Przez następnych szesnaście lat występowała w najlepszych cyrkach świata. Do cyrku Braci Quest wróciła dopiero gdy jej gwiazda zaczęła przygasać. Jej ojciec zmarł i Sheba, nadal samotna i bezdzietna, była ostatnią z rodu Cardoza.

Owen przyjął ją z otwartymi ramionami i uczynił z jej występu gwózdź programu. Podczas nielicznych rozmów telefonicznych Alex nabrał przekonania, że Sheba stała się obsesją starego.

Drogi Aleksa i Sheby skrzyżowały się ponownie dwa lata temu; od pierwszej chwili było jasne, że układ sił uległ zmianie. Alex miał trzydzieści dwa lata i nie musiał niczego nikomu udowadniać. Sheba najlepsze lata na arenie miała za sobą. Alex znał swoją wartość, dawno już zostawił za sobą kompleksy wieku młodzieńczego. Sheba była piękna, niespokojna, ciągle wolna i bezdzietna, czego początkowo nie rozumiał.

Znowu połączył ich ogień, ale tym razem to ona była myśliwym. Alex nie chciał sprawić Owenowi przykrości, więc początkowo ignorował jej zaczepki. Szybko jednak stało się jasne, że właściciel cyrku pogodził się z ich romanssem i odbierał jako swego rodzaju zniewagę fakt, że Alex odtrąca kobietę, którą on wyniósł na piedestał.

Z czasem wpuścił ją do łóżka. Była zwinna i silna, zmysłowa i namiętna, i seks z nią sprawiał mu więcej przyjemności niż z jakąkolwiek inną kobietą. Pociągała go jej stanowczość i to, że już nie ma nad nim władzy. Lubił ją, ale jej nie kochał.

- Dlaczego nigdy nie wyszłaś za mąż? - zapytał pewnego wieczoru. Siedział przy stole w jej luksusowej przyczepie, a Sheba po raz drugi tego dnia szykowała mu posiłek. Oboje byli w szlafrokach - on w gładkim, ona w jedwabnym, w egzotyczny wzór, na tle którego rude włosy zdawały się płonąć jeszcze intensywniejszym płomieniem. - Myślałem, że zależy ci na dzieciach. Przecież twój ojciec miał fioła na tym punkcie.

Postawiła przed nim talerz z lasagne i wróciła do kuchenki po swoją porcję, ale nie podeszła od razu do stołu. Pochyliła głowę nad talerzem.

- Chyba chciałam zbyt wiele. Wiesz równie dobrze jak ja, że pewnych rzeczy nie można się nauczyć. Najlepsi akrobaci rodzą się z cyrkiem we krwi, więc mój mąż musiałby pochodzić z odpowiedniej rodziny. Nie poślubię kogoś spoza cyrku, ale i nie wyjdę za mąż bez miłości. Krew i miłość to niełatwe połączenie.

Postawiła talerz na stole.

- Mój ojciec zwykł mawiać, że lepiej, żeby ród Cardoza wymarł, niż żebym miała urodzić mu wnuki z kiepską krwią w żyłach. - Usiadła, i sięgnęła po widelec. - Ja mam własne powiedzenie: lepiej, żeby ród Cardoza wymarł, niż żebym miała poślubić mięczaka, którego nie będę szanować.
- I dobrze.

Podniosła widelec do ust, ale zaraz odłożyła go z powrotem i przyjrzała się Aleksowi z zabawnym skupieniem.

- Rodzina Markov ma dłuższą cyrkową tradycją niż Cardoza. Wtedy, przed laty, Sam stwierdził, że głupio zrobiłam, pozwalając ci odejść. Wy śmiałam go, bo byłeś tylko dzieciakiem, ale teraz te pięć lat różnicy między nami nie ma znaczenia, prawda? Oboje pochodzimy z cyrkowych dynastii.

Rozbawiony, pokręcił głową.

- Niestety, nie planuję kontynuowania dynastii Markovów. Wybacz, kochanie, ale musisz gdzie indziej poszukać dawcy cyrkowej spermy.

Parsknęła śmiechem i wgrzyła się w bułeczkę.

- Całe szczęście, że cię nie chcę. Gdyby było inaczej, nie miałbyś żadnych szans.

Ich romans trwał dalej, namiętny i satysfakcjonujący. Alex nie zwracał uwagi na coraz bardziej zaborcze spojrzenia Sheby ani na to, że stopniowo przestała mawiać w żartach, że jest od niego lepsza.

- Jesteśmy bratnimi duszami - oznajmiła którejś nocy głosem ochryłym ze wzruszenia. - Gdybyś był kobietą, byłbyś mną.

Miała rację, a jednak w głębi serca zbuntował się słysząc te słowa. Podziwiał ją, ale wyczuwał w niej bezwzględność, odpychająca, może dlatego, że widział ją również w sobie. Nie chciał słyszeć nic więcej, rozsunął jej umięśnione nogi i wszedł w nią jednym silnym ruchem.

Nawet zmiany w jej zachowaniu nie przygotowały go do tego, co zdarzyło się na pustym placu w duszne popołudnie, w Waycross w Georgii. Tam właśnie Sheba wyznała mu miłość. Ledwie otworzyła usta, zrozumiał, że mówi poważnie.

- Przykro mi - powiedział najdelikatniej jak umiał, gdy skończyła. - Ale nic z tego nie będzie.
- Ależ będzie. To przeznaczenie.

Nie słuchała, gdy tłumaczył, że nie umie kochać, że pozbawił go tej umiejętności pejcz wuja. Błysk w jej oku powiedział mu wszystko - potraktowała jego odmowę jak wyzwanie. Podjęła rękawicę z takim samym zacięciem, z jakim uczyła się potrójnego salta. Zrozumiała wszystko dopiero gdy patrzyła, jak się pakuje po ostatnim przedstawieniu. Mówił poważnie. Nie kocha jej. I nie zostanie jej mężem.

Gdy w końcu dotarło do niej, co się dzieje, gdy przekonanie, że zawsze dostanie wszystko czego zapagnie, legło w gruzach, Sheba straciła panowanie nad sobą. Zrobiła coś, czego mu nigdy nie wybaczy. Błagała, by nie odchodził.

Może tylko on był w stanie zrozumieć, co zniszczyła, gdy ze szlochem osunęła się przed nim na kolana. Odrzuciła dumę, czyli istotę tego, kim była.

- Śleba, przestań. Uspokój się. - Chciał ją podnieść, ale czepiała się go kurczowo i płakała tak boleśnie, że do śmierci tego nie zapomni. W tej chwili jej miłość przerodziła się w nienawiść.

Owen Quest, zaalarmowany hałasem, wbiegł do przyczepy i był świadkiem całej sceny. Popatrzył na Aleksa i wskazał drzwi.

- Idź. Ja się nią zajmę.

Tydzień później Sheba została żoną Owena, mężczyzny niemal dwukrotnie od niej starszego, który nie mógł dać jej dzieci. Tylko Alex wiedział, czemu to zrobiła. Odręczając ją, zniszczył jej dumę. Mogła ją odzyskać tylko wiążąc się z potężnym człowiekiem, który umieści ją na piedestale. Skoro jej ojciec nie żył, wybrała Owena.

- Alex! - przerażony głos Heather wyrwał go ze wspomnień. - Widziałam Daisy! Jest przy klatce Sinjuna!

Sheba usłyszała jej słowa, odeszła od Jacka Daily i wróciła do Aleksa.

- Ja się tym zajmę.
- Nie. To mój obowiązek.

Gdy bez słów walczyli wzrokiem, Alex przeklął Owena Questa, który skazał ich na to piekło. Dopiero po jego śmierci uświadomił sobie, że stary sęp nim manipulował. Liczył, że Alex i Sheba zakopią topór wojenny, pobiorą się i utrzymają cyrk. Owen nie rozumiał ani jej, ani jego. A z całą pewnością nie spodziewał się, że mała złodziejka Daisy Deveraux pokrzyżuje mu szyki.

Heather dogoniła go, z trudem dotrzymywała mu kroku. Zmarszczyła czoło.

- Przecież to niedużo pieniędzy. Tylko dwieście dolarów. To niedużo. Objął ją ramieniem.
- Trzymaj się od tego z daleka, Heather, jasne? Podniosła na niego smutne oczy.
- Nie będziesz jej bił, prawda, Alex? Mój brat powiedział, że ją wychłostasza.

Daisy obudziły głosy. Podniosła głowę z kolan i uświadomiła sobie, że zasnęła, siedząc na ziemi przy klatce Sinjuna. Przeciągając się, przypomniała sobie nagły ból i dziwne poczucie wspólnoty z tygrysem, wręcz jedności. Niesamowite. Na pewno jej się to śniło, ale był to bardzo rzeczywisty sen.

Spojrzała na klatkę. Sinjun podniósł głowę, postawił uszy, popatrzył w bok. Przesunęła wzrok w tę samą stronę i zobaczyła, że biegnie ku niej Alex, a za nim spieszą Heather i Sheba. Wstała powoli.

- Gdzie są? - zapytała Sheba.
- Ja się tym zajmę - uciszył ją Alex.

Daisy zrobiło się zimno, gdy zobaczyła lodowaty chłód w jego oczach. Sinjun przechadzał się nerwowo w klatce.

- Czym się zajmiesz? Co się stało?
Sheba patrzyła na nią z pogardą.

- Nie udawaj niewiniątka. Wiemy, że ukradłeś pieniądze, więc oddaj je natychmiast. A może już je gdzieś ukryłeś?

Sinjun warknął.

- Niczego nie ukryłam. O co wam chodzi? Alex przełożył zwinięty pejcz do drugiej ręki.
- W kasie brakuje dwustu dolarów, Daisy.
- To niemożliwe.
- Ale tak jest.
- Nie wzięłam ich.
- Przekonamy się.

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

- Nie tylko ja byłam w przyczepie. Może Pete kogoś widział. Przecież zastępował mnie, gdy przymierzałam kostium.

Sheba podeszła bliżej.

- Zapomniałaś, że wstąpiłam do kantorka i sprawdziłam stan kasy tuż po tym, jak tam wróciłaś? Wszystko się zgadzało. Dwieście dolarów wyparowało później.
- To niemożliwe. Byłam tam przez cały czas. Nie mogły tak po prostu

zniknąć.

- Zrewiduję ją, Alex. Może jeszcze ma je przy sobie.

Alex nie podniósł głosu, ale mówił tak władczo, że nie sposób było mu się sprzeciwić.

- Nie waż się jej tknąć.
- Co cię ugryzło? - zachnęła się Sheba. - Od kiedy masz mózg w rozporku?
- Ani słowa więcej. - Zwrócił się do Heather, która przysłuchiwała się tej rozmowie. - Idź, skarbie. Do rana wszystko się wyjaśni.

Heather odeszła niechętnie, ale, jak zauważyła Daisy, powoli schodzili się inni: Brady i girlsy, Neeco Martin, treser słoni, i Jack Daily, konferansjer.

Alex także dostrzegł, że wzbudzają zainteresowanie, i ponownie zajął się Daisy.

- Oddaj pieniądze, nie pogarszaj sytuacji.
- Nie mam!
- Więc muszę ich poszukać, a zacznę od zrewidowania ciebie.
- Nie!

Złapał ją za ramię. Sinjun ryknął groźnie, gdy szli w kierunku przyczepy. Sheba była kilka kroków za nimi, dając jasno do zrozumienia, że nie zostawi ich samych.

Kątem oka Daisy widziała ponure twarze tych, którzy zaledwie wczoraj zebrali się przy weselnym torcie. Jill unikała jej wzroku, Madeline odwróciła głowę, a Brady Pepper patrzył z pogardą.

Alex zacisnął palce na jej ramieniu. Poczuła się zdradzona.

- Skończ to. Wiesz przecież, że nie posunęłabym się do kradzieży.
- Szczerze mówiąc, nie jestem o tym przekonany. - Doszli do przyczepy. Otworzył drzwi tą samą ręką, w której trzymał pejcz. - Wchodź.

- Jak możesz?

- To moja praca. - Wepchnął ja do środka. Sheba wbiegła za nimi.
- Jeśli jesteś niewinna, nie masz się czym martwić, prawda?
- Jestem niewinna! Cisnął pejcz na krzesło.
- Więc nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, że cię przeszukam. Wodziła wzrokiem od jednego do drugiego i chłód w ich oczach sprawił,

że zrobiło jej się niedobrze. Nieważne, co ich podzieliło w przeszłości, teraz zjednoczyli się przeciwko niej.

Zrobił krok w jej stronę, więc się cofnęła i oparła o blat kuchenny, ten sam, przy którym zaledwie kilka godzin temu całował ją tak namiętnie.

- Nie pozwolę ci na to - oznajmiła z ajzpaczą. - Ślubowaliśmy, Alex. Nie odrzucaj tego. - Wiedziała, że pograża się coraz bardziej w jego oczach, ale... udane związki buduje się na wzajemnym zaufaniu. Jeśli Alex to zniszczy, zaprzepaści ich szansę.

- Miejmy to już za sobą.
Przesunęła się w bok.

- Nie pozwolę ci się dotknąć. Błagam, uwierz mi. Nie ukradłam tych pieniędzy! W życiu niczego nie ukradłam!
- Przestań, Daisy. Tylko wszystko pogarszasz.

Wiedziała, że nie ustąpi. Z przerażającym zdecydowaniem zapędził ją w kąt kuchenki.

Patrzyła na niego żałośnie.

- Nie rób tego - szepnęła. - Błagam.

Na chwilę zastygł w bezruchu. A potem poczuła jego ręce na sobie. Pod badawczym wzrokiem Sheby obmacał jej biodra i talię, brzuch, plecy, piersi, które tak czule pieścił. Zamknęła oczy, gdy wsunął dłoń między jej nogi.

- Powinieneś być mi uwierzyć - szepnęła, gdy skończył. Cofnął się o krok, zachmurzony.
- Skoro nie masz ich przy sobie, czemu się sprzeciwiałaś?
- Bo chciałam, żebyś mi zaufał. Nie jestem złodziejką.

Patrzyli sobie w oczy. Wydawało się, że Alex chce coś powiedzieć, ale Sheba nie dała mu dojść do słowa.

- Miała dosyć czasu, żeby je gdzieś schować! Wiesz co? Poszukaj w przyczepie, a ja się zajmę samochodem.

Alex skinął głową i Sheba wyszła. Daisy szcząkała zębami, choć noc była ciepła. Przynajmniej dowiedziała się czegoś o Shebie i Aleksie: ufali sobie. Ale nie jej.

Opadła na kanapę i oplotła kolana ramionami, żeby powstrzymać ich drżenie. Nie patrzyła, jak Alex metodycznie przeszukuje szafy, jak grzebie w jej rzeczach. Nabrała przeczucia, że to nie może się dobrze skończyć. Nie pamiętała już, co to znaczy: mieć kontroli nad własnym życiem. Może zresztą nigdy nie wiedziała, jak to jest? Najpierw była posłuszna matce, potem ojcu, a teraz poddała się temu obcemu, groźnemu mężowi.

Nagle szmery ucichły. Nie odrywała wzroku od wypłowiałego wzoru na dywanie.

- Znalazłeś je, tak?
- Na dnie walizki, tam, gdzie je ukryłaś.

Podniosła głowę. Jej walizka poniewierała się u jego stóp. Trzymał w garści zwitek banknotów.

- Ktoś je podrzucił. Ja niczego nie ukradłam.
- Wcisnął pieniądze do kieszeni.

- Przestań się wypierać. Miej przynajmniej tyle odwagi, żeby się przyznać i ponieść konsekwencje.
- Niczego nie ukradłam. Ktoś jhce mnie wrobić. - Daisy wydawało się oczywiste, że to Sheba. Alex chyba to widzi? - Nie zrobiłam tego! Musisz mi uwierzyć!

Przestała błagać, gdy dostrzegła jego minę. Zrozumiała, że nic, co powie nie zmieni jego decyzji. Zrezygnowana, oznajmiła:

- Nie usłyszysz już ode mnie ani słowa. Powiedziałam prawdę. Nie je stem w stanie zrobić nic więcej.

Podszedł do krzesła, usiadł. Wydawał się zmęczony, ale nie tak bardzo jak ona.

- Wezwiesz policję?
- Sami załatwiamy nasze sprawy.
- A ty jesteś sędzią i katem.
- Tak już jest.

Cyrk miał być miejscem magicznym, a tymczasem znalazła tu tylko wrogość i podejrzliwość. Patrzyła na niego, jakby usiłowała przeniknąć kamienną fasadę.

- A co, jeśli się mylisz?
- Nie myślę się. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Słyszac niewzruszoną pewnością w jego głosie, zadrzała. Aż się prosi o katastrofę. Miała zaciśnięte gardło. Zarzekała się, że nie będzie się więcej bronić, ale miotaly nią sprzeczne uczucia. Głośno przełknęła ślinę, wpatrzona w paskudne zasłony w oknie. - Alex, ja nie ukradłam tych dwustu dolarów.

Podszedł do drzwi.

- Jutro do tego wrócimy. Nie wychodź z przyczepy. Znajdę cię wszędzie.
- Słyszac chłód w jego głosie głowiła się, jak ją ukarze. Wiedziała tylko,

że będzie to surowa kara.

Otworzył drzwi i wyszedł w ciemność. Gdzieś w oddali zaryczał tygrys. Daisy zadrzała.

Sheba obserwowała, jak Alex się oddala. Przeniosła wzrok na zwitek banknotów, który jej przyniósł, i poczuła, że musi stąd uciec. Już po chwili pędziła pustą autostradą w swoim cadillacu. Nieważne dokąd, byle w samotności rozkoszować się upokorzeniem Aleksa. To kara za jego dumę i arogancję. Alex Markov poślubił złodziejkę.

Zaledwie kilka godzin wcześniej, gdy Jill Dempsey powiedziała jej, że Alex się ożenił, Sheba chciała umrzeć. Wytrzymała okropne wspomnienie tamtego dnia, gdy straciła dumę i upokorzyła się przed

nim tylko dzięki świadomości, że Alex nigdy się nie ożeni. Jakżeby mógł? Nie znajdzie kobiety, która zrozumie go równie dobrze jak ona, jego bliźniaczka, jego drugie ja. Jeśli nie poślubi jej, nie poślubi żadnej innej. Jej duma została ocalona.

A dzisiaj wszystko się skończyło. Nie mieściło jej się w głowie, że odrzucił ją dla bezużytecznej głupiej laleczki. Wizja siebie samej, na kolanach, zapłakanej, zebrzącej o miłość, paliła jak świeża rana.

I oto, szybciej niż się spodziewała, Alex został ukarany, a ona może dumnie unieść głowę. Nie wyobrażała sobie bardziej bolesnego ciosu dla jego dumy. Ona przeżywała swoje upokorzenie w samotności, ale jego upadek widzieli wszyscy.

Przekręciła gałkę radia i samochód wypełniła ostra muzyka hardrockowa. Biedny Alex. Właściwie mu współczuje. Przegapił okazję ożenku z królową areny i teraz ma na głowie pospolitą złodziejkę.

Gdy Sheba Quest pędziła w noc księżycową autostradą, Heather Pepper kuliła się za samochodem ojca i szlochała rozpaczliwie.

Dlaczego to zrobiła? Gdyby mama żyła, powiedziałaby jej o wszystkim, wyjaśniła, że wcale tego nie chciała, ale kasetka była otwarta, a ona nie cierpi Daisy, i to się po prostu stało. Mama na pewno pomogłaby jej wszystko naprawić.

Ale mama nie żyje. A jeśli ojciec się dowie, znienawidzi ją do reszty, o tym Heather była przekonana.

Rozdział ósmy

Proszę, tu jest łopata, panienko - usłyszała. - A tu taczka. Posprzątaj

w przyczepie.

Digger, opiekun słoni, pomocnik Neeco Martina, tresera, wcisnął jej łopatę w rękę i oddalił się kulejąc. Staruszek był mały i chudy, stracił połowę zębów. Był też jej nowym szefem.

Daisy wpatrywała się w łopatę tępym wzrokiem. Więc to jest jej kara. Nie wiadomo dlaczego spodziewała się, że Alex zamknie ją w przyczepie, jak w przenośnym wędrownym więzieniu, ale powinna była się domyślić, że nie będzie tak łatwo.

Poprzedniej nocy płakała tak długo, aż zasnęła. Nie miała pojęcia, kiedy i czy w ogóle wrócił do przyczepy. Równie dobrze mógł spędzić noc z pięcioma dziewczynami. Ogarnęła ją rozpacz. Tego ranka, podczas jazdy, praktycznie się do niej nie odzywał, powiedział tylko, że będzie pracowała z Dig-gerem i że bez pozwolenia nie wolno jej opuszczać terenu cyrku.

Przeniosła wzrok z łopaty na wnętrze ciężarówki. Słonie już wypuszczono, wyszły przez wielkie rozsuwane drzwi po rampie. Żołądek podszedł jej do gardła, żółć wezbrała obrzydliwą falą. W ciężarówce były sterty gnoju. Sterty. Niektóre niemal schludne, równiutkie, nafaszerowane źdźbłami siana. W innych widniały odciski potężnych słoniowych stóp.

A do tego smród.

Odwróciła głowę i chciwie zaczerpnęła świeżego powietrza. Mąż ma ją za oszustkę i złodziejkę i za karę kazał jej pracować ze słoniami, choć wie, że panicznie boi się zwierząt. Jeszcze raz zajrzała do ciężarówki.

Jezusie Nazareński.

Zrobiło jej się słabo i w tym momencie zrozumiała, że poniosła klęskę. Nie robi tego. Inni zdawali się czerpać siłę z ukrytych zbiorników, ale ona nie miała żadnych zapasów. Jest miękka i bezużyteczna. Jej ojciec miał rację we wszystkim, co o niej sądził. Alex także. Nie nadaje się do niczego, umie tylko prowadzić głupie rozmowy na przyjęciach, a to bezwartościowa umiejętność w tym świecie. Późnym rankiem zajrzała w głąb swojej duszy i nie znalazła ani odrobiny odwagi. Podda się. Łopata z głośnym brzękiem upadła na rampę.

- Masz w końcu dosyć?

Spojrzała na Alexa. Stał u stóp rampy. Powoli skinęła głową. Podniósł na nią wzrok. Oparł dłonie na biodrach w wytartych dzinsach.

- Chłopcy zakładali się, czy w ogóle wejdiesz do środka, czy nie.
- A ty na co stawiałaś? - Zdobyła się tylko na ochrypy szept.
- Nie przywykłaś do machania łopatami z gównem, aniołku. Widać to gołym okiem. A jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, nie obstawiałem niczego.

Nie dlatego, że chciał być lojalny wobec niej, o nie, po prostu chronił swoją reputację, tego była pewna. Popatrzyła na niego z ciekawością.

- Wiedziałeś, że nie dam rady, prawda? Wolny ruch głową.
- Tak.
- Więc dlaczego mi kazałeś?

- Musisz zrozumieć, że się nie nadajesz do takiego życia. Ale ty wolno chwytasz, Daisy. Tłumaczyłem Maksowi, że nie wytrzymasz tu za żadne skarby,

ale mnie nie słuchał. - W jego głosie pojawiło się coś na kształt czułości i z niewiadomych przyczyn zdenerwowało ją bardziej niż wcześniejsza pogarda. -Wracaj do przyczepy, Daisy, i spakuj się. Kupię ci bilet na samolot.

Dokąd pójde? - zastanawiała się. Nie ma dokąd uciec. Usłyszała ryk Sinjuna i spojrzała w tamtą stronę, ale inna ciężarówka zasłaniała jej widok.

- Dam ci trochę pieniędzy, żebyś miała za co żyć, dopóki nie znajdziesz jakiejś pracy.
- Wtedy, w limuzynie, gdy prosiłam o pożyczkę, odmówiłeś. Dlaczego teraz?

- Obiecałem twojemu ojcu, że spróbujemy. I dotrzymałem słowa. Odwrócił się i ruszył w kierunku przyczepy, pewien, że idzie za nim.

I właśnie ta jego niezłomna pewność przebiła się przez jej rozpacz; zmieniła ją we wściekłość, uczucie do tego stopnia obce jej pogodnej naturze, że z trudem je rozpoznawała. Aleks tak głęboko był przekonany o jej słabości, że ani przez chwilę nie wątpił, że go posłucha.

I posłucha, prawda?

Wróciła wzrokiem do łopaty na rampie. Zaschnięty gnój pokrywał rączkę i szufłę, przyciągał roje much. Oto do czego doprowadziły mnie wszystkie moje dotychczasowe decyzje, skonstatowała.

Z głośnym szlochem podniosła łopatę i zanurzyła się w cuchnące wnętrze. Wstrzymała oddech i zagarnęła pierwszą z brzegu stertę gnoju, z trudem dźwignęła, zaniósła do taczki. Płuca ją paliły. Nerwowo zaczerpnęła tchu i o mało nie udławiła się smrodem. Nie dała sobie czasu na myślenie. Z wściekłością zagarnęła następną stertę, i jeszcze jedną, i jeszcze... Ramiona ją bolały, ale nie zwalniała.

Na rampie zadudniły kroki Aleksa.

- Przestań, Daisy. Chodź stąd. Z trudem przełknęła ślinę.
- Odejdź.

- Nie wytrzymasz. Upierając się, przesuwasz tylko w czasie to, co nieuniknione.
- Pewnie masz rację. - Przegrała walkę ze łzami, popłynęły po policzkach. Pociągnęła nosem, ale pracowała dalej.
- Jedyne, co mi w tej chwili udowadniasz, to twoją głupotę.
- Tobie niczego nie udowadniam. Nie chcę dłużej rozmawiać. - Ze szlochem dźwignęła ciężką łopatę i z trudem cisnęła jej zawartość na taczki.
- Ty płaczesz?
- Odejdź.

Wszedł do środka, podszedł do niej.

- Płaczesz. Głos jej drżał.
- Wybacz, ale utrudniasz mi przejście.

Sięgnął po łopatę, ale odsunęła się zanim zdążył ją wyrwać. Wściekłość wywołała w niej nowy przypływ adrenaliny. W mgnieniu oka nabrała pełną łopatę gnoju i potrząsnęła nią groźnie.

- Odejdź! Ja nie żartuję, Alex. Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, to wyląduje na twojej koszuli.
- Nie odważysz się.

Drżały jej ramiona, łzy kapały na koszulkę, ale hardo patrzyła mu w oczy.

- Nie prowokuj osoby, która i tak nie ma nic do stracenia.

Przez chwilę nie robił nic, aż w końcu powoli pokręcił głową i wycofał się do rampy.

- Rób jak chcesz, ale tym sposobem tylko pogarszasz swoją sytuację.

Sprzątnięcie ciężarówki zajęło jej dwie godziny. Najgorsze było manipulowanie taczkami na rampie. Za pierwszym razem straciła równowagę, przewróciła się i musiała zaczynać od początku. Płakała bez przerwy, ale pracowała dalej. Czasami podnosiła głowę i widziała Aleksa, obserwującego ją złotymi oczami, ale nie zwracała na niego uwagi. Ręce i nogi bolały coraz bardziej, ale zacisnęła zęby i nie przerywała.

Umyła wewnątrz wodą ze Szlauchai stanęła w progu. Koszulka i dżinsy, które Alex kupił jej przed dwoma dniami, zniknęły pod warstwą gnoju i brudu, zresztą nie było chyba czystego skrawka na niej całej. Włosy nieporządnie opadały jej na twarz, bolały połamane paznokcie. Rozejrzała się po czystym wnętrzu i czekała na satysfakcję z wykonanej pracy, ale czuła tylko skrajne wyczerpanie.

Osunęła się na podłogę, oparła o drzwi. Ze swojego miejsca na szczycie rampy widziała dorosłe słonie - stały przy szosie jako żywa reklama cyrku.

- Chodź no tutaj, panienko! - dobiegło ją wołanie Diggera. - To jeszcze nie koniec roboty.

Z trudem zwlokła się z rampy, uważnie obserwując słońiątka, które stały zaledwie dziesięć metrów dalej.

Digger machnął ręką w ich stronę.

- Trzeba napić maluchy. Weź ten hak i zapędź je do poidła. - Wskazał długi na kilka metrów drąg zakończony hakiem i podszedł do słońiątek, z których każde ważyło prawie tonę. Wydawał polecenia, pomagając sobie drągiem, aż zapędził je do poidła. Daisy trzymała się tak daleko, jak to możliwe. Serce waliło jej jak oszalałe.

Popatrzył na nią.

- Stamtąd niczego nie zrobisz.

Podeszła z duszą na ramieniu, przekonując się gorączkowo, że choć takie wielkie, to tylko dzieci. Przynajmniej nie są to małe, złośliwe psy.

Obserwowała, jak niektóre chłepcą wodę prosto z pojemnika, a inne nabierają w trąby i dopiero wtedy wlewają w pyski. Digger zorientował się, że celowo trzyma się z daleka.

- Chyba się ich nie boisz, panienko?

- Mam na imię Daisy.
- Nigdy nie pozwól, by zwierzak się zorientował, że się go boisz.
- Wszyscy mi to mówią.
- Musisz im pokazać, kto tu rządzi. Udowodnić, kto jest szefem. Klepnął jedno słońiątko, żeby przesunęło się na bok i zrobiło drogę dla

innych. Z daleka wydawały się słodkie i rozkoszne z tymi falującymi uszami, długimi rzęsami i poważnymi minami, ale teraz Daisy umierała ze strachu.

Przy dorosłych słońiach dostrzegła Neeco Martina. Wzdrygnęła się, gdy wymierzył jednemu ze zwierząt silny cios drągiem. Może nie przepada za zwierzętami, ale i tak ogarnęło ją obrzydzenie. Te słonie nie znalazły się w cyrku z własnej woli i nie zasłużyły na brutalne traktowanie za to tylko, że nie chcą dostosować się do ludzkich życzeń, tak bardzo sprzecznych z ich instynktem.

- Muszę pomóc Neeco - stwierdził Digger. - Zagoń dzieciaki do słupa. Potem pomogę ci je spętać.
- Nie! Błagam, ja nie...
- To jest Pudding, a to Tater. Tam, z boku stoi Pebbles, a tam Bam Bam, w skrócie Bam. No, ruszaj się, Pebbles. Jak ty się zachowujesz? - Rzucił Daisy drąg i odszedł.

Nerwowo wodziła wzrokiem od drąga do słońiątek i z powrotem. Bam otworzył pysk; nie wiedziała, żeby ziewnąć czy żeby ją pożreć, i odskoczyła w tył. Dwa słonie ponownie pochyliły się nad wodą.

Teraz to już koniec, stwierdziła. Uporała się z ciężarówką, ale zbliżenie się do słońi przerasta jej możliwości. Nie zdobędzie się na nic więcej.

W oddali widziała Aleksa. Obserwował ją jak sęp, gotów w każdej chwili porwać jej bezużyteczne zwłoki i odrzucić jak najdalej.

Wzdrygnęła się i zrobiła mały krok do przodu.

- Eee... idziemy, chłopaki - zaproponowała nieśmiało i wskazała drągiem kierunek.

Bam, a może Pebbles, podniósł głowę i łypnął na nią złośliwie. Jeszcze jeden krok.

- Błagam, nie sprawiajcie mi kłopotów. I tak miałam okropny dzień. Tater zadarł trąbę i zwrócił się w jej stronę. Następne, co poczuła, to strumień wody na twarzy.

- Aj! - odskoczyła z krzykiem.

Tater oddalił się truchtem, tyle że w stronę przyczep, czyli dokładnie przeciwną do tej, gdzie miała go zaprowadzić.

- Wracaj! -jęknęła, ocierając oczy. - Nie rób tego, proszę!

Neeco pobiegł za nim. Miał w ręku długi metalowy pręt z końcówką w kształcie litery U. Szturchnął nim Tatera w najwyraźniej wrażliwy punkt za uchem. Słoń zatrząbił głośno, żałośnie, odwrócił się i pobiegł we właściwą stronę. Inne ruszyły za nim.

Daisy popatrzyła na nie, potem na Neeco.

- Co mu zrobiłeś?

Przełożył pręt z prawej ręki do lewej i odrzucił do tyłu jasne, jakby wyblakłe włosy.

- To specjalny pręt na bydło. Używam go tylko w ostateczności, ale one i tak wiedzą, co je czeka, jeśli będą nieposłuszne.

Wpatrywała się w pręt z obrzydzeniem.

- Razisz je prądem? Czy to nie jest zbyt brutalne?
- W kontaktach ze zwierzętami nie można sobie pozwalać na sentymentalizm. Kocham je, ale nie jestem głupi. Muszą wiedzieć, kto tu rządzi, inaczej doszłoby do tragedii.
- Nie dam sobie rady, Neeco. Powtarzam w kółko, że się boję zwierząt, ale chyba nikt mnie nie słucha.
- Przyzwyczajasz się. Musisz tylko spędzać z nimi więcej czasu. Nie lubią nagłych dźwięków i denerwują się, kiedy ludzie podchodzą od tyłu, więc zawsze zbliżaj się od łba. - Wyjął jej drąg z ręki i wcisnął pręt. - Kiedy cię z tym zobaczą, nabiorą szacunku. Dzieciaki są spokojne, kilka razy je szturchniesz i będą grzeczne. Kiedy tego używasz, celuj w punkt za uchem, tam jest duże skupisko nerwów.

Miała wrażenie, że wcisnął jej w dłoń coś nieprzyzwoitego. Spojrzała na słoniątka i przekonała się, że Tater przygląda się jej uważnie. Dostrzegł pręt w jej dłoni i, choć to na pewno jej wyobraźnia, mogłaby przysiąc, że widziała rozczarowanie w jego wzroku.

Neeco odszedł, a ona zbliżyła się do maluchów, kaszląc jak gruźlik, by je uprzedzić. Podniosły łby i poruszyły się niespokojnie widząc, co ma w ręku. Bam zatrąbił krótko, żałośnie.

Chyba przywykły do częstych, bolesnych elektrowstrząsów. Doszła do wniosku, że nie lubi Neeco Martina. Pręt budził w niej mdłości, zamiast dodawać odwagi. Bez względu na to, jak bardzo bała się zwierząt, nie chciała ich krzywdzić. Ukryła pręt za belą siana.

Tęsknie spojrzała na przyczepę Aleksa. Zaledwie trzy dni temu uważała, że jest ohydna, a teraz wydawała się najpiękniejszym miejscem na ziemi. Przypomniała sobie, że przeżyła sprzątanie ciężarówki. Tym bardziej da sobie radę teraz.

Jeszcze raz podeszła do słoniątek, tym razem bez pręta. Obserwowały ją przez chwilę. Najwyraźniej uznały, że już nie stanowi zagrożenia, bo znowu zajęły się radosnym grzebaniem w kurzu.

- Dobrze słoniki. Kochane... - przemówiła. -1 dobra Daisy. Bardzo do bra Daisy...

Pebbles i Bam Bam wymieniły spojrzenia i Daisy dałaby sobie rękę uciąć, że oba przewróciły oczami z niesmakiem. Tater tymczasem dźwignął wiązkę siana i rzucił sobie na grzbiet. Inne słoniątka patrzyły na nią dalej, tylko Tater zdawał się ją ignorować. Uznała, że najpierw podejdzie do niego.

Cisnął sobie na grzbiet kolejną porcję siana. Zdobyła się na kilka dalszych kroków, aż dzieliło ich zaledwie parę metrów. Pochylił łeb nad ziemią.

- Dobry Tater. Dobrze, kochane słoniątko. - Pokonała dalsze centymetry, cały czas przemawiając jak do dziecka: - Dobry chłopczyk, grzeczny... - Słyszała drżenie w swoim głosie. - Tater jest taki grzeczny... - Już tak blisko, zaraz dosięgnie jego trąby. Była mokra od potu. - Tater lubi Daisy, Daisy to jego przyjaciółka. - Powoli wyciągnęła rękę, centymetr po centymetrze, cały czas powtarzając sobie, że słonie nie jadają ludzi, że wszystko będzie...

BUCH!

Trąba trafiła ją w klatkę piersiową z takim impetem, że upadła na ziemię. Zawirowało jej w głowie, gwiazdy stanęły przed oczami. W lewym boku pulsował ból. Otworzyła oczy akurat w odpowiednim momencie, by zobaczyć, jak słonik zadziera trąbę i trąbi radośnie, triumfalnie, młodzieńczo.

Siedziała, zbyt załamana, by wstać. Nagle w zasięgu jej wzroku znalazły się fioletowe sandały w srebrne gwiazdki. Podniosła głowę. Batsheba Quest przyglądała jej się przez ciemne okulary. Miała na sobie białą koszulkę bez rękawów i białe szorty z fioletowym paskiem. Na biodrze opierała ciemnowłosego malucha, Daisy rozpoznała w nim dziecko jednego z braci Tolea. Sheba przyglądała się jej przez długą chwilę. Przesunęła okulary na tył głowy; rude włosy uniosły się przy tym na tyle, że odsłoniły wielkie srebrne kolczyki w kształcie gwiazd.

Daisy spodziewała się, że zobaczy triumfalny błysk w jej oczach, ale dostrzegła tylko satysfakcję. Zrozumiała. Cóż, upadła tak nisko, że Sheba nie widzi już w niej zagrożenia.

- Gdzie, do cholery, Alex cię wynalazł?

Pokręciła głową, minęła Daisy, podeszła do Tatera i poklepała go po trąbie.

- Łobuziak z ciebie, kolego. Prawda, Theo? - Połaskotała chłopczyka w stopę.

Daisy poniosła klęskę na wszystkich frontach. Jeśli o nią chodzi, zakończyła pracę tego dnia. Przeżyła, choć z trudem. Wstała ciężko i pociągnęła do przyczepy. Widziała, jak Alex zniknął w jej wnętrzu. Nie chciała się z nim spotkać, więc zaczęła bez celu łązić po terenie cyrku.

Dwie dziewczyny na jej widok zawróciły. Klaun udał, że jej nie widzi. A tak bardzo chciała zapalić!

Podskoczyła, gdy powietrze rozdarł przeraźliwy wrzask. Podniosła głowę. W pobliżu ciężarówek Frankie z całej siły ciągnął Jill za rękę. Wskazywał palcem Daisy i wrzeszczał. Jill wzięła go na ręce i bez jednego słowa odeszła.

Daisy zrobiło się niedobrze. Zrozumiała. Cyrk wykluczył ją ze swojej społeczności.

Włóczyła się bez celu, aż doszła do namiotu menażerii. Uniesiono boczną klapę. Chyba wszystkie zwierzęta były w środku, poza Sinjunem, którego klatka nadal stała w pełnym słońcu. Słyszając jej kroki, postawił uszy i przyglądał się jej z wyższością. Poprzedniej nocy było zbyt ciemno, by widziała wyraźnie jego klatkę, ale teraz przekonała się, że jest brudna. Digger, jak się dowiedziała, miał dbać również o zwierzęta z menażerii, ale chyba nie traktował tego obowiązku zbyt poważnie.

spędziliby zeszłą noc razem, ale był tak wściekły, że nie ufał sobie na tyle, by jej dotknąć. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

- Kiedy? - powtórzył ostrzej. Opuściła wzrok na zadrapanie.

- W zeszłym roku. Skaleczyłam się na jachcie Biffy'ego Brougenhausa. Boże drogi. Jakim cudem poślubił kobietę, która zna kogoś nazwiskiem

Biffy Brougenhaus? Niech ją piekło pochłonie.

- Zdezynfekuj to! - warknął. - Masz być gotowa na szóstą, chyba że chcesz sprzątać także ciężarówkę koni.

Odszedł, jeszcze bardziej ponury. Zawsze się szczycił tym, że jest sprawiedliwy, ale przy niej czuł się jak wredny osiłek. Kolejna kreska na jej koncie.

Daisy przetrwała spektakl, zapewne dlatego, że zmęczenie znieczuliło ją na wstyd publicznego paradowania w skąpym kostiumie. Choć Alex kazał jej wyjść ze słoniami, trzymała się z tyłu, tak że wyglądała jak jedna z latających Tolea.

Całą wieczność zajęło jej doprowadzenie się do porządku, zwłaszcza że obolałe ramiona protestowały przy najmniejszym ruchu. Umyła włosy, nałożyła świeży makijaż, grubszą warstwą niż zwykle, zgodnie z poleceniem Aleksa. W przerwie między spektaklami zasnęła w przyczepie z kanapką z masłem orzechowym w dłoni. Gdyby jej nie obudził, przespałaby drugi występ.

Po przedstawieniu Neeco dogonił ją w tylnych drzwiach, jak cyrkowcy nazywali boczne wejście do wielkiego namiotu.

- Pomóż Diggerowi zapędzić maluchy do ciężarówki.

Nic nie wskazywało na to, że Diggerowi potrzebna jest pomoc, ale nie chciała, by Alex miał kolejny zarzut pod jej adresem. Zresztą to pewnie należy do jej obowiązków.

- Chyba nie przydam się na wiele - stwierdziła.
- Muszą się do ciebie przyzwyczaić, i tyle.

Narzuciła niebieski szlafrok Aleksa, który w pośpiechu zdjęła z haczyka w łazience. Podwinęła rękawy, ale i tak był na nią zdecydowanie za duży. Za to przynajmniej okrywał ją całą.

Słoniątka akurat wychodziły. Niepewnie podeszła do Diggera.

- Poradzisz sobie sam, prawda?
- Idź koło nich, panienko. Nadal się trochę denerwują w twojej obecności. Z wahaniem zwolniła kroku. Trzymała się kilka metrów za zwierzakami.

Bez trudu odnalazła Tatera - był najmniejszy. Pamiętała, jak potraktował ją trąbą, więc obserwowała go bacznie. Biegł truchtem, nadal trzymając Pud-dinga za ogon. Kiedy doszli do ogrodzenia, Digger zaczął je pętać.

- Chodź, Barn. Patrz uważnie, panienko, żebyś wiedziała, jak to się robi.
Do tego stopnia skoncentrowała się na jego ruchach, że nie zorientowała

się, że Tater do niej podszedł, aż poczuła na szyi coś wilgotnego. Wrzasnęła i odskoczyła od wyciągniętej trąby.

Słonik tyknął na nią z błyskiem w oku i znowu wyciągnął trąbę. Sparaliżowana ze strachu, nie ruszała się tylko patrzyła na ruchliwy koniuszek coraz

bliżej swojej szyi.

- Do.. .dobry Tater, do..dobry słonik - wykrztusiła, gdy Tater rozchylił

poły jej szlafroka.

- Digger - wychrypiła. Podniósł głowę.
- Spryskałaś się perfumami?

Przelknęła ślinę i potwierdziła ruchem głowy. Koniuszek trąby muskał jej ucho.

- Tater szaleje za perfumami.
- Co mam teraz zrobić?

Digger patrzył na nią tępym wzrokiem.

- Z czym?

- Z.. Ta...Taterem.
- Szczerze mówiąc, nie wiem, panienko. A co chcesz zrobić? Szorstki, jakby zardzewiały chichot.
- Pewnie chce zemdleć. Mam rację, Daisy?

Alex podszedł do niej od tyłu. Wykrzesła resztki odwagi.

- Nie... niezupełnie.

- Zapewne pachniesz perfumami. - Poklepał Puddinga po trąbie. Tater tymczasem zatrąbił radośnie i badał jej szyję pod niebieskim szlafrokiem.
- Ni... nikt mi nie powiedział, że nie powinnam. - Ku jej przerażeniu, trąba skierowała się niżej, w stronę czerwonych płomieni z cekinów, które okrywały jej piersi. Przypomniała sobie, że i tam psiknęła perfumami.
- Alex... - Posłała mu błagalne spojrzenie. - On... On dotknie moich. .. - Trąba dotarła do celu. - Moich piersi! - pisnęła.
- W rzeczy samej. - Poklepał słonia po trąbie i odepchnął zdecydowanie. - Wystarczy, kolego. Za bardzo się interesujesz moją własnością.

Do tego stopnia zaskoczył ją tymi słowami, że nawet nie zauważyła odejścia Tatera.

Digger zarechotał i spojrzął za słoniątkiem.

- Wygląda na to, że Tater się zakochał.
- Chyba tak - mruknął Alex.
- We mnie? - Patrzyła na nich z niedowierzaniem.
- A co, na mnie się gapi? ~ zapytał Alex w odpowiedzi. Rzeczywiście, słonik patrzył na nią gorącym wzrokiem.
- Przecież mnie nienawidzi. Po południu przewrócił mnie na ziemię.
- Ale wtedy nie pachniałaś perfumami. Digger wstał, czemu towarzyszyły trzaski kości.
- Chodź, chłopcze. Twoja pani nie zwraca na ciebie uwagi.
Gdy odchodził z młodym słoniem, Tater odwrócił się i posłał Daisy miłosne spojrzenie zakochanego nastolatka. Daisy miały sprzeczne uczucia –

z jednej strony strach, a z drugiej wdzięczność, że chociaż jedno stworzenie w tym okropnym cyrku darzy ją sympatią.

Tej nocy zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Ledwie zauważyła powrót Aleksa kilka godzin później. Gdy ponownie zasypiała, poczuła, jak otulają ją kołdrą.

Rozdział dziewiąty

Następnego dnia, o dziesiątej rano, Daisy mocowała się z taczkami na rampie. Mięśnie nóg protestowały przy każdym kroku, ramiona bolały, jakby łamano je kołem.

- Przepraszam, Digger, zasnęłam w samochodzie.

Mimo wyczerpania obudziła się koło trzeciej w nocy. Zapamiętała sen: śniło jej się, że razem z Alekssem jedzie na staromodnej karuzeli, w gondoli w kształcie łabędzia. Alex ją pocałował i zrobił to tak czule, tak delikatnie, że rozplynęła się z rozkoszy, stopiła się z łódką, wodą, z nim. To rozkoszne uczucie wytrąciło ją ze snu. Leżała na kanapie i rozmyślała aż do świtu o tym, jak całkowitym przeciwieństwem tamtego snu jest jej życie.

Dojechali do High Point w Karolinie Północnej. Okazało się, że ciężarówka ze słoniami jeszcze nie przyjechała, więc ucięła sobie krótką drzemkę. Obudziła się dwie godziny później, obolała, zeszywniała, z okropnym bólem głowy.

Pobiegła do słoni i przekonała się, że Digger prawie skończył sprzątać. Z jednej strony odczuła ulgę, z drugiej było jej głupio - przecież to jej obowiązek.

- Daj, ja skończę.
- Najgorsze już zrobione - odezwał się ze spokojem człowieka, który przywykł do ciosów losu.
- Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

Mruknął pod nosem coś, co odebrała jako „pożyjemy - zobaczymy”.

Ze szczytu rampy miała dobry widok na nowe miejsce postoju, między restauracją Pizza Hut a stacją benzynową. Od Aleksa wiedziała, że cyrkowcy na ogół wolą gładką nawierzchnię parkingu, nawet jeśli po skończonym występie trzeba zalepiać dziury od śledzi.

W oddali rytmicznie wbijano śledzie. Spojrzała w stronę przyczep mieszkalnych. Heather siedziała na leżaku, a Sheba zaplatała jej włosy we francuski warkocz. Wczoraj widziała, jak pomagała dziewczynie przy treningu, a także jak opatrywała ranę jednego z robotników i pocieszała dziecko Lipscombów, gdy rozbiło sobie kolano. Sheba Quest to kobieta pełna sprzeczności; wobec Daisy - paskudna wiedźma, dla innych - troskliwa matka.

Z zadumy wyrwało ją triumfalne trąbienie. Opuściła głowę i zobaczyła Tater-a u stóp rampy. Patrzył na nią miłośnie spod karykaturalnie podwiniętych rzęs. Digger zaniósł się śmiechem.

- Twój wielbiciel przyszedł z wizytą.
- Rozczaruje się, nie używałam perfum.
- Pewnie zechce się o tym sam przekonać. Zaprowadź go i resztę do wody, dobrze? Trzeba je napić.
- Wskazał głową. - Kij jest tam.

Z obrzydzeniem spojrzała na podłużny kształt. Tater zatraił ponownie i okręcił się kilka razy wokół własnej osi, jakby był na arenie. Gdy skończył, uniósł najpierw jedną nogę, potem drugą... najwyraźniej chciał jej zaimponować.

- I co ja z tobą zrobię, Tater? Nie widzisz, że się ciebie boję?
- Zebrała się na odwagę, zeszła z rampy, sięgnęła do kieszeni, i wyjęła

zwiędłą marchewkę, która rano znalazła w lodówce i przyniosła ot tak, na wszelki wypadek. Miała nadzieję, że pójdzie za nią, kiedy się przekona, że ma jedzenie. Wyprostowała drżącą rękę.

Powoli wyciągnął trąbę. Węszył i łaskotał ją w dłoń. Cofnęła się, machając marchewką stronę pozostałych słoniątek. Tater wyrwał jej marchewkę. Zaraz zniknęła w jego pysku.

Obserwowała z niepokojem, jak pusta teraz trąba zbliża się do niej znowu.

- Nie... nie ma już jedzenia.

Ale nie jedzenia szukał, tylko perfum. Obwąchiwał jej szyję w poszukiwaniu ukochanego zapachu.

- Przykro mi, ko.. kolego. Ja...

BUCH! Z żalonym piskiem, pełnym poczucia zdrady, Tater zamachnął się trąbą i przewrócił ją na asfalt. Krzyknęła. Tater zadart łeb i całemu światu oznajmił jej przeniewierstwo przeraźliwym trąbieniem: Nie było perfum!

- Daisy, wszystko w porządku? - Alex zjawił się nie wiadomo skąd i ukląkł przy niej.
- Tak. - Skrzywiła się z bólu.
- Cholera! Nie możesz pozwolić, by tak cię traktował. Wiem od Sheby, że wczoraj też do tego doszło.

Oczywiście, Sheba nie odmówiła sobie przyjemności podzielenia się z nim tą informacją, pomyślała Daisy, siadając z trudem. Kątem oka dostrzegła, że zbliża się do nich Neeco.

- Ja się tym zajmę.

Wstrzymała oddech, gdy sięgnął po pręt pod napięciem.

- Nie! Nie rób tego! To moja wina! Ja... - Nie zwracając uwagi na ból, zerwała się na równe nogi i rzuciła między Neeco a Tatera. Za późno.

Z przerażeniem obserwowała, jak Neeco razi słoniątko prądem w czuły punkt za uchem. Tater zapiszczał i się cofnął. Neeco podszedł bliżej, gotów do ponownego ciosu.

- Wystarczy, Neeco.

Nie słyszała, że Alex go ostrzega, bo sama rzuciła się na tresera.

- Nie rób mu więcej krzywdy! - Z krzykiem złapała za pręt.
- Zaskoczony Neeco potknął się, ale zaraz odzyskał równowagę, zaklął

i obrócił się na pięcie. Teraz z kolei Daisy zachwiała się na nogach. Myślała, że po raz drugi tego dnia wyładuje na chodniku, ale podtrzymały ją silne ramiona Aleksa.

- Spokojnie. Podbiegła do nich Sheba.
- Na Boga, Alex, na terenie są ludzie z prasy.

Znowu na nogach, Daisy czekała na wyrzuty. Ku jej zdumieniu, Alex zwrócił się do Neeco.

- Wydaje mi się, że Tater zrozumiał za pierwszym razem. Neeco zeszywniał.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że nie ma nic gorszego niż słoń, który zwraca się przeciwko dozorczy.

Daisy nie utrzymała języka za zębami.

- Przecież to jeszcze dziecko! I to moja wina! Nie miałam perfum i się zdenerwowałam.
- Cicho, Daisy - polecił Alex spokojnie.
- Dziecko, które waży tonę - syknął Neeco. - Nie pozwolę, by ktokolwiek, kto u mnie pracuje, pozwalał sobie na głupie sentymenty wobec zwierząt. Nigdy nie ryzykujemy w sprawach bezpieczeństwa. Tu chodzi o ludzkie życie. Zwierzęta muszą wiedzieć, kto tu rządzi.

To przebrało miarkę. Nie wytrzymała.

- Życie zwierząt też jest wartościowe! Tater wcale się nie prosił o nie wolą w tym okropnym cyrku! Wcale nie chciał, by wożono go po całym kraju w cuchnącej ciężarówce i w łańcuchach! Nie zależy mu na występach przed bandą głupców na widowni! Bóg nie stworzył słońi po to, by stawały na głowie i pokazywały sztuczki. Powinny być wolne, dzięki!

Sheba zaplotła ramiona na piersi i drwiąco uniosła brew.

- Proszę, proszę. Ani się obejrzysz, Alex, a twoja żona będzie oblewała filtra czerwoną farbą. Albo nad nią zapanujesz, albo oboje wynoście się z mojego cyrku.

Gdy Alex patrzył Shebie w oczy, z jego twarzy nie dało się wyczytać żadnych uczuć.

- Daisy miała się zająć słońiami. Z tego co widziałem, po prostu wykonywała swoją pracę.

Serce Daisy zamarło na moment. Czyżby jej bronił? Zadowolenie rozwiało się bez śladu, gdy zwrócił się do niej. Wskazał przyczepę słońi.

- Późno już, a chyba nie skończyłaś sprzątać. Wracaj do roboty. Odwróciła się, by spełnić jego polecenie, w głębi duszy życząc całej trójce

mąk piekielnych. Jeśli zwierzęta występują w cyrku, trzeba nad nimi panować;

rozumiała to doskonale, ale nie mogła się pogodzić z myślą, że zmusza się do zachowania wbrew ich naturze. Może tak bardzo przejęła się ich losem, bo znajdowała się w podobnej sytuacji. Podobnie jak zwierzęta cyrkowe, była w niewoli, i podobnie jak w ich wypadku, całą władzę zagarnął dozorca.

Sheba już dochodziła do czerwonej przyczepy, gdy dogonił ją Brady Pep-per. Irytował ją mocno, ale nie mogła zaprzeczyć, że jest bardzo przystojny, śniady, o ostrych, regularnych rysach. Wiedziała, że ma czterdzieści dwa lata, ale siwizna ledwie musnęła ciemne, kręcone włosy, a na umięśnionym ciele akrobata nie było nawet grama tłuszczu.

- Sypiasz z Neeco? - zapytał tym zadziornym tonem, który zawsze doprowadzał ją do pasji.
- Nie twoja sprawa.
- Idę o zakład, że tak. Jest dokładnie w twoim typie, przystojny i głupi.
- Idź do diabła. - Jej irytację pogłębiał fakt, że rzeczywiście kilka razy poszła z Neeco do łóżka... na początku sezonu. Szybko jednak straciła zainteresowanie i nie miała zamiaru tego powtarzać. Nie przyznałaby się nikomu, ale seks nie bawił jej już tak jak dawniej.
- Przy typie takim jak Neeco masz wodze w ręku, za to z kimś takim jak ja...
- Ktoś taki jak ty nie umiałby mnie zaspokoić. - Uśmiechnęła się fałszywie i musnęła paznokciem jego męskość, wyraźnie widoczną pod obcisłym kostiumem. - Chodzą plotki, że już ci nie staje. To prawda?

Ku jej niezadowoleniu nie połknął przynęty, tylko zaniósł się głośnym śmiechem.

- Shebo Quest, masz język żmii. Pewnego dnia wpadniesz w kłopoty po

uszy.

- Lubię kłopoty.
- Wiem o tym, zwłaszcza rodzaju męskiego.

Oddaliła się w stronę czerwonej przyczepy, ale Brady nie dał za wygraną, dogonił ją. Jego długi krok i wyprostowane ramiona zdawały się oznajmiać wszem i wobec, że uważa się za największy dar boży dla płci pięknej. Był męskim szowinistą, co oznaczało, że w kółko musiała mu przypominać, kto tu jest szefem. Mimo tylu wad, był jednak typem cyrkowca, który lubiła najbardziej: dumny, pracowity, uczciwy. Pod szorstką powierzchownością kryła się szczodra natura. W przeciwieństwie do Aleksa Markova, Brady nie krył w duszy ciemnych tajemnic.

Jak zawsze, omiótł ją wzrokiem. Brady nie ukrywał, że uwielbia kobiety, Mimo ciągłych miłostek z girlsami, patrzył na nią tak, że czuła się znowu młoda i godna pożądania. Nigdy jednak nie dała mu do zrozumienia, jakie uczucia budził w niej jego wzrok. Kołyszający, seksowny krok nie ukryje faktu, że ojcem

Brady'ego był rzeźnik z Brooklynu, a zatem w jego żyłach nie płynęła nawet kropla cyrkowej krwi.

- Spędzasz z Heather dużo czasu - zauważył.
- Dzisiaj zaplotłam jej warkocz, o to ci chodzi? Złapał ją za ramię, aż się zatrzymała.
- Nie, nie o to i dobrze o tym wiesz. Chodzi mi o dodatkowe treningi.
- No i co?

- Nie budź w niej niepotrzebnych nadziei. Wiesz, że nie będzie z niej prawdziwej artystki.
- A skąd ta pewność? Nie dałeś jej szansy.
- Żartujesz? Pracuję z nią, odkąd przyjechała i nadal jest do niczego!
- Nic dziwnego.
- A co to ma znaczyć?
- To znaczy, że może doskonałą z ciebie akrobatą, ale fatalny trener.
- Bzdura! Jestem bardzo dobrym trenerem! - Uderzył się w pierś. - Sam nauczyłem moich synów wszystkiego, co umieją.
- Matt i Rob to zakute łby, uparte osły, jak ty. Co innego uczyć dwóch chłopaków, których rozpira energia, a co innego - wrażliwą nastolatkę. Jak może się czegoś nauczyć, skoro ciągle na nią wrzeszczysz?

- A co ty do cholery wiesz o wrażliwych nastolatkach? Z tego co słyszałem, arszenik ssałaś z mlekiem matki.
 - Bardzo zabawne.
 - Nie powiesz mi, że twój stary cackał się z tobą, kiedy cię uczył potrójnego salta.
-
- Nie musiał się ze mną cackać. I bez tego wiedziałam, że mnie kocha. Zaciśnął usta, aż przypominały wąską kreskę.
 - Chcesz powiedzieć, że nie kocham mojej córki? Oparła dłonie na biodrach.
-
- Ty kretynie, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że przede wszystkim powinieneś być dla Heather ojcem, a nie tylko trenerem? Przestań tyle od niej wymagać, a może pójdzie jej lepiej.
 - Kurwa, proszę bardzo, teraz udziela mi rad rodzicielskich!
 - Uważaj na słowa!
 - I kto to mówi! Ostrzegam cię, Sheba, daj spokój Heather. I tak jest jej ciężko, nie musisz jej jeszcze nastawiać przeciwko mnie.

Odszedł, zjeżony ze złości.

Odprowadziła go wzrokiem, przekręciła klucz w drzwiach i weszła do czerwonej przyczepy. Ona i Brady działali sobie na nerwy od samego początku, ale jednocześnie było między nimi silne erotyczne napięcie, które kazało jej trzymać się na baczności. Brutalne doświadczenia nauczyły ją, że musi być ostrożna przy wyborze kochanków, a w dniu ślubu z Owenem Questem przysięgła sobie, że nigdy nie zwiąże się z mężczyzną, którego nie

zdoła kontrolować. Miała fatalny gust, jeśli chodzi o partnerów, i dwukrotnie sparzyła się boleśnie: najpierw z Carlosem Mendezem, a potem, po latach, z Alekssem Markovem.

Mendez zapłacił za to, co jej zrobił, a i Aleksa dosięgła zasłużona kara. Podeszła do okna i obserwowała, jak Daisy Markov walczy z wiązką siana. Shebie prawie zrobiło się jej żal. Gdyby chodziło o kogo innego, współczułaby mu, ale poprzez Daisy karała Aleksa. Jakie to dla niego upokarzające.

Prawie na pewno jest w ciąży; w innym wypadku nie ożeniłby się z kimś tak bezużytecznym. Nienawidziła Aleksa całym sercem, ale cyrk był całym jej światem i uważała za niemal nieprzyzwoite, że krew Markovów, jednej z najbardziej znanych cyrkowych dynastii, połączy się z tym ...z tym byle czym. Ilekroć patrzyła na Daisy, Sheba dziękowała Bogu za tę kradzież. Gdyby nie to, nie mogłaby chodzić z dumnie podniesioną głową.

Później Daisy nie potrafiła sobie przypomnieć, jak przetrwała następane dziesięć dni, gdy cyrk krążył po Karolinie Północnej, a potem wjechał do Wirginii. W ciągu dnia spotykała się z Alekssem w samochodzie. Nie odzywał się do niej, a jeśli już, robił to takim tonem, że miała wrażenie, jakby dźgał ją szpikulcami do lodu. Nawet razem nie jadali. Alex zazwyczaj podgrzewał coś z puszki, podczas gdy ona szykowała się do spektaklu. Gdy wychodziła z łazienki, na stole czekał na nią talerz zjedzeniem. Nigdy nie proponował wspólnego wyjścia na kolację, nie prosił, żeby coś ugotowała... nie żeby miała ochotę stać przy garach.

Czasami wydawało jej się, że ich namiętny pocałunek to tylko sen. Nawet się nie dotykali, chyba że zasnęła podczas jazdy i budziła się wtulona w jego ramię. Ilekroć tak się działo, odsuwała się jak oparzona, świadoma erotycznego napięcia między nimi, namacalnego jak upał w szoferce.

A może to tylko jej wyobraźnia? Może wcale na niego nie działa? Niemożliwe przecież, by komukolwiek podobała się kobieta z odciskami na rękach, czerwonym nosem, podrapanymi łokciami. Która na dodatek ciągle chodzi w brudnych roboczych ciuchach. W którymś momencie przestała się malować, dopiero przed spektaklem nakładała grubą warstwę makij ażu. Podczas dnia spinała włosy w koński ogon. Krótsze, niesforne kosmyki wymykały się spod gumki, tańczyły na szyi i na policzkach. Wystarczyły zaledwie dwa tygodnie, by poszły w zapomnienie nawyki całego życia. Czasami nie poznawała własnego odbicia w lustrze.

Do tego była wiecznie zmęczona. Zасыpiała na kanapie tuż przed północą, ale po powrocie Aleksa budziła się i wierciła godzinami. W końcu zapadała w męczący półsen, z którego zaraz ją wyrывał mówiąc, że czas wstawać. Była wyczerpana, zagubiona i przede wszystkim samotna.

Wszyscy uważali ją za złodziejkę i unikali jak trędowatej. Nie polepszyły się również jej stosunki ze słoniami. Tater cały czas zachowywał się, jakby

zawiodła jego zaufanie. Nieraz poważnie rozważała, czy nie spryskać się perfumami, ale bardziej niż niechęci słonika bała się jego sympatii. W obecności Neeco i Diggera dawał jej spokój, ale kiedy dozorczy i tresera nie było w pobliżu, szukał okazji, by uderzyć trąbą. Straciła już rachubę, ile razy wylądowała na ziemi, nie liczyła też siniaków na całym ciele.

Inne słoniątka szybko się zorientowały, że stanowi łatwy cel, i bezustannie płały jej figle. Polewały ją wodą, obsypywały sianem, ryczały na nią, waliły trąbami, gdy podeszła zbyt blisko. Co gorsza, czekały, aż podejdzie i dopiero wtedy się załatwiały. Digger stwierdził, że sama tego chciała, i że tak będzie, dopóki nie użyje pręta z prądem. Daisy obiecała sobie jednak, że nie będzie ich biła.

Choć trzymała się z dala od Sinjuna, słyszała, co inni o nim mówią. Był stary, miał koło osiemnastu lat. Uważano go za drażliwe, niebezpieczne zwierzę. Z tego co mówił Digger, wynikało, że żaden treser nie zdobył jego sympatii i zaufania. Tygrys cieszył się opinią nieprzewidywalnego i groźnego.

Zupełnie jak jej mąż. Nie miała pojęcia, co myśleć o Aleksie. Ledwie doszła do wniosku, że jest bezdusznym sadystą i tyle, kiedy zjawił się przy słoniach z grubymi roboczymi rękawicami i czapeczką z daszkiem, żeby chronić ręce i twarz przed słońcem. Nieraz też przychodził w odpowiedniej chwili i pomagał jej zwieźć z rampy pełne taczki. Najczęściej jednak tylko ją ignorował.

Był to wyjątkowo gorący dzień jak na połowę maja. Temperatura przekroczyła trzydzieści stopni, wysoka wilgotność powietrza wręcz uniemożliwiała oddychanie. Znowu rozbili namiot na parkingu, tym razem w małym miasteczku na południe od Richmond. Rozpalony asfalt potęgował upał. Tego dnia dwukrotnie upadła uderzona przez słońce. Za drugim razem boleśnie podrapała sobie łokieć. Co gorsza, wydawało się, że cały cyrk odpoczywa, tylko ona pracuje.

Brady i Peny Lipscomb siedzieli w cieniu markizy przy przyczepie Pep-perów i słuchali transmisji z meczu baseballa, sącząc przy tym zimne piwo. Jill polewała się wodą na leżaku i czytała najnowsze „Cosmo”. Nawet Digger uciął sobie drzemkę w cieniu.

- Ej, Daisy, rusz tyłek i skończ z tym sianem!

Neeco krzyknął to z progu przyczepy dziewcząt i objął Charlene ramieniem. Od sprzeczki o elektryczny pręt odnosił się wrogo do Daisy. Wyznaczał jej najgorsze roboty i nie dawał chwili odpoczynku. Pracowała tak długo, aż Alex oznajmiał, że już dosyć, bo musi się przygotować do spektaklu.

Wbiła widły w siano, przygotowana na ból wszystkich mięśni w ciele. Przepełniona koszulka pękła na ramieniu, dżinsy były nieprzyzwoicie brudne, we włosach miała siano, na skórze kurz i gnój. Włosy smętnie przylegały do czaszki, a paznokcie były połamane, jak jej duch.

Po drugiej stronie placu Sheba popijała coś zimnego z pomarańczowego kubka i malowała sobie paznokcie u nóg. Pot zalewał Daisy oczy, ale miała zbyt brudne ręce, by wytrzeć czoło.

- Pospiesz się, Daisy! - wrzasnął Neeco, a Charlene zachichotała. - Za raz będzie tu nowy ładunek!

Coś w niej pękło. Miała dosyć roli chłopca do bicia dla wszystkich. Miała dosyć ciosów od słońce i pogardy od ludzi.

- Sam się pospiesz! - Cisnęła widły na ziemię. Dość tego. Zaraz znajdzie Aleksa i zażąda biletu na samolot. Nic nie będzie gorsze niż to.

Placem wstrząsnął głośny ryk. I nagle jej skóra zapłonęła, wyschnięte gardło domagało się wody. Dostrzegła szlauch od ciężarówki z wodą. Kończył się koło menażerii. Pobiegnęła w tamtą stronę. Powoli wpadała w panikę - nigdy dotąd nie było jej tak gorąco.

Ponowny ryk. Podniosła głowę. Klatka Sinjuna stała w pełnym słońcu. Fale upału odbijały się od asfaltu, sprawiały, że pomarańczowe pręgi na futrze tygrysa zdawały się płonąć.

Nie wszystkie zwierzęta umieszczono w namiocie. Niektóre zostawiono na małym ogrodzonym placu między głównym namiotem a menażerią. Chester, mizerny wielbłąd, miał za sąsiadkę Lollipop, kremową lamę o smutnych oczach. Ocieniała je płachta białego nylonu, ale Sinjun trwał w słońcu. Podobnie jak ona, zdawał się zbierać ciosy od wszystkich.

Patrzył na nią ze smutkiem i rezygnacją, nawet nie postawił uszu. Za nim lama cmokała dziwnie, a wielbłąd udawał, że jej nie widzi. Rozpalony asfalt palił w stopy, nie pomagały adidasy. Cofnęła się odruchowo, chcąc uciec od słońca, od smutnych zwierząt, od upału. Niechcący wdepnęła w kałużę. Opuściła wzrok i zobaczyła, że szlauch przecieka.

Nie zastanawiała się, co robi. Pobiegnęła wzdłuż gumowego węża, aż zobaczyła mosiężną końcówkę, z której lała się woda do poidła. Podniosła ją i zakręciła wodę. Przyjemnie chłodziła jej dłonie.

Zmrużyła oczy, porażona blaskiem słońca, i nagle poczuła spojrzenie Sinjuna, parzące i tak rozpaloną skórę.

„Gorąco. Tak mi gorąco”.

Spojrzała na szlauch. Jednym ruchem podniosła wąż i skierowała strumień zimnej wody na klatkę tygrysa.

„Tak!”

Natychmiast odczuła ulgę w całym ciele.

- Hej! - Digger biegł na tyle szybko, na ile pozwalał mu artretyzm. - Przestań, panienko! Przestań natychmiast!

Tygrys błysnął zębami. Odwróciła się na pięcie i spryskała staruszkę lodowatym strumieniem.

- Nie zbliżaj się! Cofnął się.
- Co ty wyrabiasz? Koty nie lubią wody!

Ponownie skierowała strumień na tygrysa i poczuła przyjemny chłód na całym ciele, tak jakby to ją oblewała woda.

- On lubi.
- Przestań, powiedziałem! Nie wolno tak robić!
- Sinjun to lubi. Spójrz na niego, Digger.

I rzeczywiście, zamiast uciekać przed wodą, tygrys się nią rozkoszował, nadstawiał ciało na zimny prysznic. Polewała go dalej. Miała na końcu języka stwierdzenie, że nie doszłoby do tego, gdyby Digger bardziej się zajmował menażerią, ale wiedziała, że i tak ma dużo roboty, więc milczała.

- Oddaj to!

Neeco podszedł od tyłu i chciał wyrwać jej szlauch. Miała go dosyć. Nie puściła.

Woda lała się dalej. Jęknęła, gdy strumień uderzył ją w twarz, ale nadal kurczowo ścisnęła szlauch.

Wykręcił jej rękę.

- Przestań, Daisy! Oddaj to.

Ryk Sinjuna zakłócił popołudniową ciszę, zagłuszył odgłosy zwykłej krzątaczki. Klatka zatrzęsała się, gdy skoczył na przęty, jakby chciał rzucić się na Neeco w jej obronie. Zaskoczony treser puścił jej rękę i spojrzął w tamtych kierunku.

Sinjun położył uszy po sobie i syczał na niego. Daisy złapała szlauch.

- Cholerny tygrys - mruknął Neeco. - Trzeba go było uśpić dawno temu.

Daisy ponownie skierowała strumień wody na klatkę. Odezwała się raczej dla fasonu niż z przekonania:

- Sinjun nie lubi, kiedy ze mną zaczynasz.
- Popatrz tylko, Neeco - Digger nie mógł się nadziwić. - Skurczybyk lubi wodę.
- Co tu się dzieje?

Wszyscy się odwrócili słysząc głos Aleksa. Daisy otarła czoło brudnym rękawem, bez przerwy polewając Sinjuna.

- Daisy uznała, że Sinjun ma ochotę na prysznic - rzucił Neeco.
- Daisy uznała? - Alex obrzucił ją pytającym spojrzeniem nieprzenikniętych rosyjskich oczu.
- Było mu gorąco - wyjaśniła cicho. - Chciał, żeby go ochłodzić.
- Powiedział ci to?

Była zbyt zmęczona, by odpowiedzieć. Zresztą jak mogłaby mu wyjaśnić, że Sinjun naprawdę jej to powiedział? Sama nie rozumiała, jakim cudem nawiązuje z tygrysem wręcz mistyczne porozumienie.

Skierowała strumień wody na brud na dnie klatki.

- Zobacz, jak tu brudno. Trzeba częściej sprzątać.
Digger wziął to do siebie.

- Nie dam sobie rady ze wszystkim. Jeśli uważasz, że w klatkach jest brudno, może sama się nimi zajmiesz.
- Dobrze.

Co ona takiego powiedziała? Zaledwie kilka minut temu szykowała się od wyjazdu, a teraz sama wzięła sobie na barki nową robotę? Jak mogła, przecież ledwo sobie radzi z tym, co już ma na głowie!

Alex zmarszczył brwi.

- Wystarczająco dużo robisz. I tak z trudem trzymasz się na nogach. Nie zgadzam się, byś podejmowała się jeszcze czegoś.

Powoli zaczynała mieć dosyć tego, że mąż decyduje o każdym jej kroku.

- Powiedziałam że to zrobię i tak będzie. Jeśli ty i Neeco nie chcecie wyglądać jak Digger, zostawcie mnie w spokoju.

W oczach Aleksa błysnęło zdumienie. Neeco wysunął się naprzód.

- Nie nadszła z pracą u mnie. Jak ma jeszcze poradzić sobie z menażerią?
- Nie musi - uciął Alex.
- Muszę.
- Daisy...
- Nie masz prawa decydować, co robię w wolnym czasie.
- Przecież ty w ogóle nie masz wolnego czasu - zauważył.
- Więc muszę pracować szybciej.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. W jego oczach pojawił się nowy błysk. Nie do końca wiedziała, co to było: uznanie? Szacunek?

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał.
- Tak.

- Czy aby na pewno wiesz, w co się pakujesz? Odważnie odwzajemniła jego spojrzenie.
- Nie mam zielonego pojęcia.

Na jego twarzy pojawiło się na moment coś jakby czułość, ale tylko szorstko skinął głową.

- Proszę bardzo, chcesz, to spróbuj: Możesz zaczynać tutaj z samego rana, a potem iść do Neeco.

Digger się obruszył.

- Ale taka pomoc mi nie wystarczy! Sam wszystkiego nie zrobię!

- Daisy też nie - stwierdził Alex spokojnie.
Gapiła się na niego zaskoczona.

Uniósł brew.

- Coś jeszcze?

Za późno przypomniała sobie, że się boi zwierząt, ale nie była to najlepsza chwila, by mu o tym przypominać, więc tylko pokręciła głową.

- A zatem menażeria jest twoja.

Gdy odchodził, uderzyło ją dziwne spostrzeżenie: ilekroć skreślała go jako czarny charakter, zaskakiwał ją. Uświadomiła sobie także, że już się go nie boi. Kierował się bardzo surowym i, w jej oczach,

niesprawiedliwym kodeksem, ale zawsze postępował zgodnie z nim. Nie wyobrażała sobie, by zgodził się na kompromis sprzeczny z jego przekonaniem.

Przez następnych kilka godzin myła brudne klatki i wywoziła zebrane nieczystości, starając się jednocześnie trzymać jak najdalej od zwierząt. Kiedy skończyła, była brudniejsza niż kiedykolwiek, bo doszła niemała warstwa błota.

Zapędziła robotników do przesunięcia klatki Sinjuna w cień i dorzuciła świeżego siana Lollipop i Chesterowi. Wielbłąd usiłował ją kopnąć, za to lama zachowywała się spokojnie. Patrząc w jej smutne oczy Daisy uznała, że w końcu znalazła zwierzę, które polubi.

- Jesteś milutka, Lollipop. Zaprzyjaźnimy się?

W odpowiedzi lama wyszczerzyła zęby i opluła ją cuchnącą śliną.

Tyle, jeśli chodzi o wdzięczność.

Rozdział dziesiąty

Alex doszedł do wniosku, że nigdy w życiu nie widział stworzenia równie żalnego jak jego biedna żona. Podniósł głowę nad garnka chilli, które gotował, i patrzył, jak z trudem wchodzi do przyczepy, brudniejsza od najbardziej niechlujnych robotników. W niestarannie spiętych włosach sterczały kawałki siana i różne rodzaje zwierzęcej karmy. Była brudna jak nieboskie stworzenie. I śmierdziała.

Sam nieraz był obiektem ataków znudzonej lamy, więc bez trudu zidentyfikował zapach.

- Za blisko podeszłaś do Lollipop, tak? Mruknęła coś pod nosem i pociągnęła się do łazienki. Z uśmiechem zamieszał chilli.
- Nie słyszałam. Co powiedziałaś?

Odpowiedziała mu pięknym, nienagannym akcentem młodej damy, przywykłej do życia w luksusie:

- Idź w cholere. - Zatrzasnęła za sobą drzwi. Zachichotał.
- Zakładam, że było to twoje pierwsze spotkanie z lamą? Nie odpowiedziała.

Dosypał chilli, na wszelki wypadek dolał także ostrego sosu i skosztował. Za mdłe.

Z łazienki nie dobiegały żadne odgłosy, nawet nie słyszał prysznica. Zmarszczył czoło i odstawił sos.

- Daisy? - Kiedy nie odpowiedziała, podszedł do drzwi, zapukał. - Daisy? Wszystko w porządku?

Milczenie.

Przekręcił gałkę w drzwiach i zajrzał do środka. Stała przed lustrem. Płakała bezgłośnie. Łzy płynęły po policzkach, a ona wpatrywała się w swoje odbicie. Poczł coś nowego, jakąś miękkość.

- Co się stało, skarbie?

Nie drgnęła, nie przestała płakać.

- Nigdy nie bylam ładna, nie taka ładna jak moja mama, ale teraz jestem po prostu brzydka.

Zamiast zirytować, te wzruszające resztki próżności wzruszyły go.

- Aniołku, moim zdaniem jesteś piękna, nawet brudna. Umyj się, a od razu poczujesz się lepiej.

Nie drgnęła. Łzy spływały na podbródek.

Przykucnął przy niej, uniósł najpierw jedną jej nogę, potem drugą i ściągnął adidas i skarpetki.

- Odejdź, proszę - odezwała się ze spokojną godnością, którą dostrzegł u niej w ciągu ostatnich dni, gdy starała się uporać z coraz cięższymi obowiązkami. - Robisz to, bo płaczę... ale to tylko dlatego, że jestem zmęczona. Przepraszam, nie zwracaj na mnie uwagi.

- Nawet nie zauważyłem, że płaczysz - skłamał. Rozpiął jej dżinsy i, po chwili wahania, zsunął z bioder. Wystarczył widok jej zgrabnych nóg, by stanął w płomieniach. Odwrócił wzrok od trójkąta jasnozielonych majteczek.

Jak długo jeszcze zdoła trzymać się od niej z daleka? Przez ostatnie dziesięć dni była tak zmęczona, że ledwo się trzymała na nogach, a on i tak myślał tylko o jednym - jak to jest, pieścić to miękkie, uległe ciało? Doszło do tego, że ledwie na nią spojrzął, a już był gotów, co bardzo go złościło. Chciał kontrolować każdy aspekt swojego życia, a to najwyraźniej wymykało mu się z rak.

Nawet kobieta urodzona i wychowana w cyrku miałaby trudności z podołaniem ogromowi obowiązków, które spadły na Daisy. Powtarzał sobie w kółko, że to kwestia dni, ba, godzin, zanim ciśnie łopatę na ziemię i wyjedzie. A to oznacza, że nie może jej tknąć, nie tak, jak tego pragnął. W tej chwili seks tylko skomplikowałby sytuację. Nieważne, czego domaga się ciało, musi dać jej spokój.

Ona jednak ciągle nie rezygnowała i nie wiedział, jak długo jeszcze uda mu się utrzymać ręce z daleka od niej. Gdy wieczorami walił się na łóżko, myślał tylko o niej na kanapie, i nie mógł zasnąć. Wystarczyło, że mignęła mu gdzieś w oddali w ciągu dnia i już nie mógł się skupić na tym, co robił.

Dlaczego jeszcze nie wyjechała? Jest miękka. Słaba. Płacz z byle powodu. Nawet jednak gdy w myślach mieszał ją błotem, pamiętał, że zdobyła się na odwagę i sprzeciwiła Neeco Martinowi, że przejęła się losem biednych stworzeń w menażerii. Daisy Deveraux Markov nie jest słabiutkim głuptasem, za jakiego ją uważał.

Fakt, że okazała się inna niż przypuszczał, denerwował go niemal tak bardzo, jak bolesne napięcie, które w nim wywoływała. Odezwał się szorstko:

- Podnieś ręce.

Miniony dzień tak ją zmęczył, że usłuchała automatycznie. Ściągnął jej przez głowę brudną koszulkę. Stała, delikatna i bezbronna, w jasnozielonej bieliźnie. Wyczerpana, słała się na nogach, a mimo to nie był w stanie rozbierać jej dalej, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Rozkręcił prysznic, wyregulował temperaturę wody i wepchnął ją pod ciepły strumień, tak jak stała, w bieliźnie.

- Zaraz będziemy jeść. Znudziło mi się jedzenie z puszek, więc ugotowałem chili.

- Umiem gotować - mrukęła.

- Na razie i bez tego masz dużo roboty.
Weszła pod prysznic.

Wyszła kilka minut później. Umyła włosy, zczesała je do tyłu i owinęła się jego niebieskim szlafrokiem. Wyglądała jak smarkula. Przysiadła na krześle w kuchni.

Postawił przed nią talerz chili i wrócił do piecyka po swoją porcję.

- Czy mogę dzisiaj nie występować? - zapytała.
- Jesteś chora?
- Nie.

Postawił talerz na stole, usiadł naprzeciw niej i nie pozwolił, by jej spokojna godność wzruszyła go.

- Więc nie możesz.

Była zrezygowana, co zaniepokoiło go bardziej, niż gdyby zaczęła się kłócić.

- Jeszcze nigdy nie zostałam opluta.
- Lamy tak robią, nie bierz tego do siebie.

- Frankie mnie nienawidzi. Dzisiaj cisnął we mnie pudełkiem z ciasteczkami.

- Niechący. Frankie jest łagodny jak baranek. Wszystkich lubi.
Podparła się na łokciu. Bez apetytu grzebała łyżką w talerzu.

- Występowanie w skąnym kostiumie ku uciesze tłumu to wyzysk kobiety w najgorszej postaci.
- I zbawienny wpływ do kasy.

Natychmiast pożałował, że się z nią drażni; wiedział przecież, że jest zbyt zmęczona, by się bronić. W rzeczywistości jej kostium był dla niego jeszcze większym zmartwieniem niż dla niej. Nie była tak wysoka jak inne girlsy, miała mniejszy biust, ale jej świeżość i słodki uśmiech wyróżniały ją spośród innych i nieraz już musiał powstrzymywać napalonych widzów, którzy chcieli się z nią spotkać po spektaklu. Ku jego zdumieniu, zdawała się nieświadoma reakcji, które wzbudzała.

Umoczyła kawałek bułki w chilli.

- Mówiłeś, że cyrk dba o swoje zwierzęta, ale menażeria woła o pomstę do nieba.

- Zgadzam się. Przekonywałem o tym Owena od lat, ale przepadał za menażerią i nie chciał z niej zrezygnować.
- A Sheba?
- Jest tego samego zdania co ja. Ciągle mam nadzieję, że ją zamknie, ale niewielu jest chętnych na stare zwierzęta cyrkowe. A u nas jest im lepiej niż w zapadłym lokalnym zoo gdzieś na prowincji.

Uniosła łyżkę do ust, ale opuściła ją z powrotem, jakby jedzenie przekraczało jej siły.

Nie wytrzyma tego dłużej. Trudno, niech wszyscy go krytykują, że traktuje żonę ulgowo, ale nie może dłużej patrzeć na sińce pod jej oczami.

- Idź spać, Daisy. Zmieniłem zdanie. Możesz dzisiaj nie występować.
- Naprawdę? Na pewno?

Jej radość tylko pogłębiała jego poczucie winy.

- Przecież powiedziałem, prawda?
- Tak, tak! Dziękuję, Alex. Nie zapomnę ci tego.

Przespała pierwszy spektakl, ale ku jego zdumieniu przybiegła na drugi. Gdy objeżdżał arenę na Miszy, widział ją przed sobą. Machała do dzieci i posyłała im całusy, nieświadoma łakomych spojrzeń ich ojców. Alex z trudem się powstrzymał; ręce aż go swędziały, by zrzucić pejczem niejedną baseballową czapkę.

Po przedstawieniu wrócił do przyczepy, żeby się przebrać w zwykłe ciuchy. Zazwyczaj Daisy była tam przed nim, ale nie tym razem.

Zaniepokojony, przebrał się szybko i wrócił do namiotu. Jego uwagę zwrócił błysk cekinów przy bocznej markizie. Tak, to jego żona w otoczeniu trzech miejscowych przystojniaków. Byli grzeczni i uprzejmi, nie stanowili niebezpieczeństwa, a i tak miał ochotę rozkwasić im nosy pięścią.

Jeden z nich powiedział coś zabawnego i Daisy roześmiała się, melodyjnie, radośnie. Alex zmełł przekleństwo w ustach.

- Czemu jesteś taki wkurzony?

Brady pojawił się nie wiadomo skąd. Alex wziął się w garść.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jestem wkurzony?

Brady przesunął wykałaczkę między zębami. - Widzę, jakim wzrokiem patrzysz na tych miejscowych.

- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Nie rozumiem cię, Alex. Myślałem, że ci na niej nie zależy.
- Odwal się.
- Szczerze mówiąc właśnie o niej chciałem z tobą porozmawiać. - Wykałaczka znowu zmieniła miejsce pobytu. - Moim zdaniem nawet złodziejka nie powinna pracować ponad siły, kiedy jest w ciąży.
- Kto ci powiedział, że jest w ciąży?
- Wszyscy tak przypuszczaliśmy. Wtedy, przy torcie, nie sprawiałeś wrażenia szczęśliwego żonkosia.

Alex zacisnął zęby.

- Nie jest w ciąży.
- Więc czemu do cholery się z nią ożeniłeś? Wykałaczka wypadła na ziemię.
- Nie twój zakichany interes. - Odszedł.

Skończyli pracę krótko przed północą. Jak zwykle, gdy wracał do przyczepy, Daisy spała, ale nie, jak zazwyczaj, wśród zmiętej pościeli na kanapie, tylko w kostiumie, jakby przysiadła na chwilę i zasnęła nie wiadomo kiedy. Podjął decyzję: co innego kazać jej pracować, a co innego doprowadzać do kompletnego wyczerpania. Nie może pozwolić, by tak ciężko harowała. Jeśli o niego chodzi, z nawiązką spłaciła dług wobec cyrkowej społeczności. Czas złagodzić karę.

Ciemne włosy rozsypały się po poduszce jedwabistymi pasmami. Miała lekko rozchylone usta. Spała na brzuchu. Zaszło mu w ustach, gdy patrzył na zgrabny tyłeczek w czarnych kabaretkach. Z trudem oderwał od niej wzrok, rozebrał się, wszedł do łazienki i wziął lodowaty prysznic.

Chyba obudził ją szum, bo kiedy wyszedł, krzątała się po kuchence w jego niebieskim szlafroku. Podwinęła rękawy, ale i tak tonęła w niebieskiej tkaninie. Otworzyła paczkę z chlebem.

- Chcesz kanapkę? - Tak energicznie nie mówiła od dawna. - Zasnęłam, zanim zdążyłam coś zjeść, i teraz umieram z głodu.

Poły szlafroka rozsunęły się, ukazując płomiennie czerwony kostium. Podniósł głowę i zamiast podziękować, warknął:

- Sheba cię zabije, jeśli cię przyłapie na wylegiwaniu się w jej kostiumach!
- Więc nie może mnie przyłapać.

Radosne nuty w jej głosie i jemu poprawiły humor.

t - No tak, nie mogę oczekiwać, że nauczysz się wszystkiego od razu.

Odwrociła się, ale cokolwiek chciała powiedzieć, wyleciało jej z głowy. Błądziła wzrokiem po jego ciele, osłoniętym jedynie żółtym ręcznikiem.

Chciał krzyknąć, że ma zaraz przestać tak na niego patrzeć, chyba że chce się pod nim znaleźć. Kolejna wyrwa w słynnej samokontroli.

- Czy... eee... chcesz szlafrok? - zapytała.
Skinął głową.

Szarpała się z paskiem przez chwilę, zdjęła szlafrok i podała mu.

Upuścił go na podłogę.

Patrzyła nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Myślałam, że chcesz go włożyć...
- Chciałem... żebyś go zdjęła.

Zwilżyła usta językiem. Patrzył, jak szuka odpowiedzi. W myślach wyzywał się od idiotów, ale wiedział już, że nie uda mu się trzymać od niej z dala przez kolejną noc.

- Nie bardzo wiem, co chciałeś przez to powiedzieć - wykrztusiła w końcu.

- To, że dłużej nie wytrzymam z dala od ciebie.
- Tego się obawiałam. - Głęboko zaczerpnęła tchu i podniosła głowę. -Przykro mi, ale uznałam, że nie możemy tego zrobić. To niewłaściwe.
- A niby dlaczego?
- Bo to nie byłoby... uświęcone. Przykładam wielką wagę do uprawiania miłości. Nie zrobiłabym tego z byle kim.
- Miło mi to słyszeć. - Pchała go siłą, której nie sposób się oprzeć. Podeszedł do niej.

Zrobiła krok do tyłu, aż oparła się o blat. Cały czas patrzyła mu w oczy.

- Nie robię tego dla zabawy.
- O ile dobrze rozumiem, nie zarazisz mnie żadną z tych paskudnych chorób wenerycznych, przed którymi przestrzegałaś pewną kelnerkę kilka tygodni temu?
- Oczywiście, że nie!
- To dobrze, ja też jestem zdrowy.
- Świetnie, ale...
- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że za dużo mówisz? - Podeszedł do niej i oparł dłonie na blacie-za jej plecami, tak że znalazła się w pułapce.
- Musimy o tym porozmawiać, to ważne. Chodzi o to...
- Musimy przestać gadać. - Objął ją w talii. - Wystarczająco długo bawiliśmy się kotka i myszkę, aniołku. Nie uważasz, że czas przejść do rzeczy?

Upajał go zapach jej perfum. Patrzył na nią, tak rozkosznie obnażoną w skąpym kostiumie. Jej oddech łaskotał go w pierś.

- Jak... jak, na Boga, możesz to robić z kimś, kogo nie szanujesz? Zamknęła oczy, gdy pocałował ją w szyję.
- To już mój problem.
- Masz mnie za złodziejkę.
- Powiedzmy, że już mi przeszło.

Uniosła ku niemu twarz i znowu poczuł wyrzuty sumienia, widząc, jak fiołkowe oczy jaśnieją radością, a miękkie usta rozciągają się w uśmiechu.

- Wierzysz mi! Nie uważasz mnie za złodziejkę.

Wcale tego nie powiedział. Po prostu nie był już zły. Nic nie usprawiedliwi jej postępku, ale teraz rozumiał, że była zdesperowana. Nie chciał być zbyt surowym sędzią.

- Uważam, że jesteś cholernie seksowna. - Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Była wilgotna. - Bierzesz pigułki antykoncepcyjne czy ja mam...

Jej oczy rozbłysły.

- Biorę pigułki, ale...
- To dobrze.

Pochylił głowę i zamknął jej usta swoimi. Zadrżała. Boże, jaka ona jest słodka. Przed chwilą zjadła chyba suszoną śliwkę z torebki na kredensie, bo smakowała owocami.

Rozchyliła usta, ale tylko odrobiną, z wahaniem, jakby ciągle jeszcze nie podjęła decyzji. Ta jej niepewność wydała mu się szalenie podniecająca. Zrozumiał, że nie może dać jej czasu do namysłu, i przyciągnął ją do siebie.

Na dworze zaczęło padać, pierwsze krople deszczu uderzyły w dach przyczepy. Był to kojący, monotony odgłos. Deszcz zdawał się ich izolować, trzymać z dala cały świat poza zieloną przyczepą.

Westchnęła, gdy ją całował, czule i cierpliwie. Medalion drażnił jej skórę. Gdy musnął językiem wewnętrzną stronę jej wargi, w jej żyłach popłynął ciepły miód. W jednej chwili ulotniły się wszelkie zasady, wszelka myśl o oporze. Pragnęła tego od samego początku. Nie była dłużej w stanie opierać się sile, która jaku niemu pchała.

Otworzyła usta.

Nie spieszył się, całował głęboko i starannie. Reagowała bardzo namiętnie, więc pozwolił jej przejąć kontrolę.

Bawiła się jego językiem i wargami, całowała kąciki tych twardych ust, penetrowała ich wnętrza. Otoczyła go ramionami, wspięła się na palce, musnęła ucho, znaczyła szczękę drobnymi ukąszeniami, zanim wróciła do ust.

Jej podniecenie rosło, a podsycaly go silne dłonie na jej biodrach i jego chrapliwy oddech. Jak mogła się go obawiać? Na moment stanęły jej przed oczyma pejczy pod łóżkiem, ale zaraz przegoniła tę wizję. Nie skrzywdzi jej. Nie mógłby.

Wędrowała językiem po jego klatce piersiowej, myszkowała wśród ciemnych włosów, pieściła gorącą skórę. Oddychał coraz szybciej. Kiedy się odezwał, przekonała się, że nagle ochrypł.

- Aniołku, jeśli tak całujesz, nie mogę się doczekać, jak to jest, kiedy... - Jęknął, bo znalazła jego sutek.

Objęła go za szyję, aż zaplątała palce w złoty łańcuch od ikony. Wydawało się, że nigdy nie znudzi jej się ta zabawa w pocałunki i pieszczoty. Jego ciało czekało na nią. Nie mogła się doczekać, kiedy zbada każdy jego centymetr.

- Chcę zdjąć ci ręcznik - szepnęła.
Zanurzył dłonie w jej włosach.

Opuściła rękę do węzła ręcznika, ale powstrzymał ją.

- Nie tak szybko, skarbie. Najpierw ty musisz mi coś pokazać.
- Co?
- Sama zdecyduj.
- Przecież w tym kostiumie i tak wszystko widać.
- Może chcę przyjrzeć się z bliska.

Wiedziała, oczywiście, że seks jest podniecający, ale nie oczekiwała nuty wyzwania w jego głosie. Przez chwilę rozważała, czy nie powinna mu wyznać, że jest dziewicą, ale przecież wówczas uznałby ją za dziwadło. A jeśli mu nie powie, niczego nie zauważy. Wbrew temu, co pisano w romansach, żadna błona dziewicza nie wytrzyma dwudziestu sześciu lat badań lekarskich i ćwiczeń.

Odchyliła głowę do tyłu. Czuła na sobie jego wzrok, który zdawał się przenikać skąpy kostium, i coraz bardziej podobał jej się pomysł odegrania doświadczonej *femme fatale*. Czytała sporo książek, więc może się uda. Co by tu zrobić?

Odwróciła się do niego tyłem, chcąc zyskać na czasie, i zobaczyła, że niebieskie zasłonki w kuchennym oknie nie są do końca zaciągnięte. Mało prawdopodobne, by w tym deszczu ktoś tędy przechodził, ale na wszelki wypadek podbiegła do okna. Oparła się na szafce, pochyliła i poprawiła zasłonkę.

Za plecami usłyszała dziwny odgłos, jakby stłumiony jęk.

- Doskonały wybór, skarbie.

Nie miała pojęcia, o czym mówi, dopóki nie poczuła jego dłoni na wypiętych pośladkach. Masował je przez czarną siateczkę kabaretek. Jej piersi nabrzmiały z podniecenia, zarumieniła się z emocji, a jednocześnie denerwowała się coraz bardziej. Przecież nie ma pojęcia o zwykłej miłości, a jeśli on zapragnie czegoś bardziej wyrafinowanego?

Jego palec znalazł skraj kostiumu i wśliznął się pod spód. Zagryzła usta, by powstrzymać okrzyk rozkoszy. Przesunął rękę niżej.

Nie mogła tego dłużej •znieść. Wyprostowała się gwałtownie. - Ja... pocałuj mnie.

Jęknął. - Chwilowo nie wytrzymam twoich pocałunków. - Poprawił ręcznik na biodrach i przekonała się, że nie leżał już płasko. Właściwie, dokładnie rzecz biorąc, nie miał nic wspólnego z płaszczyzną.

Zaschło jej w ustach.

- Ale... ja chcę.

- Zastanówmy się. Rozepniesz kostium i będziemy się całować ile dusza zapragnie.

Niechętnie oderwała wzrok od ręcznika i uniosła dłonie do zapięcia na karku. Po chwili kostium zsunął się z jej ramion. Przycisnęła go do piersi.

Alex pochylił głowę, pocałował ją przelotnie i ujął za nadgarstki. Wsunął język w jej usta. Kostium opadł. Oparł Daisy o ścianę, uniósł ręce, przycisnął do ściany nad głową.

- To nie fair - szepnęła. - Jesteś ode mnie silniejszy.

- Teraz moja kolej - odparł, również szeptem.

Wykorzystał okazję.

Cały czas trzymając jej ręce nad głową, pieścił ją ustami. Ssał ucho, muskał obojczyk i szyję. Nagle odsunął się odrobinę i objął ją uważnym spojrzeniem.

Gdy stała z rękami w górze, jej piersi sterczały bardziej niż zwykle. Pieścił je na zamianę, aż myślała, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Przestań -jęknęła. - Puść. Usłuchał natychmiast.

- Sprawilem ci ból?

- Nie, ale... to za szybko.

- Za szybko? - uśmiechnął się lekko. - Czyżbyś miała coś do zarzucenia mojej technice?

- Och, nie, jest wspaniała. - Powiedziała to za szybko, zbyt entuzjastycznie. Uśmiechnął się. Zakłopotana, unikała jego wzroku, patrząc na usta. Nagle zrozumiała: jeśli ma się kochać z tym dumnym, twardym mężczyzną, musi okazać się równie silna jak on.

Odnalazła jego wzrok.

- Nie chcę, żebyś już przejmował kontrolę. Może później, ale nie teraz.

- Innymi słowy, mam ci zostawić wolną rękę?

Skinęła głową. Nawet zdenerwowana nie mogła się doczekać, kiedy zacnie poznać wspaniałe tajemnice ukryte pod ręcznikiem.

- Pod jednym warunkiem, aniołku. - Zaczepił palcem o jej kostium. - Tylko ty i rajstopy, nic więcej.

Przełknęła ślinę. Rajstopy są właściwie przezroczyste, cieniutka siateczka niczego nie ukryje.

Uniósł brew, jakby ją prowokował, i usiadł na łóżku.

- Chcę patrzeć, jak się rozbierasz.

To już bardzo nieprzyzwoite. Chrząknęła i odezwała się najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki ją było stać:

- Jak to, tutaj? Przy zapalonym świetle?

- Ociągasz się. Zdejmuj go powoli. Zebrała się na odwagę. Nie podda się.

- Wiesz, że następny jest twój ręcznik?

- Krok po kroku.

Powoli zsunęła kostium z bioder, kucając przy tym, żeby jakoś się osłonić. Czerwona szmatka dotknęła podłogi. Daisy obejrzała dokładnie płamę na dywanie, posłuchała deszczu bębniącego o dach, strzepnęła pyłek ze stopy.

- O, nie! - Alex zachichotał. - Wyprostuj się. I zostaw kostium na podłodze.

Zrobiło jej się słabo, gdy usłyszała namiętność w jego głosie. Usłuchała go z drżeniem.

- Piękna - szepnęła, gdy podeszła bliżej, naga, jeśli nie liczyć czarnych rajstop, które raczej obnażały niż ukrywały dolną część ciała.

Uznała, że czas poddać go testowi.

- Połóż się - poleciała.

Po krótkiej chwili wahania oparł się na łokciu.

- Tak?

- O, nie. Na plecach.

Była zachwycona, gdy jej usłuchał. Wsunął sobie dwie poduszki pod głowę, żeby niczego nie przegapić.

Oblizła nerwowo usta, niepewna, czyjej się uda, ale zdecydowana dać z siebie wszystko.

- A teraz wyciągnij ręce za głowę, do ściany. I, Alex ... mają tam zo stać, dopóki ci nie pozwolę się ruszyć.

Uśmiechnął się leniwie, aż ugięły się pod nią nogi.

- Na pewno?
- Na pewno.

Spełnił jej polecenie, co napełniło ją wielką dumą. Zbliżyła się do łóżka. Czowała jego płonący wzrok na piersiach i udach; miała wrażenie, że w czarnych rajstopach jest bardziej naga niż byłaby bez nich.. Jeszcze nie doszła do posłania, a już każda cząsteczka jej ciała wibrowała oczekiwaniem. I znowu pomyślała o pejczach pod łóżkiem, ale szybko odepchnęła te wizje od siebie.

Opuściła na niego wzrok. Leżał z rękami skrępowanymi niewidzialnymi pętami. Jej zdobycz. Dopóki nie zmieni pozycji, może się nacieszyć jego ciałem, w tym także imponującą wypukłością pod ręcznikiem. Przysiadła na krawędzi łóżka.

- Pamiętaj, co powiedziałam - szepnęła. - Ręce na ścianie. Nie wolno ci się ruszyć.
- Skarbie, rozchyl odrobinę uda, a zrobię, co zechcesz.

To uczciwa wymiana, uznała i posłusznie rozsunęła nogi. Podążył tam wzrokiem. Jego prawa ręka drgnęła, jakby chciał ją poruszyć, ale nie zrobił tego.

Pochyliła głowę, dotknęła językiem jego brzucha. Miał silne, jędrne ciało. Błądziła dłońmi po szerokiej klatce piersiowej, rozkoszowała się gładkością nagle wilgotnej skóry i włosów. Nie mogła się oprzeć pokusie i wzięła w usta brązowy sutek. Poczowała, że Alex wierci się niespokojnie. Przejechała dłońmi po silnych ramionach, przebiegła palcami po nabrzmiałych żyłach. Gdy bawiła się miękkimi włosami pod jego pachą, dostał gęsiej skórki i jęknął coś niezrozumiale. Spojrzała mu w oczy.

- Zdejmę ci ręcznik.
- Tak?

Pożądanie w jego wzroku nie pozwalało zapomnieć, że igra z ogniem. Nie chciała jednak się wycofać. Odnalazła węzeł ręcznika. Wystarczył jeden ruch i pozbyła się ostatniej przeszkody.

- Och... - Był imponujący. Wyciągnęła rękę i dotknęła go nieśmiało koniuszkiem palca. Mało brakowało, a zerwałby się na równe nogi. Szybko cofnęła rękę.

Spojrzała mu w twarz, wykrzywioną, jakby cierpiał.

- Sprawiałam ci ból?
- Masz sześćdziesiąt sekund - wychrypiał. - Potem się ruszę. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, gdy uświadomiła sobie, że to część gry.
- Dopiero kiedy ci pozwolę - stwierdziła surowo.
- Pięćdziesiąt sekund.

Szybko wróciła do poprzedniego zajęcia. Jej ciekawe palce badały każdy skrawek, pieściły go tu i tam. Lekko rozsunęła mu uda i znalazła nowe ciekawe miejsca.

- Dwadzieścia sekund-jęknął.
- Za szybko liczysz. - Zachichotał i jęknął jednocześnie. Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała. Jakim cudem, po tylu latach, jej drobne ciało ma wchłonąć coś takiego? Otoczyła go dłonią. Niewykluczone przecież, że całkiem wyschła. Poruszyła dłonią.
- Dosyć tego!

Bez ostrzeżenia przewrócił ją na plecy i nakrył sobą.

- Najwyższy czas, żebyś wypila piwo, którego sobie nawarzyłaś, skarbie. Teraz ty.

- O co ci chodzi?
- Dłonie na ścianę.

Przełknęła ślinę i znowu pomyślała o pejczech. Chyba aż zbyt dobrze odegrała *femme fatale*. Alex sądzi, że jest doświadczona.

- Alex?
- Masz milczeć, dopóki się nie przekonam, że potrafisz być posłuszna. Powoli uniosła ręce.
- Kazałem ci dotknąć ściany.

Spełniła jego polecenie. Nigdy nie była równie bezbronna ani równie podniecona. Dotykając cienkiej ścianki przyczepy nie wiedziała, czy silniejszy jest niepokój czy pożądanie. Chciała go błagać, by był delikatny, a jednocześnie pragnęła, by kochał się z nią nie zważając na nic.

Leżała jak niewolnica, wystawiona na jego wzrok. Nie szkodzi, że więzy nie istniały naprawdę. Alex jest o tyle silniejszy, bardziej władczy, że i tak zrobi co zechce, nie czekając na jej zezwolenie. Przerazenie stłumiło podniecenie, ale wystarczyło, by dotknął palcem jej brzucha. Chciało jej się krzyczeć. Przesunął dłoń niżej.

- Rozchyl nogi, kochanie.

Usłyszała, ale chyba nie zadowoliło go to, bo sam rozsunał jej uda. Rajstopy nie stanowiły żadnej ochrony i nagle poczuła się zbyt naga, zbyt wrażliwa. Oderwała dłonie od ściany.

- Nawet o tym nie myśl - szepnął, delikatnie pieszcząc ją dłonią.

Jęknęła. Czowała na sobie jego kciuki. Pochylił głowę. Krzyknęła i uderzyła pięściami w ścianę, gdy musnął jej oddech. W gardle wzbierał jej krzyk rozkoszy. Napięte rajstopy drażniły nabrzmiałą miękkość.

Pieścił jej piersi dłońmi i kochał ją. Deszcz bębnił na metalowym dachu, byli jak zamknięci w blaszanym łonie, a jej własne łono drżało, wstrząsane spazmem rozkoszy. Traciła głowę, wydawało jej się, że piorun przenika przez cienkie ścianki w jej ręce, w całe jej ciało. Wygięła się w łuk i poddała fali rozkoszy.

Trzymał ją w ramionach, dopóki się nie uspokoiła. Dopiero wtedy poczuła dziwne szarpnięcie między nogami. Nie wiedziała, co się dzieje, dopóki nie przykrył jej sobą i nie doświadczyła dawno oczekiwanego nacisku.

- Porwałś mi rajstopy - stwierdziła głupio, oplatając mu szyję ramionami i rozkoszując się jego ciężarem.

Pocałował ją przelotnie.

- Kupię ci nowe, obiecuję. - Pchnął lekko.
I nic z tego.

Znieruchomiała. Więc sprawdziły się jej najgorsze obawy. Po tylu latach nieużywania wszystko uschło.

Odsunął się odrobinę i uśmiechnął ciepło, ale wyczuwała jego napięcie i wiedziała, że z najwyższym trudem nad sobą panuje.

- Myślałem, że jesteś gotowa, ale najwyraźniej za mało się starałem. - Poruszył się lekko. Pieścił ją znowu i jego głos docierał do niej z bardzo daleka: - Jesteś taka ciasna, kochanie. Chyba dużo czasu minęło do ostatniego razu?

Wbiła mu paznokcie w plecy.

- Ja... tak. Chyba... - Jęknęła, gdy ogarniały ją nowe doznania. -.. .trochę się skurczyłam.

Z jękiem położył się na niej.

- Więc zaraz znowu erę rozluźnimy. - Pchnięcie.

Z krzykiem wyprężyła się w łuk, chcąc od niego uciec czy chcąc być jeszcze bliżej... sama nie wiedziała. Doświadczyła nowego uczucia, gdy na nią napierał. Ujął jej pośladki i wszedł głębiej, jednocześnie zamykając jej usta pocałunkiem. Cały czas wyczuwała w nim okropne napięcie. Zrozumiała, skąd się bierze, gdy szepnął:

- Dalej, kochanie, nie powstrzymuj się.

Wtedy pojęła, że czekał na nią i jego słowa sprawiły, że szczytowała ponownie.

Gdy odzyskała przytomność, Alex był mokry od potu, napięty do granic wytrzymałości. Był także wytrwałym, troskliwym kochankiem.

- Jeszcze raz, skarbie. Jeszcze raz.
- Nie, ja...
- Tak! - Poruszał się pewnie, gwałtownie.

Na dworze huczały grzmoty, w przyczepie Daisy spełniła jego polecenie. Tym razem podążył za nią.

Czas płynął powoli, gdy leżeli bez ruchu, nadal połączeni.

Nigdy tego nie zapomni. Mimo wszystkich przykrości, których doświadczyła, zanim nadeszła ta chwila, nie wyobrażała sobie lepszego wprowadzenia w świat miłości fizycznej. Zawsze będzie mu za to wdzięczna.

Przywarła ustami do jego piersi i poczuła dłoń we włosach. Więc w końcu do tego doszło.

Nie jestem już dziewicą, pomyślała.

Poczuła, jak znieruchomiał. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos.

Coś ty powiedziała? - Alex pochylił się nad nią z groźną miną. Najchętniej odgryłaby sobie język. Jak mogła powiedzieć tak się wygadać? Była taka zadowolona i senna, że nie miała się na baczności. - Ni...nic - zająknęła się. - Nic nie powiedziałam.

- Słyszałem.
- Więc czemu pytasz?
- Powiedziałaś, że już nie jesteś dziewicą.
- Naprawdę?
- Daisy? - W jego głosie pojawiły się ostrzegawcze nuty. - Czy mam traktować to dosłownie?

Zdobyła się na nonszalancję.

- To nie twoja sprawa.
- Bzdura. - Zerwał się z łóżka i wciągnął dzinsy, jakby musiał umieścić między nimi jakąś przeszkodę. Odwrócił się na pięcie. - W co ty grasz, do cholery?

Nic na to nie poradzi, że jej uwagę przykuł rozpięty rozporek i twardy, umięśniony brzuch.

- Nie chcę o tym mówić.
- Naprawdę się spodziewasz, że uwierzę, że byłaś dziewicą?

- Oczywiście, że nie. Przecież mam dwadzieścia sześć lat. Przechesał włosy palcami. Nerwowo przechadzał się po ciasnej przycze pie, mówiąc do siebie, jakby jej nie słyszał.

- Byłaś taka ciasna. Myślałem, że dawno z nikim nie spałaś, ale nawet mi przez myśl nie przeszło, że... jakim cudem ani razu się nie pieprzyłaś?

Podniosła się gwałtownie.

- Nie musisz używać takich słów. Masz mnie przeprosić, i to natychmiast! Patrzył na nią, jakby straciła rozum. Odwzajemniła jego spojrzenie. Jeśli

mu się wydaje, że ulegnie, jest w błędzie. Przez dwadzieścia sześć lat u boku Lani nasłuchiwała się tyłu wulgaryzmów, że wystarczy na całe życie. Nie pozwoli na taki język w swojej obecności.

- Czekam.
- Odpowiedz na moje pytanie.
- Najpierw mnie przeprosisz.

- Przepraszam! - wrzasnął, straciwszy resztki słynnej samokontroli. - A teraz powiesz mi prawdę, bo inaczej uduszę cię tymi cholernymi rajstopami i cisnę trupa do przydrożnego rowu!

Nie były to najbardziej kwieciste przeprosiny, jakie w życiu słyszała, ale uznała, że na nic lepszego go nie stać.

- Nie jestem dziewicą - zaczęła ostrożnie.

Przez chwilę wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca, ale zaraz łypnął z nową podejrzliwością.

- Teraz nie jesteś dziewicą, ale zanim weszłaś dziś do przyczepy?
- No, niewykluczone, że wtedy byłam - mruknęła.
- Niewykluczone?
- No, dobrze. Byłam dziewicą.
- Nie wierzę w to! Niemożliwe, żeby kobieta o twojej urodzie dożyła dwudziestu sześciu lat nie...

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- ..nie robiąc tego, na Boga! Dlaczego? Bawiła się skrawkiem prześcieradła.
- Przez całe życie obserwowałam paradę kochanków w sypialni matki.
- A co to ma wspólnego z tobą?

- Nałogowe cudzołóstwo nie jest najlepszym wzorcem dla dziecka. Zbuntowałam się.
- Zbuntowałaś?

- Postanowiłam zachowywać się zupełnie inaczej niż matka.
- Usiadł ciężko.

- Daisy, kochanek od czasu do czasu nie zmieniliby cię w nimfomankę. Jesteś namiętna. Powinnaś była prowadzić jakieś życie erotyczne.

- Nie byłam mężatką. •- I co z tego?
- Alex, nie uznaję seksu pozamałżeńskiego. Popatrzył na nią głupio.
- Nie uznaję seksu pozamałżeńskiego - powtórzyła.
- Żartujesz.

- Nie twierdzę, że wszyscy mają się ze mną zgodzić, ale takie jest moje zdanie i już. Proszę bardzo, możesz się śmiać.
- Jakim cudem ktoś w dzisiejszych czasach może twierdzić coś takiego?
- Jestem nieślubnym dzieckiem, Alex, a to zmienia punkt widzenia. Pewnie masz mnie za pruderyjną cnotkę, ale nic na to nie poradzę.
- Po tym, co dzisiaj między nami zaszło, nie śmiałbym nazwać cię pruderyjną. - Uśmiechnął się po raz pierwszy. - Gdzie się nauczyłaś tych sztuczek?
- Sztuczek?
- Na przykład „ręce na ścianę”?
- Ach, tego. - Zarumieniła się. - Z książek...
- No, bomba.

Zmarszczyła brwi, nagle niespokojna.

- Nie podobało ci się? Wiesz, jestem otwarta na krytykę konstruktywną. Chcę się nauczyć. Bądź ze mną szczery.
- Bardzo mi się podobało.

- Ale może dla ciebie to nie dość pomysłowe. - Powróciła myślą do pejczy. - Szczerze mówiąc, nie wiem, czy byłabym w stanie posunąć się dużo dalej. I uprzedzam cię od razu, że nie podnieca mnie fizyczny ból.

Początkowo nie wiedział, o co jej chodzi, ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

- Strasznie się przejęłaś pejczami, co?
- Wiesz, nic dziwnego, skoro walają się po całej przyczepie.

- Cały czas nie mieści mi się w głowie, że kobieta tak kreatywna w tej dziedzinie ma tak staroświeckie podejście do seksu.
- Ojej, chciałam tylko, żeby wszystko było jasne. A co do moich staroświeckich poglądów... w ostatnich latach życia matka miała kochanków młodszych ode mnie. To było okropne.

Wstał powoli.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą?
- Czy to by coś zmieniło?

- Nie wiem. Może. Na pewno nie byłbym taki brutalny. Otworzyła szeroko oczy.
- A byłeś?

Zaciśnięte usta rozciągnęły się w uśmiechu. Usiadł koło niej i musnął kciukiem jej usta.

- I co ja mam z tobą zrobić?
- Mam pewien pomysł, ale nie wiem, czy ci się spodoba.
- Powiedz.

- Czy nie moglibyśmy... nie wiem dokładnie, ile czasu ci potrzeba, zanim znowu będziesz mógł, ale...
- Chcesz powiedzieć, że chcesz zrobić to jeszcze raz?
- Bardzo chętnie.

Uśmiechnął się, ale to nie rozwiązało jego niepokoju.

- Dobrze, kochanie. Skoro czekałaś tak długo, musisz nadrobić stracony czas.

Rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek, a Alex bezceremonialnie zdarł z niej kołdrę i stwierdził, że nie posunie się ani o krok dalej, dopóki się nie upewni, że z nią wszystko w porządku. Nie zważał na jej protesty, ściągnął żalosalne resztki rajstop i dotrzymał słowa. Kiedy w końcu się przekonał, że nie zrobił jej krzywdy, kochał się z nią ponownie. Deszcz monotonicznie bębnił o szyby. Gdy skończyli, Daisy po raz pierwszy od miesiąca zasnęła spokojnie.

Ledwie wyruszyli w drogę, a już posypał się na nią grad wymówek. I wszystko dlatego, że uległa mu i nie dokończyła wyjaśnień.

- Zakładałem... Zakładałem! Boże, ależ ze mnie idiota! Zasłużyłem na taką żonę jak ty! Dlaczego zakładałem, że akurat to zrobisz dobrze, skoro pieprzysz wszystko inne?

równie nieodpowiedzialnie, nie umiem tego wytłumaczyć. Chyba po prostu. .. - Zawahał się. Wytarła nos.

- Poniosła cię namiętność?
- Uśmiechnął się.

- To równie dobry powód jak każdy inny. Ale, Daisy, jeśli przez moją głupotę zajdziesz w ciążę...

Mało brakowało, a znowu zalałaby się łzami słysząc obrzydzenie w jego głosie, ale ograniczyła się do potężnego dmuchnięcia w chusteczkę.

- Nie zajdę, na pewno. Za kilka dni dostanę okres.

Niemal widziała ulgę w jego oczach i to zaboląo jeszcze bardziej. Nie żeby chciała być w ciąży, wcale nie. Ale nie podobało jej się, że sam pomysł tak go przeraża.

Przeczesał włosy palcami.

- Trochę mnie ponosi przy tym temacie, ale nic na to nie poradzę. Nie chcę mieć dzieci, Daisy.
- Nie martw się. Amelia osobiście zaprowadziła mnie do swojego ginekologa.
- To dobrze. Nie potrafię wytłumaczyć, jakie to dla mnie ważne. Naprawdę nie chcę mieć dzieci, nigdy. Byłbym bardzo złym ojcem. Żadne dziecko na to nie zasługuje. Obiecuj, że nie zapomnisz o pigułkach.
- Nie ma obawy. Wiesz, Alex, szczerze mówiąc denerwuje mnie, że ciągle traktujesz mnie jak niekompetentną idiotkę.

Zerknął w lusterko i wrócił na szosę.

- Na wszelki wypadek będziemy używali prezerwatyw do przyszłego miesiąca.

Nie podobała jej się jego pewność, że będzie z nim sypiać.

- Nie wiem, czy zajdzie taka potrzeba. Zerknął na nią kątem oka.
- Jak to?
- Zachowujesz się, jakby ostatnia noc miała się powtórzyć.
- Uwierz mi, skarbie, powtórzy się. Zdenerwowała ją jego pewność.

-- Nie byłabym taka pewna.

- Nie udawaj, że ci się nie podobało. Byłem przy tym, zapomniałaś?

- Niczego nie udaję. Było wspaniale. Chciałam tylko powiedzieć, że twój stosunek do miłości fizycznej pozostawia wiele do życzenia.
- To znaczy?
- Jest niewłaściwy. Weźmy twoje słownictwo. Tak nie można.
- Nie wierzę własnym uszom.
- Seks jest święty.
- Seks jest nieprzyzwoity, ostry i fajny.

- To też. Ale święty.
- Święty? - Patrzył na nią z niedowierzaniem. - Jak to możliwe? Wśród zaćpanych narkomanów i pijanych arystokratów wyrosła pruderyjna cnotka!
- Wiedziała! Wiedziała, że mi to zarzucisz, ale wczoraj zabrakło ci odwagi, by to przyznać!
- Ach, teraz rozumiem. Celowo doprowadzasz mnie do szału. Nieważne co powiem, i tak będziesz na mnie zła! - Kolejne spojrzenie spode łba. Denerwowała się coraz bardziej.

- Nie bierz mnie na litość. Nie uda ci się. Za wielki z ciebie drań. Przechylił głowę. Zdziwiło ją, że zdawał się naprawdę urażony.
- Masz mnie za drania?
- Nie cały czas - przyznała. - Ale prawie.

- W cyrku każdy ci powie, że jestem najbardziej sprawiedliwym menedżerem, dla jakiego pracowali.
- Bo jesteś sprawiedliwy. - Urwała. - Wobec wszystkich, tylko nie mnie.
- Byłem sprawiedliwy wobec ciebie - zaczął, ale się zawahał. - No, może z wyjątkiem tamtego wieczoru, gdy przygotowali tort, ale byłem zaskoczony i... do cholery, to kiepskie tłumaczenie, prawda? Przepraszam, Daisy. Nie powinienem był ci tego robić.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, zanim skinęła głową.

- Przyjmuję przeprosiny.
- A wczoraj wcale nie byłem draniem.
- Wolałabym nie rozmawiać o ostatnim wieczorze. I obiecaj mi, że dzisiaj nie będziesz ciągnął mnie do łóżka. Muszę najpierw wszystko przemyśleć. Na kanapie.
- Nie wiem, o czym tu myśleć. Nie uznajesz seksu pozamałżeńskiego. Wzięliśmy ślub. W czym problem?
- To nie małżeństwo - poprawiła cicho - tylko sytuacja. A to mała różnica. Zaklął siarczyście. Zanim zdążyła go zganić, skręcił w prawo i wjechali

na parking przed knajpką Cozy Corner.

Tym razem kelnerka była dwa razy od niej starsza i ponura, więc Daisy zostawiła go ze spokojnym sumieniem, idąc do łazienki. I to był błąd - zanim wróciła, zdążył nawiązać rozmowę z farbowaną blondynką przy sąsiednim stoliku.

Wiedziała, że ją zauważył. Blondynka przeniosła kawę na ich stolik i przysiadła się do Aleksa. Daisy wydawało się nawet, że odgadła motywy swojego męża: chce jej udowodnić, że ostatnia noc nie ma dla niego żadnego znaczenia.

Zacisnęła zęby. Czy Alex Markov tego chce czy nie, jest żonaty i nie może bezkarnie flirtować.

Ukradkiem podeszła do automatu telefonicznego niedaleko ich stolika. Poczekała, aż się uspokoi, podniosła słuchawkę i policzyła do dwudziestu pięciu. W końcu zawołała do męża na cały głos:

- Alex, kochanie! Wiesz co?
- Popatrzył na nią czujnie.

- Cudowna nowina! - zaszczębiotała. - Lekarz mówi, że tym razem będą trojaczki!

Alex odezwał się do niej dopiero, gdy dojechali na miejsce. Wsiadł z szoferki i oznajmił, że nie musi już zajmować się zwierzętami. Dostanie inne obowiązki, jak dbanie o kostiumy. I oczywiście co wieczór będzie występować.

Zachmurzyła się.

- Myślałem, że się ucieszysz, że nie musisz już tak ciężko pracować -zdziwił się. - Co znowu?
- Dlaczego mówisz mi to akurat dzisiaj?
- Tak sobie.
- Na pewno?
- Nie owijaj w bawełnę i mów, o co ci chodzi.
- Czuję się jak prostytutka, której się płaci za dobrą robotę.
- Bzdura. Podjąłem tę decyzję jeszcze zanim poszliśmy do łóżka. Zresztą, dlaczego to tobie miałbym płacić? Moim zdaniem ja spisałem się równie dobrze.

Zignorowała zaczepkę.

- Powiedziałam, że zajmę się menażerią, i zrobię to.
- A ja ci mówię, że nie musisz.
- Ale chcę. - I to była prawda. Po doświadczeniach ze słoniami wiedziała, że czeka ją ciężka praca, ale nic gorszego niż do tej pory. A przecież dała sobie radę. Nosiła gnój, aż miała odciski na rękach, pchała ciężkie taczki, służyła jako worek treningowy dla złośliwych słońątek. Spojrzała panice w oczy i przetrwała - obita, posiniaczona, ledwo żywa - ale ciągle na nogach.

Patrzył na nią z niedowierzaniem i czymś na kształt podziwu, chociaż na pewno tylko jej się tak wydawało. - Naprawdę chcesz wytrwać, prawda? Nie uciekniesz?

- Nie robię żadnych długoterminowych planów. Żyję z dnia na dzień, na więcej mnie nie stać. - Zagryzła dolną wargę. - Wiem tylko, że muszę to zrobić.
- Daisy, to bardzo ciężka praca.
- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Właśnie dlatego.

Patrzył na nią długo, a potem, ku jej zdumieniu, pochylił głowę i japołał. Tam gdzie stali, na środku placu, na oczach wszystkich: robotników, artystów, treserów.

Kiedy się od niej oderwał, kręciło jej się w głowie. Alex rozejrzał się dokoła. Spodziewała się, że będzie zawstydzony publicznym okazywaniem uczuć, ale nie. Może chciał tym sposobem naprawić tamto nieszczęście z cia-

stem, może kierowały nim bardziej złożone motywy, w każdym razie pokazał wszystkim, że żona nie jest mu obojętna.

Nie miała czasu, by dłużej o tym rozmyślać. Zajął się menażerią. Młody robotnik nazwiskiem Trey Skinner oznajmił, że Alex przydzielił go jej do pomocy. Kazała mu ustawić klatkę Sinjuna w cieniu i przynieść siana, i pozwoliła odejść.

Ku jej uldze, Lollipop nie pluła na nią więcej, ale też Daisy obchodziła ją szerokim łukiem. Menażerię stanowiły, oprócz Lollipop, Chestera i Sinjuna, pantera imieniem Fred, sęp z podciętymi skrzydłami, goryl i boa dusiciel. Na szczęście Jill zaprzyjaźniła się z nim tak bardzo, że zabierała go do swojej przyczepy.

Mając w pamięci niejasne instrukcje Diggera, Daisy nakarmiła zwierzęta i zabrała się za sprzątanie klatek. Zaczęła od Sinjuna. Patrzył na nią z politowaniem, gdy urządziła mu prysznic. Zachowywał się, jakby łaskawie pozwalał jej się obsługiwać.

- Nie lubię cię - burknęła, polewając go wodą.
Kłamczucha.

Mało brakowało, a upuściłaby szlauch.

- Przestań - syknęła. - Przestań podsuwać mi swoje myśli.
Ziewnął i przeciągnął się w zimnym strumieniu, a jej zrobiło się głupio.
Skończywszy z klatką Sinjuna, wróciła do namiotu i podeszła do gorylicy

imieniem Glenna. Jej klatka stała w kącie. Patrzyła na świat smutnym, zrezygnowanym spojrzeniem czekoladowych oczu. Stara, ciasna klatka była dla niej stanowczo za mała. Coś w oczach zwierzęcia kazało Daisy podejść bliżej.

Glenna obserwowała ją bacznie. Zdawała się oceniać kolejną osobę w nie kończącej się paradzie ludzi przed klatką. Daisy zatrzymała się w pół kroku i czekała. Nie wiadomo dlaczego nabrała przekonania, że podejście dopiero, kiedy Glenna jej na to pozwoli; że w tym jednym wypadku wybór należy do zwierzęcia.

Glenna podeszła do prętów, nie spuszczać jej z oka. Powoli podniosła rękę i wysunęła przez kraty. Dopiero po chwili Daisy zrozumiała, że to znak, którego oczekiwała.

Glenna czekała cierpliwie. Serce Daisy waliło jak oszalałe. Nie mogła się zdobyć, by pogłaskać kociątko, a co dopiero dotknąć dzikie zwierzę. Najchętniej uciekłaby, ale gorylica wydawała się taka ludzka, że ignorując wyciągniętą rękę popełniłaby okropny nietakt. Zbliżyła się z wahaniem.

Glenna odwróciła dłoń wnętrzem do góry. Daisy powoli, powolutku wyciągnęła rękę i ostrożnie, delikatnie dotknęła czubkiem palca małpiej dłoni. Palec Glenny był miękki i gładki. Daisy zebrała się na odwagę i pogłaskała ją lekko. Glenna zamknęła oczy i westchnęła cicho.

Daisy została u niej jeszcze długo. Nagle nabrała przekonania, że ma jakiś cel w życiu.

W miarę jak mijał ranek, miała coraz więcej pytań dotyczących właściwej opieki nad zwierzętami. Wiele razy biegła do Diggera po radę w kwestii karmienia i pielęgnacji, a ilekroć się zbliżała, Tater witał ją głośnym trąbieniem.

Digger niechętnie odpowiadał na jej pytania. Pewnie cały czas miał do niej żal o wczorajsze nieporozumienie. Po drugiej serii pytań odchodziła już, gdy splunął jej prosto pod nogi.

- Nie mam czasu na odpowiadanie na twoje pytania, panienko. Nie życzę sobie, by ktokolwiek sobie pomyślał, że się lenię.

- Digger, nie powiedziałam, że się lenisz. Po prostu martwi mnie położenie zwierząt w menażerii. - W głębi duszy zastanawiała się, na ile tak naprawdę staruszek zna się na zwierzętach. Kochał słonie, tak,

ale nie przejmował się zbytnio menażerią. A już na pewno nie wiedział, że tygrysy uwielbiają wodę. Postanowiła, że w wolnym czasie sama się wszystkiego dowie.

Miał urazę w oczach.

- Zajmuję się zwierzętami od pięćdziesięciu lat, a ty?
- A ja od dwóch tygodni i dlatego potrzebuję twojej rady.
- Nie mam czasu na pogaduszki. Za dużo roboty na mnie czeka. - Ominął ją wzrokiem i uśmiechnął się złośliwie. Zbyt późno zorientowała się, co go tak rozbawiło. Tater stał tuż za nią.

BUCH!

Poczuła się, jakby dostała w pierś ciasno zwiniętym dywanem. Nieprzygotowana na atak, upadła na ziemię i potoczyła się pod kopę siana. Biodro promieniowało bólem. W uszach ciągle miała suchy śmiech Diggera. Podniosła głowę i w oczach Tatera zobaczyła całkiem wyraźnie złośliwy błysk.

Coś w niej pękło. Dosyc tego!

Nie zwracając uwagi na ból w udzie i biodrze, zerwała się na równe nogi i podbiegła do słońtka, groźnie wymachując pięścią.

- Nie waż się tego robić! Nigdy więcej! Rozumiesz? Słonik chwiejnie cofnął się o krok. Daisy nie zatrzymała się.

- Jesteś niegrzeczny, podły i wredny! Jeśli jeszcze raz uderzysz mnie trąbą, pożałujesz tego! Nie pozwolę na to! Rozumiemy się?

Tater zatrąbił żałośnie i pochylił łeb, ale Daisy nie uległa. Przekroczył wszelkie granice. Zapomniała, że boi się zwierząt. Dźgnęła go w trąbę palcem wskazującym:

- Jeśli chcesz być moim przyjacielem, bądź grzeczny! Nie polubię cię, kiedy będziesz mnie przewracał na ziemię, ilekroć się zbliżę!

Smętnie zwiesił trąbę, zabawnie wywinął ucho. Skrzyżowała ramiona, lekceważąc jego przeprosiny.

- Nie, nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku.

Lekko szturchnął ją trąbą i spojrzał błagalnie. Powstrzymała się, żeby nie ulec urokowi nieprzyzwoicie długich rzęs.

- Przykro mi, ale to trochę potrwa. Musisz mi wynagrodzić wszystkie przykrości. A teraz wybac, ale muszę wracać do menażerii. - Odwróciła się na pięcie.

Zatrąbił. Smutno. Rozpaczliwie. Jakby oznajmiał całemu światu, że złamała mu serce.

Zwolniła kroku. Jej gniew topniał, gdy patrzyła na samotnego małego słonika ze smętnie zwisającymi uszami i trąbą do ziemi.

- To wszystko twoja wina - pouczyła go. Ciche, żałosne trąbienie.
- Byłam dla ciebie miłą.

I znowu. A potem z niedowierzaniem zobaczyła, że ze smutnych brązowych oczu popłynęły łzy. Digger mówił jej, że słonie to bardzo uczuciowe zwierzęta i że czasami płaczą, ale nie uwierzyła mu. Widząc łzy na pomarszczonej skórze Tatera, wybaczyła mu wszystko.

Po raz drugi tego dnia przełamała swój strach przed dotykiem zwierząt. Poklepała Tatera po trąbie.

- To nie fair. Z ciebie taka sama beksa jak ze mnie.

Podniósł łeb i nieśmiało zrobił kilka kroków w jej stronę. Zatrzymał się obok, jakby pytał o pozwolenie, i otarł łeb o jej ramię.

I znowu o mało jej nie przewrócił, choć teraz był to objaw sympatii. Podrapała go za uchem.

- Nie myśl sobie, że skoro ci przebaczyłam, dalej będę popychadłem. Masz być grzeczny albo z nami koniec.

Prychnął cicho. Uległa całkowicie.

- Ty głuptasie.

Daisy oddała serce słonikowi, a wszystko na oczach Aleksa, który obserwował ją z oddali. Widząc, jak Tater wsuwa jej trąbę pod ramię, uśmiechnął się pod nosem. Daisy sama jeszcze o tym nie wie, ale właśnie zdobyła przyjaciela na dobre i na złe. Z uśmiechem na ustach wszedł do czerwonej przyczepy.

Nigdy dotąd Heather nie była równie nieszczęśliwa. Siedziała przy kuchennym stole w przyczepie ojca i odrabiała lekcje, ale nie była w stanie skupić się nad cyframi. Jak inne dzieci cyrkowców, uczyła się korespondencyjnie w szkole Calvert w Baltimore, placówce specjalizującej się w kształceniu dzieci, które nie mogły uczęszczać do zwykłej szkoły. Co kilka tygodni dostawała pocztą pokaźną paczkę z testami, książkami i ćwiczeniami.

Sheba nabrała zwyczaju sprawdzania, jak jej idzie nauka. Niestety, wykształcenie Sheby również pozostawiało wiele do życzenia. Była kiepska w większości przedmiotów i nadawała się tylko do sprawdzania testów. Heather miała kłopoty z geometrią, na dodatek ostatnio nie zaliczyła wypracowania z angielskiego.

Odepchnęła podręczniki. Dopiero w tej chwili zorientowała się, co machinalnie wypisywała na czystej kartce. „Pani Alex Markov. Heather Mar-kov. Heather Pepper Markov”.

Cholera. Jak mógł na to pozwolić? Jak mógł dopuścić, by go całowała tak przy wszystkich? Heather myślała, że umrze, kiedy to zobaczyła. Nienawidziła Daisy z całego serca i w ciągu ostatnich tygodni czuła satysfakcję, widząc ją brudną, zmęczoną i ubabraną gnojem. Dobrze jej tak.

Heather starała się zdławić wyrzuty sumienia tłumacząc sobie, że Daisy zasłużyła na to, co ją spotkało. Nie pasowała do cyrku. Nie była jedną z nich. I wyszła za Aleksa. A on należał do Heather.

Zakochoła się w nim przed sześcioma tygodniami, gdy tylko go zobaczyła. W przeciwieństwie do ojca, zawsze miał dla niej czas. Nie przeszkadzało mu, że chodzi za nim krok w krok, czasami nawet zabierał ją ze sobą do miasta. Kiedyś, w Jacksonville, weszli razem do galerii i opowiadał jej o sztuce. Zachęcał

także, by mówiła więcej o mamie i wyjaśnił, czemu ojciec jest taki uparty. Bez względu na to jednak, jak bardzo go kochała, zdawała sobie sprawę, że w jego oczach nadal jest dzieckiem. Ostatnio chodziło jej po głowie, że może gdyby zdał sobie sprawę, że właściwie już jest kobietą, widziałby ją w innym świetle i nie ożeniłby się z Daisy.

I znowu zaatakowały ją wyrzuty sumienia. Wcale nie chciała zabrać tych pieniędzy i podrzucić ich do walizki Daisy, ale akurat była w przyczepie, Daisy odebrała telefon, kasetka była otwarta i to się stało, i już.

Postąpiła źle, ale tłumaczyła sobie, że nie aż tak bardzo źle. Alex wcale nie chciał Daisy, Sheba tak powiedziała. Daisy tylko go unieszczęśliwi, a to, co zrobiła Heather, szybciej sprawi, że przejrzy na oczy.

Ale dzisiejszy pocałunek świadczył, że Daisy nie da tak łatwo za wygraną. Heather ciągle nie mieściło się w głowie, jak mogła tak się rzucić na Aleksa. Alex wcale jej nie potrzebuje! Po co mu Daisy, skoro może mieć Heather?

A skąd niby ma o tym wiedzieć, skoro nie ma pojęcia, co ona do niego czuje? Zerwała się z krzesła. Nie wytrzyma tego dłużej. Udowodni mu, że nie jest już dzieckiem. Musi mu uświadomić, że Daisy nie jest mu potrzebna. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, wybiegła z przyczepy.

Alex podniósł głowę znad sterty papierów akurat gdy Heather stanęła w drzwiach. Zahaczyła kciuki o szlufki obszernych szortów, niemal niewidocznych pod luźną białą koszulką. Była bladai smutnajak elf z podciętymi skrzydłami. Ogarnęło go współczucie. Miała niełatwe życie, ale nigdy się nie poddawała i to w niej lubił.

- Co słychać?

Nie odpowiedziała od razu. Przechadzała się po kantorku, pogładziła oparcie krzesła, musnęła klamkę w regale. Dostrzegł pomarańczową plamkę

na jej policzku, gdzie chciała ukryć pryszcz, i zrobiło mu się ciepło koło serca. Już niedługo wyrośnie z niej prawdziwa piękność.

- Kłopoty? Dumnie zadarła głowę.
- Ja? Nigdy.
- To dobrze.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Pomyślałam sobie, że może chciałbyś wiedzieć... - Schyliła głowę i nerwowo skubała zadartą skórę przy paznokciu.
- Co?
- Widziałam, co Daisy ci dzisiaj zrobiła - wyrzuciła z siebie. -1 chciałam ci tylko powiedzieć, że wiem, że nie mogłeś nic na to poradzić i w ogóle...
- A co Daisy mi zrobiła?
- No... wiesz.
- Niestety, nie wiem.
- Wiesz. - Wpatrywała się w plamę na dywanie. - Pocałowała cię na oczach wszystkich. Zawstydziła cię.

O ile dobrze pamiętał, pocałunek wyszedł z jego inicjatywy. Nie podobało mu się, że cały cyrk gapił się na brzuch Daisy i na palcach liczył miesiące. I że wszyscy z niej kpili za plecami, zwłaszcza że częściowo sam był temu winien.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą, Heather. Zaciśnęła pięści i wyrzuciła wszystko naraz:

- Wszyscy wiedzą, jaki masz do niej stosunek i w ogóle. Że jej nie lubisz. I kiedy mój ojciec powiedział, że ona nie jest w ciąży ani nic, nie mogłam zrozumieć, czemu się z nią ożeniłeś. A potem sobie przypominałam, że faceci czasami szaleją za ładnymi kobietami i chcą je... chcą być z nimi, ale czasami kobiety nalegają na małżeństwo. Więc pewnie dlatego się z nią ożeniłeś. I chciałam ci powiedzieć, że., jeśli chcesz, żeby ona odeszła i w ogóle...

Po raz pierwszy, odkąd weszła do przychodni spojrzała mu w oczy. Była zdesperowana. Mówiła coraz szybciej:

- Uważasz mnie za dziecko, ale to nieprawda. Mam szesnaście lat. Może nie jestem taka ładna jak Daisy, ale jestem kobietą, i zgodziłabym się na seks i w ogóle, gdybyś nie chciał być z nią.

Alex czuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Heather była czerwona jak burak, on też. Znowu gapiła się w podłogę.

Wstał powoli. Nie obawiał się pijanych robotników i naćpanych chuliganów, ale nigdy dotąd nie był w podobnej sytuacji. Opacznie rozumiała jego przyjaźń. Musi to natychmiast wyjaśnić.

- Heather... - Odchrząknął i wyszedł zza biurka. Zatrzymał się i w tej właśnie chwili zobaczył Daisy za plecami Heather, w progu. Nastolatka była tak przejęta, że niczego nie zauważyła. Daisy chyba wyczuła, że dzieje się coś ważnego, bo zamarła w bezruchu.

- Heather, kiedy młoda dziewczyna się zadurzy...
- Wcale się nie zadurzyłam! - Zadarła głowę; w jej oczach błyszczały łzy. - Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia i sądziłam, że ty też mnie lubisz. Ale bałeś się cokolwiek powiedzieć, bo myślałeś, że jestem za młoda. I dlatego postanowiłam ci o tym powiedzieć.

Czemu Daisy mu nie pomaga? Dla dobra Heather musi otworzyć jej oczy.

- Nie kochasz mnie, Heather.
- A właśnie że tak!
- Wydaje ci się. Jesteś młoda, tylko się zadurzyłaś. To przejdzie. Uwierz mi, za kilka tygodni oboje będziemy się z tego śmiać.

Miała minę, jakby ją spoliczkował, i zrozumiał, że powiedział nie to co trzeba. Głośno wciągnęła powietrze. Zaraz się rozplacze. Gorączkowo starał się naprawić swój błąd.

- Lubię cię, Heather, naprawdę. Ale masz tylko szesnaście lat. Jestem dorosły, a ty jesteś dzieckiem. - Sądząc po jej minie, jeszcze wszystko po gorszył. Nigdy nie był równie bezradny. Posłał Daisy błagalne spojrzenie.

Ku jego irytacji przewróciła oczami, jakby robił z siebie straszego głupca. A potem rzuciła się na biedną Heather z ogniem w oczach.

- Wiedziałam, że cię tu zastanę, ty wywłoko! Myślisz, że uda ci się ukraść mi męża tylko dlatego, że jesteś młoda i śliczna? O, nie, moja droga, nie oddam go bez walki.

Heather otworzyła buzię ze zdumienia i odruchowo cofnęła się o krok. Alex kręcił głową z niedowierzaniem. Daisy zrobiła już wiele głupstw, ale to szczyt wszystkiego. Nawet debil przejrzy jej taktykę.

- Nie obchodzi mnie, że jesteś ładna i młoda! - wrzeszczała jego żona. - Nie pozwolę, żebyś rozbiła moje małżeństwo! - Dramatycznym gestem pokażała drzwi. - A teraz wyjdź, zanim zrobię coś, czego potem będę żałować.

Heather zamknęła buzię i wybiegła bez słowa. Upłynęło kilka sekund, zanim Alex opadł na kanapę.

- Schrzańłem sprawę, prawda?

Daisy posłała mu spojrzenie pełne... chyba litości.

- Jak na inteligentnego faceta masz mało oleju w głowie.

J\ozdział dwunasty

/7 lex popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła Heather, zanim prze-4-1 niósł wzrok na żonę. v-/ 1/
- W życiu nie widziałem gorszego przedstawienia. Naprawdę powiedziałaś: „Nie oddam ci go bez walki?”

- Uwierzyła i tylko to się liczy. Po tym, co powiedziałeś, dobrze się stało, że ktoś potraktował ją jak dorosłą.
- Nie chciałem sprawić jej przykrości, ale co miałem zrobić? Przecież nie jest dorosła, to tylko nastolatka.
- Oddała ci serce, Alex, a ty powiedziałeś, że to nic nie znaczy.
- Nie tylko serce. Zanim weszłaś, dała mi do zrozumienia, że dorzuci i ciało.
- Jest zdesperowana. Gdybyś przyjął jej propozycję, zemdlałaby ze strachu. Wzdrygnął się.
- Szesnastolatki nie zaliczają się do moich ulubionych perwersji.
- Nie? A co? - Ugryzła się w język, ale za późno. Czy nigdy nie nauczy się najpierw myśleć, a dopiero potem mówić?

Uśmiechnął się tak, że pokryła się gęsią skórka.

- Najlepiej będzie, jeśli sama się o tym przekonasz.
- Może mi powiesz?
- Może poczekasz i doświadczysz na własnej skórze? Przyglądała mu się uważnie.
- Czy to ma coś wspólnego z... nie, na pewno nie.
- Czyżbyś znowu miała na myśli pejcze?
- Wcale nie - skłamała.
- To dobrze, bo nie masz najmniejszego powodu. - Urwał. - Jeśli się nie mylę, to prawie nie boli.

Otworzyła szeroko oczy.

- Przestań!
- Co? Nie zmylił jej niewinną minką.
- Przestań siać niepokój w moim umyśle.
- Nic takiego nie zrobiłem. To wszystko twoje wymysły.
- Ale prowokujesz mnie do tego. Od samego początku, i wcale mi się to

nie podoba. Odpowiedz mi na jedno proste pytanie. Tak lub nie: czy kiedykolwiek uderzyłeś pejczem kobietę?

- Tak czy nie?
- Właśnie pytam.
- Bez wyjaśnień?
- Bez.
- No, dobrze. Tak, z całą pewnością uderzyłem kobietę pejczem. Przełknęła ślinę.
- Cofam to o dodatkowych wyjaśnieniach.
- Niestety, kochanie, straciłaś okazję. - Z krzywym uśmiechem wrócił za biurko. - Mam jeszcze dużo pracy, więc mów, co cię do mnie sprowadza.

Upłynęła dobra chwila, zanim sobie przypomniała.

- Chodzi o Glennę.

- Tak?

- Jest duża, a mieszka w małej klatce. Musimy kupić większą.

- Tak po prostu? Ot, tak chcesz kupić nową klatkę?

- To nieludzkie trzymać ją w takich warunkach. Ona jest taka smutna, Alex. Ma cudownie miękkie palce, wciska je między pręty, jakby bardzo pragnęła kontaktu z innym żywym stworzeniem. Na tym nie koniec problemów. Wszystkie klatki są tak stare, że nie wiem, czy są bezpieczne. Kłódka w klatce Freda trzyma się na druciku, wiesz o tym?

Machinalnie stukał ołówkiem w blat biurka.

- Zgadzam się. Ta cholerna menażeria to barbarzyństwo. Niestety, nowe klatki są drogie, a Sheba nosi się z zamiarem sprzedaży zwierząt. Rób, co się da. - Coś w oknie przykuło jego uwagę. Skinął na nią. - Zobacz, wygląda na to, że mamy gościa.

Rzeczywiście przed czerwoną przyczepą stał mały słonik.

- To Tater.

Na jej widok zadarł trąbę i zaryczał jak kochanek pod balkonem swojej wybranki.

- Co on tu robi?

- Chyba cię szuka. - Alex się uśmiechnął. - Słonie nawiązują silne więzi uczuciowe, a Tater wybrał ciebie.

- Jest trochę za duży na domowego pieszczocha.

- Dobrze, że jesteś tego zdania, bo nie zgodzę się, by spał w naszym łóżku, Daisy, choćbyś błagała ze łzami w oczach.

Roześmiała się, ale nie przypomniała mu, że i ona nie będzie tam spała, przynajmniej na razie. Muszą sobie jeszcze dużo wyjaśnić.

Sheba szła do Aleksa w najgorszym możliwym humorze. Nie dalej jak tego ranka Brady Pepper powiedział jej, że Daisy nie jest we ciąży. Wizja tej kobiety jako matki nowego pokolenia Markovów była przerażająca i właściwie powinna odczuwać ulgę, a tymczasem wzbierała w niej żółć. Skoro Alex nie ożenił się z Daisy z powodu dziecka, zrobił to z własnej woli. Z miłości.

Było jej niedobrze. Jak może kochać to małe beztalencie, skoro nie pokochał jej? Czy nie widzi, że Daisy nie nadaje się do niczego? Czy stracił całą dumę?

Postanowiła urzeczywistnić plan, który uknuła już kilka dni temu. Okaże się korzystny dla cyrku - nigdy nie robiła nic, co mogłoby zaszkodzić spektaklom - a jednocześnie sprawi, że Aleksowi spadną łuski z oczu.

Podeszła go od tyłu. Akurat naprawiał starą maszynę do wbijania śledzi od namiotu. Wilgotna koszulka przywierała do umięśnionych pleców. Pamiętała jeszcze dotyk jędrnej skóry pod palcami, ale to wspomnienie, zamiast pożądania, nappełniło ją pogardą dla siebie. Sheba Quest, królowa areny, zebrała o miłość i została odtrącona. Jej żołądek fiknął koziołka.

- Musimy porozmawiać o twoim numerze.

Wytań dłoń w brudną szmatę. Był doskonałym mechanikiem i tylko dzięki niemu stara maszyna jeszcze działała, ale akurat w tej chwili nie była mu wdzięczna za zaoszczędzone tym sposobem pieniądze.

- Słucham.

Zmrużyła oczy i kazała mu czekać, zanim się w końcu odezwała:

- Potrzebujesz odmiany. Odkąd ostatnio u mnie występowałeś, prawie nic nie zmieniłeś w swoim numerze, a sezon dopiero się zaczął. Nie możesz popaść w rutynę.
- Do czego zmierzasz?

Zdjęła okulary słoneczne i złożyła je starannie.

- Niech Daisy z tobą występuje.
- Nie ma mowy.
- A co, boisz się, że sobie nie poradzi?
- Nie poradzi sobie, wiesz o tym doskonale.
- Więc ją zmusz. A może to ona nosi spodnie?
- O co ci chodzi, Shebo?
- Daisy nosi nazwisko "Markov. Najwyższy czas, żeby udowodniła, że jest go godna.
- To moja sprawa.
- Nie, dopóki pracujesz w moim cyrku. Daisy podoba się publiczności i chcę to wykorzystać.. - Spojrzała na niego twarzą. - Chcę ją widzieć na arenie, Alex. Masz dwa tygodnie, żeby ją przygotować. Jeśli będzie się opierała, przypomnij jej, że zawsze mogę złożyć na policji doniesienie o kradzieży.
- Niedobrze mi się robi, kiedy cię słucham.
- Nie słuchaj, tylko rób, co ci każe.

Alex ponownie zajął się wiekową maszyną. Po skończonej robocie wytarł dłonie w brudną szmatę. Gdy szorował paznokcie w malutkiej kuchence, musiał, choć niechętnie, przyznać Shebie rację. Daisy rzeczywiście podobała się publiczności, i choć nie mówił o tym nikomu, już wcześniej poważnie się zastanawiał, czy nie umieścić jej w swoim numerze. Wahał się jednak, bo bał się, że wyszkolenie jej będzie bardzo trudne.

Jego poprzednie asystentki pochodziły z cyrku, pejczy nie robiły na nich żadnego wrażenia, ale Daisy płacze z byle powodu. Jeśli się poruszy w nieodpowiednim momencie...

Nie chciał o tym myśleć. Nauczy ją bezruchu. Przecież wuj Sergiej nauczył jego. Nawet później, po spektaklu, stał nieruchomo, gdy stary zboczeniec bił go do krwi za wymyślone przewinienie.

Zdecydowanie za często powracał we wspomnieniach do koszmarów dzieciństwa, nie czas teraz na to. Pomysł, by Daisy z nim występowała, ma

jeszcze jedną zaletę, ważniejszą dla niego niż zadowolenie publiczności: musiałyby trenować, a zatem nie pracowałyby tak ciężko. Jednocześnie nie mogłyby się sprzeciwić. Nie miałyby nic do powiedzenia.

Nadal nie mieściło mu się w głowie, że nie zgodziła się na mniejszy zakres obowiązków. Tego ranka znowu nalegał, ale miała tak upartą minę, że dał spokój. Zrozumiał, że praca stała się dla niej ważna, była jakby życiowym egzaminem.

Nieważne jednak, co sama sądzi, nie pozwoli jej harować do utraty sił. Wszystko jedno, czy mu przyzna rację czy nie, występy na arenie są zdecydowanie mniej męczące niż sprzątanie klatek i wywożenie słoniowego nawozu.

Płukał ręce zimną wodą i wspominał, jak miękka, jaka delikatna była Daisy w jego ramionach. Było tak dobrze, że się przeraził. Nie wiedział dokładnie, czego się spodziewał po seksie z nią, ale nie podejrzewał nawet, że Daisy jest tak zmienna: uwodzicielska i niewinna, niepewna i bierna, agresywna i spokojna. Chciał jednocześnie zdobyć ją i chronić i to przerażało go do szaleństwa.

Po przeciwnej stronie placu Daisy wyszła z czerwonej przyczepy. Alex nie będzie zachwycony, kiedy dostanie rachunek za telefon. Dzwoniła z jego komórki aż do San Diego, ale tamtejszy opiekun zwierząt udzielił jej wielu cennych rad. Już od jutra zmieni nieco dietę zwierząt, poda im witaminy, ustali inny czas karmienia.

Szła do przyczepy. Wydawało jej się, że Alex zniknął w jej wnętrzu kilka minut temu. Kiedy uporała się z menażerią i pobiegła pomóc Diggerowi, starsuszek burknął, że jej nie potrzebuje i tym sposobem miała kilka godzin wolnych. Poprzednio, gdy jechali przez miasteczko, dostrzegła bibliotekę publiczną. Pojedzie

tam i poczyta trochę o zwierzętach. Najpierw jednak musi przekonać Aleksa, żeby dał jej kluczyki do półciężarówki; do tej pory nie pozwalał jej usiąść za kierownicą.

Weszła do przyczepy. Stał przy zlewie, wycierał ręce w papierowy ręcznik. Ogarnęło ją głupie wzruszenie. Był zbyt duży do tak małej przestrzeni. Właściwie bardziej przypominał pochmurnego hrabiego z wrzosowisk dziewiętnastowiecznej Anglii niż menedżera wędrownego cyrku. Odwrócił się i aż jej dech zaparło na widok bursztynowych oczu.

- Chciałabym pożyczyć samochód - zaczęła, gdy już odzyskała głos. - Muszę wyskoczyć na zakupy.
- A co, już ci się skończyły papierosy?
- Chyba umknęło to twojej uwagi, ale już nie palę.
- Jestem z ciebie dumny. - Cisnął wilgotny ręcznik do kosza na śmieci. Przepełniona koszulka przylegała do klatki piersiowej. Na ramieniu widniała tłusta plama smaru. - Poczekaj z godzinę, zawiozę cię.
- Wolałabym pojechać sama. Rano widziałam pralnię tuż obok biblioteki. Mogłabym zrobić pranie i trochę poczytać. Coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku, po prostu uważam, że lepiej będzie, jeśli cię zawiozę.
- Obawiasz się, że ucieknę?
- Nie, tylko... to półciężarówka cyrku, nie moja. Nie przywykłaś do prowadzenia takich wozów.
- Jestem bardzo dobrym kierowcą. Nie rozbiję jej.
- Nie możesz być tego pewna.

Wyciągnęła rękę, zdecydowana postawić na swoim.

- Proszę, daj mi kluczyki.
- Właściwie sam chętnie wyskoczę do miasteczka. Przybrała najbardziej surową minę.
- Kluczyki.

Potań podbródek kciukiem, jakby intensywnie myślał.

- Coś ci powiem. Najpierw rozepnij bluzkę.
- Co?
- Taka jest moja propozycja. Zgadzasz się czy nie?

Widząc błysk w jego oczach zdumiała się, że człowiek tak poważny w innych sprawach może być tak skory do erotycznych gier i zabaw.

- Naprawdę chcesz, żebym...
- Mhm. - Oparł się o zlew, splótł ręce na piersi i czekał.

Stała w płomieniach, patrząc w jego rozpalone oczy. Nie była bynajmniej gotowa na następną erotyczną sesję, ale z drugiej strony, troszkę zabawy to chyba nic takiego? Nieprzyjemnie wilgotna bluzka przypominała, że pracowała od rana i nie grzeszy czystością. On też nie, zresztą pobawią się tylko troszeczkę, więc co za problem?

Zadarła głowę królewskim gestem.

- Moje ciało nie będzie kartą przetargową. To upokarzające.
- Szkoda, że tak to widzisz. - Wyjął kluczyki z kieszeni i podrzucał je z podejrzaną niewinną miną.

Miała gęsią skórę na ramionach, sutki nabrzmiały pod bielizną.

- Jakbyś się czuł, gdybym postawiła cię w takiej sytuacji?
- Kochanie, byłbym zachwycony. Stłumiła uśmiech i odpięła górny guzik.
- No dobrze, ale tylko troszeczkę. - Wewnętrzny głos ostrzegał, że igra z ogniem, ale nie zwracała uwagi.
- Za troszeczkę dostaniesz najwyżej kluczyki do bagażnika, ale nie do stacyjki.

Odpięła następny guzik.

- A co mam zrobić za kluczyki do stacyjki?
- Masz na sobie stanik?
- Tak.
- Więc go zdejmiesz.

Powinna była zakończyć to w tym momencie, ale tylko odpięła następny guzik.

- Właściwie to uczciwie, że dyktujesz warunki, w końcu to ty jesteś od powiedzialny za samochód.

Ubawiły go te słowa.

Zwlekła z ostatnim guzikiem. Kiedy już go rozpięła, bawiła się połami bluzki, drażniła go, choć wiedziała, że to niebezpieczna gra.

- Może powinnam to jeszcze przemyśleć.
- Nie prowokuj mnie. - W ochryplym szepcie nie było nic groźnego, a jednak przeszedł ją dreszcz.
- No, skoro tak stawiasz sprawę... - Rozsunęła bluzkę i odsłoniła stanik w delikatne kwiatki.
- Rozepnij.

Bawiła się zapięciem z przodu, ale nie rozpięła go.

- Rób co mówię, a nikomu nie stanie się krzywda. - Nie mogła się nie uśmiechnąć, gdy mocowała się z klamerką. Powoli zsunęła z piersi wilgotne miseczki i stała przed nim całkowicie ubrana, a jednak obnażona.
- Piękna. - Cichy komplement sprawił, że poczuła się najatrakcyjniejszą kobietą na świecie.
- Wystarczy na kluczyki do stacyjki?
- Wystarczy na całą cholerną ciężarówkę.

Pokonał dzielącą ich przestrzeń dwoma długimi krokami. Zamknął jej usta pocałunkiem i świat zamienił się nagle w szaloną karuzelę. Zsunął jej bluzkę z ramion, przywarł całym ciałem, tak że poczuła, jaki jest twardy, i zrozumiała, że zabawa się skończyła.

Czuła ogień w żyłach. Rozchyliła usta na jego przyjęcie. Porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nie był przy tym zbyt delikatny.

- Jestem brudna i spocona.
- Ja też, więc nie ma sprawy. - Jednym silnym ruchem ściągnął koszulkę przez głowę. - Jesteś też za grubo ubrana.

Zrzuciła adidasy i walczyła z džinsami, ale była dla niego zbyt powolna.

- Guzdrzesz się. - Po chwili była równie naga jak on.

Syciła wzrok widokiem jego ciała o mięśniach jak postronki i opaleni-znie robotnika. Ciemne włosy przesłaniały medalion na piersi. Musi go o niego zapytać. Musi go zapytać o wiele rzeczy.

Położył się koło niej. Wdychała zapach potu i ciężkiej pracy i zastanawiała się, czemu nie czuje obrzydzenia.. Jest coś prymitywnego w kochaniu się w takim stanie. Podniecało ją to, a jednocześnie krępowało.

- Ja... muszę wziąć prysznic.
- Potem. - Wyjął prezerwatywę z małej szafki przy łóżku.

- Ale jestem brudna.
Rozsunął jej kolana.

- I taką cię chcę, Daisy.

Jęknęła i zatopiła zęby w jego barku, gdy w nią wchodził. Miała w ustach słony smak potu i wiedziała, że tak samo smakują jej piersi. Nie dawała za wygraną.

- Naprawdę muszę się umyć.
- Później.
- O Boże, co ty robisz?
- A jak ci się wydaje?

- Wydaje mi się, że...
- Właśnie to robię. Mam przestać?
- Nie, o nie...

Zapach. Smak. Pot i piach na dłoniach.

Wilgotne włosy przylegały do policzków, źdźbło siana łaskotało ją w kark. Objął jej pośladki i posadził na sobie. Znaczył jej talię plamami smaru ze swoich dłoni.

- Dosiądź mnie.

Posłuchała go. Wygięła się w łuk, uniosła, opadła i skrzywiła się z bólu.

- Powoli, kochanie. Nie ucieknę.
- Nie mogę. - Patrzyła na niego z góry, przez mgłę bólu i pożądania; widziała jego twarz zlaną potem, zaciśnięte usta. Do wystających rosyjskich kości policzkowych przywarły kawałeczki brudu, w gęste ciemne włosy wplątało się źdźbło siana. Pot spływał jej między piersiami. Poruszyła się i znowu jęknęła z bólu.
- Spokojnie, kochanie... Nie spiesz się.

Przyciągnął ją do siebie, tak że nakryła go sobą, i pokazał inny rytm.

Zacisnęła uda na jego biodrach. Medalion drażnił jej skórę. Poruszała się najpierw powoli, potem coraz szybciej, rozkoszowała się władzą, narzucała tempo. Nie było już bólu, tylko pożądanie.

Przytulił ją do siebie i poddał się. Tylko napięte mięśnie zdradzały, ile go kosztuje takie panowanie nad sobą. Zatopił zęby w jej obojczyku, nie żeby sprawić jej ból, tylko by połączyć się z nią jeszcze bardziej.

Uległa. Alex wydawał niezrozumiałe dźwięki; odpowiadała w tym samym języku. Nie istniała dla nich cywilizacja. Wrócili do dżungli, do jaskini, do dzikości, aż na jedną chwilę dotarli do źródła stworzenia.

Wstała, gdy tylko starczyło jej na to sił i zamknęła się w łazience. Pod ciepłym strumieniem usiłowała pogodzić się z nową, barbarzyńską stroną swojej osobowości. To świętość czy świętokradztwo? Jak mogła zapomnieć się do tego stopnia z mężczyzną, którego nie kocha? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Wyszła, owinięta ręcznikiem, o ciele czystszy niż dusza. Alex stał przy zlewie. Włożył brudne dżinsy. Pił piwo z butelki.

Na widok jej miny ściągnął brwi.

- Chyba nie chcesz wszystkiego komplikować? Wyjęła czyste ubranie z szafki.
- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Widzę to w twojej twarzy. Cały czas rozmyślasz o tym, co się stało.
- A ty nie?

- Po co? Seks to prosta sprawa, Daisy. Jest fajny i przyjemny. Nie trzeba tego komplikować.

Wskazała głową łóżko.

- Czy to było takie proste?
- Było dobre i tylko to się liczy.

Zapięła suwak w szortach, wsunęła stopy w sandałki.

- Miałeś wiele kobiet, prawda?
- Nie byłem zbyt wybredny, jeśli o to ci chodzi.

- Zawsze tak jest? Zawahał się.
- Nie.

Jej napięcie ustąpiło, choć tylko na chwilę.

- Cieszę się. To coś znaczy.
- Znaczy tylko tyle, że nasze ciała, w przeciwieństwie do naszych umysłów, rozumieją się doskonale.
- To nie takie proste.
- Ależ tak.
- Ziemia się poruszyła - powiedziała miękko. - To coś więcej niż porozumienie ciał.
- Czasami tak jest, a czasami nie. Między nami jest dobrze, i tyle.
- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz?
- Daisy, posłuchaj. Będziesz cierpiała, jeśli nabijesz sobie głowę nierealnymi bzdurami.
- Nie wiem, o co ci chodzi.

Patrzył jej prosto w oczy, jakby chciał zajrzeć do duszy.

- Nie zakocham się w tobie, kochanie. Tak nie będzie. Zależy mi na tobie, ale cię nie kocham.

Te słowa bolały. Czyżby właśnie miłości od niego chciała? Pragnęła go. Szanowała. Ale jak mogłaby się zakochać w kimś, kto tak niewiele poświęca jej uwagi? W głębi serca wiedziała, że jest za słaba, by kochać takiego mężczyznę. Jemu potrzebna jest kobieta równie uparta i arogancka jak on, dorównująca mu siłą ducha i odwagą, kobieta, która nie przerazi się mrocznego spojrzenia i odpowie gniewem na gniew. Kobieta, dla której cyrk jest domem, która nie boi się zwierząt ani ciężkiej pracy. Kobieta jak...

Sheba Quest.

Zazdrość. Logika podpowiadała, że Alex i Sheba to idealna para, ale serce nie chciało się na to zgodzić.

Wspólne z nim życie nauczyło ją czegoś o dumie. Zadarła głowę.

- Wierz albo nie, ale nie płaczę po nocach martwiąc się, że się we mnie 'nie zakochasz. - Dźwignęła kosz z bielizną. Wcale nie chcę twojej miłości. -

Chcę tylko kluczyki do tej cholерnej ciężarówki!

Porwał je ze stołu i rzuciła się do drzwi. Błyskawicznie zablokował drogę i wyjął jej koszyk z rąk.

- Daisy, nie chcę cię skrzywdzić. Zależy mi na tobie. Nie chciałem tego, ale nic na to nie poradzę. Jesteś kochana i zabawna. Lubię na ciebie patrzeć.
- Naprawdę?
- Tak.

Wytarła smugę smaru z jego policzka.

- Cóż, co prawda jesteś nerwowy i ponury, ale ja też lubię na ciebie patrzeć.
- Cieszę się.

Z uśmiechem wyciągnęła ręce po koszyk, ale Alex ciągle go nie puszczał.

- Zanim wyjdiesz... Rozmawiałem z Shebą. Dostaniesz nowe zadanie. Popatrzyła na niego czujnie.

- Pomagam przy słoniach i zajmuję się menażerią. Nie mam czasu na nic więcej.
- Od tej pory koniec ze słoniami, a Trey przejmie menażerię.
- Menażeria jest moja.
- Dobrze, więc będziesz go pilnowała. Słuchaj, Daisy, publiczność cię lubi i Sheba chce to wykorzystać. Będziesz ze mną występowała.

Patrzyła bez słowa.

- Jutro zaczniemy próby.

Nagle zdała sobie sprawę, że on nie patrzy jej w oczy.

- Próby czego?
- To nic strasznego, masz przede wszystkim ładnie wyglądać.
- I co jeszcze?
- Coś potrzymać.
- Potrzymać? Jak to?
- Po prostu. Jutro o tym porozmawiamy.
- Wolę dzisiaj.

- Musisz coś trzymać, i tyle. Przełknęła ślinę.
- Ja trzymam, a ty... wytrącasz mi to batem z dłoni, tak?
- Z dłoni. - Zamilkł na chwilę. -1 z ust. Cała krew odpłynęła jej z twarzy.
- Z ust?

- To stara sztuczka. Robiłem to setki razy, nie masz się co obawiać. -
Przytrzymał jej drzwi. - Jeśli naprawdę chcesz zajrzeć do biblioteki, lepiej
się pośpiesz. Do zobaczenia.

Wypchnął ją na dwór, zanim zdążyła mu oznajmić, że za żadne skarby świata nie wyjdzie z nim na arenę.

Rozdział trzynasty

T ym razem postaraj się nie zamykać oczu!

I Było słychać, że Alex traci do niej cierpliwość. Stali za przyczepa-

«=>cL mi, na boisku baseballowym gdzieś w Maryland, do złudzenia podobnym do innych boisk, na których stali dzień w dzień przez minione dwa tygodnie. Nerwy Daisy były napięte jak postronki. Obawiała się, że pękną lada chwila.

Całej scenie przyglądał się z boku Tater. Na przemian grzebał w ziemi i trąbił radośnie. Po ich „rozmowie” sprzed kilku tygodni stopniowo coraz częściej oddalał się od innych słoni, by jej towarzyszyć, aż któregoś dnia Digger za karę poraził go prądem. Daisy nie mogła się na to zgodzić i wzięła na siebie odpowiedzialność za Tatera w ciągu dnia, gdy za nią chodził. Wkrótce cały cyrk, z wyjątkiem samej Daisy, przyzwyczał się do widoku słonika biegnącego za nią jak wielki psiak.

- Jeśli otworzę oczy, poruszę się - przypomniawszy mężowi, który dzierzył w dłoni potężny pejcz. - A powiedziałaś, że tylko wtedy mnie trafisz.
- Trzymasz cel tak daleko od siebie, że mogłabyś nawet zatańczyć *Jezioro Łabędzie*, a i tak bym cię nie trafił.

W tym, co mówił, było trochę prawdy. Miała w dłoni papierową tubę długości czterdziestu centymetrów. Alex strzelał z bata i odcinał po kawałeczku, ale Daisy przy każdym ruchu piszczała. Nie mogła się powstrzymać.

- Może jutro otworzę oczy.
- Za trzy dni wychodzisz na arenę. Lepiej zrób to dzisiaj.

Daisy błyskawicznie uniosła powieki, słysząc lodowaty głos Sheby. Właścicielka cyrku stała z boku, obok zwiniętego pejcza. Splotła ramiona na piersi. Rozpuszczone włosy lśniły w słońcu jak ogień piekielny.

- Powinnaś już przywyknąć. - Pochyliła się i podniosła tubę długą na piętnaście centymetrów. Podczas przedstawienia używano tylko takich, ale do tej pory Aleksowi nie udało się namówić Daisy na treningi z czymś krótszym niż trzydzieści centymetrów.

Sheba obróciła rulon kilka razy, podeszła do Daisy i pchnęła ją lekko.

- Przesuń się.
Daisy usłuchała.

Sheba spojrzała na Aleksa.

- Zobaczmy, co potrafisz - rzuciła wyzywająco. Stała bokiem do niego, odgarnęła włosy z twarzy i czekała z rulonem w ustach.

Alex nie ruszał się przez dłuższą chwilę. Daisy miała wrażenie, że między nim a Shebą toczy się bezgłośnie walka, która zaczęła się dawno, w przeszłości. Sheba zdawała się go prowokować, ale po co? Nagle, tak szybko, że właściwie tego nie zauważyła, Alex strzelił z bata.

Trzask. Rzemień mignął tuż przed nosem Sheby i koniuszek rulonu upadł na ziemię.

Sheba nie drgnęła. Stała spokojnie, jak na przyjęciu, a Alex strzelał z bata raz po raz, aż z rulonu został tylko mały ogryzek.

Sheba wypluła go i podała Daisy nową tubę.

- Teraz ty.

Daisy wiedziała, kiedy się ją prowokuje, ale przecież nie mogła się równać z zawodowcami. Ci ludzie dorastali w obliczu niebezpieczeństwa. Ona zaś zużyła wszelkie resztki odwagi podczas konfrontacji z Taterem.

- Może później.

Alex westchnął i cisnął bat na ziemię.

- Sheba, to bez sensu. Wystąpią sam.

- Więc do tego się to sprowadza, Alex? Za tobą stoi pięć pokoleń cyrkowców, a ty dałeś nazwisko szmacie, która boi się wyjść z tobą na arenę?

Zielone oczy pociemniały z gniewu, gdy zwróciła się do Daisy.

- Nikt ci nie każe jeździć konno na oklep czy chodzić po linie. Masz tylko stać spokojnie. Ale nawet tego nie potrafisz, co?

- Ja... przykro mi, po prostu się do tego nie nadaję.

- A do czegoś się w ogóle nadajesz?

Alex podszedł bliżej.

- To nie fair. Daisy zajmuje się menażerią, choć wcale nie musi, a zwierzęta nie miały tak dobrze od lat.

- Brawo. - Sheba popatrzyła groźnie i Daisy nie wiedziała, czy nie wolałaby raczej bata. - Czy ty w ogóle wiesz cokolwiek o Markovach?

- Alex niewiele mówi o przeszłości. - O przyszłości i teraźniejszości też nie, jeśli już o to chodzi. Ilekroć usiłowała wyciągnąć coś z niego na temat życia poza cyrkiem, zmieniał temat. Domyślała się, że skończył jakieś studia i że medalion to pamiątka rodzinna, ale nie wiedziała nic więcej.

- Daj spokój, Sheba - ostrzegł.

Sheba puściła jego słowa mimo uszu. Podeszła do Daisy. Cały czas patrzyła jej w oczy.

- W historii cyrku niewiele jest rodzin równie znanych jak ród Markovów. Matka Aleksa była najsylniejszą woltyżerką. Aleksa także czekała wspaniała przyszłość na końskim grzbiecie, ale już jako dziecko był za wysoki na woltyżera.

- Daisy to nie obchodzi - rzucił.

- A właśnie że tak. Opowiadaj, Shebo.

- Po kądzieli wywodzi się z rodu cyrkowców od pięciu pokoleń. W carskiej Rosji występowali przed samym carem. Najciekawsze, że historia Markovów to historia ich kobiet. Nie ważne, za kogo wychodziły za mąż, nigdy nie rezygnowały z nazwiska Markov, ba, przekazywały je dzieciom. Zresztą mężczyźni z tego rodu to także wielcy cyrkowcy, mistrzowie bata i siodła.

Alex zbierał papierowe ruloniki do plastikowej siatki.

- Chodźmy, Daisy. Dostyc na dzisiaj.
Sheba skrzywiła się ponuro.

- Mężczyźni z rodu Markovów zawsze wybierali odpowiednie kobiety. Dopiero Alex wyłamał się z tradycji. - Urwała. W jej oczach lśniła pogarda. - Nie jesteś godna przebywać w jego cieniu, a co dopiero nosić jego nazwisko.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i odeszła, tak dumnie, że mały placyk wydał się królewskim dworem. Daisy zbierało się na mdłości.

- Ona ma rację, Alex. Nie nadają się.
- Bzdura. - Zwinął bat i przerzucił go sobie przez ramię. - Dla Sheby cyrk jest całym światem. Nie zwracaj na nią uwagi.

Daisy gapiła się na siatkę z papierowymi rulonikami. Po chwili wyjęła jeden z nich.

- Co robisz?
- Staram się być kobietą Markovów.
- Na Boga, zostaw to. Powiedziałem, że masz nie zwracać na nią uwagi. Zresztą Sheba. ma wyidealizowaną wizję Markovów. W naszej rodzinie nie brakowało też łajdaków, że wymienię tylko najgorszego z nich, mojego wuja Siergieja.
- Mówisz to, żeby mnie pocieszyć, ale nie mogę tak po prostu zapomnieć, co powiedziała. - Przeszła tam, gdzie poprzednio stała Sheba, i stanęła do niego bokiem. - Mam dosyć słuchania, że się do niczego nie nadaję.

Wzięła tubę w usta. Uginały się pod nią kolana, co Alex z pewnością zauważył. Jeżeli nie trafi, uderzy ją w twarz. A jeśli zostaną blizny?

- Przestań, Daisy. Zamknęła oczy.
- Daisy...

Wyjęła rulonik, ale nie patrzyła na niego.

- Zrób to, Alex. Im dłużej zwlekasz, tym bardziej mi to utrudniasz.
- Jesteś pewna?

Wcale nie była, ale wzięła tekturkę w usta i z całej siły zacisnęła powieki. Nie drgnie, nie drgnie, nie...

Trzask.

Wrzasnęła, aż zadzwoniło jej w uszach. Pęd powietrza musnął jej twarz. Tater zatrąbił.

- Uderzyłem cię? Do cholery, wiem przecież, że cię nie uderzyłem!

- Nie... nie... Wszystko w porządku. Ja tylko... - Pochyliła się po tekturkę, którą upuściła. Była odrobinę krótsza. - Tylko się trochę denerwuję i tyle.
- Daisy, nie musisz...

Włożyła rulonik w usta i zamknęła oczy.

Trzask.

Znowu wrzasnęła.

Alex oparł ręce na biodrach.

- Daisy, twoje wrzaski powoli wyprowadzają mnie z równowagi.
- Będę już cicho! Tylko się nie denerwuj, błagam. - Podniosła rulonik, o wiele krótszy niż poprzednio. - Ile jeszcze?
- Dwa razy.
- Dwa?! - Głos odmówił jej posłuszeństwa.
- Dwa.

Tym razem wzięła w usta sam koniuszek.

- Oszukujesz.

Pot ściekał jej między piersiami, gdy wsuwała rulonik głębiej. Zaczepnęła tchu...

Trzask! Pęd powietrza rzucił jej włosy na twarz. O mało nie zemdląła, ale jakimś cudem nie wrzasnęła. Jeszcze raz. Jeden jedyny raz.

Trzask.

Powoli uniosła powieki.

- Już po wszystkim, Daisy. Teraz musisz się tylko ukłonić. Żyje, jest cała i zdrowa. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.
- Udało mi się.

Uśmiechnął się i cisnął bat na ziemię.

- Owszem. Jestem z ciebie dumny.

Z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję. Objął ją odruchowo. Ledwie dotknęła jego ciała, a przeszył ją gorący dreszcz. Alex chyba także go poczuł, bo odsunął się gwałtownie i postawił ją na ziemi.

Ostatnio kochali się tamtego popołudnia, w pocie i brudzie, co ją tak bardzo poruszyło. Miesiączka stanowiła dobrą wymówkę na kilka dni, ale potem Alex był wyraźnie zły. Prosiła, by dał jej trochę czasu, zanim wszystkiego nie przemyśli, a on się zgodził, choć bardzo mu się to nie podobało.

- Jeszcze tylko jedna sztuczka i koniec - oznajmił.
- Może poczekamy do jutra.

- To prościutki numer, nie masz się czego obawiać. Lepiej zrobmy to teraz. Wracaj na miejsce.
- Alex...

- Idź już. Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję.
Ociągając się wróciła na miejsce.

Wziął najdłuższy pejcz. Trzymał go swobodnie.

- Zamknij oczy, jeśli chcesz.

- Chyba nie.

Zaufaj mi, skarbie. Lepiej będzie, jeśli zamkniesz. Posłuchała go, ale zaraz poczuła swędzenie w lewej powiece.

- Podnieś ręce do góry.

- Ręce?

Nad głowę. Skrzyżuj nadgarstki. Gwałtownie uniosła powieki.

- Chyba zapomniałam powiedzieć Treyowi, czym teraz karmimy Sinjuna.

- Każda kobieta w rodzinie Markovów uczestniczyła w tej sztuczce. Zrezygnowana uniosła ręce, skrzyżowała nadgarstki, zamknęła oczy

i wmawiała sobie, że nie ma nic gorszego niż papierowy rulonik w ustach.

Trzask.

Jeszcze w uszach nie przebrzmiał odgłos bata, a twardy rzemień owinał jej nadgarstki.

Tym razem wrzeszczała tak, że zabolą ją jąłca. Opuściła ręce tak gwałtownie, że stawy zatrzeszczały niebezpiecznie. Z niedowierzaniem gapiła się na skrępowane ręce.

- Uderzyłeś mnie! Obiecywałeś, że tego nie zrobisz, a mnie uderzyłeś!

- Uspokój się, Daisy, i przestań wrzeszczeć. To nie bolało.

- Nie bolało?

- Nie.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Alex ma rację.

- Jak...

- To stara sztuczka. - Wystarczył jeden ruch i rzemień opadł na ziemię. - Publiczność to uwielbia. Ale kiedy poczujesz rzemień, masz się uśmiechać, pokazać, że nic cię nie boli, inaczej wylądujesz w więzieniu.

Masowała nadgarstki. Nie było na nich żadnych śladów.

- A co., a co, jeśli jednak mnie uderzysz?

- Nie.

- Alex, możesz się pomylić. Nie zawsze ci się wszystko udaje.

- Ależ owszem. Robiłem tę sztuczkę setki razy i nigdy nie zraniłem asystentki. - Związał pejcz z beztroską arogancją drapieżnika. Poczowała się nieswojo.

- Dzisiaj poszło trochę lepiej - odezwała się. - Ale nadal sobie nie wyobrażam, że za dwa dni mam z tobą wystąpić. Jack mi mówił, że mam być nieposkromioną Cyganką, ale nieposkromione Cyganki chyba tak nie wrzeszczą.

- Wymyślimy coś. - Ku jej zdumieniu pocałował ją w czubek nosa, odszedł, zatrzymał się, odwrócił. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wreszcie opuścił głowę i pocałował ją w usta.

Objęła go za szyję i przywarła z całej siły. Logika podpowiadała, że seks to świętość, ale ciało pragnęło jego dotyku.

Kiedy się w końcu od niej oderwał, zajął jej w oczy i oznajmił:

- Smakujesz słońcem.

Uśmiechnęła się.

- Dam ci jeszcze kilka dni, skarbie, ale nie licz na nic więcej.
Nie musiała pytać, o co mu chodzi.

- Nie wiem, czy to wystarczy. Musimy się lepiej poznać. Nabrać do siebie szacunku.
- Kochanie, jeśli chodzi o seks, żywię do ciebie głęboki szacunek.
- Proszę, nie udawaj, że nie wiesz, co mam na myśli.
- Lubię seks. Ty też. Lubimy robić to razem. I tyle.
- Nieprawda! Seks to święte...
- Nie waż się, Daisy. Nie chcę słyszeć żadnego słowa na „ś”. Jeśli to powiesz, przysięgam, że będę podrywał każdą kelnerkę stąd do Cincinnati.

Zmrużyła oczy.

- Świętość to nie jest brzydkie słowo. Spróbuj tylko. Chodź, Tater, muśmy wracać do pracy.

Oddaliła się dumnie, a słonik biegł za nią jak psiak. Gdyby się odwróciła, nie uwierzyłaby własnym oczom. Jej twardy, posępny mąż szczyrzył zęby jak nastolatek.

Mimo protestów Aleksa, nadal zajmowała się menażerią, choć Trey przejął większość obowiązków. Sinjun obrzucił Tatera podejrzliwym spojrzeniem. Słonie i tygrysy to naturalni wrogowie, ale wydawało się, że Tater wyjątkowo nie przypadł mu do gustu. Alex twierdził, że to zazdrość, choć Daisy nie podejrzewała starego tygrysa o takie uczucia.

Przyglądała mu się z satysfakcją. Dzięki zmianie diety i codziennym kąpielom jego futro nabrało zdrowego połysku. Dygnęła zabawnie.

- Dzień dobry, wasza wysokość.

Błysnął zębami, jakby chciał powiedzieć, że nie powinna się zanadto spoufalać.

Nie powtórzyły się już te momenty mistycznego porozumienia między nimi i Daisy powoli przekonywała się, że było to tylko złudzenie, ale nadal czuła respekt w jego obecności.

Wyjęła zza wiązki siana torbę ze smakołykami i podeszła do klatki Glen-ny. Gorylica już ją zauważyła i cierpliwie czekała przy prętach.

Daisy pękało serce, ilekroć znalazła się w pobliżu smutnej, zrezygnowanej małpy, tak bardzo spragnionej kontaktu z człowiekiem. Poglaskała ciepłą dłoń.

- Cześć, kochanie. Mam coś dla ciebie. - Wyjęła z torby piękną, dojrzałą śliwkę. Owoc przypominał dłoń Glen-ny: miękka, gładka skórka.

Glenna przyjęła poczęstunek, cofnęła się do klatki i jadła powoli, spokojnie, małymi kęsami, patrząc na Daisy z wdzięcznością i smutkiem.

Daisy przemawiała do niej czule i podsuwała dalsze smakołyki. Kiedy gorylica skończyła jeść, znowu wyciągnęła rękę - tym razem w stronę włosów Daisy.

Gdy zrobiła to po raz pierwszy, Daisy była przerażona, ale teraz wiedziała, czego Glenna chce, i posłusznie ściągnęła gumkę z kuczka.

Długo, długo stała przy klatce i pozwalała, by gorylica iskała jej głowę w poszukiwaniu nieistniejących pcheł, jakby była małą małpką. Kiedy skończyła, Daisy miała gardło ściśnięte wzruszeniem. Niech sobie inni myślą co chcą, nikt jej nie przekona, że miejsce tego stworzenia jest za kratami.

Dwie godziny później Daisy i jej słonik wracali do domu, gdy natknęli się na Heather trenującą za przyczepami. Daisy miała dosyć czasu, by przeanalizować każdą chwilę tamtej nocy, gdy doszło do kradzieży, i uznała, że najwyższy czas na rozmowę z Heather.

Na jej widok dziewczyna przestała żonglować i upuściła obręcz. Schyliła się po nią, obserwując Daisy spode łba.

- Heather, musimy porozmawiać. Chodź, usiądziemy tu, na ogrodzeniu.
- Nie mam ci nic do powiedzenia.
- Dobrze, więc tylko mnie wysłuchasz. No, rusz się.

Heather nadal miała ponurą minę, ale posłuchała. Zebrała obręcz i w ślad za Daisy podeszła do ogrodzenia, powłócząc nogami.

Daisy przysiadła na ogrodzeniu, Heather ukucnęła na ziemi. Tater z zapalem skubał trawę, co chwila też obsypywał sobie grzbiet ziemią - była to jego forma klimatyzacji.

- Pewnie mnie opieprzysz za Aleksa.
- Alex jest żonatym mężczyzną, Heather, a małżeństwo to święty związek. Nikt nie ma prawa wchodzić między małżonków.
- To nie fair! Nie zasłużyłaś na niego.
- Nie tobie to oceniać.
- Ale jesteś święta!
- Jak mogłabym być święta? - Daisy nie podniosła głosu. - Jestem przecież złodziejką, zapomniałaś już?

Heather całkowicie pochłonęło skubanie zadartej skórki na kciuku.

- Wszyscy cię za to nienawidzą, wiesz?
- Wiem. A to bardzo niesprawiedliwe, prawda?
- Wcale nie.
- Obie wiemy, że nie ja ukradłam te pieniądze.

Heather znieruchomiała. Zwlekła z odpowiedzią odrobinę za długo.

- Owszem, ukradłaś.
- Tamtej nocy byłaś w czerwonej przyczepie po tym, jak Sheba sprawdzała stan kasy, ale zanim zamknęłam okienko.
- No i co z tego? Nie ukradłam tych pieniędzy, nie wrobisz mnie w to!
- Zadzwoił telefon do Aleksa. Odebrałam, zapisałam wiadomość, a ty w tym czasie wyjąłeś z kasetki dwieście dolarów.
- Nieprawda! Niczego mi nie udowodnisz!

- Potem zakradłaś się do naszej przyczepy i podrzuciłaś je do mojej walizki, żeby wszyscy mnie podejrzewali.
- Kłamiesz!
- Już dawno doszłabym do tego wniosku, ale ciągle byłam tak zmęczona, że zapomniałam, że i ty tam byłaś.
- Kłamiesz - powtórzyła Heather, ale już nie tak zapalczywie. -1 pożałujesz, jeśli powiesz o tym mojemu ojcu.
- Nie może mnie już spotkać nic gorszego niż dotychczas. Nie mam żadnych przyjaciół. Nikt nie chce ze mną rozmawiać, wszyscy mają mnie za złodziejkę. Nawet mój mąż jest tego zdania.

W buzi Heather można było czytać jak w książce i Daisy już wiedziała, że ma rację. Popatrzyła na nią smutno.

- Postąpiłaś bardzo nieładnie.

Heather schyliła głowę, jasne włosy zasłoniły jej twarz.

- Niczego mi nie udowodnisz - mruknęła.
- Więc tak chcesz przeżyć życie? Krzywdząc innych? Heather, wszyscy popełniamy błędy. Dorastanie polega na tym, że trzeba ponosić ich konsekwencje.

Dziewczyna opuściła ramiona. Poddała się.

- Powiesz mojemu ojcu?
- Nie wiem. Ale powiem Aleksowi.
- Jeśli to zrobisz, pójdzie prosto do taty.
- Pewnie tak. Jest sprawiedliwy.

Na udo Heather spadła łza, ale Daisy postanowiła nie ulegać.

- Ojciec zagroził, że jeśli coś przeszkobię, wsadzi mnie w samolot i odeśle do ciotki Terry.
- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie wrobiłaś.

Heather milczała, a Daisy jej nie poganiała. W końcu wytarła oczy skrajem koszulki.

- Kiedy mu powiesz?
- Nie wiem. Dzisiaj wieczorem, może jutro.

- Ja... Te pieniądze po prostu tam leżały., nie planowałam tego.
Daisy broniła się przed współczuciem: przez to, co zrobiła Heather, mąż miał

ją za złodziejkę, a jej małżeństwo przechodziło kryzys, zanim się w ogóle zaczęło.

- Postąpiłaś źle. Musisz ponieść konsekwencje.
- Wiem. - Heather otarła oczy wierzchem dłoni. - W pewnym sensie cieszę się, że się dowiedziałas. Było mi ciężko... wiem, że nie mam prawa o nic prosić, ale czy mogłabyś najpierw powiedzieć Shebie, nie Aleksowi? Niech mój ojciec dowie się od niej. Wiesz, oni się kłócą i w ogóle, ale się szanują. Może jeśli dowie się od niej, nie wkurzy się tak bardzo.

Daisy poruszyła się niespokojnie.

- Twój ojciec ucieka się do przemocy fizycznej?
- Chyba tak. Wrzeszczy i w ogóle.
- Bije cię?
- Tata? Nie, nigdy. Ale czasami jest taki wściekły, że wolałabym lanie.

- Rozumiem.
- Zresztą i tak wylądowałabym u ciotki prędzej czy później. Jestem jej potrzebna do pomocy przy dzieciakach i w ogóle. To egoizm z mojej strony, że chciałam tu zostać. Tylko że jej dzieci są strasznie rozpuszczone i czasami, kiedy za bardzo dadzą jej w kość, wyżywa się na mnie.

Daisy umiała czytać między wierszami. Dla odmiany wyrzuty sumienia gryzły teraz ją.

Nastolatka wstała, ciągle ze łzami w oczach.

- Przepraszam za to, co zrobiłam i że wpakowałam cię w kłopoty.
- Łza spłynęła jej po policzku. - Akurat ja powinnam wiedzieć, jak to jest, przez dzieciaki ciotki Terry i w ogóle. Nie powinnam była tego zrobić, ale byłam zazdrosna o Aleksa. - Szlochała już otwarcie. - To bez sensu. Jest ode mnie tyle starszy... i nigdy by mnie nie chciał. Ale zawsze był taki miły i... i... chciałam, żeby... - Gorączkowo chwytała powietrze. - Ale i tak wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Przepraszam, Daisy. Tak mi przykro.

Odbiegła z płaczem.

Daisy podeszła do Tatera. Słonik wyciągnął do niej trąbę. Oparła się o nią, nie wiedząc, jak postąpić. Przed rozmową z Heather wszystko wydawało się jasne, ale teraz już nie była taka pewna. Jeśli nie powie Aleksowi o Heather, nadal będzie ją miał za złodziejkę. Ale jeśli mu powie, Heather spotka surowa kara. Nie była pewna, czy chce wziąć to na swoje sumienie.

W oddali widziała, jak Alex wsiada do ciężarówki i jedzie w stronę miasteczka. Mówił jej, że musi załatwić jakieś sprawy związane z dostawami i nie będzie go przez kilka godzin. Planowała poświęcić ten czas na rozpakowanie zakupów, które robiła w tajemnicy przed nim. Dzięki temu paskudna zielona przyczepa zacznie choć trochę przypominać dom. Niestety rozmowa z Heather popsła jej humor. Cóż, i tak praca jest lepsza niż jałowe rozważania.

Zanim doszła do przyczepy, odzyskała dobry nastrój. Wreszcie zajmie się czymś, w czym jest dobra. Nie mogła się doczekać miny Aleksa, kiedy to zobaczy.

Rozdział czternasty

Coś ty zrobiła, do cholery? - Alex znieruchomiał w progu. - Ślicznie, prawda? - Daisy z dumą patrzyła na wnętrze przyczepy. Wyczarowała z niej przytulne gniazdko. Brzydka stara kanapa zniknęła pod beżową narzutą w kolorowe kwiatki. Barwne poduszki wносиły życie na inne stare meble, sprawiały, że wydawały

się wygodne, zapraszały, by usiąść. Nad żółtymi żaluzjami w oknach pojawiły się mosiężne karnisze, a z nich spływały muślinowe zasłony, podpięte wstążkami koloru lawendy.

Podarty abażur na lampie w kącie wyglądał jak nowy, gdy owinęła go fioletową tkaniną. Gazety nie poniewierały się już po podłodze,

tylko schludnie

schowały się w wiklinowych koszykach. Na blacie kuchennym kusiły oko

wielobarwne fajansowe naczynia. Nie zapomniała nawet o specjalnej taśmie,

którymi przypinało sieje do ściany podczas jazdy.

Na stole leżały dwie podkładki w orientalny wzór i zastawa w różnych odcieniach fioleto, a oprócz tego białe fajansowe kubki, kryształowe kielichy do wina (jeden miał rysę na podstawce) i miseczki na sałatę w kolorze indygo. Na środku, w pękatym wazoniku, widniał bukiet polnych kwiatków. Zebrała je w ostatniej chwili.

- Niewiele mogłam zrobić z dywanem - tłumaczyła, zadyszana, bo pracowała w pośpiechu do ostatniej chwili, chcąc zdążyć przed jego powrotem. -Ale sprąłam najgorsze plamy, więc nie jest tak źle. W dalszej kolejności zajmę się łóżkiem. Wiesz, kupię taką indyjską narzutę i poduszki. Nie jestem najlepszą krawcową, ale...
- Skąd wzięłaś na to pieniądze?
- Z wypłaty.
- Zapłaciłaś z własnej kieszeni?
- Byłam w różnych tanich sklepach. Wiesz, do niedawna nie miałam pojęcia o ich istnieniu. Przy odrobinie wysiłku można kupić bardzo dużo za grosze i... - W końcu zrozumiała, co oznacza jego mina. - Nie podoba ci się.
- Nie powiedziałem tego.
- Nie musisz. To widać.
- To nie tak. Po prostu nie ma sensu wydawać pieniędzy na przyczepę.
- Ja tak nie uważam.
- To tylko przyczepa, na Boga. Nie będziemy tu długo mieszkać.

To nie był główny powód jego sprzeciwu. Patrząc na niego doszła do wniosku, że ma dwa wyjścia: albo obrazi się, słusznie zresztą, albo przyprze go do muru.

- Powiedz, o co ci chodzi.
- Już to zrobiłem.

- Nie. Wiem od Sheby, że zamieniłeś lepszą przyczepę na tę ruinę. Wzruszył tylko ramionami.
- Chciałeś jak najbardziej skomplikować mi życie, prawda?

- Nie bierz tego do siebie. Kiedy podejmowałem decyzję co do przyczepy, nawet cię nie znałem.
- Ale słyszałeś o mnie od mojego ojca.

Podszedł do lodówki i wyjął butelkę wina, którą kupił poprzedniego dnia, wina jej zdaniem zbyt drogiego jak na ich ograniczone możliwości.

Nie wywinie się tak łatwo.

- Chciałeś mieszkać tak dalej?
- Nie było tak źle. - Szukał korkociągu w szufladzie.
- Nie wierzę ci. Cenisz piękno. Myślisz, że nie widziałam, jak pochłaniasz widoki po drodze? Wczoraj zatrzymaliśmy się przy stoisku z owocami i powiedziałeś, że koszyk owoców kojarzy ci się z obrazami Cezanne'a.
- Chcesz wina?

Pokręciła przecząco głową. Nagle zrozumiała.

- Znowu postąpiłam nie tak, prawda?
- Nie wiem, co masz na myśli.
- Przekroczyłam niewidzialną granicę, którą wyznaczyłeś między małżeństwem na niby a naprawdę.
- To się kupy nie trzyma.
- Owszem, trzyma się. Opracowałeś całą listę zasad i reguł dla naszego małżeństwa. Mam być ci posłuszna i schodzić ci z drogi, chyba że jesteśmy w łóżku. Przede wszystkim jednak mam się nie angażować. Nie wolno mi cię lubić, przejmować się naszym małżeństwem, naszym wspólnym życiem. Nie wolno mi nawet zadbać o tę cholerną przyczepę.

Trafiła w sedno. Uderzył pięścią w stół, aż podskoczyła butelka z winem.

- Nie chcę, żebyś wiała tu gniazdko, do licha! To kiepski pomysł.

- Miałam rację - stwierdziła spokojnie.
Przezcesał włosy palcami.

- Jesteś tak cholernie romantyczna. Czasami, kiedy na mnie patrzysz mam wrażenie, że to nie mnie widzisz, tylko kogoś, kim jestem w twoich wyobrażeniach. Tak samo podchodzisz do... do tego prawnego węzła między nami. Widzisz w tym coś, czego nie ma.
- To małżeństwo, Alex, nie jakiś tam związek. Złożyliśmy przysięgę.
- Na pół roku! Nie rozumiesz, że mi na tobie zależy? Nie chcę, żebyś cierpiała.
- Nie chcesz, żebym cierpiała? Ach, tak. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Czy dlatego sprawdzasz, czy regularnie zażywam pigułki antykoncepcyjne?

Spochmurniał.

- A co to ma do rzeczy?
- Początkowo nie pojmowałam, jak to się dzieje, że znajduję je na najwyższej półce w apteczce, skoro kładłam je na dolnej. A potem pomyślałam, że mnie sprawdzasz.
- Chciałem się upewnić, że nie zapomniałaś, i tyle. Nie będę za to przepraszał. Wiesz, jak bardzo nie chcę mieć dzieci.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie łączy nas nic, prawda? Nie szanujesz mnie, nie lubisz, nie ufasz...
- Lubię cię, Daisy. - Zawahał się. - I nabrałem do ciebie szacunku. Nigdy nie przypuszczałem, że tak poważnie zajmiesz się pracą. Jesteś twarda, Daisy.

Nie będzie wdzięczna za te słowa. ;t >k:

- Ale mi nie ufasz. fc
- Nie wątpię w twoje dobre chęci.
- Nie wątpisz także, że jestem złodziejką. Dobre intencje niewiele tu pomogą.
- Byłaś zdesperowana, zmęczona i przerażona. W innym wypadku nie wzięłabyś ani grosza. Teraz to wiem.
- Nie wzięłam tych pieniędzy.
- W porządku, Daisy. Nie mam do ciebie o to pretensji.

Nadal bolało, że jej nie wierzy. Mogła go przekonać wydając Heather, a tego nie zrobi. Po co? Nie weźmie na siebie odpowiedzialności za wyjazd dziewczyny. A jeśli musi udowodniać Aleksowi niewinność, to i tak nie ma sensu.

- Skoro mi ufasz, czemu sprawdzałeś, czy zażyvam pigułki?
- Nie mogę ryzykować. Nie chcę dzieci.
- Już to mówiłeś. - Korciło ją, by zapytać, czy nie chce mieć dziecka w ogóle czy tylko z nią, ale bała się, co usłyszałaby w odpowiedzi. - Nie życzę sobie, żebyś mnie kontrolował. Powiedziałam, że zażyvam pigułki i to robię. Musisz mi zaufać. -

Widziała, jaką walkę ze sobą toczy. Mimo zdrady, której doświadczyła od Noela Blacka i własnej matki, nie straciła wiary w ludzkość. Alex nie ufał nikomu, polegał tylko na sobie.

Ku jej zdumieniu, gniew ustąpił miejsca współczuciu. Jakie ciężkie jest życie, gdy od bliźnich spodziewasz się samych ciosów.

Pogłaskała go po policzku.

- Alex, nie skrzywdzę cię. Zaufaj mi chociaż na tyle.
- To nie takie łatwe.
- Wiem. Ale spróbuj.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim w końcu potrząsnął głową.

- Dobrze. Nie będę już więcej sprawdzał.

Wiedziała, ile kosztowało go to ustępstwo, i była wzruszona.

- Aaaaaaaa teraaaaaaaz, panie i panowie, na arenie Braci Quest po raz pierwszy, wystąpi Theodosia, piękna żona Kozaka Aleksieja!

Pod Daisy ugięły się nogi, tak że wejście miała fatalne. Co się stało z niepokromioną Cyganką? - głowiła się niespokojnie. Słuchała zapowiedzi Jacka po raz pierwszy. Rano, na próbie, zaczął od Cyganki, ale kiedy znowu wrzasnęła, zdenerwował się i wyszedł. Później Sheba cisnęła jej nowy kostium, więc zdecydowała, że wymyślili coś innego, ale właścicielka cyrku nie raczyła jej niczego wyjaśnić. Odeszła bez słowa.

Dźwięki bałałajki wypełniały namiot rozbity na parkingu w kurorcie Sea-side Heights w New Jersey. Alex stał po przeciwnej stronie areny, pejcz

luźno zwisał mu z dłoni. Purpurowe szczątki balonów lepiły się do czarnych butów z cholewami, czerwone cekiny na pasie lśniły jak krople świeżej krwi.

- Czy widzą państwo, jaka jest zdenerwowana? - Jack wskazał ją dramatycznym gestem. - Ja widzę to doskonale. Nikt nie zrozumie, ile odwagi potrzebowała ta niewinna dziewczyna, by wyjść na arenę wraz z mężem.

Kostium szumiał cichutko, gdy Daisy wkraczała na arenę. Wąska, biała kreacja okrywała ją od stóp do głów; zdobiły ją koronki i sztuczne brylanty. W ostatniej chwili, zanim wyszedł na arenę, Alex przypiął różę z czerwonej bibułki do dekoltu. Powiedział, że to część kostiumu.

Poczuła na sobie wzrok publiczności. Głos Jacka niósł się przy wtórze bałajki, lekka bryza kołysała połami namiotu.

- Theodosia, córka francuskich arystokratów, dorastała w szkole zakonnej, z dala od pokus współczesnego świata.

W szkole zakonnej? Do czego on zmierza?

Konferansjer opowiadał dalej, a Alex powoli tańczył i skakał przez pejczy. Poprzednio była to ostatnia część jego występu. Daisy stała nieruchomo w kręgu światła. Reflektory pociemniały. Widownia uważnie słuchała opowieści Jacka i jednocześnie śledziła hipnotyczne ruchy Aleksa.

- Poznała Kozaka Aleksieja, gdy występował z cyrkiem w małym miasteczku niedaleko jej klasztoru. Połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia. Jednak jej rodzice nie zezwolili na małżeństwo córki z człowiekiem, którego mieli za barbarzyńcę. Wyklęli ją. Theodosia zostawiła za sobą wszystko, co bliskie jej sercu.

Muzyka przyspieszyła. Taniec Aleksa nie był już popisem zręczności, lecz godowym pląsem młodego samca.

- A teraz, panie i panowie, wychodzi na arenę wraz z mężem, lecz nie łatwo jej to przychodzi. Pejczy przerażają do szaleństwa, więc prosimy o zachowanie absolutnej ciszy, gdy stawia czoło swoim obawom. Pamiętajcie, że wychodzi w światła reflektorów, mogąc oprzeć się tylko na jednej rzeczy. - Taniec Aleksa osiągnął punkt kulminacyjny. - Na miłości do męża, dumnego Kozaka.

Muzyka nabrała oszałamiającego tempa. Nagle, bez ostrzeżenia, Alex strzelił z bata tuż nad jej głową. Krzyknęła zaskoczona, a z wrażenia upuściła papierowy rulonik, który przed chwilą wyjęła ze specjalnej ukrytej kieszonki. Sheba wszyła ją do kostiumu tuż przed występem.

Po widowni przeszedł głośny jęk. Kupili nieprawdopodobną bajeczkę Jacka, uświadomiła sobie Daisy. Zamiast ją wyśmiać, bali się razem z nią.

Ku jej zdumieniu Alex podszedł, podniósł rulonik i podał go jej szarmanckim gestem, jakby to była róża. Potem pocałował ją w usta.

Było to tak romantyczne, że niemal słyszała westchnienia kobiet w pierwszych rzędach. I ona westchnęłaby, gdyby nie wiedziała, że to tylko gra. Drżącą ręką trzymała rulonik jak najdalej od siebie.

Udało jej się zachować spokój, ale kiedy nadszedł czas na tubę w ustach, kolana znowu zdrząły niebezpiecznie. Z duszą na ramieniu zamknęła oczy i stanęła bokiem.

Trzask pejcza. Koniuszek upadł na ziemię. Zaciśnęła pięści. Jeśli łudziła się, że publiczność pomoże jej się opanować, była w błędzie.

Jeszcze dwa uderzenia bata. Z wrażenia zaschło jej w ustach.

Głos Jacka, ściszony do dramatycznego szeptu:

- Panie i panowie, proszę o całkowitą ciszę, gdy Aleksiej spróbuje jeszcze raz skrócić papierową tubę w ustach swojej pięknej żony. Prosimy o absolutny spokój. Pamiętajcie, rzemień będzie tak blisko jej twarzy, że najmniejszy błąd naznaczy ją blizną na całe życie.

Daisy zdrząła. Tak mocno zaciskała pięści, iż obawiała się, że z dłoni popłynie krew.

Trzask bata wypełniał jej uszy. Ostatni kawałek upadł na arenę.

Widownia wiwatowała. Daisy z trudem uniosła powieki. Obawiała się, że zemdleje. Alex skinął na nią - znak, że ma dygnąć. Udało jej się tylko sztywno uklonąć.

Podniosła głowę akurat w" chwili, gdy rzemień ze świstem przeciął powietrze i czerwona róża u jej stanika eksplodowała deszczem papierowych płatków.

Odskoczyła z krzykiem. Publiczność biła brawo. Alex wykonał energiczny gest, znak, że ma unieść ręce nad głowę.

Trzask i jęk tłumu, gdy rzemień owinał jej nadgarstki. Po chwili pejcz opadł. Na widowni rozległ się niespokojny szmer. Alex zmarszczył brwi. Przypomniała sobie, że ma się uśmiechać. Udało jej się unieść kąciki ust i pokazać wszystkim przeguby na dowód, że nic się jej nie stało. Gdy to robiła, bat ponownie przeciął powietrze.

Skrzywiła się. Opuściła wzrok i zobaczyła rzemień owinięty wokół swoich kolan. Tego nie było w planach. Spojrzała na Aleksa z przerażeniem. W odpowiedzi ostrzegawczo uniósł brwi. Pospiesznie posłała widzom kolejny uśmiech. Alex kazał jej jeszcze raz unieść ręce. Zrezygnowana, spełniła polecenie.

Trzask.

Krzyknęła, czując rzemień w talii. Czekwała, aż pejcz opadnie, ale tym razem nic takiego nie nastąpiło. Alex pociągnął lekko, zmuszając ją; by do niego podeszła. Dopiero gdy była tuż przy nim, opuścił pejcz, przyciągnął ją do siebie, przechylił poprzez ramię i pocałował.

Publiczność szalała.

Kręciło jej się w głowie, była na niego wściekła, ale jednocześnie szczęśliwa. Alex zagwizdał i Misza wbiegł na arenę. Alex puścił ją na moment, wskoczył na konia. Przeszył ją dreszcz. Chyba nie...

Oderwała się od ziemi. Zanim się zorientowała, co się dzieje, siedziała przed nim na końskim grzbiecie.

Światła zgasły, arenę]ograżyła się w ciemności. Oklaski zagłuszały nawet bicie serca. Po chwili rozległ się huk i nad ich głowami zatańczył płonący pejcz.

Daisy przeszła przez pustą jezdnię, oddzielającą plac od plaży. Na lewo od niej kusily barwne światła promenady Jersey Shore: sklepy, knajpki, wesołe miasteczko.

Jej debiut na arenie przypadł akurat w tym turystycznym miasteczku nad morzem. Była tak podekscytowana, że nie zmrużyłaby oka. Podczas drugiego spektaklu publiczność reagowała nawet

lepiej, bardziej entuzjastycznie. Ogarnęło ją przyjemne zmęczenie po dobrej robocie. Nawet Brady Pepper skinął jej głową, zamiast jak zwykle minąć w milczeniu.

Wdychała rześkie morskie powietrze. Zdjęła sandały, zanurzyła stopy w piasku, przyjemnie chłodnym teraz, w nocy. Kochała ocean i dlatego cieszyło ją, że cyrk zatrzymał się tu na dłużej niż jedną noc.

- Daisy?

Alex stał na szczycie schodów, ciemna sylwetka na tle świateł w oddali.

- Mogę się dołączyć czy chcesz być sama?
- Jesteś uzbrojony?
- Pejczy już schowane.
- Więc chodź. - Z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę.

Zawahał się. Czyżby był to zbyt osobisty gest? - zastanawiała się. Wiele wniosków można wyciągnąć ze związku, w którym partnerzy uważają, że trzymanie się za ręce jest czymś bardziej intymnym niż seks. Mimo to nie opuściła ręki. To po prostu kolejne wyzwanie.

Podeszwy butów Aleksa zastukały na drewnianych stopniach. Wziął ją za rękę. Odciski na męskiej dłoni przypominały, że jej właściciel nie stroni od ciężkiej pracy. Dłoń Daisy zniknęła w jego, silnej i ciepłej.

Plaża, choć pusta, nosiła ślady licznych turystów: puste puszkę po napojach, niedopałki, papiery. Podeszli do wody.

- Publiczności podobał się nowy numer.
- Myślałam, że umrę ze strachu. Gdyby nie nowy tekst, byłaby kłapa. Chciałam później podziękować Jackowi, ale powiedział, że to twój pomysł. - Uśmiechnęła się do niego. - Nie uważasz, że trochę przesadziłeś z tym francuskim klasztorem?
- Wysłuchiwałem twoich wykładów na temat moralności, kochanie. Może się mylę, ale niekonwencjonalną edukację otrzymywałeś, między innymi, w szkole klasztornej.

Nie zaprzeczyła.

Spacerowali w przyjaznym milczeniu. Szum fal zagłuszał dalekie odgłosy wesołego miasteczka. Daisy miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na ziemi. Spodziewała się, że lada chwila Alex puści jej dłoń, ale nie robił tego.

- Dobrze się dzisiaj spisałaś, Daisy. Ciężko pracujesz.
- Naprawdę tak uważasz? I
- Tak.
- Dziękuję. Jeszcze nigdy nikt mi czegoś takiego nie powiedział. - Roześmiała się, ale nie było w tym radości. - Pewnie i tak bym nie uwierzyła.
- Ale mnie wierzysz, prawda?
- Nie szafujesz komplementami.
- To miał być komplement?
- Nie jestem pewna.
- Powiedziałem ci coś miłego. Chyba przychodzi ci do głowy chociaż jedna pozytywna uwaga na mój temat?

- Pewnie. Gotujesz pyszne chili. Zdziwiła się, gdy ściągnął brwi.
- W porządku. Zapomnij, co powiedziałem.

Nagle zdała sobie sprawę, że go uraziła. Myślała, że mówił w żartach, ale powinna wiedzieć, że Alex tego nie robi. Mimo wszystko dziwiło ją, że zależy mu na jej zdaniu.

- To dopiero początek - dodała.
- Nie ma sprawy. To bez znaczenia. Wcale nie... i bardzo ją cieszyło.
- Daj mi pomyśleć.
- Daj spokój. Uścisnęła jego dłoń.

- Postępujesz tak, jak uważasz za słuszne, nawet wbrew innym. Powinnaś więc podziwiać twoją konsekwencję, tylko że... mam być szczerą?
- Tak.

Rozbawiły ją ponuro zaciśnięte usta.

- Bardzo ładnie się uśmiechasz.

Początkowo był zaskoczony, ale nie ścisnął już jej dłoni tak kurczowo.

- Podoba ci się mój uśmiech?
- I to bardzo.
- Jeszcze nikt mi tego nie powiedział.
- Bo niewielu go widziało. - Musiała stłumić wesołość, widząc, jak poważnie analizuje jej słowa. - Jest jeszcze coś, ale nie wiem, jak to przyjmiesz.
- Mów.
- Masz fantastyczne ciało.
- Fantastyczne ciało? I to wszystko? Druga pozytywna rzecz we mnie?

- Nie powiedziałam, że druga. Miałam wymienić jakąś zaletę, więc to robię. Jest fantastyczne.
- Moje ciało?

- Wspaniałe, Alex, naprawdę.
- Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Szum oceanu wypełniał ciszę między nimi.

- Twoje też - odezwał się.
- Co?
- Ciało. Podoba mi się.
- Moje? Przecież jest okropne. Mam za wąskie ramiona w porównaniu do bioder, za grube uda, a brzuch...

Pokręcił głową.

- Niech no tylko jeszcze raz usłyszę, że mężczyźni są bardziej neurotyczni od kobiet. Mówisz mi, że ci się podobam, i co ja na to? Dziękuję i odwzajemniam komplement, a ty co? Wymieniasz długą listę wad.
- To skutki zabaw lalkami Barbie. - Ucieszył ją jego groźny pomruk. -Dziękuję za komplement, ale... bądźmy szczerzy. Nie uważasz, że mam za małe piersi?
- To podstępne pytanie, tak?
- Powiedz prawdę.
- Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? No, dobrze. - Złapał ją za ramię, tak że stała twarzą do oceanu, a sam znalazł się za jej plecami. Poczula jego dłonie na piersiach. Zadrżała, gdy zaczął delikatnie pieścić je i masować.

Oddychała coraz szybciej. Jego oddech łaskotał ją w ucho, gdy wyszeptał:

- Moim zdaniem są idealne, Daisy. W sam raz.

Odwróciła się. Musiała go pocałować. Otoczyła mu szyję ramionami, wspięła się na palce i dosięgła ust i drażniącego języka. Czas stanął w miejscu. Stali się jednością.

- Jejku, Dwayne! To tych dwoje z cyrku!

Daisy i Alex odskoczyli od siebie jak nastolatki przyłapane na tylnym siedzeniu samochodu.

Właścicielką przenikliwego głosu była pulchna kobieta w średnim wieku, w kwiecistej sukience, z wielką czarną torebką. Jej mąż ukrywał łysinę pod czapczką baseballową. Zakasał nogawki spodni do połowy łydek. Biała koszulka niebezpiecznie opinała wystający brzuch.

Kobieta uśmiechała się promiennie.

- Widzieliśmy wasz występ. Mój Dwayne nie wierzył, że naprawdę się ko chacie. Twierdził, że to tylko przedstawienie, aleja mu od razu powiedziałam, że czegoś takiego się nie udaje. - Poklepała męża po brzuchu. - Dwayne i ja jeste śmy małżeństwem od trzydziestu dwóch lat i wiemy co nieco o miłości.

Alex zeszywniał, więc tylko Daisy odwzajemniła uśmiech.

- Nie wątpię w to.
- Nie ma to jak dobre małżeństwo.

Alex skinął im głową i pociągnął Daisy za ramię. Odchodząc, krzyknęła jeszcze:

- Życzę państwu dalszych trzydziestu dwóch, równie udanych!

- I wzajemnie, skarbie!

Pozwoliła, by Alex prowadził, bo wiedziała, że protesty na nic się nie zdadzą. Słowo miłość wprawiało go w taką panikę, że czuła absurdalną potrzebę uspokojenia go. Nie doszli jeszcze do schodków, kiedy zaczęła:

- Alex, nie denerwuj się. Nie zakocham się w tobie.

Gdy to mówiła, jej serce fiknęło koziółka. Zaniepokoiło ją - wiedziała, że zakochać się w Aleksie oznaczałoby katastrofę. Za bardzo się od siebie różnią. Alex jest surowy, twardy i cyniczny, czyli stanowi jej dokładne przeciwieństwo.

Więc dlaczego, zastanawiała się, budzi w niej tak elementarne emocje? I dlaczego wydaje się jej, że doskonale go rozumie, choć nie powiedział ani słowa o przeszłości, o życiu poza cyrkiem? Co więcej, w sposób, który stanowił dla niej zagadkę, pomógł jej stworzyć nową Daisy. Dzięki niemu stała się niezależna. Po raz pierwszy w życiu zaczynała lubić samą siebie.

Wbiegł na promenadę.

- Jesteś romantyczką, Daisy. Nie, wcale nie uważam, że żadna nie zdoła mi się oprzeć, bo tak nie jest, ale z doświadczenia wiem, że wystarczy, by mężczyzna pokazał kobiecie czerwone światło, a ona od razu traktuje je jak zielone.

- Aha.

Byli na szczycie schodów. Oparł się o poręcz.

- Zbyt wiele razy to widziałem. Kobiety pragną rzeczy niemożliwych,

nawet jeśli sprawia im to ból.

- Takie masz zdanie na swój temat? Uważasz, że nie potrafisz uszczęśliwić bliskich ci osób?
- Nie chcę cię skrzywdzić. Dlatego się zdenerwowałem, gdy zobaczyłem, co zrobiłaś z przyczepą. Jest teraz śliczna, bardzo przytulna, ale nie chcę, żebyśmy się bawili w męża i żonę. Zapomnij o stronie prawnej. Mamy romans, i tyle.

- Romans?

- Przejściowy. Nazwij to jak chcesz. No dobrze, jesteśmy w określonej

sytuacji.

- Ty świniu!
- Twoje zachowanie to woda na mój młyn. Z trudem opanowała złość.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Myślałam, że dla pieniędzy, które ojciec ci zapłacił, ale teraz wiem, że był inny powód.

- Skąd ta zmiana?
- Poznałam cię lepiej.
- I uważasz, że nie można mnie kupić.
- Sam o tym wiesz.
- Każdy ma swoją cenę.

- Jaka była twoja?

- Byłem dłużnikiem, twojego ojca. Byłem mu winien przysługę. Musiałem mu się odwdziaczyć^
- To musiał być spory dług.

Spochmumiał. Zdziwiła się, gdy zaczął mówić po długiej chwili milczenia.

- Moi rodzice zginęli w katastrofie kolejowej w Austrii, gdy miałem dwa lata. Zajął się mną najbliższy żyjący krewny, brat matki, Siergiej. Był cholernym sadystą, podniecało go bicie mnie do nieprzytomności.
- Och, Alex...
- Nie opowiadam tego, żebyś mi współczuła, chcę tylko, żebyś zrozumiała, w co się wpakowałam. - Usiadł na ławce. Nie był już zły. Ukrył twarz w dłoniach. - Siadaj, Daisy.

Teraz było już za późno, ale żałowała, że zaczęła tę rozmowę. Alex nie patrzył na nią, utkwiał wzrok w oceanie.

- Pewnie czytałaś o dzieciach maltretowanych, latami przetrzymywanych na strychu lub w piwnicy. - Skinęła głową. - Psychologowie zauważyli, że nawet po uwolnieniu te dzieci rozwijają się inaczej niż pozostałe. Inaczej funkcjonują w społeczeństwie. Jeżeli w odpowiednim wieku nie słyszały ludzkiej mowy, nigdy nie nauczą się mówić. Z miłością jest chyba tak samo. Nie doświadczyłem jej w dzieciństwie i teraz nie umiem kochać.
- Co to ma znaczyć?
- Nie jestem cynikiem, który nie wierzy w miłość. Widzę ją u innych, ale ja nie potrafię kochać. Nikogo. Nigdy nikogo nie kochałem.
- Alex...
- To nie tak, że się nie starałem. W moim życiu było wiele wspaniałych kobiet, ale koniec końców tylko przeze mnie cierpiały. I dlatego tak sprawdzałem, czy bierzesz tabletki. Nie mogę mieć dziecka.
- Nie wierzysz, że uda ci się zbudować trwały związek? O to chodzi?
- Ja wiem, że mi się nie uda. Ale to coś więcej.
- Nie rozumiem. Coś z tobą nie tak?
- Czy ty mnie w ogóle słuchałaś?

Tak, ale...

Noc była ciepła, ale Daisy zadrżała, kiedy uświadomiła sobie, że straszne dzieciństwo nadal nie dawało Aleksowi spokoju. Nigdy nie wyobrażała sobie, że mogą mieć dziecko, w każdym razie nie świadomie, ale może liczyła na to bezwiednie, bo nagle poczuła się pozbawiona czegoś cennego.

Spojrzała na jego regularny profil. Ogarnęło ją współczucie. Widoczne w oddali wesołe miasteczko stanowiło ponury kontrast. Karuzele i huśtawki symbolizowały radość i niewinność, smutne oczy Aleksa oznaczały piekło i mrok. Cały czas myślała, że to ona jest pokrzywdzona przez los. Teraz rozumiała, że jego rany są o wiele głębsze.

Nie rozmawiali przez całą drogę do przyczepy - nie mogli znaleźć odpowiednich słów. Tater uwolnił się znowu i czekał na nich. Podbiegł z radosnym trąbieniem.

- Zaprowadzę go - zaproponował Alex.
- Nie, sama pójdę. Chcę pobyć trochę sama.

Zgodził się. Poglaskał ją po policzku. Nie mogła znieść jego smutnego spojrzenia. Poklepała Tatera po trąbie.

- Idziemy, skarbie.

Zaprowadziła go do innych słońatek, spętała i usiadła na starym wełnianym kocu. Otoczyła kolana ramionami. Tater się poruszył. Zastygła w bezruchu, przerażona, że ją zgniecie, ale on tylko postawił przednie nogi po obu jej bokach i pochylił łeb.

Znalazła się w ciepłej jaskini. Przytuliła policzek do szarej pomarszczonej skóry i nasłuchiwała silnego bicia jego serca. Wiedziała, że powinna odejść, ale choć siedziała pod niemal tonowym cielskiem, nigdy nie czuła się równie bezpieczna. Pomyślała o Aleksie. Szkoda, że jest taki wysoki i się tu nie zmieści.

Spał, gdy wróciła do przyczepy. Rozebrała się najciszej jak umiała i wciągnęła jedną z jego starych koszulek. Gdy przekradała się do kanapy, dobiegł ją cichy szept: - Nie dzisiaj, Daisy. Potrzebuję cię. Odwróciła się i spojrzała prosto w bursztynowe oczy pociemniałe z pożądania. Miał zwichrzone włosy, medalion na piersi lśnił w blasku księżyca. W pamięci nadal miała echo serca Tatera i wspomnienie jego bezinteresownej miłości. Nie potrafiła odmówić.

Tym razem nie było uśmiechów, nie było zabaw i gier. Wziął ją gwałtownie, niemal rozpaczliwie, a kiedy skończyli, przykrył ją swoim ciałem i nie pozwolił odejść. Zasnęli.

Ani następnej, ani żadnej innej nocy nie wróciła na kanapę. Została w łóżku męża. Czuła, jak w jej sercu narasta uczucie, którego nie śmiała nazwać.

Tydzień później rozbili namiot w sercu New Jersey, na szkolnym boisku, na przedmieściu pełnym przytulnych dwupiętrowych domków z huśtawkami na werandzie i małymi ogródkami na tyłach. Idąc do Tatera, Daisy zajrzała do czerwonej przyczepy, żeby zmienić kilka szczegółów w diecie zwierząt, i natknęła się na Jacka przeglądającego dokumenty.

Skinął jej głową na powitanie. Odpowiedziała tym samym gestem i podeszła do biurka, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Cyrk braci Quest, słucham.
- Chciałbym rozmawiać z doktorem Markovem - poprosił męski głos z brytyjskim akcentem.

Opadła na krzesło.

- Z kim?
- Z doktorem Aleksem Markovem. Zakręciło jej się w głowie.
- On... nie ma go chwilowo. Czy coś przekazać?

Drżącą ręką zapisała nazwisko i telefon nieznanego. Odłożyła słuchawkę z zamętym wmyślach. Alex jest lekarzem! Wiedziała, że ma wyższe wykształcenie i normalne życie z dala od cyrku, ale coś takiego nawet nie przeszło jej przez myśl.

Coraz więcej tajemnic otaczało jej męża, a ona nie miała pojęcia, jak odkryć prawdę. Do tej pory unikał odpowiedzi na jej pytania, cały czas zachowywał się, jakby istniał dla niego tylko cyrk.

Zwilżyła suche usta i zwróciła się do Jacka:

- Ten facet szukał Aleksa. Doktora Markova. Jack zamknął szufladę nie patrząc na nią.
- Zapisz wiadomość i zostaw na biurku, znajdzie, jak wróci.

Nie zareagował, więc pewnie wiedział więcej o jej mężu niż ona. To bolało.

- Tak się złożyło, że Alex nie powiedział mi, jaką dziedziną medycyny się zajmuje.

Jack pochylił się nad plikiem kartek.

- Więc pewnie nie chciałby, żeby to się zmieniło. Była coraz bardziej sfrustrowana.
- Powiedz mi, co o nim wiesz, Jack.
- Ludzie cyrku nie zadają niepotrzebnych pytań. Jeśli zechce opowie dzieć ci o przeszłości, zrobi to. Jeśli nie... to jego sprawa.

Tylko zrobiła z siebie idiotkę. Teatralnie zaszeleściła papierami i wyszła. Znalazła Aleksa u Miszy. Uważnie oglądał przednie kopyto konia. Patrzyła na niego przez chwilę.

- Jesteś weterynarzem.
- O czym ty mówisz?

- Jesteś weterynarzem.
- Od kiedy?
- Anie jesteś?
- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.
- Właśnie odebrałam telefon do ciebie. Jakiś facet chciał rozmawiać z doktorem Markovem.
- Więc?

- Jeśli nie jesteś weterynarzem, to w czym się specjalizujesz? Wyprostował się i poklepał Misze po grzbiecie.
- A nie przyszło ci do głowy, że to przezwisko?
- Przewisko?
- Z więzienia. Wiesz, więźniowie nadają sobie różne ksywy.
- Nie byłeś w więzieniu!
- Przecież sama tak mówiłaś. Za zabójstwo kelnerki. Tupnęła nogą ze złości.

- Aleksie Markovie, natychmiast mi powiedz, czym się zajmujesz, gdy nie pracujesz w cyrku!
- A po co ci to?
- Jestem twoją żoną! Mam prawo wiedzieć!
- Masz prawo wiedzieć tylko tyle, ile widzisz. Jestem ponurym menedżerem cyrku z kiepskim poczuciem humoru. Nic innego nie powinno cię obchodzić.
- W życiu nie słyszałam czegoś równie poniżającego i...
- Nie chcę cię poniżyć, kochanie. Chcę tylko, żebyś zachowała ostrość widzenia. Mamy to co widzisz. Jeden sezon u Braci Quest. Przyczepa i harówka w pocie czoła. - Złagodniał. - Daisy, robię co w mojej mocy, żeby cię nie skrzywdzić. Pomóż mi.

Gdyby dalej się złościł, nie uległaby, ale rozbroiła ją nagła zmiana nastroju. Cofnęła się i zajrzała mu w oczy. Były jak oczy Sinjuna - równie bursztynowe i równie tajemnicze.

- Nie podoba mi się to, Alex - oznajmiła spokojnie. - Wcale mi się to nie podoba. - Z tymi słowami oddaliła się w kierunku menażerii.

Po jakimś czasie do namiotu zajrzała Heather, akurat gdy Daisy kończyła płukać klatkę Glenny.

- Możemy porozmawiać?
- Dobrze. - Zakręciła wodę i zobaczyła głębokie cienie pod oczami dziewczyny.

- Dlaczego nie powiedziałaś Shebie o pieniądzach? Zwinęła szlauch, odłożyła go na bok.
- Postanowiłam tego nie robić.
- Nie powiesz jej?

Daisy przecząco pokręciła głową.

W oczach Heather natychmiast pojawiły się łzy.

- Nie mieści mi się w głowie, że jej nie powiesz po tym wszystkim, co ci zrobiłam. ,v
- Odwzajemnij mi się, jeśli obiecasz, że nie zapalisz ani jednego papierosa.
- Wszystko! Cokolwiek zechcesz! Nigdy ci tego nie zapomnę, Daisy. Nigdy. - Heather złapała ledwo zwinięty szlauch. - Daj, pomogę ci. Zrobię wszystko, co będziesz chciała. Wszystko!

- Dzięki, ale już skończyłam. - Ponownie zwinęła szlauch, wyniosła na zewnątrz i położyła na ziemi.

Heather pobiegła za nią.

- Czy... wiem, jestem jeszcze dzieckiem i w ogóle, ale przecież nie masz żadnych przyjaciół w twoim wieku, więc pomyślałam sobie, że mogłybyśmy trzymać się razem. - Szukała w myślach czegoś, co mogłyby robić wspólnie, ale ich dotychczasowe kontakty były pełne nieporozumień. - Wiesz, wyskoczyć na pizzę i w ogóle.

Daisy nie mogła się nie uśmiechnąć słysząc nutę nadziei w jej głosie.

- Bardzo chętnie.
- Wynagrodzę ci wszystko, obiecuję.

Niektórych rzeczy nie można wynagrodzić, miała Daisy na końcu języka, ale nic nie powiedziała, podjęła już decyzję, a wzbudzanie w dziewczynie wyrzutów sumienia niczego nie zmieni.

Brady Pepper zjawił się nie wiadomo skąd.

- Co ty tu robisz, Heather? Zabroniłem ci się z nią zadawać. Heather zarumieniła się po uszy.
- Daisy jest dla mnie bardzo miła, tato. Chciałam jej pomóc.

- Idź do Sheby. Chce z tobą poćwiczyć stawanie na głowie. - Heather miała coraz bardziej nieszczęśliwą minę.
- Daisy jest naprawdę miła, tato. Nie jest taka, jak myślisz. Jest dobra dla zwierząt i...
- Natychmiast, młoda damo.
- Idź, Heather. - Daisy uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy. - Dzięki, że chciałaś pomóc.

Heather oddaliła się z ociąganiem.

Brady wręcz emanował wrogością- Sylvester Stallone po zastrzyku testosteronu.

- Trzymaj się od niej z daleka, jasne? Może Alex chwilowo stracił dla ciebie głowę, ale inni nie są tacy głupi.
- Nie zrobiłam niczego, czego mogłabym się wstydzić.
- A co, za mało ukradłaś? Wstydziłabyś się przy dwóch tysiącach, ale nie przy dwóch setkach? Niestety, złodziejka to złodziejka i już.
- Czy ty nigdy nie popełniłeś błędu? Niczego nie żałujesz?
- Niczego w życiu nie ukradłem, to jest pewne.
- Odbierasz córce pewność siebie. To się nie liczy?

Zacisnął usta.

- Nie waż się mnie pouczać, jak mam wychowywać córkę. Ty i Sheba. Nie macie własnych dzieci, więc lepiej trzymajcie* buzie na kłódkę!

Odszedł, napuszczony jak kogut.

Daisy westchnęła. Dopiero pierwsza, a już pokłóciła się z Alexem i wdała w sprzeczki z Jackiem i Bradym. Co jeszcze ją dziś czeka?

Jej uwagę zwrócił radosny chichot. Spojrzała w tamtą stronę - to kolejna grupka uczniów z pobliskiej szkoły. Dzieci zwiedzały cyrk od samego rana, więc zadbała, by Tater był starannie przywiązany, co wcale nie przypadło mu do gustu. Teraz nadeszły najmłodsze maluchy. Chyba przedszkolaki.

Zazdrośnie obserwowała kobietę w średnim wieku, pewnie opiekunkę. Być może nie wszystkim zawód przedszkolanki wydaje się spełnieniem marzeń, ale dla Daisy byłby to szczyt szczęścia.

Patrzyła, jak kobieta umiejętnie utrzymuje dyscyplinę i przez chwilę wyobrażała sobie, że jest na jej miejscu. Nie fantazjowała jednak zbyt długo. Żeby zostać przedszkolanką, trzeba skończyć college, a ona jest na to za stara.

Nie mogła się jednak powstrzymać i podeszła do nich, gdy zbliżali się do klatki Sinjuna, oddzielonej lina, by widzowie nie podchodzili niebezpiecznie blisko. Uśmiechnęła się do przedszkolanki i zagadnęła pulchnego cherubin-ka w różowych ogrodniczkach:

- Ma na imię Sinjun. To tygrys syberyjski. Nie ma większych tygrysów

niż one.

- Czy on je ludzi? - zainteresował się cherubinek, płci żeńskiej zresztą.
- Nie. Ludzi nie, ale jest mięsożerny, czyli lubi mięsko. Inny chłopczyk podniósł głowę.
- Mój chomik je jedzenie dla chomików. Daisy parsknęła śmiechem.
Przedszkolanka uśmiechnęła się.

- Chyba wie pani dużo o tygrysach. Czy mogłaby pani opowiedzieć dzieciom?
- Z przyjemnością! - Daisy prawie podskoczyła z radości. Szybko uporządkowała swoje wiadomości, świeżo nabyte z lektury, i wybrała najłatwiejsze takty. - Dawno, dawno temu, przed stu laty, tygrysy mieszkały w wielu częściach świata, ale teraz już nie. Widzicie, ludzie zamieszkali na ich terenach... - Opowiadała prosto i barwnie. Nagrodą były zaciekawione twarzyczki.
- Możemy go pogłaskać? - zapytało któreś.
- Nie. Jest stary i złośliwy. Nie zrozumie, że nie chcesz go skrzywdzić. Tygrysy«nie są jak kotki i pieski.

Odpowiadała na inne pytania, także na te dotyczące zwyczajów higienicznych Sinjuna, co wywołało zbiorowy chichot. Wysłuchiwała opowieści o psie, który właśnie zdechł, i o niedawno przebytej śwince. Dzieciaki były tak słodkie, że najchętniej gadałaby z nimi przez cały dzień.

Kiedy ruszyli dalej, przedszkolanka podziękowała jej serdecznie, a cherubinek w różowych ogrodniczkach uściskał. Daisy była w siódmym niebie.

Odprowadzała je wzrokiem, wracając na szybki lunch, gdy z czerwonej przyczepy wyszła znajoma postać w brązowych spodniach i żółtej koszulce polo. Podeszła bliżej, nie wierząc własnym oczom. Jednocześnie dotarło do niej, że ma na sobie brudne robocze ciuchy i włosy potargane po iskaniu przez Glennę.

- Witaj, Theodosio.
- Tata? Co ty tu robisz? - W jej wspomnieniach ojciec był człowiekiem tak potężnym, iż rzadko kiedy zauważała, że w rzeczywistości jest zaledwie odrobinę od niej wyższy. Z naturalnym wdziękiem obnosił

wszelkie oznaki godności i dobrobytu: malowniczo siwe włosy, doskonale przycięte przez najlepszego fryzjera, który co tydzień odwiedzał go w jego gabinecie, drogi zegarek, włoskie mokasyny. Nie wyobrażała sobie, jak mógł zapomnieć się na tyle, że zdołał zakochać się w modelce i spłodzić nieślubne dziecko, ale była tego żywym dowodem. Czyli kiedyś, dawno temu, nawet jej ojciec był człowiekiem.

- Przyjechałem do Aleksa.
- Ach, tak. - Starła nie okazać rozczarowania. Do Aleksa, nie do niej.
- Chciałem także zobaczyć, jak ci się wiedzie.
- Naprawdę?
- Musiałem się upewnić, że nie zrobiłaś żadnego głupstwa i że nadal z nim jesteś.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Alex aby nie powiedział mu o ukradzionych pieniądzech, ale wiedziała, że nie zrobiłby czegoś takiego. Na tę myśl poczuła przyjemne ciepło koło serca.

- Jak widzisz, nadal tu jestem. Chodź do przyczepy, zrobię ci coś do picia. Albo kanapkę, jeśli jesteś głodny.
- Z chęcią napiłbym się herbaty.

Zaprowadziła go do przyczepy. Na jej widok zatrzymał się w pół kroku.

- Dobry Boże. Nie mów, że w tym mieszkacie. Wzięła swój mały domek w obronę.
- W środku nie jest tak źle. Robię co mogę.

Otworzyła drzwi i wpuściła go przodem. Niestety, nawet mimo jej upiększeń, przyczepa nie zrobiła na nim najlepszego wrażenia.

- Aleksa stać na coś lepszego. Dziwne, ale nie chciała przyznać mu racji.
- Nam to wystarczy.

Zatrzymał wzrok na łożku. Myślała, że się speszy nie widząc drugiego pośłania, ale nie dało się niczego wyczytać z jego twarzy.

Podeszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę, a ojciec przycupnął na kanapie z taką miną, jakby bał się zarazić jakąś straszliwą tajemniczą chorobą.

Zapadła krępująca cisza, aż ojciec odezwał się pierwszy:

- Jak ci się układa z Alekssem?

- Dobrze.
- To prawdziwy mężczyzna. Nie każdy uporałby się z taką przeszłością. Mówił ci, jak się poznaliśmy?
- Powiedział, że uratował mu życie.
- Tego nie wiem, ale kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy, leżał na ziemi za ciężarówką. Wuj przytrzymał go nogą i katował batem.

Skrzywiła się. Alex mówił, że był bity, ale w ustach jej ojca brzmiało to dużo gorzej.

- Miał podartą koszulę i czerwone pręgi na plecach, niektóre krwawiły. Wuj wrzeszczał na niego za jakiś drobiazg i bił z całej siły.

Zacisnęła powieki. Niech on już skończy! Ale ojciec opowiadał dalej:

- Wiesz, co najbardziej utkwilo mi w pamięci? Alex nie płakał. Nie wołał pomocy. Cierpiał w absolutnym milczeniu. Nigdy nie widziałem czegoś równie smutnego.

Daisy zrobiło się niedobrze. Nic dziwnego, że Alex nie wierzy w miłość. Ojciec poprawił się na kanapie.

- Ironią losu jest, że początkowo nie wiedziałem, co to za dzieciak. Siergiej Markov podróżował wtedy z cyrkiem Curzon i pod wpływem impulsu postanowiłem z nim porozmawiać, gdy się dowiedziałem, że będzie w pobliżu Fort Lee. Plotki o koligacjach rodzinnych obity mi się o uszy. Zawsze sceptycznie odnoś się do tego typu rewelacji, ale chciałem mieć całkowitą pewność.

Wiedziała, że jej ojciec pasjonuje się historią Rosji, ale nie miała pojęcia, że jego namiętność dotyczy także cyrku. Czajnik zagwizdał. Podeszła do kuchenki.

- Plotki są prawdziwe - powiedziała. - Markovowie to jedna z najsłynniejszych rodzin w historii cyrku.

Ojciec popatrzył na nią dziwnie.

- Markovowie?
- Ich historię i dziedzictwo przekazują głównie kobiety. To nietypowe, prawda?
- To nie ma znaczenia. Markovowie to plebs, Theodosio. Cyrkowcy. -Wygiął usta z pogardą. - Chciałem porozmawiać z Siergiejem Markovem ze względu na plotki dotyczące jego siostry Katii, matki Alexa.
- O czym ty mówisz?
- Interesowała mnie rodzina jego ojca. Rodzina, do której Katia Markov weszła przez małżeństwo. Na Boga, Theodosio, Markovowie się nie liczą. Czy ty nie wiesz niczego o swoim mężu?
- Niewiele - przyznała podając mu fajansowy kubek. Ostrożnie przysiadła na skraju kanapy z drugim naczyniem w ręku.
- Myślałem, że ci o tym powie, ale on jest tak zamknięty w sobie i skryty, że powinienem był się spodziewać, że to przemilczy.
- Co? - Czekala na to, a teraz, gdy już-już miała się dowiedzieć, wcale nie była pewna, czy tego chce.

W głosie ojca pojawiło się podniecenie.

- Alex pochodzi z Romanowów, Theodosio.
- Z Romanowów?
- Po mieczu.

W pierwszej chwili ogarnął ją pusty śmiech, ale zaraz przeszła jej ochota do zabawy; jej ojciec do tego stopnia wpadł w obsesję na punkcie historii Rosji, że uwierzył w cyrkową bajeczkę.

- Tato, to nieprawda. Alex nie pochodzi z Romanowów. Jest Markovem do szpiku kości. Ta bajka o Romanowach to cześć przedstawienia, wymyślił to, żeby jego numer był bardziej dramatyczny.

- Doprawdy, Theodosio, nie straciłem rozumu. Przecież nie uwierzyłbym w cyrkowe brednie. - Założył nogę na nogę. - Nie masz pojęcia, ile czasu mi zajęło sprawdzenie jego pochodzenia. Kiedy już byłem pewien, musiałem go wyrwać z łap Siergieja Markova - skurczybyk umarł dopiero dziesięć lat temu. Musiałem zadbać o edukację Aleksa, która wtedy była w opłakanym stanie. Wysłałem go do szkoły z internatem, ale uparł się, że sam opłaci naukę w college[^] i wtedy wrócił do cyrku. Myślisz, że zadałbym sobie tyle trudu, gdybym nie miał stuprocentowej pewności, że jest tym, kim jest?

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- A kim jest?

Ojciec wyprostował się dumnie:

- Prawnukiem cara Mikołaja II.

Rozdział szesnasty

Daisy gapiła się na ojca.

- To niemożliwe. Nie wierzę.
- To prawda, Daisy. Dziadkiem Aleksa był jedyny syn Mikołaja II, Aleksiej Romanow.

Daisy pamiętała historię carewicza Aleksieja Romanowa. W tysiąc dziewięćset osiemnastym bolszewicy zamknęli czternastoletniego Aleksieja, jego rodziców i siostry w piwnicy domu w Jekaterynburgu i zastrzelili. Przypomniała to ojcu.

- Wszyscy zginęli, car Mikołaj, caryca Aleksandra, ich dzieci. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim odnaleźli szczątki w grobie na Uralu. Przeprowadzono testy DNA.

Uniósł kubek do ust.

- Na podstawie testów DNA zidentyfikowano cara, carycę i trzy z czterech córek. Nie było jednej z nich... niektórzy twierdzą, że Anastazji... i nie było carewicza Aleksieja.

Daisy usiłowała sobie to wszystko wyobrazić. W ciągu minionych lat ciągle pojawiali się ludzie twierdzący, że są dziećmi cara, przy czym najczęściej były to kobiety podające się za Anastazję. Ojciec odnosił się do wszystkich z pogardą, określał mianem uzurpatorów i nie poświęcał im żadnej uwagi. Był sceptykiem i nie wyobrażała sobie, by dał się nabrać; więc jak mógł uwierzyć, że carewicz uszedł śmierci? Czyżby do tego stopnia pochłonęła go obsesja, że uwierzył w bajkę, wbrew podpowiedziom rozsądku?

Odezwała się ostrożnie:

- Nie wyobrażam sobie, jak carewicz mógł nie zginąć w takiej rzezi.
- Ocalili go mnisi. Ukryli na południu Rosji na kilka lat, aż grupka białogwardzistów przemyciła go za granicę. Miało to miejsce w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku. Na własne oczy widział, jak brutalni są bolszewicy, nic więc dziwnego, że się nie ujawniał. Z czasem się ożenił i miał syna, ojca Aleksandra -Wasilija. Wasilij poznał Katię Markov, gdy występowała w Monachium. Zakochał się w niej i jak głupiec uciekł razem z nią. Miał kilkanaście lat, jego ojciec niedawno zmarł, chciał się zbuntować. Gdyby nie to, nie poślubiłby kobiety o tak niskim pochodzeniu. Miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy Alex przyszedł na świat. Dwa lata później on i Katia zginęli w katastrofie kolejowej.
- Przykro mi, tato, nie chcę podawać w wątpliwość twoich słów, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć.
- Lepiej uwierz, Theodosio. Alex to Romanow. I to nie byle jaki Romanow. Alex Markov jest dziedzicem carskiej korony.

Gapiła się na niego z niedowierzaniem.

- Alex jest artystą cyrkowym i tyle.
- Amelia mnie uprzedzała, że tak zareagujesz. - Poklepał ją po kolanie w nietypowym dla niego geście otuchy. - Potrzebujesz czasu, by przyzwyczać się do tej myśli, ale chyba znasz mnie na tyle by wiedzieć, że nie twierdziłbym nic takiego, gdybym nie był całkowicie pewien.
- Ale...
- Tyle razy opowiadałem ci historię naszej rodziny, ale najwyraźniej wszystko zapomniałaś. Począwszy od dziewiętnastego wieku, Petrowowie służyli carom, Aleksandrowi I i jego następcom. Łączyły nas z nimi służba i tradycja, ale nie małżeństwo. Do tej pory.

Po niebie leciał odrzutowiec, niedaleko buczał generator. Stopniowo rozumiała coraz więcej.

- Zaplanowałaś to wszystko, prawda? Wydałaś mnie za Aleksa, bo wbiłaś sobie do głowy, że jest...
- Niczego sobie nie wbiłem. Po prostu zapytaj Aleksa.
- Żebyś wiedział, że to zrobię. - Wstała. - Teraz rozumiem, o co ci chodziło. Jestem tylko pionkiem w jakiejś głupkowatej rozgrywce dynastycznej. Chciałaś połączyć nasze rodziny jak w średniowieczu. To barbarzyństwo. Nie mieści mi się to w głowie.

- Nie uważam, że małżeństwo z Romanowem to barbarzyństwo.
Przycisnęła palce do skroni.

- Nasze małżeństwo potrwa tylko pół roku. Cóż to dla ciebie za satysfakcja? Tak krótki związek nie da nowej dynastii!

Odstawił kubek i podszedł do niej.

- Przecież wcale nie musicie się rozwodzić. Szczerze mówiąc, liczę, że do tego nie dojdzie.
- Och, tato...
- Jesteś atrakcyjna, Daisy. Nie tak piękna jak matka, ale i niebrzydka. Gdybyś nie była tak roztrzepana, może udałoby ci się zatrzymać go przy sobie. Wiesz, dobra żona odgaduje wszystkie życzenia męża. Bądź mu posłuszna. - Skrzywił się widząc jej brudną koszulkę i dżinsy. -1 bardziej dbaj o wygląd. Nigdy nie widziałem cię w tak niedbałym stroju. Masz siano we włosach, wiesz o tym? Może Alex zechce cię zatrzymać, jeśli będziesz kobietą, do której chce się wracać.

Popatrzyła na niego z niesmakiem.

- Więc co, mam go witać z kapturami w ręku?

- Właśnie takie nieprzemyślane uwagi go odstraszały. To poważny człowiek, Daisy. Nie strój sobie niestosownych żartów, jeśli nie chcesz go stracić.
- A kto ci powiedział, że nie chcę? - Ledwie wypowiedziała te słowa, poczuła bolesny ucisk w piersi.
- Widzę, że robisz trudności, więc już sobie pójdę. - Podeszedł do drzwi. - Theodosio, nie rób niczego pochopnie. Pamiętaj, że nie poradzisz sobie sama. Pomijając jego pochodzenie, Alex jest odpowiedzialny i poważny. Nikt się tobą lepiej nie zaopiekuje.
- Żaden mężczyzna nie musi się mną opiekować!
- W takim razie czemu za niego wysłaś?

Nie czekał na jej odpowiedź, otworzył drzwi i wyszedł z przyczepy na zalany słońcem świat. Nie wytłumaczył mu zmian, które w niej ostatnio zaszły. Nie jest tą samą osobą, która miesiąc temu przekroczyła próg jego domu, ale ojciec nigdy w to nie uwierzy.

Na zewnątrz przedszkolaki szykowały się do powrotu. W ciągu ostatnich tygodni przywykła do widoków i zapachów cyrku Braci Quest, ale teraz patrzyła na wszystko jakby po raz pierwszy.

Alex i Sheba kłócili się o coś przy głównym namiocie. Klauni trenowali. Heather usiłowała stanąć na głowie, Brady pouczał ją burkliwie. Frankie bawił się w pobliżu Jill, która z kolei tresowała swoje psy, małe szczekliwe stworzenia. W powietrzu unosił się zapach hamburgerów - to girlsy urządziły grilla. W oddali, jak zawsze, buczał generator.

I nagle krzyknęło dziecko.

Był to dźwięk tak przeraźliwy, że nikt go nie zignorował. Alex gwałtownie podniósł głowę. Heather upadła, klauni upuścili maczugi, którymi żon-

glowali. Jej ojciec zatrzymał się w pół kroku, zasłaniając jej widok. Usłyszała, jak głośno nabiera powietrza i odepchnęła go, chcąc widzieć, co się dzieje. Serce stanęło jej w piersi.

Sinjun wyszedł z klatki.

Stał na niewielkim placyku między namiotem menażerii i bocznym wejściem do głównego namiotu, za nim zaś drzwi do klatki wisiały smętnie na ułamanym zawiasie. Położył uszy po sobie. Złote ślepią wpatrywały się w punkt zaledwie dziesięć metrów od niego.

Pulchny cherubinek w różowych ogrodniczkach.

Jakimś sposobem dziecko odłączyło się od reszty i jego wrzask zwrócił uwagę Sinjuna. Dziewczynka płakała na całe gardło, sparaliżowana strachem nie mogła się nawet ruszyć. Na różowych spodniach pojawiła się zdradziecka plama.

Sinjun ryknął. Pokazał śmiertelnie niebezpieczne kły, zakrzywione jak szable, kły, których przeznaczeniem było utrzymać ofiarę w miejscu, gdy jednocześnie rozrywał ją pazurami. Dziewczynka wrzasnęła jeszcze raz, jeszcze bardziej przenikliwie. Sinjun napiął potężne mięśnie. Daisy była biała jak ściana. Czuła, że zwierzę pręży się do skoku. W oczach tygrysa krzyczące dziecko wydawało się nowym zagrożeniem.

Nie wiadomo skąd pojawił się Neeco. Biegł prosto na Sinjuna. Daisy zobaczyła, że w garści ściska pręt pod napięciem i odruchowo zrobiła krok naprzód, ale za późno. Chciała krzyknąć, by tego nie robił. Sinjun nie przywykł do takiej formy dyscypliny. Nie da się straszyć, jak słonie. Neeco jednak reagował instynktownie, walczył z tygrysem tak jak umiał, jakby Sinjun był niesfornym słoniem.

Tygrys skupił się na Neeco i Alex skorzystał z okazji: podbiegł, porwał małą na ręce i odsunął się z nią na bezpieczną odległość.

A potem wszystko stało się jednocześnie. Neeco wysunął rękę z prętem i poraził tygrysa w łopatkę. Oszalałe z bólu zwierzę ryknęło wściekle i skoczyło na napastnika. Neeco upadł na ziemię. Upuścił pręt.

Daisy nigdy nie była równie przerażona. Sinjun rozerwie Neeco na strzępy i nikt nie może nic na to poradzić.

- Sinjun! - zawołała w rozpacz.

Nie wiadomo, czy powstrzymał go jej głos, czy jakiś nieznany instynkt. Nie przypuszczała, że utrzyma się na nogach, ale podeszła bliżej. Nie miała pojęcia, co robi, wiedziała tylko, że musi działać.

Tygrys ciągle tkwił nad skurczonym Neeco. Przez moment myślała, że treser nie żyje, ale zaraz uświadomiła sobie, jaka jest jego strategia - nie rusza się w nadziei, że tygrys o nim zapomni.

- Daisy, ani kroku dalej - dobiegł ją spokojny głos męża. I histeryczny krzyk ojca:
- Co ty wyprawiasz? Wracaj natychmiast!

Zignorowała obu. Tygrys odwrócił się i teraz patrzyli sobie w oczy. Obnażył ostre, białe kły, położył uszy na płask, miał szaleństwo w ślepiach. Wyczuwała jego strach.

- Sinjun - powiedziała miękko.

Mijały sekundy. Mignął jej rudy płomień gdzieś od strony dużego namiotu - to Sheba podeszła do Alexa. Podała mu coś, lecz Daisy była zbyt skoncentrowana, by zauważyć, co to takiego.

Tygrys minął Neeco i skupił się na niej. Każdy jego mięsień był napięty w przygotowaniu do skoku.

- Mam broń. - Ledwie usłyszała szept Alexa. - Nie ruszaj się.

Jej mąż zabije Sinjuna. Rozumiała to, widziała logikę jego postępowania -na całym placu są ludzie, tygrys jest oszalały ze strachu, stanowi poważne zagrożenie, a jednocześnie wiedziała, że nie może do tego dopuścić. Nie można skazać na śmierć tak wspaniałej istoty tylko dlatego, że działa, jak jej podpowiada instynkt.

Sinjun nie popełnił żadnego przestępstwa oprócz tego, że urodził się tygrysem. To ludzie postępowali niewłaściwie. Wyrwali go z jego naturalnego otoczenia, uwięzili w ciasnej klatce, kazali żyć pod ostrzałem spojrzeń wrogów. A teraz z ich winy - bo to oni nie dopilnowali, by klatka była należycie zabezpieczona - skazują go na śmierć.

Ruszając się najszybciej jak umiała, weszła między męża a tygrysa.

- Zejdź z drogi, Daisy. - Choć spokojny, jego głos był bardzo władczy.
- Nie pozwolę, żebyś go zabił - odparła szeptem. Powoli zbliżała się do tygrysa.

Złote ślepia płonęły. Paliły ją spojrzeniem. Czuła, jak jego strach wnika do jej duszy. Stali się jednością, w sercu słyszała jego głos. Nienawidzę ich. Wiem. Przestań. Nie mogę. W końcu dzieliło ich zaledwie dwa metry.

- Alex cię zabije - szepnęła patrząc w złote ślepia.
- Daisy, proszę... - Słyszała napięcie w głosie Aleksa i było jej przykro, że jest źródłem jego niepokoju, ale nie mogła się teraz wycofać.

Zbliżając się do tygrysa wyczuła, że Alex zmienia pozycję, żeby strzelić z innej strony. Miała coraz mniej czasu.

Przerażona tak bardzo, że nie mogła złapać tchu, osunęła się na kolana przed tygrysem, miała w nozdrzach jego zapach.

- Nie pozwolę ci umrzeć - szepnęła. - Chodź ze mną. - Powoli wyciągnęła do niego rękę.

Jedna jej część oczekiwała, że lada chwila potężne szczęki zacisną się na jej ramieniu, a druga - może jej dusza, bo tylko dusza może być tak szaleńczo

uparta, głucha na głos rozsądku - szeptała, że jeśli Sinjun umrze, nieważne, czy będzie miała ramię, czy nie. Z wahaniem dotknęła jego łba między uszami.

Futro było zarazem miękkie i szorstkie. Czekwała, aż przywyknie do jej dotyku. Ciepło tygrysa przenikało ją całą. Wąsy łaskotały wewnętrzną stronę ręki, ciepło przenikało cienką koszulkę. Wielki kot przesunął się i powoli, leniwie położył na brzuchu, wyciągając przednie łapy.

Strach ustąpił spokojowi. Ogarnęła ją rozkoszna ulga; czuła się, jakby wróciła do domu. Nigdy nie było jej równie błogo i nagle znowu tygrys był nią, a ona tygrysem. W jednym ułamku czasu pojęła tajemnicę stworzenia: każda istota jest częścią innych, a wszyscy są częścią Boga, związani miłością, rzućeni na ziemię, by o siebie wzajemnie dbać i by się kochać. Zrozumiała, że nie liczy się strach, choroba, śmierć. Nie liczy się nic prócz miłości.

I w tym okruczu czasu pojęła także, że kocha Aleksa tak, jak kobieta kocha mężczyznę.

Najbardziej naturalnym gestem wydało jej się otoczyć szyję tygrysa ramionami. Przycisnąć policzek do łba, zamknąć oczy. Czas mijał. Wsłuchiwała się w bicie jego serca i głęboki, niski pomruk.

Kocham cię.

Kocham cię.

- Muszę cię zabrać - szepnęła przez łyzy. - Ale nie opuszczę cię. Nigdy.
Pomruk i bicie serca stały się jednym dźwiękiem.

Kłęczała przy nim jeszcze długo, z policzkiem przy wielkim łbie. Nigdzie nie było jej tak dobrze, nawet przy Taterze. Na świecie jest tyle zła, wszędzie, tylko nie tu. To miejsce jest święte.

Stopniowo przypominała sobie o innych. Stali nieruchomo jak posągi. Za nią, przed nią, po bokach.

Alex nadal celował do Sinjuna z pistoletu. Głupiec. Nie pozwoli mu go skrzywdzić. Miejsce jego zdrowej opalenizny zajęła trupia bladość i wiedziała, że to z jej powodu. Wsłuchana w bicie tygrysięgo serca, pojęła, jaki chaos wprowadziła w życie męża. Kiedy będzie już po wszystkim, czeka ich straszna awantura.

Jej ojciec, szary ze strachu i nagle bardzo stary, stał za Alekssem, obok Sheby. Heather ścisnęła ramię Brady'ego. Dzieci milczały.

Świat zewnętrzny się o nią upominał, nie mogła dłużej zostać tam, gdzie była. Wstała wolno. Nie oderwała dłoni od Sinjuna, zatopiła palce w gęstym futrze.

- Sinjun wróci do klatki - oznajmiła wszystkim. - Odsuńcie się.
Ruszyła i wcale się nie zdziwiła, gdy tygrys poszedł za nią. Ich dusze są

połączone, więc nie miał wyboru. Dotykał jej nogi, gdy prowadziła go do klatki. Przy każdym kroku czuła broń Alexa wymierzoną w zwierzę.

Im bliżej klatki, tym smutniejszy był Sinjun. Oddałaby wszystko, byle mu wytłumaczyć, że tylko tam będzie bezpieczny. Na progu klatki zatrzymał się.

Uklękła, zajrzała mu w oczy.

- Zostanę z tobą.

Nie mrugnął. A potem, o dziwo, otarł się łbem o jej policzek i znów usłyszała głębokie mruczenie.

I nagle go nie było. Wskoczył do klatki jednym pięknym susem.

Usłyszała ruch za sobą, odwróciła się i zobaczyła, jak Neeco i Alex biegną ku klatce, by jak najszybciej zamknąć drzwiczki.

- Przestańcie! - Powstrzymała ich unosząc ręce. - Ani kroku dalej.
Zastygli w bezruchu.

- Daisy, zejź z drogi. - W głosie Aleksa dźwięczało napięcie, żyły na szyi nabrzmiały mu jak postronki.
- Zostawcie nas w spokoju. - Stała przed otwartą klatką i odwróciła się do nich tyłem.

Sinjun obserwował ją cały czas. Ponownie uwięziony, stał równie władczo jak zwykle: obcy, daleki, majestatyczny, pozbawiony wszystkiego prócz godności. Wiedziała, czego od niej chce i nie mogła się na to zdobyć. Domagał się, by była jego strażnikiem. Wybrał ją, by zamknęła zepsute drzwi i pozbawiła go wolności.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie poczuła łez na policzkach. W złotych oczach Sinjuna błysnęła pogarda, patrzył na nią wyniośle, sprawiał, że czuła się od niego gorsza.

Zrób to, nazywało złote spojrzenie. Natychmiast.

Z wysiłkiem uniosła ciężkie drzwiczki. Złamany zawias utrudniał zadanie, ale udało jej się. Szlochała głośno.

Alex doskoczył, by przytrzymać drzwiczki, ale ledwie ich dotknął, Sinjun obnażył kły i ryknął.

- Zostaw! - krzyknęła. - Denerwujesz go. - Proszę. Ja to zrobię.
- Cholera! - Cofnął się, zły i zdenerwowany.

Było jej bardzo niewygodnie. Klatka stała na podwyższeniu, metr nad ziemią, i żeby utrzymać drzwiczki na miejscu, musiała trzymać ręce wysoko w górze. Neeco podsunął jej drewniany stołeczek i kawałek sznura.

Nie wiedziała w pierwszej chwili, do czego miał służyć.

- Przewlec przez kraty koło zawiasu - poinstruował Alex. - Oprzyj się o drzwiczki, przytrzymaj je całym ciałem. I, Na Boga, uciekaj, gdyby zaatakował.

Stanął za nią i objął w talii, by pomóc utrzymać równowagę. Czerpała pociechę z jego dotyku, gdy wypełniała jego polecenie, przytrzymywała drzwiczki barkiem i mocowała się z grubą liną... Drżała ze zmęczenia. Czuła ucisk na plecach - to pistolet za paskiem Aleksa.

Zacisną} ręce.

- Już prawie koniec, skarbie.

Węzeł, choć niezdarny, trzymał dobrze. Opuściła ręce. Alex ściągnął ją ze stołka i przygarnął do siebie.

Stała tak bardzo długo, zanim uniosła głowę i zajrzała w oczy równie bursztynowe jak tygrysa. Nadal napawała ją zdumieniem świadomość, że go kocha. Są tak różni, a przecież słyszała głos jego serca tak wyraźnie, jakby powiedział to na głos.

- Przepraszam, że cię przestraszyłam.
- Później o tym porozmawiamy.

Zaprowadzi ją do przyczepy i nakrzyczy. Może to ostania kropla, może teraz ją odeśle? Nie, nie mogła teraz o tym myśleć. Odsunęła się od niego.

- Na razie nie mogę stąd odejść. Obiecałam Sinjunowi, że z nim zostanę. Zaciśnął usta w wąską linię, ale się nie sprzeciwił.
- Dobrze.

Podbiegł do nich jej ojciec.

- Nie masz za grosz rozumu, ty idiotko! Cud, że jeszcze żyjesz! Co cię opętało? Nie waż się więcej tego robić, ty....

Alex nie dał mu dokończyć.

- Zamknij się, Max. Ja się tym zajmę.
- Ale...

Alex uniósł brew i Max Petroff zamilkł. Tylko tyle: uniesiona brew, a wystarczyło. Nigdy nie widziała, by jej władczy ojciec komuś uległ. Przypomniała sobie jego opowieść. Od setek lat Petrowowie słuchali Romanowów.

W tym momencie prawie uwierzyła w słowa ojca, ale przede wszystkim skupiła się na Sinjunie, nerwowym i gniewnym.

Amelia zaczęła się niepokoić - usłyszała głos ojca za plecami. - Lepiej już pójdę. Do zobaczenia, Theodosio. - Nieczęsto jej dotykał, dlatego zdziwiło ją muśnięcie w ramię. Zanim zareagowała, pożegnał się z Alekssem i odszedł.

Cyrk powoli wracał do życia. Jack rozmawiał z przedszkolanką i odprowadzał z nią dzieci. Neeco i inni ponownie zajęli się pracą. Sheba podeszła bliżej.

- Dobra robota, Daisy.

Te słowa nie przyszły jej łatwo. Daisy dostrzegła błysk podziwu w zielonych oczach, ale nabrała także przekonania, że Sheba nie lubi jej teraz jeszcze bardziej. Właścicielka cyrku unikała wzroku Aleksa i odeszła tak szybko, jak to było możliwe. Zostali sami z Sinjunem.

Tygrys stał nieruchomo, spięty i czujny, lecz nadal odnosił się do wszystkich z właściwą sobie pogardą. Daisy dotknęła prętów klatki. Sinjun się poruszył. Słyszała, jak Alex gwałtownie wciąga powietrze, gdy wielki łeb otarł się o jej rękę.

- Nie powinnaś mu na to pozwalać.

Wsunęła dłoń do klatki i podrapała tygrysa za uszami.

- Nic mi nie robi. Nie szanuje mnie, ale mnie kocha.

Alex roześmiał się mimowolnie i, całkiem dla niej nieoczekiwanie, objął ją mocno. Oparł brodę na czubku jej głowy.

- Nigdy w życiu tak się nie bałem.

- Przepraszam.
- To ja przepraszam. Uprzedzałaś, że klatki są w fatalnym stanie i moim obowiązkiem było to sprawdzić. To moja wina.
- Nie, moja. Czuję się odpowiedzialna za menażerię.
- Nie wolno ci się obwiniać. Nie pozwolę.

Język Sinjuna pieścił jej nadgarstek. Alex napiął mięśnie, widząc, że tygrys ją liże.

- Wyjmij rękę z klatki, dobrze? - poprosił cicho. - Przyprawisz mnie o atak serca.
- Za chwilę.
- Dzisiejszy dzień już mnie kosztował dziesięć lat życia. Nie mogę stracić ani dnia więcej.
- Lubię go dotykać. Poza tym jest do ciebie podobny. Niełatwo zdobyć jego uczucie, więc nie chcę go urazić.

- To zwierzę, Daisy. Nie ma ludzkich uczuć.
Była w zbyt dobrym nastroju, by się kłócić.

- Kochanie, musisz przestać zawierać przyjaźnie z dzikimi zwierzęta mi. Najpierw Tater, teraz Sinjun. Potrzebny ci normalny domowy zwierzak. Jutro z samego rana sprawimy ci psa.

Podniosła na niego fiołkowe oczy.

- Och, nie, nie możemy!
- Czemu nie?
- Bo się boję psów.

Ze zdziwienia nie wiedział, co powiedzieć, a potem zaczął się głośno śmiać. Najpierw był to głuchy pomruk z głębi klatki piersiowej, ale zaraz przerodził się w głośny, serdeczny śmiech, który niósł się echem po pustym placu.

- No tak - mruknęła, ukrywając swój uśmiech na jego piersi. - Alex

Markov w końcu się śmieje i z kogo? Oczywiście ze mnie.

Odrzucił głowę do tyłu, przyciągnął ją bliżej i roześmiał się jeszcze głośniej.

Sinjun patrzył na nich z niesmakiem. Ułożył się wygodniej i dalej lizał palce Daisy.

Alex torował im drogę przez tłumek dziennikarzy i reporterów, którzy zebrali się przy tylnym wejściu po drugim przedstawieniu tego wieczoru.

- Moja żona miała dzisiaj dosyć przeżyć. Teraz musi odpocząć. Dziennikarz zignorował go i podsunął Daisy pod nos mały dyktafon.
- O czym pani myślała, gdy tygrys wy dostał się na wolność?

Daisy już otwierała usta, by odpowiedzieć. Alex wiedział, że z czystej uprzejmości będzie udzielała wywiadów, aż padnie ze zmęczenia.

- Przykro nam, ani słowa więcej. - Objął ją zaborczo i wyprowadził na zewnątrz.

Niedługo trwało, zanim media zwietrzyły doskonały materiał w historii tygrysa, który wydostał się z klatki. Cały czas przez cyrk przewijały się tłumy dziennikarzy. Początkowo Shebę cieszyła taka darmowa reklama, dopóki nie usłyszała, jak Daisy krytykuje menażerię jako nieludzką i przestarzałą formę rozrywki. Wpadła w furję. Usiłowała wtrącić się do rozmowy, ale Daisy popatrzyła na nią tymi niewinnymi oczętami i powiedziała naiwnie: „Ależ Sheba, zwierzętom nie podoba się w menażerii. Są nieszczęśliwe”.

Gdy wrócił razem z Daisy do przyczepy, Alex był tak szczęśliwy, że nic się jej nie stało, że nie zwracał uwagi, na to co mówi. Potknęła się po drodze i dopiero to uświadomiło mu, że idzie za szybko. Ciągłe tak jątraktuje. Ciągnie za sobą. Zmusza. A co, gdyby dzisiaj coś jej się stało? Gdyby Sinjun zrobił jej krzywdę?

Wpadł w panikę, gdy wyobraźnia podsuwała mu mrożące krew w żyłach obrazy: Daisy rozdierana ostrymi pazurami tygrysa. Gdyby choć włos spadł jej z głowy, nigdy by sobie nie wybaczył. Jest dla niego zbyt ważna. Za bardzo jej potrzebuje.

Wciągnął nosem jej zapach, słodki i korzenny, z domieszką czegoś innego, może dobroci. Jakim cudem do tego stopnia weszła mu w krew w tak krótkim czasie? Nie jest w jego typie, a przecież budzi w nim uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewał. Nieważne, że stawia przy tym jego świat na głowie, że białe okazuje się czarne, a miejsce porządku zajmuje chaos. Nie miała za grosz zdrowego rozsądku. Zaprzyjaźniła się z tygrysem, a bladła ze strachu przy małym pokojowym piesku. Nauczyła go się śmiać. Zrobiła coś jeszcze, coś, czego nie dokonał nikt: przebiła się przez skorupę jego opanowania. Może dlatego tak bardzo cierpi.

W myśli zobaczył pewien obraz, początkowo ulotny, ale coraz wyraźniejszy. Przypomniawszy sobie zimowe dni, gdy zbyt długo przebywał na powietrzu i wracał do domu, by się ogrzać. Ból w odmrożonych dłoniach, w miarę jak powracało krążenie. Ból odwilży. Czy właśnie to go spotkało? Czyżby tajały zamrożone uczucia?

Daisy odwróciła się do dziennikarzy.

- Alex, uznają że jestem nieuprzejma. Nie powinniśmy tak odchodzić.
- Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą.
- To dlatego, że masz dobre zdanie o sobie, ja natomiast...

- Cicho.

Tater, przywiązany do słupa w pobliżu ich przyczepy, zatrąbił żałośnie.

- Muszę powiedzieć mu dobranoc.

Poczuł pustkę w ramionach, gdy wyplątała się z jego objęć i podeszła do słonika. Przytuliła się do niego, a on oparł jej trąbę na ramieniu. Alex najchętniej odepchnąłby go od niej z obawy, że słonik zdusi ją w przyływie uczuć. Kot. Kupi jej kotka. Z wyciętymi pazurami, żeby jej nie podrapał.

To nie poprawiło mu humoru. Jak znał Daisy, kotów pewnie też się boi. W końcu pożegnała się z Taterem i wróciła do przyczepy. Zdjęła kostium i ciężko osunęła się na łóżko.

- No, dalej. Nakrzycz na mnie, bo masz na to ochotę przez cały dzień.

Nigdy nie była taka zagubiona. Dlaczego ma o nim jak najgorsze zdanie? Serce ciągnęło go do niej, ale umysł podpowiadał, że trzeba na nią-na-krzyceć, aż popamięta. Cyrk to niebezpieczny świat, musi ją chronić.

Zastanawiał się. Podniosła na niego oczy. W fiołkowej głębi odbijały się wszelkie zmartwienia tego świata.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś go zabił, Alex. Nie mogłam.
Szlag trafił dobre chęci.

- Wiem. - Usiadł koło niej, wyjął źdźbło siana z włosów. Mówienie przychodziło mu z trudem. - Nigdy nie byłem świadkiem równie bohaterskiego czynu.
- Ani równie głupiego. Nie krępuj się, powiedz to.
- Też. - Palcem wskazującym odsunął ciemny lok z jej policzka. Gdy patrzył na nią, usiłował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział coś równie wzruszającego. Chyba nie. - Początkowo miałem cię za rozpuszczoną, zepsutą bogaczkę, głupiutką i ładną, i nic poza tym.

Jak się spodziewał, przecząco pokręciła głową.

- Nie jestem ładna. Moja mama...
- Wiem. Twoja mama zwała facetów z nóg, a ty jesteś brzydka jak noc. - Uśmiechnął się lekko. - Z przykrością zniszczę twoje wyobrażenia, ale nie tak to widzę.
- Dlatego że jej nie znasz.

Mówiła tak poważnie, że z trudem powstrzymał się od śmiechu. Doświadczał tego, ilekroć z nią rozmawiał.

- Czy twoja matka zaprowadziłaby tygrysa do klatki?
- No, może nie, ale doskonale radziła sobie z mężczyznami. Zrobiliby dla niej wszystko.
- Jest mężczyzna, który i dla ciebie zrobi wszystko.

Otworzyła szeroko oczy. Najchętniej cofnąłby te słowa, bo zdradzały zbyt wiele. Obiecał sobie, że będzie ją chronił, że nie dopuści, by snuła romantyczne rojenia, a teraz sam je podsyca. Znając Daisy i jej staroświeckie poglądy powinien wiedzieć, że weźmie jego troskę za miłość i zacznie snuć marzenia o przyszłości, marzenia, na których realizację nie pozwala jego przeszłość. Może ją uchronić w jeden sposób - pokaże jej, jaki z niego podły sukinsyn.

Ale to takie trudne. Los spletał mu wiele okrutnych figli, a najgorszy był ten ostatni: postawił na jego drodze tę delikatną, wrażliwą kobietę o pięknych oczach i gorącym sercu. Troska jej nie wystarczy. Potrzebuje prawdziwej miłości, dzieci i dobrego męża, porządnego faceta, który chodzi do kościoła co niedziela i pokocha ją do szaleństwa.

Na myśl o Daisy jako żonie innego przeszył go ból, ale odepchnął go od siebie. Nieważne, zrobi wszystko co w jego mocy, by ją chronić.

- Mówisz poważnie, Alex? Naprawdę zrobiłbyś dla mnie wszystko? I znowu, mimo najlepszych chęci, skinął głową jak głupiec.
- Więc połów się i pozwól mi się kochać.

Nabrzmiał boleśnie. Pragnął jej tak bardzo, że nie mógł złapać tchu. W ostatniej chwili, zanim pragnienie przesłoniło wszystko inne, uśmiechnęła się tak słodko, że poczuł się jakby dostał kopniaka w podbrzusze.

Nie ukrywała niczego. Nawet najdrobniejszej rzeczy. Oddawała mu się bez ograniczeń: ciało, serce, duszę. Czy możliwe, by ktoś był do tego stopnia pozbawiony odruchu samozachowawczego? Wziął się w garść. Jeśli ona nie zadba o siebie, on zrobi to za nią.

- Seks powinien być czymś więcej niż związkiem ciał - rzucił szorstko. - To twoje słowa. Powiedziałeś, że ma być święty, ale między nami tak nie będzie. Nie ma miłości, nie zapominaj o tym, jest tylko seks.

Ku jego całkowitemu zdumieniu, uśmiechnęła się czule i, jak mu się zdawało, z litością.

- Ty głuptasie. Oczywiście, że jest miłość. Nie wiesz? Kocham cię. Poczuł się, jakby dostał pięścią w splot słoneczny.

Miała czelność się roześmiać.

- Kocham cię, Alex, i nie musisz się z tego powodu nadymać. Wiem, mówiłam, że to się nigdy nie stanie, ale nic na to nie poradzę. Odpychałam od siebie tę świadomość, ale dzisiaj Sinjun pokazał mi, co czuję.

Mimo jego ostrzeżeń i prośb, mimo zaklęć i gróźb, uznała, że się w nim zakochała. I to wszystko jego wina. Dlaczego poszedł z nią na spacer na plażę? Dlaczego otworzył przed nią duszę? I, do cholery, dlaczego poszedł z nią do łóżka? Teraz musi ją przekonać, że to wcale nie miłość, tylko jej bajkowa wizja życia, a nie będzie to łatwe.

Zanim zdążył wytłumaczyć, na czym polega jej pomyłka, zamknęła mu usta pocałunkiem. Jego umysł się poddał. Pragnie jej. Musi ją mieć.

Przesunęła językiem po ustach Aleksa, rozchyliła je lekko. Uwięził jej głowę w dłoniach, ukrył palce we włosach. Była miękka i uległa, oddawała mu się cała.

Jęknęła cicho, prosząco. Ten dźwięk przebił się przez opary namiętności, przywrócił mu zdrowy rozsądek. Musi jej przypomnieć, jak to jest między nimi. Dla jej dobra musi być brutalny. Lepiej niech jej będzie przykro teraz niż gdyby miała naprawdę cierpieć później.

Oderwał się od niej gwałtownie. Jedną ręką pchnął na łóżko, drugą majstrował przy wypukłości w dżinsach.

- Nie ma to jak dobre pieprzenie.

Skrzywił się, gdy zaszokowana zmrużyła oczy. Znał ją i przygotował się na dalszy ciąg: zerwie się na równe nogi i wygłosi wykład o czystości języka. Ale wcale tego nie zrobiła. A szok na jej twarzy przerodził się w litość.

- Wiedziałam, że niełatwo to przyjmiesz. Jesteś taki przewidywalny. Przewidywalny? Więc tak go widziała? Do cholery, on chce ją ratować,

a ona z niego kpi! No, już on jej pokaże. Zmusił się do drwiącego uśmiechu.

- Ściągaj ten kostium. Mam ochotę na ostry numer i nie chcę podrzeć tych szmatek.
- Ostry numer?
- Dobrze słyszałaś, mała. Ściągaj sukienkę.

Rozdział siedemnasty

Daisy głośno przełknęła ślinę.

- Mam zdjąć sukienkę?

Wiedziała doskonale, że to głupie pytanie, ale Alex ją zaskoczył... Co właściwie miał na myśli, mówiąc „ostry numer”? Odruchowo spojrzała na pejcz, rzucony niedbale na krzesło. Porządnie go wystraszyła wyznając miłość, ale tego nie oczekiwała. Chociaż z drugiej strony... jest tak drażliwy w tym względzie, że mogła to przewidzieć.

- Nie ociągaj się. - Ściągnął koszulkę przez głowę. Dżinsy opadły nisko na biodra. Wyglądał ponuro i groźnie, gdy tak stał, nagi do pasa, z ciemną strzałką włosów wskazujących niebezpieczne miejsce z subtelnością neonu.
- Co miałaś na myśli, mówiąc „ostry numer”?
- Czas na trochę odmiany.

- Szczerze mówiąc, chyba nie jestem jeszcze na to gotowa. Zdawało mi się, że powiedziałaś, że mnie kochasz, Daisy. Możesz tego

dowiedzieć?

Prowokuje ją, to jasne. W myślach policzyła do dziesięciu.

- Nie jestem romantykiem, nie lubię kwiatów i wierszy, chyba o tym wiesz. Lubię seks. Często i ostro.

Dobry Boże! Naprawdę go wystraszyła. Zagryzła dolną wargę. Wbrew temu, co wcześniej powiedziała, Alex wcale nie jest przewidywalny, więc musi mieć się na baczności. Z drugiej strony, zapamiętała lekcję Tatera i jego kolegów: podczas konfrontacji z dzikim zwierzęciem biada ci, jeśli się wycofasz.

- Dobrze - powiedziała głośno. - Co mam robić?
- Już powiedziałem. Rozbierz się.
- A ja powiedziałam, że będę cię kochać, a nie odwrotnie.
- Może wcale nie chcę cię kochać. Może chcę cię pieprzyć.

Świnia! Zastawia na nią sidła. Musiała zagryźć język, żeby nie wpaść w jego pułapkę. Jeśli straci panowanie nad sobą, on będzie górą, do czego zresztą dążył. Musi mu się sprzeciwić i to na swoich warunkach. Za bardzo go kocha, by pozwalać mu na takie traktowanie.

Rozważała sytuację przez chwilę, zanim wstała z łóżka, żeby zdjąć ubranie. Obserwował ją w milczeniu. Zdjęła buty, ściągnęła sukienkę, ale zawahała się przy bieliźnie. Był podniecony, obcisłe dżinsy świadczyły o tym aż nazbyt wyraźnie, i bardzo zły, więc nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Może uda jej się odciągnąć jego uwagę. Tym sposobem zdobędzie trochę czasu.

Tyle się wydarzyło od rozmowy z ojcem, że nie miała sposobności by zapytać Aleksa o jego rodziców. Jeśli wspomni o tym teraz, może uda jej się go zagadać. Taka rozmowa może również poprawić mu humor.

- Ojciec powiedział, że pochodzisz z Romanowów.
- Zdejmij mi dżinsy.
- I to nie z jakiejś bocznej gałęzi. Twierdzi, że twój ojciec był wnukiem cara Mikołaja II. Nie każ mi powtarzać.

Był tak władczy i tak arogancki, że nie musiała się zbytnio wysilać, by sobie wyobrazić, jak siedzi na tronie Katarzyny Wielkiej i rozkazuje zapłakanej niewieście z rodu Petroffów skoczyć do Wołgi.

- Twierdzi, że jesteś dziedzicem korony.
- Zamknij się i rób, co ci każę.

Stłumiła westchnienie. Boże, ależ on trudny. Najwyraźniej nie ma to jak wyznać Rosjaninowi miłość, by zmusić go do ataku. Coraz trudniej było odwzajemnić jego dumne spojrzenie z choćby odrobiną godności, zważywszy, że miała na sobie tylko bieliznę, ale robiła co w jej mocy. Niestety, teraz nie czas na szukanie odpowiedzi.

Uśmiechnął się krzywo.

- Uklęknij i zdejmij mi dżinsy.
Paskudna świnia!

Zacisnął usta.

- Natychmiast.

Głęboko zaczerpnęła tchu. Nie przypuszczała, że będzie taki wredny. Zdziwiałające, do czego posuwa się przerażony mężczyzna. Chce doprowadzić do tego, by wycofała słowa miłości. Boże, ile tygrysów można poskromić jednego dnia?

Ma gniew w oczach, rozdęte złością nozdrza. Nagle ogarnęło ją współczucie. Kochane biedactwo. Radzi sobie ze strachem w jedyny sposób jaki zna. Jeśli będzie mu się opierała, tylko pogorszy sytuację. Och, Alex. Ileż krzywd wyrządził ci pejcz wuja?

Patrząc mu w oczy, uklękła. Świadomość, że jest bardzo podniecony, podziałała i na nią. Nawet strach nie zgasił w nim płomienia.

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Do cholery, gdzie się podziała twoja duma?

Przysiadła na piętach i podniosła na niego wzrok. Był szorstki, niezdolny do kompromisu. Wystające kości policzkowe rzucały cień na policzki, wzdłuż ust ciągnęły się głębokie bruzdy.

- Duma? Jest w sercu.

- Pozwalasz, żebym cię poniżał!
Uśmiechnęła się.

- Nie możesz tego zrobić. Tylko ja sama mogę się poniżyć. A klęczę przed tobą, bo to mnie podnieca.

Zapadła cisza. Alex był tak nieszczęśliwy, że Daisy nie mogła tego znieść. Uniósł się lekko i przywarła ustami do twardego brzucha, tuż nad paskiem dżinsów. Jednocześnie mocowała się z guzikiem, a wreszcie rozpięła ręzporek.

Alex dostał gęziej skórki, ochryply głos rwał się co chwila.

- Nie rozumiem cię.

- Chyba jednak rozumiesz. Nie rozumiesz tylko siebie samego.
Złapał ją za ramiona i podniósł do góry, aż spojrział w oczy pociemniałe

z rozpacz.

- I co ja mam z tobą zrobić? - zapytał.
- Najlepiej kochać.

Wypuścił powietrze z płuc i pocałował ją. Był zaborczy, a ona uległa, Porwała ich trąba powietrzna.

Nie wiedział, czy rozbierali się wzajemnie, czy Daisy sama zdjęła bieliznę, ale nagle oboje zaraz leżeli na łóżku. Wilgotne ciepło promieniowało z jej brzucha. Czuła jego usta na ramieniu, na piersi, na udach. Pocałował ją w brzuch. Rozsunęła nogi, pozwoliła, by uniósł jej kolana.

- Chcę cię dotykać - szepnął w miękką skórę wewnętrznej strony jej ud.
I zrobił to. I to jak.

Nie kochał jej sercem, ale kochał ciałem, i robił to z takim zaangażowaniem, z takim oddaniem, że jej serce wezbrało uczuciem. Przyjmowała to, co mógł jej dać, i odwzajemniała się dłońmi i piersiami, ustami i oddechem.

Gdy w końcu w nią wszedł, otoczyła jego biodra nogami i przyciągnęła do siebie z całej siły.

- Tak - szepnęła. - O, tak.

Dzielące ich bariery zniknęły. Kiedy zmierzali do szczytu, jęczała:

- Tak, o tak. Uwielbiam to. Kocham... Tak. Dalej. Tak, o tak....
Mówiła kierowana instynktem i pragnieniem. Gdyby umilkła, starałby

się zapomnieć kim jest, wmówić sobie, że to kolejna bezimienna kochanka. Nie zniosłaby tego. Jest Daisy. Jest jego żoną.

Mówiła, tuliła go i mknęła z nim ku miejscu jedności.

I w końcu ciemność stała się jasnością.

- To było święte.
- Wcale nie, Daisy. To był seks.
- Zróbmy to jeszcze raz.
- Słuchaj, jedziemy sto kilometrów na godzinę, spaliśmy nie więcej niż trzy godziny, i już mamy opóźnienie. Musimy zdążyć do Allentown.
- Sztyniak.

- Kto?
- Ty.

Zerknął na nią kątem oka.

- Powtórz to, kiedy będziesz naga.
- Nie rozbiore się, dopóki nie przyznasz, że to było święte,
- A co powiesz na kompromis? Było... wyjątkowe.

Spojrzała na niego triumfalnie i dała spokój. Ostatnia noc była nie tylko wyjątkowa, oboje o tym wiedzieli. Wyczuwała to w intensywności przeżycia, w sposobie, w jaki się do siebie tulili, gdy było po wszystkim. Gdy patrzyli sobie w oczy, nie było żadnych tajemnic. Tego ranka oczekiwała, że Alex będzie taki jak zawsze, ponury i złośliwy, za wszelką cenę zachowujący dystans. On tymczasem był zabawny i czuły, prawie tak, jakby się poddał. Dusza romantyczki łudziła się, że ją pokochał, ale zdawała sobie sprawę, że nie pójdzie to tak łatwo.

Wielkie krople deszczu spadły na brudną przednią szybę. Był zimny, ponury ranek, a jeśli wierzyć prognozie, będzie jeszcze gorzej. Spojrzał na nią i miała wrażenie, że czyta w jej myślach.

- Nie mogę ci się oprzeć - powiedział spokojnie. - Wiesz o tym, prawda? I mam już po uszy udawania, że jest inaczej. - Spochmurniał. - Ale nie kocham cię, Daisy. Nawet nie wiesz, jak mi przykro z tego powodu, bo gdy bym miał kogoś kochać, to byłabyś ty.

Z trudem wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Mutacja?
- Nie żartuj sobie z tego.
- Przepraszam, ale to takie... - Głupie. Tak, to głupie, ale nie powiedziała tego na głos. Dopóki Alex jest przekonany, że nie jest zdolny do miłości dopóki nie zmieni zdania, jej perswazje odniosą wręcz odwrotny skutek. Chyba że to prawda, bo i takie myśli chodziły jej po głowie. A jeśli naprawdę okropne, smutne dzieciństwo naprawdę pozbawiło go zdolności kochania? Albo po prostu kochania jej?

Deszcz coraz głośniej bębnił o dach szoferki. Spojrzała na obrączkę na palcu.

- Powiedz, jakby to było, gdybyś mnie kochał?
- Gdybym cię kochał?
- Tak.

Nie ma sensu rozważać czegoś, co się nigdy nie stanie.

- Wiesz, co ja myślę? Nie wierzę, że byłoby lepiej niż teraz. Jest wspa niale.

- Ale na krótko. Skończy się pół roku, skończy się nasze małżeństwo. Daisy, nie mógłbym spojrzeć w lustro, gdybym musiał rok po roku patrzeć, jak gorzkniejesz, pozbawiona tego, czego ja nie mogę ci dać. Nie dam ci miłości. Inie dam ci dzieci, a tego potrzebujesz najbardziej. Bez miłości uschniesz jak kwiat bez wody.

Słyszała ból w jego głosie, ale nie będzie teraz walczyć. Za bardzo boli. Nie zniesie ani słowa więcej. Zmieniła temat.

- Wiesz, o czym marzę?
- Pewnie o miesiácu na farmie piéknosci?
- Nie. Chciałabym być przedszkolanką.
- Naprawdę?
- Głupie, prawda? Musiałabym iść do college'u, ale jestem za stara. Miałabym ponad trzydzieści lat kończąc studia.
- A ile będziesz miała, jeśli nie pójdiesz do college'u?
- Słucham?
- Czas i tak płynie, bez względu na to, czy będziesz studiowała, czy nie.
- Naprawdę uważasz, że powinnam to zrobić?
- Nie widzę powodu, dlaczego nie.
- Bo w życiu poniosłam tyle klęsk, że nie chcę żadnych nowych rozczarowań. Tak, jestem inteligentna, ale otrzymałam niekonwencjonalne wykształcenie, delikatnie mówiąc, i nie mam pojęcia o dyscyplinie. Nie wyobrażam sobie, jak miałabym sobie poradzić wśród genialnych osiemnastolatków po zwykłych szkołach średnich.
- Najwyższy czas, żebyś przestała tak nisko się oceniać. Nie zapominaj, że jesteś poskramiaczką tygrysów. - Uśmiechnął się tajemniczo, tak że nie wiedziała, którego tygrysa ma na myśli, Sinjuna czy siebie. Ale nie, Alex jest zbyt zadufany w sobie, by się uznać za poskromionego.

Dostrzegła strzałkę przyczepioną do słupa.

- Zaraz skręcamy.

Alex znajdował cyrk z taką łatwością, z jaką inni oddychali, i pewnie już to widział, ale i tak skinął głową. Deszcz się nasilał, wycieraczki pracowały coraz szybciej.

- Chyba dzisiaj nam się nie uda i nie będziemy na asfalcie - zagadnęła.
- Niestety nie, stoimy na polu.
- Więc wreszcie doświadczę na własnej skórze, dlaczego wędrownie cyrki nazywa się cyrkami błotnymi. Mam tylko nadzieję, że deszcz nie zdenerwuje zwierząt.
- Nic im nie będzie, Najbardziej ucierpią robotnicy.
- I ty. Będziesz razem z nimi, jak zawsze.
- To moja praca.

- Dziwna praca jak dla człowieka, który mógłby być carem. - Spojrzała na niego kątem oka. Myli się, jeśli sądzi, że już o tym zapomniała.
- Znowu do tego wracamy?
- Powiedz prawdę, a obiecuję, że nie poruszę tego tematu nigdy więcej.
- Obiecujesz?
- Obiecuję.
- No, dobrze. - Głęboko zaczerpnął tchu. - Więc... to jest prawdopodobne.
- Co? - Tak gwałtownie odwróciła głowę, że mało brakowało, a skręciłaby kark.
- Z całą pewnością pochodzę z Romanowów, a opierając się na danych zebranych przez Maksa, można właściwie założyć, że jestem prawnukiem cara Mikołaja II.

Opadła na siedzenie.

- Boże drogi. Nie wierzę.
- To dobrze. Więc nie będziemy już o tym rozmawiać.
- Naprawdę?
- Max ma przekonujące dowody. Ale ponieważ i tak nic z tym nie zrobię, nie ma sensu o tym dyskutować.

- Jesteś dziedzicem korony carskiej?
- W Rosji nie ma już monarchii, gdyby to umknęło twojej pamięci.
- Ale gdyby była...
- Gdyby była, pretendenci do tronu waliliby drzwiami i oknami. -Az tego, co mówił ojciec, wynika, że ty miałbyś z nich wszystkich

największe szanse, tak?

- Może i tak, ale co z tego? Rosjanie nienawidzą Romanowów bardziej niż komunistów, więc nie zanoszą się na to, by przywrócili monarchię.
- A jeśli tak?
- Zmieniłbym nazwisko i zaszył się w dżungli.
- Mojemu ojcu nie spodobałoby się to.
- Twój ojciec jest fanatykiem.
- Wiesz, że dlatego doprowadził do naszego małżeństwa, prawda? Myślałam, że chciał mnie ukarać wydając za najbardziej nieodpowiedniego mężczyznę, ale wcale nie o to chodziło. Chciał, żeby Romanowowie i Petroffowie się połączyli i wykorzystali mnie. - Wzdrygnęła się. - Przecież to spisek. Zimno mi się robi na samą myśl. Wiesz, o czym chciał wczoraj ze mną rozmawiać?
- Pewnie o tym samym, co ze mną. Że powinniśmy zostać razem.
- Powiedział, że jeśli chcę cię przy sobie zatrzymać, powinnam się hamować. I czekać na ciebie z kapturami w ręku przy drzwiach.

Alex uśmiechnął się pod nosem.

- A mnie radził, żebym przymknął oczy na twoje szaleństwa i skupił się na twoim ślicznym ciałku.
- Tak powiedział?
- Nie tak rozwlekle, ale o to mniej więcej chodziło.
- Nie rozumiem, czemu tak się przejmujesz półrocznym małżeństwem.
- Przecież to jasne. Ma nadzieję, że wpadniemy. No... że zajdziesz w ciążę. Gapiła się na niego bez słowa.

- Dba o ciągłość dynastii. Jednocześnie chce, by przyszły dziedzic miał jego krew w żyłach. Wszystko zaplanował. Kiedy to hipotetyczne dziecko przyjdzie na świat, możemy się rozwieść, będzie miał to w nosie. Ba, nawet wolałby, żebym zniknął z horyzontu, a wtedy zmusiłby cię, żebyś powierzyła dziecko jego opiece.
- Ale przecież wie, że biorę tabletki antykoncepcyjne. Amelia zaprowadziła mnie do swojego ginekologa. Co więcej, osobiście zrealizowała receptę w aptece twierdząc, że na mnie nie można polegać.

Wyjrzała przez okno na czteropasmową autostradę. Mignęła jej flaga Subaru i szyld Taco Bell. To nierzeczywiste, niemożliwe - z jednej strony współczesny świat, a z drugiej dynastyczne rozważania. Nagle uderzyła ją straszna myśl.

- Carewicz Aleksiej był chory na hemofilię, Alex. A ty?
- Nie, nosicielkami choroby są tylko kobiety. Aleksiej był chory, ale nie przekazywał tego. - Zjechał na lewy pas. - Posłuchaj mojej rady, Daisy, zapomnij o tym. Nie będziemy małżeństwem długo, nie zajdziesz w ciążę, więc moje koligacje rodzinne cię nie dotyczą. Powiedziałem ci to tylko dlatego, żebyś przestała marudzić.
- Nie marudzę.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i mruknął:

- To tak, jakbyś powiedziała, że nie...
- Stop! Jeśli powiesz słowo na „p”, pożałujesz tego!
- Jakie słowo? Szepnij mi na ucho, żebym wiedział, o czym mowa.
- Niczego nie szepnę.
- Przeliteruj.
- Nie ma mowy.

Drażnił się z nią przez całą drogę, ale nie postawił na swoim.

Po południu deszcz przerodził się w oberwanie chmury. Alex pożyczył Daisy żółty sztormiak, więc górna część jej ciała była sucha, ale nogi miała mokre po kolana, a adidasów całkiem zniknęły pod warstwą błota.

Tego wieczoru, przed spektaklem, podchodzili do niej wszyscy artyści. Brady przeprosił za swoje zachowanie poprzedniego dnia. Jill zaproponowała wspólne zakupy w przyszłym tygodniu. Rodziny Tolea i Lipscomb gratulowały odwagi, klauni wręczyli bukiet papierowych kwiatów.

Wieść o wczorajszej eskapadzie Sinjuna przyciągnęła liczną widownię mimo złej pogody. Spektakl popołudniowy, o drugiej, przeszedł bez kłopo-

tów. Jack dramatycznie opowiadał o przygodzie z tygrysem, ale Daisy trochę popsowała mu robotę, bo wrzasnęła, gdy pejcz owinął jej nadgarstki.

Po spektaklu przebrała się w brudne dżinsy w garderobie zaimprovizowanej z tyłu namiotu, żeby artyści nie mokli biegnąc od przyczep. Naciągnęła kaptur na głowę i wybiegła na dwór, w ulewę. Nie było jeszcze czwartej, ale ochłodziło się znacznie. Trzęsła się z zimna, zanim dotarła do przyczepy. Ściągnęła dżinsy, włączyła mały piecyk i zapaliła wszystkie światła.

Robiło się coraz cieplej. W miękkim świetle lamp przyczepa nigdy nie wyglądała równie przytulnie. Włożyła grube skarpetki i dres w kolorze brzoskwini i zabrała się za gotowanie. Zazwyczaj jedli przed ostatnim przedstawieniem. W ciągu minionych tygodni wzięła na siebie gotowanie. Radziła sobie z tym całkiem nieźle, o ile nie musiała trzymać się przepisu.

Nucąc pod nosem, posiekała cebulę, zwiędłą łodygę selera i czosnek, i dusiła wszystko na patelni z odrobiną rozmarynu. Znalazła w spiżarni paczkę mieszanki dzikiego i białego ryżu i wsypała do rondelka, ale nie skorzystała z gotowych przypraw, dodała własnych ziół. Włączyła przenośne radio i kuchnię wypełniły, oprócz smakowitych zapachów domowego posiłku, dźwięki muzyki poważnej. Szybko posiekała sałatę, wrzuciła piersi kurczaka na patelnię i podlała białym winem, które otworzyli przed kilkoma dniami.

Okna zaszyły parą, wzdłuż ram spływały krople wody. Deszcz dudnił monotonnie, ale wewnątrz, w ciepłe, przy muzyce, było przytulnie i miło. Nakryła stół niebieską porcelaną, fajansowymi kubkami i kryształowymi kielichami, udekorowała bukietem polnej koniczyny w słoiku po miodzie. Rozglądając się z dumą, doszła do wniosku, że żaden z pięknych domów, w których mieszkała, nie był równie wspaniały jak wiekowa przyczepa.

Drzwi otworzyły się gwałtownie - Alex wrócił. Strumienie w deszczu spływały z żółtego sztormiaka, włosy przylegały do czaszki. Podała mu ręcznik. Huk grzmotu wstrząsnął całą przyczepą.

Ładnie tu pachnie. - Rozejrzał się po jasnym wnętrzu i przez jego twarz przemknęło coś jakby tęsknota. Czy kiedykolwiek miał dom? Niejako dziecko, to pewne, ale później?

- Jedzenie prawie gotowe - powiedziała. - Przebieraj się.

Wkładał suche ubranie, a ona tymczasem naleła wina do kielichów, doprawiła sałatą, zgasiła gaz pod kurczakiem. W radiu grali Debussy'ego. Gdy Alex wrócił do stołu w szarej bluzie i suchych dżinsach, nałożyła kurczaka

i ryż.

Począł, aż usiadł, dopiero wtedy odsunął swoje krzesło. Uniósł kielich w niemym toaście.

- Nie wiem, czy to jadalne. - zaczęła. - Upichciłam coś na poczekaniu.

Uniósł kęs do ust.

- Pyszne.

Jedli w przyjaznym milczeniu. Rozkoszowali się posiłkiem, muzyką, przytulnym kokonem, ochraniającym ich przed deszczem.

- Z następnej wypłaty kupię ci młynek do pieprzu - oznajmiła. - Żebyś nie musiał jeść tego świństwa z torebki.

- Nie chcę, żebyś wydawała pieniądze na mnie.

- Przecież lubisz pieprz.

- Nie w tym rzecz. Po prostu....

- Gdybym to ja lubiła pieprz, kupiłbyś mi młynek?

- Gdybyś chciała.

Uśmiechnęła się. Więc zbiła go z tropu.

- O to ci chodzi? Mam ci kupić młynek do pieprzu?

- Och, nie, nie lubię pieprzu.
Kącik ust uniósł mu się w uśmiechu.

- Wstyd mi się do tego przyznać, Daisy, ale zaczynam rozgryzać twoją pokręconą logikę.
- Wcale mnie to nie dziwi. W końcu jesteś całkiem inteligentny. - Uśmiechnęła się złośliwie.
- Kobieto, jesteś niemożliwa.
- I seksowna.
- To zrozumiałe samo przez się.
- Czy mógłbyś łaskawie to powiedzieć?
- No, dobrze. - Złagodniał. Pochylił się nad stołem, ujął jej rękę. - Jesteś bez wątpienia najbardziej seksowną kobietą, jaką znam. I najśłodszą.

Coś twardego stanęło jej w gardle, zagubiła się w bursztynowej głębi jego oczu. Jak mogła twierdzić, że są zimne? Zamknęła oczy, zanim dostrzegł jej Izy.

Opowiadał o spektaklu i wkrótce zaśmiewali się razem na wspomnienie nieporozumienia między klaunem a dziewczynką z pierwszego rzędu. Dzielili się drobnymi problemami: Alex miał kłopoty z jednym z robotników, Tater był zły, że musi siedzieć w namiocie. Zaplanowali wyprawę do pralni. Alex stwierdził, że musi zmienić olej w silniku. Zachowywali się jak zwykłe małżeństwo, zauważyła, które żyje drobnymi sprawami życia codziennego. Nabrała nadziei, że między nimi jeszcze się wszystko ułoży.

Powiedział, że pozmywa, pod warunkiem, że Daisy nie ruszy się z miejsca i dotrzyma mu towarzystwa, ale cały czas narzekał, że zabrudziła tyle garnków. W jej głowie tymczasem dojrzywał pewien pomysł.

Choć nie ukrywał już swojego pochodzenia, nadal nie powiedział ani słowa o życiu poza cyrkiem, a to interesowało ją najbardziej. Dopóki tego jej nie powie, nie będzie między nimi prawdziwego porozumienia. Nie wyciągnie jednak z niego niczego, chyba że użyje podstępu. Czymże jest mały fortel, tłumaczyła sobie, skoro stawką w grze jest ich wspólna przyszłość?

- Alex, chyba mam zapalenie ucha.

Natychmiast popatrzył na nią z taką uwagą, że poczuła wyrzuty sumienia.

- Boli cię ucho?

- Trochę. Nie bardzo.

Po przedstawieniu zabiorę cię do lekarza.

- Będzie za późno.
- Więc na pogotowie.
- Nie, nie trzeba, to na pewno nic poważnego.
- Nie możesz tego zostawić.
- Chyba masz rację. - Zawahała się. Teraz najgorsze. - Mam pomysł - zaczęła ostrożnie. - Może ty rzucisz na to okiem?

Zamilkł.

- Mam rzucić okiem?

Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Pochyliła głowę i nerwowo zwijała serwetkę w palcach. Jednocześnie przypominała sobie, jak się martwił, czy szczepiła się na tężec i jak fachowo udzielał robotnikom pierwszej pomocy. Ma prawo poznać prawdę.

- Chyba sobie poradzisz z nieskomplikowaną infekcją ucha, bez względu na specjalizację. Chyba że jesteś weterynarzem.

- Nie.

- Więc...

Milczał. Czekala w napięciu, machinalnie przestawiając słoik z koniczyną i solniczkę. Musi pamiętać, że robi to tylko dla jego dobra. Ich małżeństwo nie ma szans, dopóki Alex będzie taki skryty.

Usłyszała, że się poruszył.

- W porządku, Daisy. Rzucę na to okiem.

Podniosła głowę. Udało się! W końcu złapała go w pułapkę! Dzięki sprytowi wydobyła z niego prawdę! Alex jest lekarzem, wreszcie to przyznał.

Będzie zły, gdy ją zbada i okaże się, że nic jej nie jest, ale tym się będzie martwić później. Na pewno zrozumie, że zrobiła to dla jego dobra. Nie może mieć tylu tajemnic.

- Usiądź na łóżku - polecił. - Koło lampy, żeby dobrze widział.
Zrobiła to.

Powoli wytarł ręce, starannie odłożył ścierkę i podszedł do niej.

- A gdzie walizeczka?

- W bagażniku, a w taką pogodę nie chce mi się wychodzić na dwór. Zresztą dobry lekarz poradzi sobie i bez przyrządów. Które ucho?

Wahała się przez niemal niezauważalną chwilę, zanim pokazała prawe.

- Światło jest niedobre. Połóż się.

Opadła na poduszkę. Materac ugiął się pod jego ciężarem, gdy siadł koło niej i oparł dłoń na jej szyi.

- Przełknij ślinę.

Przełknęła.

Nacisnął mocniej.

- Jeszcze raz. Przełknęła znowu.

- Hm. Otwórz usta i powiedz „a”.

- Aaaa.

Odchylił jej głowę do światła.

- I co? - zapytała w końcu.

- Złapałaś wirusa, to pewne, ale chyba nie w uchu.

- Wirusa?

Wsunął dłoń pod gumkę jej spodni i lekko nacisnął brzuch.

- Boli?

- Nie.

- To dobrze. - Odrobinę rozsunął jej nogi. - Leż spokojnie, zbadam puls.

Leżała bardzo spokojnie. Zmarszczyła czoło ze zmartwienia. Jakim cudem złapała wirusa? Przecież nic jej nie dolega. I nagle przypomniała sobie, że rano często boli ją głowa, a jeśli zbyt gwałtownie wstaje, ma zawroty. Może jest chora i wcale o tym nie wie.

Patrzyła na niego z niepokojem.

- I co? Jakie mam tętno?
- Ciii. - Ostrożnie rozsunął jej nogi i pomacał kolana.- Czy ostatnio bolały cię stawy?
- Stawy? Chyba nie.
- Zazwyczaj bolą.
- Tak?

Uniósł jej bluzę, odsłonił piersi.

- Atu?
- Nie.

Musnął brodawkę. Choć było to dotknięcie bezosobowe i profesjonalne, Daisy nabrała podejrzliwości, która jednak zniknęła, gdy zobaczyła wyraz skupienia na jego twarzy. Jest prawdziwym lekarzem, nie ma żadnych nie-przywoitych zamiarów.

Dotknął drugiej piersi.

- Atu?
- Nic.

Opuścił jej bluzę i zawstydziła się, że podejrzewała go o nieczne intencje. Myślał nad czymś intensywnie.

- Obawiam się, że...
- Co?

Z otuchą poklepał jej dłoń.

- Daisy, nie jestem ginekologiem i w normalnej sytuacji bym tego nie robił, ale chciałbym cię zbadać. Zgadzasz się?
- Czy się zgadzam? - Zawahała się. - No, chyba tak. W końcu jesteś moim mężem i wszystko już widziałeś... ale co mi dolega?

W jego oczach zapłonął ogień. Ugryzł ją w szyję.

- Och, Alex...
- Cicho, najdroższa. Bądź cicho i pozwól mi się kochać.

Te słowa przyprawiły ją o szybsze bicie serca. Dostosowała się do jego rytmu. Miała łyzy w oczach. Za kilka godzin czeka ją stres na arenie, ale na razie nie ma niebezpieczeństwa, jest tylko rozkosz. Wibrowała w jej ciele, wypełniała serce, eksplodowała kaskadą gwiazd.

Później, gdy w łazience szykowała się do przedstawienia, po dobrym humorze nie było śladu. Nieważne, co sobie wmawia, między nimi nie zapanuje prawdziwa bliskość, dopóki Alex będzie taki skryty.

- Chcesz kawy? - zawołał przez drzwi.

Odłożyła szminkę i wyszła z łazienki. Stał przy blacie kuchennym ubrany tylko w dżinsy, z ręcznikiem na karku. Wsadziła ręce w kieszenie szlafroka.

- Wiesz, czego chcę? Żebyśmy razem usiedli przy stole i żebyś mi w końcu powiedział, czym się zajmujesz, kiedy nie zarządzasz cyrkiem.

- Znowu do tego wracamy?

- Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek wyczerpali ten temat. Mam tego dosyć, Alex. Chcę wiedzieć.

- Jeśli chodzi o to, że udawałem...

- To tylko skutek, nie przyczyna. Nie chcę więcej tajemnic. Jeśli nie jesteś lekarzem ani weterynarzem, to jaki z ciebie doktor?

- Może dentysta?

Chciało jej się śmiać, gdy dostrzegła jego nadzieję.

- Nie jesteś dentystą. Nie nitkujesz zębów codziennie.

- Owszem.

- Kłamczuch. Najwyżej co drugi dzień. I z całą pewnością nie jesteś psychiatrą, chociaż jesteś na to dostatecznie znerwicowany.

Przez długą chwilę wpatrywał się w swój kubek.

- Jestem wykładowcą uniwersyteckim, Daisy.

- Co?

Podniósł na nią wzrok.

- Wykładam historię sztuki w niedużym prywatnym college'u w Connecticut. Teraz jestem na urlopie bezpłatnym.

Spodziewała się wielu rzeczy, ale nie tego. Z drugiej strony nie powinna wcale tak się dziwić. Wiele na to wskazywało. Przypomniła sobie, co mówiła Heather: Alex zaprowadził ją do galerii i opowiadał o sztuce. A te magazyny poświęcone sztuce i malarstwu, które, jak dotychczas sądziła, zostawili po sobie poprzedni lokatorzy przyczepy? No i częste nawiązania do słynnych dzieł sztuki.

Podeszła do niego.

- Dlaczego robiłeś z tego taką tajemnicę?

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

- Niech zgadnę. To jak z przyczepą, prawda? Wybrałeś tę, a nie ładniejszą. Wiedziałeś, że prędzej zrozumie profesora niż Kozaka Aleksieja, a nie chciałeś, żebyśmy się dogadali.
- Nie mogłem pozwolić, żebyś zapomniała, jak bardzo się od siebie różnimy. Poza tym naprawdę jestem cyrkowcem, Daisy. Kozak Aleksiej stanowi bardzo ważną część mnie.
- Ale jesteś także wykładowcą akademickim.
- W małym zapyziałym college'u.

Przypomniała sobie spraną koszulkę z logo Uniwersytetu Karoliny Północnej. Czasami w niej sypiała.

- Studiowałaś w Karolinie Północnej?
- Początkowo, ale doktorat robiłem w Nowym Jorku.
- Trudno w to uwierzyć.
Pogłaskał ją po policzku.
- To niczego nie zmienia. Nadal leje jak z cebra, czeka nas spektakl, a ty jesteś taka śliczna, że najchętniej zdarłbym z ciebie szlafrok i dalej bawił się w lekarza.

Odepchnęła od siebie zmartwienia. Trzeba się cieszyć chwilą.

- Jesteś bardzo odważny.
- A to czemu?
- Bo tym razem ty będziesz pacjentem.

Tego wieczoru, w połowie ostatniego przedstawienia, wiatr przybrał na sile. Gdy nylonowe poły wydymały się jak gigantyczne balony, Alex puścił mimo uszu zapewnienia Sheby, że burza przejdzie bokiem, i kazał Jackowi przerwać spektakl.

Konferansjer ogłosił to dramatycznym głosem. Oznajmił, że ze względów bezpieczeństwa muszą złożyć namiot, i obiecał pełen zwrot kosztów. Sheba pieniała się z wściekłości na myśl o stratach. Alex polecił muzykom grać żywą skoczną melodię, żeby ludzie wychodzili bardziej energicznie.

Niektórzy chcieli schronić się przed deszczem pod markizą głównego namiotu i trzeba ich było wyprosić. Przez cały czas myślał o Daisy i martwił się, czy go posłuchała i poszła do przyczepy.

A jeśli nie? A jeśli włączy się wśród wichury i szuka dziecka, które się zgubiło, albo pomaga staruszce wsiąść do samochodu? Do cholery, przecież, to w jej stylu! Kieruje się sercem, nie rozumem, i lekceważy własne bezpieczeństwo w trosce o innych.

Zimny pot wystąpił mu na czoło. Dużo go kosztowało zachowanie spokoju, gdy widzowie go mijali. Powtarzał sobie w kółko, że nic się jej nie stanie. Nawet się uśmiechnął na wspomnienie ostatniego figla.

Przez ten krótki czas spędzony z nią śmiał się częściej niż przez całe życie. Nigdy nie wiedział, co zaraz zrobi. Przy niej był dzieckiem, po raz

- Chyba nic, ale niektóre infekcje są bardzo podstępne, więc wolę dmuchać na zimne. - Wsunął dłonie pod gumkę jej spodni i ściągnął je razem z majteczkami. Uniosła biodra, żeby mu to ułatwić.

Ponownie wezbrały w niej podejrzenia, i ponownie odrzuciła je pospiesznie, widząc, że nawet na nią nie patrzy. Wydawał się pogrążony w myślach. A co, jeśli jest ciężko chora, a on nie wie, jak jej to powiedzieć?

- Przykryć cię prześcieradłem? - zapytał. Zaczerwieniła się.
- Nie... nie musisz. W tych okolicznościach...
- No, dobrze. - Delikatnie rozsunął jej kolana. - Powiedz, kiedy zaboli. Nie bolało. Ani odrobinę. Badał ją, a ona zamknęła oczy i uniosła biodra

w powietrze. Miał fantastyczne palce. Wrażliwe. Delikatne. Muśnięcie tu. Tam. Wspaniale. Jego palce zostawiały płonący ślad, jego usta... usta! Gwałtownie podniosła głowę.

- Ty zboczeńcu! - wrzasnęła.

Z głośnym śmiechem opadł na plecy.

- Nie jesteś lekarzem!

- Przecież ci mówiłem.-Jesteś taka naiwna. - Roześmiał się jeszcze głośniej. Rzuciła się na niego. Bronił się jedną ręką, a drugą rozpiął suwak w spodniach. - Zasłużyłaś na to, oszustko, udając zapalenie ucha.

Zmrużyła oczy, patrząc, jak mocuje się z dżinsami.

- Co ty robisz?
- Kochanie, znam tylko jedno skuteczne lekarstwo na twoją chorobę. I zaraz ci je zaaplikuję.

Jego oczy błyszczały radością; był z siebie taki zadowolony, że jej gniew zniknął bez śladu. Zmusiła się, by utrzymać surową minę.

- Zabijecie!
- Ale najpierw zainkasuję honorarium. - Jego dżinsy z szelestem opadły na podłogę. Wszedł w nią jednym silnym ruchem.

- Zboczeniec! Ty okropny... och... paskudny... ach

Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Coś mówiłaś?

Walczyła z narastającym podnieceniem, zdecydowana, że to mu nie ujdzie płazem.

- Myślałam, że coś mi dolega, a tobie się zachciało... och., szybkiego numerka!
- Uważaj na słowa.

Jęknęła i przywarła do niego mocniej.

- I kto to mówi? Przed chwilą złamałeś przysięgę Hipokratesa...
Roześmiał się głośno, co tylko spotęgowało jej rozkosz. Nagle zobaczyła, że

zniknął spięty, niebezpieczny nieznajomy, którego poślubiła. Jego miejsce zajął ktoś inny, dziwnie młody, beztrósko radosny. Chciało jej się krzyknąć z radości.

W jego oczach zapłonął ogień. Ugryzł ją w szyję.

- Och, Alex...
- Cicho, najdroższa. Bądź cicho i pozwól mi się kochać.

Te słowa przyprawiły ją o szybsze bicie serca. Dostosowała się do jego rytmu. Miała łzy w oczach. Za kilka godzin czeka ją stres na arenie, ale na razie nie ma niebezpieczeństwa, jest tylko rozkosz. Wibrowała w jej ciele, wypełniała serce, eksplodowała kaskadą gwiazd.

Później, gdy w łazience szykowała się do przedstawienia, po dobrym humorze nie było śladu. Nieważne, co sobie wmawia, między nimi nie zapanuje prawdziwa bliskość, dopóki Alex będzie taki skryty.

- Chcesz kawy? - zawołał przez drzwi.

Odłożyła szminkę i wyszła z łazienki. Stał przy blacie kuchennym ubrany tylko w dżinsy, z ręcznikiem na karku. Wsadziła ręce w kieszenie szlafroka.

- Wiesz, czego chcę? Żebyśmy razem usiedli przy stole i żebyś mi w końcu powiedział, czym się zajmujesz, kiedy nie zarządzasz cyrkiem.

- Znowu do tego wracamy?
- Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek wyczerpali ten temat. Mam tego dosyć, Alex. Chcę wiedzieć.
- Jeśli chodzi o to, że udawałem...
- To tylko skutek, nie przyczyna. Nie chcę więcej tajemnic. Jeśli nie jesteś lekarzem ani weterynarzem, to jaki z ciebie doktor?
- Może dentysta?

Chciało jej się śmiać, gdy dostrzegła jego nadzieję.

- Nie jesteś dentystą. Nie nitkujesz zębów codziennie.
- Owszem.
- Kłamczuch. Najwyżej co drugi dzień. I z całą pewnością nie jesteś psychiatrą, chociaż jesteś na to dostatecznie znerwicowany.

Przez długą chwilę wpatrywał się w swój kubek.

- Jestem wykładowcą uniwersyteckim, Daisy.
- Co?

Podniósł na nią wzrok.

- Wykładam historię sztuki w niedużym prywatnym college'u w Connecticut. Teraz jestem na urlopie bezpłatnym.

Spodziewała się wielu rzeczy, ale nie tego. Z drugiej strony nie powinna wcale tak się dziwić. Wiele na to wskazywało. Przypomniła sobie, co mówiła Heather: Alex zaprowadził ją do galerii i opowiadał o sztuce. A te magazyny poświęcone sztuce i malarstwu, które, jak dotychczas sądziła, zostawili po sobie poprzedni lokatorzy przyczepy? No i częste nawiązania do słynnych dzieł sztuki.

Podeszła do niego.

- Dlaczego robiłeś z tego taką tajemnicę?

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

- Niech zgadnę. To jak z przyczepą, prawda? Wybrałeś tę, a nie ładniejszą. Wiedziałeś, że prędzej zrozumie profesora niż Kozaka Aleksieja, a nie chciałeś, żebyśmy się dogadali.
- Nie mogłem pozwolić, żebyś zapomniała, jak bardzo się od siebie różnimy. Poza tym naprawdę jestem cyrkowcem, Daisy. Kozak Aleksiej stanowi bardzo ważną część mnie.
- Ale jesteś także wykładowcą akademickim.
- W małym zapyziałym college'u.

Przypomniała sobie spraną koszulkę z logo Uniwersytetu Karoliny Północnej. Czasami w niej sypiała.

- Studiowałaś w Karolinie Północnej?

- Początkowo, ale doktorat robiłem w Nowym Jorku.

- Trudno w to uwierzyć.
Pogłaskał ją po policzku.

- To niczego nie zmienia. Nadal leje jak z cebra, czeka nas spektakl, a ty jesteś taka śliczna, że najchętniej zdarłbym z ciebie szlafrok i dalej bawił się w lekarza.

Odepchnęła od siebie zmartwienia. Trzeba się cieszyć chwilą.

- Jesteś bardzo odważny.
- A to czemu?
- Bo tym razem ty będziesz pacjentem.

Tego wieczoru, w połowie ostatniego przedstawienia, wiatr przybrał na sile. Gdy nylonowe poły wydymały się jak gigantyczne balony, Alex puścił mimo uszu zapewnienia Sheby, że burza przejdzie bokiem, i kazał Jackowi przerwać spektakl.

Konferansjer ogłosił to dramatycznym głosem. Oznajmił, że ze względów bezpieczeństwa muszą złożyć namiot, i obiecał pełen zwrot kosztów. Sheba pieniała się z wściekłości na myśl o stratach. Alex polecił muzykom grać żywą skoczną melodię, żeby ludzie wychodzili bardziej energicznie.

Niektórzy chcieli schronić się przed deszczem pod markizą głównego namiotu i trzeba ich było wyprosić. Przez cały czas myślał o Daisy i martwił się, czy go posłuchała i poszła do przyczepy.

A jeśli nie? A jeśli włóczy się wśród wichury i szuka dziecka, które się zgubiło, albo pomaga staruszce wsiąść do samochodu? Do cholery, przecież, to w jej stylu! Kieruje się sercem, nie rozumem, i lekceważy własne bezpieczeństwo w trosce o innych.

Zimny pot wystąpił mu na czoło. Dużo go kosztowało zachowanie spokoju, gdy widzowie go mijali. Powtarzał sobie w kółko, że nic się jej nie stanie. Nawet się uśmiechnął na wspomnienie ostatniego figla.

Przez ten krótki czas spędzony z nią śmiał się częściej niż przez całe życie. Nigdy nie wiedział, co zaraz zrobi. Przy niej był dzieckiem, po raz pierwszy w życiu .

Co pocznie po jej odejściu? Nie chciał o tym myśleć. Poradzi sobie i już, tak jak radził sobie ze wszystkim innym. Życie uczyniło go samotnikiem i bardzo mu to odpowiada.

Ostami widzowie wychodzili z namiotu. Wiatr się wzmagał. Alex bał się, że jeszcze trochę, a stracą namiot, więc poganiał robotników i pracował razem z nimi. Linka, puszczone przez nieuważnego robotnika, boleśnie uderzyła go w twarz, ale nie zwrócił na to uwagi.

Zimny deszcz oślepiał go, wiatr szarpał połami sztormiaka, ale bez przerwy myślał o Daisy. Bądź w samochodzie, aniołku. Bądź bezpieczna. Dla mnie.

Daisy kuliła się w klatce Sinjuna. Tygrys przywarł do niej, deszcz bębnił o pręty. Alex obawiał się, że w przyczepie nie będzie bezpieczna i kazał jej iść do szoferki. Po drodze usłyszała ryk Sinjuna. Burza bardzo go przeraziła.

Został na dworze, wydany na pastwę żywiołów, podczas gdy robotnicy ratowali namiot. Początkowo Daisy tylko stała przy klatce, ale wiatr i deszcz smagały z taką siłą, że nie mogła utrzymać się na nogach. Sinjun wpadał w panikę, gdy chowała się pod klatkę, więc nie miała innego wyjścia. Musiała wejść do środka.

Teraz leżał koło niej jak wielki kot. Grzał ją swoim ciałem, aż zapomniała o zimnie. Wtulona w jego futro, była niemal tak szczęśliwa jak przedtem w ramionach Aleksa.

Daisy nie było w ciężarówce.

Nie było jej w przyczepie.

Alex biegał po całym terenie i szukał jej gorączkowo. Co wymyśliła rym razem? Dokąd poszła? Znając jej szalone pomysły, powinien był lepiej jej pilnować. Powinien był własnoręcznie zanieść ją do szoferki i przywiązać do kierownicy.

Zawsze szczylił się opanowaniem w sytuacjach kryzysowych, a teraz nie był w stanie logicznie myśleć. Burza ucichła wkrótce po tym, jak złożyli namiot, ale przez kilka minut sprawdzał, czy nie powstały inne szkody. Przewrócił się jeden stragan ze słodyczami, zbiła się szyba w jednej z ciężarówek, ale nie stało się nic poważnego, więc wyruszył na poszukiwania. Kiedy po raz kolejny sprawdził w ciężarówce i jej tam nie było, wpadł w panikę.

Dlaczego nie pilnował jej lepiej? Jest zbyt delikatna na takie życie, zbyt ufna. Boże, nie pozwól, by coś jej się stało.

Po przeciwnej stronie placu błysnęła latarka, ale niewiele widział przez ciężarówki. Pobiegł w tamtą stronę i zaraz usłyszał głos Daisy. Z ulgi ugięły się pod nim kolana. Nigdy nie widział piękniejszego widoku niż Daisy z latarką w ręku, doglądającą załadunku klatki z Sinjunem na ciężarówkę.

Chciał nią potrząsnąć, nakrzyczeć, że przez nią najadł się strachu, ale powstrzymał się. To nie jej wina, że stał się takim mięczakiem.

Na jego widok uśmiechnęła się tak radośnie, że zrobiło mu się ciepło w całym ciele.

- Jesteś cały i zdrow! Martwiłam się o ciebie!

Głęboko zaczerpnął tchu.

- Potrzebujesz pomocy?
- Nie, już kończymy. - Wdrapała się na ciężarówkę.

Choć niczego bardziej nie pragnął niż porwać ją na ręce, zanieść do przyczepy i kochać się do białego rana, wiedział, że nic nie osiągnie groźbami ani poleceniami. Daisy nie ruszy się stąd, póki nie będzie pewna, że zwierzęta mają ciepło i sucho. Gdyby jej na to pozwolił, najchętniej chyba czytałaby im bajki na dobranoc.

W końcu pojawiła się w otwartych drzwiach. Bez chwili wahania wyciągnęła do niego ręce i skoczyła mu w ramiona. Właśnie to lubił w niej najbardziej: nie wahała się. Wierzyła, że ją złapie bez względu na wszystko.

- Siedziałeś w ciężarówce podczas burzy? - Pocałował wilgotne włosy szorstko, desperacko.
- Eeee... nie zmarzłam. Było mi ciepło.
- To dobrze. Chodźmy do przyczepy. Gorący prysznic dobrze nam zrobi.
- Najpierw muszę...
- Wiem, wiem, zajrzeć do Tatera. Pójdę z tobą.
- Ale nie łyp na niego. "
- Nigdy nie łypię.
- Owszem, ostatnio. A to rani jego uczucia.

- On nie ma...
- A właśnie że ma.
- Rozpuszczasz go.
- Nie jest rozpuszczony, tylko żywy. A to znacząca różnica. Popatrzył na nią wymownie.
- No tak, kto jak kto, ale ja powinienem widzieć tę różnicę.
- Sugerujesz, że ja...
- To komplement.
- Nie jestem taka pewna.

Przekomarzali się przez całą drogę do ciężarówki słoni. Cały czas trzymał Daisy za rękę i uśmiechał się szeroko.

Rozdział osiemnasty

U pływał czerwiec i lipiec, a cyrk Braci Quest posuwał się coraz dalej. Zmierzał na zachód przez miasteczka Pensylwanii i Ohio. Pod- różowali wzdłuż rzek, dużych i małych: Allegheny, Monongahela,

Hocking, Scioto, Maumee. Grali w miejscach, o których zapomnieli wielkie

cyrki: w osadach górniczych przy zamkniętych kopalniach, w miasteczkach fabrycznych, gdzie fabryki zamknięto przed laty. Świat przemysłu zapomniał o mieszkańcach Pensylwanii i Ohio, ale nie cyrk Braci Quest.

W pierwszym tygodniu sierpnia przekroczyli granice Indiany. Daisy nigdy nie była równie szczęśliwa. Każdy dzień niósł nowe przygody. Czowała, że jest kimś innym niż dawniej: silna, pewna siebie, umiała walczyć o swoje. Od ucieczki Sinjuna zdobyła szacunek cyrku, nie była już wyrzutkiem. Girlsy z nią plotkowały, klauni pytali o zdanie przy nowych sztuczkach. Brady namiętnie dyskutował o polityce i namawiał, by więcej ćwiczyła. Heather towarzyszyła jej wszędzie, jeżeli Aleksa nie było w pobliżu.

- Uczyłaś się kiedyś psychologii? - zapytała któregoś dnia. Daisy zaprosiła ją na obiad do McDonalda w małym miasteczku we wschodniej Indianie.
- Trochę. Niestety, zmieniłam szkołę i nie zdałam egzaminu. - Daisy ugryzła frytkę i odłożyła ją z powrotem. Ostatnimi czasy nie służyło jej smażone jedzenie. Przykryła brzuch dłonią i skoncentrowała się na słowach Heather.
- Może kiedy dorosnę, zostanę psychologiem. No wiesz, po tym, co sama przeżyłam, mogłabym pomagać innym dzieciakom.
- No pewnie.

Heather zdawała się czymś martwić, co w jej przypadku nie było niczym wyjątkowym. W ogóle nie przypominała beztroskiej nastolatki. Daisy przypuszczała, że kradzież nadal ciąży jej na sumieniu, choć nigdy nie rozmawiały na ten temat.

- Czy Alex.. .no wiesz, czy kiedykolwiek powiedział, jaka ze mnie frajerka i w ogóle?
- Nie, Heather. Pewnie nawet o tym nie myśli.
- Ilekroć sobie to przypomnę, umieram ze wstydu.
- Alex jest przyzwyczajony do tego, że kobiety rzucają mu się na szyję. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nawet tego nie widzi.
- Naprawdę? Mówisz tak tylko, żeby mnie pocieszyć.
- Heather, on cię naprawdę lubi. I na pewno nie uważa cię za frajerkę.

- Pewnie byłaś wściekła, kiedy mnie zobaczyłaś.
Daisy z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Wiesz, starsza kobieta zawsze wpada w panikę, kiedy młodsza zasta wia sidła na jej mężczyznę.

Heather skinęła głową.

- Taak. Ale wiesz, Daisy, nie wierzę, żeby Alex miał cię kiedykolwiek zdradzić. Naprawdę. Jill, Madeline i inne dziewczyny w kółko narzekają, że w ogóle ich nie zauważa, nie patrzy nawet kiedy opalają się w bikini. To je chyba wk...
- Heather...
- Przepraszam. Drażni. - Machinalnie drobiła resztkę bułki. - Mogę cię o coś zapytać? Chodzi o... no... o seks i w ogóle. Czy ty się wstydzisz?

Uwagi Daisy nie uszły paznokcie Heather, obgryzione niemal do krwi. Wiedziała, że nie pytania o seks doprowadziły do tego stanu, tylko nieczyste sumienie.

- Kiedy coś jest słuszne, nie ma się czego wstydzić.
- Ale skąd wiesz, że jest słuszne?
- Nie spieszysz się, poznajesz drugą osobę najlepiej jak możesz. I, Heather. .. czekasz do nocy poślubnej.

Heather przewróciła oczami. - W dzisiejszych czasach nikt nie czeka do nocy poślubnej.

- Ja czekałam.
- Tak, ale ty jesteś...
- Frajerką?
- No, tak. Ale fajną... - Jej oczy rozszerzyły się nagle i błysnęło w nich prawdziwe zainteresowanie, po raz pierwszy od kilku tygodni. Odstawiła colę z impetem. - O Boże, tylko nie patrz!
- Na co?
- Na drzwi. Przy drzwiach. Ten chłopak, który wczoraj rozmawiał ze mną po przedstawieniu... o* Jezu, wszedł. On., o Boże, jest taki słodki.
- Gdzie?
- Przy kasach. Nie patrz! Czarna koszulka bez rękawów i szorty. Szybko, tylko żeby nie widział, że na niego patrzysz!

Daisy błędziła wzrokiem po kasach z udawaną nonszalancją. Wyrastek, mniej więcej w wieku Heather, studiował listę dań. Miał niesforne ciemne włosy i cudownie tępy wyraz twarzy. Daisy nie posiadała się z radości. Wreszcie Heather zachowuje się jak normalna nastolatka, jakby ktoś zdjął jej z pleców ogromny ciężar.

- Co będzie, jeśli mnie zobaczy? - martwiła się. - Cholera! Moje włosy są...
- Nie przeklinaj. Włosy są w porządku.

Heather pochyliła się nad stołem, z czego Daisy wywnioskowała, że chłopak nadchodzi.

- Cześć.

Heather z zapalem zamieszała słomką w coli, zanim podniosła głowę.

- Cześć.

Oboje zaczerwienili się po uszy. Widać było, że gorączkowo szukająby-skotliwej uwagi. Chłopiec pierwszy odzyskał mowę.

- Co słychać.
- Nic.
- Czy, eee, będziesz dzisiaj? No, w cyrku.
- Tak.
- Fajnie.
- Będę.

Kolejna długa chwila milczenia, tym razem przerwana przez Heather.

- To jest Daisy. Może ją pamiętasz z przedstawienia i w ogóle. To moja najlepsza przyjaciółka. Daisy, to Kevin.
- Cześć, Kevin.
- Cześć. Podobał mi się wasz numer.
- Dzięki.

Wyczerpawszy ten temat, ponownie zajął się Heather.

- Ja i Jeff... - nie znasz go, ale to mój kumpel, naprawdę równy gość, wpadniemy znowu do cyrku.
- W porządku.
- Może się spotkamy.

- Fajnie. Cisza.
- No to cześć.
- Cześć.

Oddalił się powłócząc nogami, a Heather pograżyła się w marzeniach. Zaraz jednak dopadła ją niepewność.

- Myślisz, że mu się podobam?
- Pewnie.

- Co mam zrobić, kiedy zechce się ze mną umówić? No wiesz, między przedstawieniami i w ogóle? Wiesz, że ojciec mi nie pozwoli.
- Musisz powiedzieć Kevinowi prawdę. Twój ojciec jest bardzo surowy, nie wolno ci umawiać się z chłopakami do trzydziestych urodzin. - Heather znowu przewróciła oczami, ale Daisy nie dała za wygraną.

Myślała o sytuacji Heather. Romans dobrze jej robi, nawet jednodniowy. Niech żyje jak normalna dziewczynka, a nie pokutnica. Wiedziała jednak, że, jak przypuszczała Heather, Brady się nie zgodzi.

- Mam pomysł. Zaproponuj Kevinowi, że go oprowadzisz. Na pewno się zgodzi. Potem moglibyście usiąść przy ciężarówkach, gdzie ojciec będzie miał cię na oku, a zarazem nikt nie będzie wam przeszkadzał.
- To się może udać. - Heather się rozpogodziła, ale tylko na moment. - Porozmawiaj z tatą i dopilnuj, żeby nie przyniósł mi wstydu, dobrze?
- Spróbuję.
- Niech nie powie żadnego głupstwa przy Kevinie. Błagam cię, Daisy.
- Zrobię co w mojej mocy.

Heather pochyliła głowę, trąciła palcem puste opakowanie po frytkach i Daisy wiedziała, że znowu gryzie ją sumienie.

- Kiedy pomyślę, jakie świństwo ci zrobiłam, uświadamiam sobie, jaka ze mnie su... no, świnia. - Podniosła oczy. - Wiesz, że tego żałuję, prawda?
- Tak. - Nie wiedziała tylko, jak jej pomóc. Heather starała się wynagrodzić jej doznane przykrości na wszelkie możliwe sposoby. Nie zrobiła tylko jednego: nie powiedziała ojcu prawdy, czego zresztą Daisy wcale nie

chciała. Stosunki między Heather a Bradym były i bez tego trudne, a taka świadomość tylko by je niepotrzebnie skomplikowała.

- Daisy, ja nigdy... To z Alekssem to tylko dlatego, że byłam niedojrzała i dziecinna. Jest miły, ale nigdy nie poszłabym z nim do łóżka i w ogóle, jeśli to cię martwiło.
- Dzięki, że mi to mówisz. - Daisy zajęła się sprzątaniami ze stolika, chcąc ukryć uśmiech przed Heather.

Nastolatka zmarszczyła nos.

- Nie obraż się, Daisy. Alex jest seksowny i w ogóle, ale za stary. Daisy prawie się udławiła.

Heather spojrzała w stronę kas, gdzie Kevin w końcu składał zamówienie.

- Jezu, jaki on słodki.
- Alex?

Heather spojrzała na nią z przerażeniem.

- Nie! Kevin!
- Aha. Cóż, Alex to nie Kevin, to pewne. Heather potaknęła poważnie.
- To pewne.

Daisy nie wytrzymała. Parsknęła śmiechem, a Heather jej zawtórowała.

Wrócili do cyrku. Heather poszła do Sheby, na trening, a Daisy wyładowała z półciężarówki smakołyki, które kupiła dla zwierząt. Była wdzięczna Aleksowi, że nigdy nie narzekał na dodatkowe wydatki, uszczuplające ich budżet. Teraz, gdy wiedziała, że jest tylko biednym wykładowcą akademickim, starała się oszczędzać jeszcze bardziej, ale prędzej zrezygnowałaby z własnych posiłków niż ograniczyła wydatki na zwierzaki.

Jak zwykle, zajrzała do słoni, odwiązała Tatera, i w jego towarzystwie udała się do menażerii. Sinjun najczęściej nie zwracał na niego uwagi, tym razem jednak podniósł łeb i obrzucił słonika spojrzeniem pełnym wyższości.

I tak mnie kocha najbardziej, dzieciaku. Nie waż się o tym zapomnieć.

Lollipop i Chester paśli się na dworze. Tater stanął z boku, gdzie już czekała na niego wiązka siana. Daisy podeszła do Sinjuna i podrapała go za uszami. Nie lubił pieszczotliwych pogaduszek, uważał je za poniżające, więc nie przemawiała do niego jak do innych zwierząt.

Lubiła chwile spędzane ze zwierzętami. Sinjun rozkwitał pod jej opieką, pomarańczowe futro lśniło. Czasami, bardzo wczesnym rankiem, gdy biwakowali w odludnym miejscu i wszyscy jeszcze spali, Daisy wymykała się z objęć Aleksa i wypuszczała Sinjuna z klatki, żeby tygrys zasmakował wolności, choćby tylko na chwilę.

We dwójkę biegali po porannej rosie. Sinjun zawsze chował pazury, gdy się do niego zbliżała. Daisy uważała, czy nikogo nie ma w pobliżu. Teraz, gdy dotknęła rdzawego futra, zdawał się zapadać w specyficzny letarg.

Sinjun patrzył jej w oczy.

„Powiedz mu”.

Zrobię to.

„Powiedz mu”.

Niedługo. Niedługo mu powiem.

Ile czasu upłynie, zanim poczuje pierwsze ruchy życia, które się w niej rozwija? Jest najpóźniej w szóstym tygodniu ciąży, więc jeszcze trochę poczeka. Regularnie brała tabletki, nie zapomniała ani razu, myślała więc początkowo, że te symptomy to efekt stresu i zmęczenia. W zeszłym tygodniu zwymiotowała na postoju i w końcu kupiła test ciążowy.

Bawiła się uchem Sinjuna. Musi niedługo powiedzieć Aleksowi, ale nie jest jeszcze gotowa. Najpierw będzie wściekły, nie miała złudzeń, ale kiedy już się pogodzi z tą myślą, będzie równie szczęśliwy jak ona, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Musi być szczęśliwy, powtarzała sobie. Kochają, tylko sam przed sobą jeszcze się do tego nie przyznał. I pokocha ich dziecko.

Choć ciągle nie padły słowa, na które tak czekała, wiedziała, że darzy ją gorącym uczuciem. Jak inaczej wytłumaczyć czułość w jego oczach, która pojawiała się w najmniej oczekiwanych momentach? Czasami nie wierzyła, że na początku ich znajomości prawie się nie śmiał.

Lubił jej towarzystwo. Spędzali ze sobą więcej czasu niż inni, nie licząc nocy w przyczepie i długiej jazdy samochodem, a przecież i w ciągu dnia szukał okazji, by z nią porozmawiać. Opowiadał historyjki, które, jak wiedział, ją rozbawią, narzekał na głupotę miejscowych urzędników albo tylko klepał w siedzenie z miną właściciela. Posiłek między spektaklami stał się dla obojga ważną częścią dnia. A nocami kochali się z oddaniem i pasją, których kiedyś nie uważała za możliwe.

Nie wyobrażała sobie życia bez niego, a w miarę jak dni mijały i Alex nie wspominał już o rozwodzie, wiedziała, że on także nie. To był główny powód, dla którego nie chciała powiedzieć mu o dziecku. Musi dać mu trochę więcej czasu, by nauczył się ją kochać.

Następnego ranka rozpętało się piekło. Wszystko tylko dlatego, że Alex wstał niewiele później od niej i nakrył ją i Sinjuna na gorącym uczynku, jak biegali po łące za przyczepami. Jeszcze dwie godziny później był wściekły.

Tego ranka ona siedziała za kierownicą. Zmieniali się, gdy Alex się przekonał, że Daisy po pierwsze naprawdę umie jeździć, a po drugie sprawia jej to wyraźną przyjemność.

- Ja powinienem dzisiaj prowadzić - złościł się. - Przynajmniej miałbym zajęte ręce i nie musiał się powstrzymywać, by nie skręcić ci karku.

- Alex, uspokój się.

- Uspokój się, dobre sobie!
Spojrzała gniewnie.

Odpowiedział podobnym wzrokiem.

- Obiecuj, że nigdy więcej nie wypuścisz Sinjuna z klatki.
- Byliśmy z dala od miasta, w pobliżu nie było żywej duszy, więc nie zwracaj sobie tym głowy.
- To nie jest obietnica.

Skupiła się na płaskim krajobrazie Indiany po obu stronach autostrady.

- Wiesz, że Jack i Jill ze sobą chodzą? Fajnie byłoby, gdyby się pobrali, nie uważasz?
- Nie zmieniaj tematu i obiecuj, że przestaniesz narażać się na niebezpieczeństwo. - Napił się kawy.
- Naprawdę myślisz, że Sinjun mógłby mnie skrzywdzić?
- To nie jest zwykły kot, Daisy, choć tak właśnie go traktujesz. Dzikie zwierzęta są nieprzewidywalne. Nie wolno ci wypuszczać go z klatki, jasne? W żadnym wypadku.
- Zadałam ci pytanie. Czy myślisz, że mógłby mnie skrzywdzić?
- Nie celowo. Jest do ciebie przywiązany, to oczywiste, ale cyrkowcy znają dziesiątki opowieści o pozornie łagodnych zwierzętach, które rzuciły się na opiekunów. A Sinjun wcale nie jest łagodny.
- Jest ze mną. Nie znosi klatki. Naprawdę. Mówiłam już, że wypuszczam go tylko na odludziu. Widziałeś, że dzisiaj rano nie było tam żywej duszy. Gdybym kogoś widziała, nie otworzyłabym drzwi.
- I nie otworzysz, więc nie ma czym mówić. - Odstawił kubek na podłogę. - Co się stało z kobietą, którą poślubiłem? Tą, która uważała, że cywilizowani ludzie nie wstają przed jedenastą?
- Wyszła za cyrkowca.

Słyszając jego śmiech, ponownie skupiła się najeździe. Wiedziała, że jego zdaniem kwestia Sinjuna jest załatwiona raz na zawsze. Oby nie zauważył, że nie składała żadnych obietnic.

Heather zamknęła za sobą drzwi przyczepy i wyszła w mrok. Miał na sobie koszulę nocną z kotem Garfieldem. Bosa stopy zanurzyły się w wilgotnej trawie. Zdjęto już główny namiot, ale była zbyt przejęta, by zwracać uwagę na zwykłą cyrkową krzątanicę. Wpatrywała się w ojca. Siedział na leżaku w biało-niebieskie pasy i palił cygaro. Pozwalał sobie na jedno dziennie.

Wyjątkowo nie kręciły się koło niego kobiety. Nie było dziewczyn z cyrku, nie było miejscowych piękności, które zawsze go otaczały. Na samą myśl, że ojciec mógłby uprawiać seks, robiło jej się niedobrze, choć wiedziała, że pewnie to robi. Przynajmniej jednak zadbał, by nic o tym nie wiedziała, czego nie można powiedzieć ojej braciach. Zawsze na nich krzyczał, że wygadują świństwa w jej towarzystwie.

Nie dostrzegł jej jeszcze. Zaciągnął się cygarem. Czerwony koniuszek żarzył się w ciemnościach. Heather nie jadła kolacji, ale i tak było jej niedobrze na samą myśl o tym co chce zrobić. Najchętniej zatkałaby sobie uszy, by

nie słyszeć wyrzutów sumienia, ale były głośniejsze z dnia na dzień. Doszło do tego, że nocami nie mogła zmrzyć oka, za dnia nie mogła przełknąć ani kęsa. Milczenie okazało się gorszą karą niż wyznanie prawdy.

- Tato, czy... czy możemy porozmawiać? - wychrypiła raczej niż zapytała.
- Myślałem, że już śpisz.
- Nie mogłam zasnąć.
- Znowu? Co ci jest?
- Ja... - Zaciśnęła dłonie. Wpadnie w szal, kiedy mu powie, ale nie wytrzyma dłużej obecnej sytuacji. Nie zniesie dłużej świadomości, że wkopała Daisy i nie zrobiła nic, by to naprawić.

Gdyby Daisy okazała się suką, byłoby łatwiej, ale jest najmilszą osobą, jaką Heather zna. Czasami żałowała, że Daisy nie powiedziała Aleksowi, gdy tylko domyśliła się prawdy. Wtedy miałyby wszystko za sobą.

- Co jest, Heather? Ciągłe cię gryzie, że się dzisiaj pomyliłaś?
- Nie.
- A powinno. Nie rozumiem, czemu się nie koncentrujesz. Kiedy Mart i Rob byli w twoim wieku...
- Nie jestem Mart i Rob! - Nerwy jej puściły. - Zawsze Mart i Rob, Mart i Rob! Wszystko robią dobrze, tylko ja wszystko pieprzę.
- Tego nie powiedziałem.

- Ale tak myślisz. Zawsze mnie z nimi porównujesz. Gdybym zamieszkała z tobą zaraz po śmierci mamy, jak oni, zamiast u ciotki Teny, byłabym o wiele lepsza niż teraz.

Nie wpadł w szał. Masował ramię i domyśliła się, że dokucza mu naderwane ścięgno.

- Heather, postąpiłem tak, jak sądziłem, że będzie dla ciebie najlepiej. To ciężkie życie. Chcę dla ciebie czegoś lepszego.
- Podoba mi się tu. Podoba mi się w cyrku.
- Nie rozumiesz.

Usiadła na leżaku obok, bo nie mogła już ustać na nogach. To było najlepsze i najgorsze lato jej życia. Najlepsze, bo przebywała z Daisy i Shebą. Nie znosiły się, ale lubiły ją. Choć nigdy nie dała tego po sobie poznać, uważnie słuchała wykładów Daisy o przekleństwach, paleniu, seksie i tak dalej. Co więcej, Daisy była dowcipna.

Sheba troszczyła się o nią w inny sposób. Stawała w jej obronie, ilekroć bracia zachowywali się nieodpowiednio. Pomagała jej przy ćwiczeniach i nie krzyczała - nigdy, nawet kiedy Heather nic nie wychodziło.

Do tego Kevin. Obiecał, że do niej napisze. Nie pocałował jej, ale była pewna, że miał na to ochotę.

Niestety, wszystko inne było okropne. Narobiła sobie takiego wstydu podczas tamtej sceny z Alekssem, że na samo wspomnienie czerwieniła się

jak burak. A najgorsza ze wszystkiego była krzywda, jaką wyrządziła Daisy. Nie wytrzyma tego ani chwili dłużej.

- Tato, muszę ci coś powiedzieć. - Zacisnęła pięści. - Coś złego. Zesztywniał.
- Chyba nie jesteś w ciąży, co?
- Nie! - Poczzerwieniła. - Zawsze myślisz o mnie najgorsze rzeczy! Opadł z powrotem na krzesło.

- Wybacz, skarbie. Po prostu jesteś coraz starsza i coraz ładniejsza. Martwię się o ciebie.

Była to najmilsza rzecz, jaką jej powiedział przez całe lato, ale nie była w stanie się tym cieszyć. Najpierw musi mu powiedzieć. Może trzeba było zacząć od Sheby, ale nie jej się obawiała, tylko ojca. Miała łzy w oczach, ale nie rozplakała się. Matt i Rob powtarzali, że tylko mięczaki płaczą.

- Ja.. .ja coś zrobiłam. I nie mogę dłużej trzymać tego w tajemnicy. Nie odzywał się. Czekał.
- To... to jak okropny guz, rośnie i rośnie, i już nie mogę.
- Więc powiedz.

- Ja... - Przełknęła ślufkę. - Te pieniądze... wszyscy myśleli, że to Daisy... - W końcu wyrzuciła to z siebie. - A to ja.

Przez chwilę nie robił nic, potem zerwał się na równe nogi.

- Co?

Patrzyła mu w oczy. Nawet po ciemku widziała jego wściekłość. Zrobiło jej się słabo ze strachu, ale dzielnie brnęła dalej.

- To ja. Ja... zabrałam pieniądze i podrzuciłam je do jej walizki, wśliznęłam się do ich przyczepy i wszyscy myśleli, że to Daisy.
- Do jasnej cholery, nie wierzę! - Kopnął krzesło na którym siedziała, ale nie pozwolił jej upaść, w ostatniej chwili złapał za ramię. - Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego? Cholera! Dlaczego skłamałaś?

Przerażona, chciała mu się wyrwać, ale nie puszczał. Nie mogła dłużej opanować łez.

- Ja., chciałam, żeby wszyscy podejrzewali Daisy. Żeby...
- Ty szmato.
- Przeprosiłam ją! - chlipnęła. -1 bardzo żałuję tego co zrobiłam. Teraz jesteśmy przyjaciółkami. Nie chciałam...

Potrząsnął nią z całej siły.

- Czy Alex wie?

- N... nie.
- Wszyscy uważali Daisy za złodziejkę, a tymczasem to byłaś ty. I zrobiłaś to celowo. Niedobrze mi się robi na twój widok.

Bez uprzedzenia ciągnął ją przez plac. Ciekło jej z nosa, ze strachu szczękała zębami. Wiedziała, że będzie zły, ale nie przypuszczała, że aż tak.

Minęli przyczepę Sheby, zbliżali się do domku Aleksa i Daisy. Energicznie zastukał do drzwi. Wewnątrz płonęły światła. Alex szybko pojawił się na progu.

- Co się stało, Brady?

Daisy wyjrzała nad jego ramieniem. Na widok Heather poruszyła się niespokojnie.

- Co się dzieje?
- Powiedz - polecił ojciec. Heather szlochała spazmatycznie.
- To ja...ja...

- Patrz Aleksowi w oczy, kiedy to mówisz! - Brutalnie uniósł jej podbródek, ale nie sprawił przy tym bólu. Napotkała spojrzenie Aleksa. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.
- To ja wzięłam pieniądze! - krzyknęła. - Nie Daisy. Ja! Zakradłam się do waszej przyczepy i podrzuciłam do jej walizki.

Alex zeszywniał. Miał taką samą minę jak jej ojciec. Heather nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Daisy jęknęła cicho. Choć dużo od niego mniejsza, odepchnęła Aleksa na bok i zbiegła ze schodów. Wyciągnęła ręce do Heather, ale Brady ją odepchnął.

- Nie waż się okazywać jej współczucia. Heather zachowała się jak tchórz i zasłużyła na surową karę.
- Ale ja nie chcę, żebyś ją karał! To się wydarzyło tak dawno temu, nie ma już znaczenia.
- Kiedy pomyślę, jak cię traktowałem...
- To nie ma znaczenia. - Daisy miała ten sam upór na twarzy, jak wtedy, gdy pouczała Heather. - To sprawa między mną a Heather, Brady.
- Mylisz się. To moja krew. Jestem za nią odpowiedzialny. Nie myślałem, że dożyję dnia, w którym będę się tak wstydził jak dzisiaj. - Przeniósł wzrok na Aleksa. - Wiem, to sprawa cyrku, ale proszę, żebyś pozwolił mi się tym zająć.

Heather skuliła się widząc chłód w oczach Aleksa, gdy ten skinął przyzwalająco głową.

- Nie, Alex! - Daisy znowu wyciągnęła ramiona, ale Alex jej nie puścił. Ojciec ciągnął ją między przyczepami bez słowa. Heather nigdy tak się

nie bała. Nie uderzył jej dotychczas, ale też nigdy nie postąpiła tak podle.

Zatrzymał się gwałtownie - to Sheba wyszła z cienia swojej przyczepy. Miała na sobie śliczny szlafrok z zielonego jedwabiu w chiński wzór, były tam smoki, kwiaty, ptaki i inne cuda. Heather tak się ucieszyła na jej widok, że chciała rzucić się jej na szyję, aż zobaczyła minę Sheby i domyśliła się, że wszystko słyszała.

Heather pochyliła głowę. Łzy popłynęły na nowo. Sheba jej nienawidzi. Mogła się była tego spodziewać. Sheba nienawidzi złodziei.

Właścicielka cyrku odezwała się drżącym głosem:

- Musimy porozmawiać, Brady.
- Później. Mam inne rzeczy na głowie.

- Teraz. - Władczo skinęła głową. - Idź spać, Heather. Jutro rano zajmiemy się tobą oboje, twój ojciec i ja.

„A co cię to obchodzi? - chciała krzyknąć. - Nienawidzisz Daisy”. Wiedziała jednak, że to niczego nie zmieni. Jeśli chodzi o zasady cyrkowe, Sheba jest równie nieprzejeđnana jak ojciec.

Brady nieznacznie poluzował chwyt i Heather uciekła. Biegąc do ich przyczepy zrozumiała, że zaprzepaściła jedyną szansę zdobycia miłości ojca.

Rozdział dziewiętnasty

Brady był wściekły na Shebę.

- Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

- Chcę ci tylko dać trochę czasu, żebyś ochłonał. Wejdz.

Wbiegł po schodkach, szarpnął drzwiczki przyczepy. Ze zdenerwowania

nie zwrócił uwagi na nowoczesne sprzęty i chowane w ścianach meble, dzięki którym przyczepa Sheby była najbardziej luksusowa w całym cyrku.

- Złodziejka! Moja córka cholerną złodziejką! Wrobiła Daisy! -Zrzucił na ziemie parę hantli i ciężko opadł na kanapę. Przeczesał włosy palcami.

Sheba wyjęła z barku butelkę jacka danielsa i hojnie nalała whisky do dwóch szklanek. Żadne z nich nie piło dużo, tym większe było zdumienie Brady'ego, gdy wychyliła swoją duszkiem, zanim podała mu alkohol. Podeszła do niego kołyszając biodrami. Na chwilę zapomniał o Heather.

Sheba doprowadzała go do szaleństwa. Podobało mu się to uczucie, a jednocześnie starał się stłumić. Sheba Quest to modliszka, zarozumiała, uparta, rozpuszczona modliszka. Chciała mieć ostatnie słowo we wszystkim, on zaś nie pozwolił na to żadnej kobiecie, choćby nie wiadomo jak atrakcyjnej. Sheba jest atrakcyjna, co do tego nie miał nawet cienia wątpliwości. Nie znał równie podniecającej kobiety, i równie denerwującej.

Podała mu ciężką szklankę i usiadła obok, na kanapie. Poły szlafroka rozsunały się, ukazując zgrabne, mocne udo. Widział ją na trapezie, więc wiedział, jak jest silna. Po całej przyczepie poniewierały się przyrządy, dzięki którym trzymała się w doskonałej formie. W przejściu między salonikiem a sypialnią zainstalowała drążek gimnastyczny, w kącie stał rower treningowy. Usiadła wygodniej, zamknęła oczy. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać, a tego się po niej nie spodziewał.

- Sheba?

Błyskawicznie uniosła powieki.

- O co chodzi? - Założyła nogę na nogę, jak mężczyzna, oparła kostkę o kolano, bardzo nonszalancko, jednak była z tym na wskroś kobieca

- Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

- Kłamiesz. Potrzebowałeś ogiera. Powszechnie wiadomo, że Sheba Quest nie obejdzie się bez dobrego ogiera.

- Nie jesteś ogierem. To akt łaski.

- Tylko od Aleksa chciałeś czegoś więcej niż seksu, prawda? Co za pech, że nie podzielał twój zdania.

- Nienawidzę cię.

I tak dalej. Ranili się i karali, aż w pewnym momencie ucichły ostre słowa. Przyłgnęli do siebie, trwali razem i na cudowną chwilę zapomnieli o bożym świecie.

Później chciała wstać, ale nie wypuszczał jej z objąć.

Zostań ze mną, dziecino. Jeszcze trochę.

Wyjątkowo nie odcięła się ostro, tylko wtuliła głębiej. Rude kosmyki rozsypały się na poduszce jak rdzawe wstążki. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Teraz Daisy będzie bohaterką.
- Należy jej się.
- Nienawidzę jej. I jego.
- Nie mają z tobą nic wspólnego.
- Nieprawda. Nic nie wiesz. Dopóki wszyscy mieli ją za złodziejkę, było dobrze. A teraz Alex uzna, że wygrał.
- Daj sobie spokój, dziecino. Daj spokój.
- Nie boję się ciebie - stwierdziła cicho.
- Wiem o tym.
- Nie boję się niczego.

Pocałował ją w skroń i nie wytknął kłamstwa. Bała się, i to bardzo. Z niewiadomych przyczyn królowa areny straciła poczucie tożsamości i to przerażało ją do szaleństwa.

Alex wpatrywał się w ciemność niewidzącym wzrokiem. Trzy budynki dalej mała pizzeria kusiła jasnym wnętrzem, obok migotał nieregularnie neon zapraszający do pralni. Już dawno wybaczył Daisy kradzież pieniędzy, ale nigdy nie przestał wierzyć, że to ona. Teraz musiał się uporać z bolesną świadomością, że posądził ją niesłusznie.

Dlaczego jej nie uwierzył? Szczycił się, że jest sprawiedliwy, ale do tego stopnia był przekonany, że to desperacja popchnęła ją do przestępstwa, że nie dopuścił żadnych wątpliwości. Dlaczego nie rozumiał, że sumienie nie pozwoliłoby jej niczego ukraść?

Poruszyła się niespokojnie.

- Możemy już iść?

Nie chciała mu towarzyszyć w nocnym spacerze po opustoszałym centrum handlowym, ale nie czuł się na siłach wracać do małej przyczepy, więc

- Brady dużo gada, ale przemoc nie jest w jego stylu, zwłaszcza wobec własnej córki.
 - Zawsze jest pierwszy raz.
 - Słyszałem, że Sheba z nim rozmawiała, zaraz po nas. Będzie walczyła o Heather jak lwica.
 - No pięknie, ładna mi obrończyni.
 - Sheba jest wredna tylko wobec niektórych.
 - Mnie nienawidzi.
 - Nienawidziłaby każdej, z którą bym się ożenił.
 - Możliwe. Ale ze mną jest inaczej. Początkowo nie było tak źle, ale...
 - Było jej łatwiej, gdy nikt cię nie lubił. - Poglaskał ją po ramieniu. - Żałuję, że wplątałaś się w wojnę między nami, a raczej w wojnę Sheby z jej dumą. Miała wielki talent i od dziecka ludzie jej ustępowali, wszystko układało się po jej myśli. Ojciec ostro z nią pracował, ale uważał ją za ósmy cud świata i dorastała w przekonaniu, że jest doskonała. Nie przyjmuje do wiadomości, że jest tylko człowiekiem i obwinia innych o swoją słabość.
 - Chyba niełatwo pogodzić się z przegraną.
 - No, nie. Tylko nie zacznij się nad nią rozczulać. Miej się na baczności, ilekroć Sheba jest w pobliżu, jasne?
 - Przecież nic jej nie zrobiłam.
-
- Wyszłaś za mnie. Zmarszczyła czoło.
 - Co między wami zaszło?

- Wydawało jej się, że mnie kocha. To nie była prawda, kochała nie mnie, tylko moje pochodzenie, ale nie pojmowała tego. Doszło do przykłej sceny. Załamała się. Inna kobieta zbyłaby to wzruszeniem ramion, jako niemiłe wspomnienie, ale nie Sheba. Nie przyzna się do pomyłki, więc obwinia mnie, ma żal, że widziałem ją w takim stanie. Fakt, że się ożeniłem, stanowił dla niej bolesny cios, ale dopóki byłaś w niełasce, jakoś to zносиła. Teraz się zemści.

- I to krwawo.

- Znamy się bardzo dobrze. Była w stanie żyć z tamtym wspomnieniem, dopóki triumfowała nade mną, ale teraz wszystko się zacznie od początku. Będzie chciała mnie ukarać za to, że jestem szczęśliwy, a mam tylko jeden czuły punkt. - Spojrzał jej w oczy.

- Mnie? Jestem twoim czułym punktem?

- Jeśli skrzywdzi cię, skrzywdzi i mnie. I dlatego masz się mieć na baczności.

- Moim zdaniem to straszne marnowanie czasu i energii: udowadniać całemu światu, że się jest lepszym od innych. Nie rozumiem tego.

- Pewnie, że nie rozumiesz. Najbardziej w świecie lubisz wyliczać swoje wady każdemu, kto zechce cię słuchać.

Chyba rozbawiło ją jego zdenerwowanie, bo uśmiechnęła się lekko.

- I tak każdy je odkryje, kiedy mnie lepiej pozna. Po prostu oszczędzam mu czas.
- Wiesz, co każdy odkryje? Że można w tobie czytać jak w książce i że niczego nie ukrywasz.

Nagle miała taką minę, jakby czuła się winna. Tylko czemu, zastanowił się. Zaraz jednak ponownie się zachmurzyła.

- Jesteś pewien, że Heather nic nie będzie?
- Tego nie powiedziałem. Brady ukarze ją surowo.
- Właściwie to mnie wrobiła, więc ja powinnam decydować o karze.
- Brady się na to nie zgodzi, Sheba też nie.
- Sheba! Ta hipokrytka! Przecież cieszyła się, że jestem złodziejką! Jak może karać Heather za coś, czego tak bardzo pragnie?
- Sheba była zadowolona, dopóki sądziła, że naprawdę ukradłaś te pieniądze, ale jest bardzo sprawiedliwa. Cyrkownicy to mała zamknięta społeczność, w której kradzież jest najgorszym przestępstwem. Kradnąc i kłamiąc Heather złamała wszelkie zasady, w które Sheba wierzy.
- A ja i tak uważam, że to hipokrytka i nie przekonasz mnie, że jest inaczej. Jeśli nie porozmawiasz z Bradym, ja to zrobię.
- O, nie.

Otworzyła buzię, żeby się sprzeciwić, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Opierała się przez całe dwie sekundy, żeby sobie nie pomyślała, że jest łatwa i uległa.

Boże, jak uwielbia ją całować, czuć przy sobie miękkie piersi. Czym na nią zasłużył? Jest jego aniołem.

Ogarnęła go frustracja na myśl, że nie ma w niej za grosz mściwości, a to tylko czyniło ją jeszcze bardziej delikatną i podatną na ciosy.

Odsunął się na tyle tylko, żeby wyszeptać przez dziwnie ściśnięte gardło:

- Przepraszam, kochanie. Przepraszam, że ci nie wierzyłem.
- To nieważne - odparła szeptem.

Mówiła szczerze, wiedział to i myślał, że mu serce wyskoczy z piersi.

Rozdział dwudziesty

Sheba stała w cieniu markizy, starając się nie okazać, jaka jest nie jest szczęśliwa widząc Aleksa i Daisy, roześmianych i beztrudnych. Wyjął V_/ źdźbło siana z jej włosów tak czule, jakby dotykał jej piersi.

Gorycz tłumiła wszelkie inne uczucia. Minęły już cztery dni, odkąd poznała prawdę o kradzieży, a nadal nie mogła znieść widoku ich szczęścia. W pewnym sensie miała uczucie, że bawią się jej kosztem, a na to nie mogła pozwolić. - Daj spokój, Sheba.

Odwróciła się szybko słysząc za plecami Brady'ego. Odkąd spędzili razem noc, przechadzał się dumny jak paw i napuszony jak kogut, jeszcze chwila i zapieje triumfalnie. Z typową dla siebie arogancją uznał także, że jedna noc daje mu prawo dyktować jej, jak ma postępować.

- Zostaw mnie.
- Wcale tego nie chcesz. Spojrzała na niego z politowaniem.
- Nic nie wiesz.
- Pozwól mu odejść, Sheba. Alex to przeszłość. Daj spokój.
- I kto to mówi. Ty wszystko zostawiasz, prawda?
- Jeśli to aluzja do Heather...
- Wiesz, że tak.

Podążyła wzrokiem ku ciężarówce słoni, gdzie Heather z trudem manewrowała taczkami z gnojem. Dostała najgorszą, najcięższą pracę i według Sheby była to odpowiednia kara, ale Brady był innego zdania. Heather pojedzie do ciotki Terry, gdy tylko ta wróci od swojej matki.

- Heather to mój problem. Zamiast zawracać sobie nią głowę, pomyśl lepiej, jak dobrze nam razem było.
- Dobrze? Mało brakowało, a pozabijalibyśmy się wzajemnie.
- No, właśnie. Nie było wspaniale?

Uśmiechnął się na samo wspomnienie. Shebę ogarnęło zdradzieckie ciepło; rzeczywiście było wspaniale. Seks z człowiekiem równie upartym i władcym jak ona podniecał ją do szaleństwa. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu pójdą do łóżka, więc oparła ręce na biodrach i pogardliwie wygięła usta:

- Wolałabym leczenie kanałowe bez znieczulenia!
- Doskonale się składa, dziecino, mam idealne wiertło do tej roboty.

Już miała się uśmiechnąć, ale akurat w tej chwili Alex pochylił się i pocałował Daisy w czubek nosa. Boże, jak bardzo go nienawidzi. Nienawidzi obojga. Nie ma prawa patrzeć na nią takim wzrokiem.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Brady. - Odepchnęła go i odbiegła.

Trzy dni później Daisy biegła do menażerii z siatką smakołyków, które kupili przy okazji zaopatrywania własnej spiżarni. Tater jak zwykle towarzyszył jej truchtem. Oboje przystanęli, by podziwiać salto w wykonaniu synka Petre Tolea, ślicznego trzylatka. Popisywał się przed Eleną, swoją mamą. Żona rumuńskiego akrobaty kiepsko mówiła po angielsku, ale z Daisy dogadywała się bez problemów - obie płynnie posługiwały się włoskim.

Po krótkiej rozmowie Daisy poszła od razu do Sinjuna.

„Powiedz mu”.

Zrobię to.

„Zaraz”.

Wkrótce.

Odwróciła się, widząc, jak jej się zdawało, wyrzut w oczach Sinjuna. Ostatnio Alex jest taki szczęśliwy, beztroski jak dziecko. Nie chciała tego popsuć. Zdawała sobie sprawę, że niełatwo pogodzi się z myślą o ojcostwie, więc musi starannie wybrać odpowiedni moment.

Z torebką śliwek, kupionych specjalnie dla Glenny, weszła do namiotu. Gorylicy nie było.

Wybiegła na zewnątrz. Tater zostawił wiązkę siana i radośnie jej towarzyszył w drodze do ciężarówki menażerii. Trey w najlepsze drzemał w szoferce. Szarpnęła go za ramię.

- Gdzie Glenna?

Poderwał się tak gwałtownie, że uderzył głową w boczne lustro.

- Co?
- Gdzie Glenna? Nie ma jej klatki! Ziewnął szeroko.
- Rano po nią przyjechali.
- Kto?

- No, jakiś facet. Sheba z nim była. Załadował Glennę do ciężarówki i odjechał.

Zdumiona puściła go, cofnęła się o krok. Co Sheba znowu wymyśliła? Alex sprawdzał, czy namiot nie ucierpiał.

- Alex! Nie ma Glenny!
- Co?

Powiedziała mu wszystko, co wiedziała. Spochmurniał.

- Chodźmy do Sheby.

Właścicielka cyrku była w czerwonej przyczepie, przeglądała dokumenty. Rude włosy luźno spływały na plecy. Miała na sobie dres ozdobiony meksykańskim haftem. Daisy podeszła do niej pierwsza.

- Co zrobiłaś z Glenną? Sheba podniosła wzrok.
- A co cię to obchodzi?
- Odpowiadam za menażerię. Jest jednym z moich zwierząt.
- Słucham? Twoich zwierząt? To chyba jakieś nieporozumienie.
- Daj spokój, Sheba - warknął Alex. - Gdzie jest?
- Sprzedałam ją.
- Sprzedałaś? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Wiesz, że cały cyrk jest na sprzedaż. Żaden potencjalny nabywca nie będzie sobie zawracał głowy menażerią, więc będę sprzedawała, co zechcę.
- Nie uważasz, że powinnaś była mi o tym powiedzieć?

- Zapomniałam. - Wstała z naręczem dokumentów. Daisy podeszła bliżej.
- Komu ją sprzedałaś? Gdzie jest?
- Nie rozumiem, czemu się tak przejmujesz. Czy to nie ty rozgłaszasz na prawo i lewo, jak strasznym miejscem jest nasza menażeria?
- Ale to nie znaczy, że chciałam, żeby Glennę oddać byle komu. Muszę wiedzieć, gdzie jest.
- Ma nowy dom. - Sheba otworzyła szufladę z papierami.
- Gdzie?

- Nie podoba mi się to przesłuchanie. Daisy poczuła na ramieniu dłoń Aleksa.
- Wracaj do menażerii, ja się tym zajmę, dobrze?

- Niedobrze! Alex, ja muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Jest tyle rzeczy, które muszę powiedzieć nowym właścicielom! Glenna nie znosi hałasu, boi się ludzi w dużych kapeluszach... - Gardło ścisnęło jej się na myśl, że nigdy więcej nie zobaczy smutnej gorylicy. Chciała, żeby Glenna znalazła nowy dom, ale chciała się też pożegnać. Przypomniała sobie, jak mała lubiła iskać jej włosy. Czy nowi właściciele na to pozwolą? Miała łzy w oczach. - Przepada za śliwkami. Muszę im o tym powiedzieć.

Alex przytulił ją do siebie.

- Zapisz to wszystko, a dopilnuję, żeby nowy właściciel otrzymał listę. No, idź, Daisy. Muszę porozmawiać z Shebą.

Chciała zaprotestować, ale uświadomiła sobie, że w cztery oczy będzie mu łatwiej nakłonić Shebę do współpracy. Skierowała się do drzwi. W progu odwróciła się jeszcze raz.

- Nie waż się tak postępować, słyszysz? Jeśli chcesz sprzedać jakieś zwierzę, muszę wiedzieć o tym wcześniej. I porozmawiać z nowym właścicielem.

Sheba uniosła brew.

- Nie mieści mi się w głowie, że śmiesz tak do mnie mówić.
- A jakże, śmiem. Zapamiętaj to sobie. - Z tymi słowami wyszła. Zapadło milczenie. Alex nie przypuszczał, by Sheba przestraszyła się

gróźb Daisy, ale i tak wypełniała go duma z żony. Spojrzył na byłą kochankę. Teraz budziła w nim tylko niesmak.

- Co się rtobą dzieje? Zawsze byłeś twarda, ale nie okrutna.
- Nie wiem, co ci się nie podoba. Masz do menażerii równie negatywny stosunek jak ona.
- Nie udawaj głupiej. Chciałaś skrzywdzić Daisy i wiedziałaś, gdzie uderzyć. Za jej sprawą chcesz dokuczyć mnie, a na to nie pozwolę.
- Nie pochlebiaj sobie, nic dla mnie nie znaczysz.
- Sheba, znam cię. Wiem, jak rozumujesz. Wszystko było w porządku, dopóki ludzie mieli Daisy za złodziejkę, ale teraz nie możesz się z tym pogodzić.
- Robię, co mi się podoba, Alex. Jak zawsze w przeszłości i przyszłości.
- Gdzie jest Glenna?
- Nie twój cholerny interes. - Wyszła nie odwracając się.

Nie pobiegł za nią, nie sprawił jej satysfakcji ponawiając pytanie. Sięgnął po telefon.

Nie minął dzień, a odnalazł Glennę u handlarza zwierzętami. Zapłacił mu dwa razy tyle, ile dostała Sheba, ale nie chciał się targować.

Przez następnych kilka dni szukał dla gorylicy odpowiedniego domu. W środę następnego tygodnia poinformował Daisy, że jej małpa jest w drodze do Chicago, do Brookfield Zoo, gdzie będzie najnowszą mieszkanką nowoczesnego wybiegu. Pomiął milczeniem fakt, iż umożliwiły to jego pieniądze.

Daisy zalała się łzami i stwierdziła, że ma najwspanialszego męża na ziemi.

Brady stał przy bramce na lotnisku krajowym w Indianapolis i z Heather u boku czekał, aż wezwą pasażerów do Wichita. Nie odzywała się do niego od rana, odkąd opuścili cyrk. Wyrzuty sumienia gryzły go niemiłosiernie. Sheba obrzuciła go wszelkimi możliwymi wyzwiskami, a wczoraj Daisy powiedziała prosto w oczy, co o nim myśli. Przez nie czuł się jak ostatni drań. A przecież nie mają dzieci, nie wiedzą jak to jest, kiedy z miłości do córki jest się gotowym na wszystko.

Łypnął na córkę.

- Masz słuchać cici Terry, jasne? Będę dzwonił co tydzień. Daj znać, gdy byś potrzebowała pieniędzy. Nie pozwalam ci chodzić na randki, jeszcze nie.

Patrzyła przed siebie, kurczowo ścisnęła plecak. Jest taka ładna i delikatna, aż się serce ścisnęło. Chciał uchronić swoją dziewczynkę przed wszelkim złem, chciał, by była szczęśliwa i bezpieczna. Oddałby za nią życie.

- Na Boże Narodzenie przyjedziesz do nas, na Florydę - burknął. - Może wybierzemy się razem do Disney World? Na pewno ci się tam spodoba.

Spojrzała na niego. Drżał jej podbródek.

- Nie chcę cię więcej widzieć. Przeszył go straszliwy ból.
- Nie mówisz poważnie.
- Żałuję, że jestem twoją córką.
- Heather...

- Nie kocham cię, nigdy cię nie kochałam. - Patrzyła mu prosto w oczy, bez łez, bez wyrazu. - Kochałam mamę, ale nie ciebie.
- Nie mów tak, skarbie.
- Powinieneś się cieszyć. Dzięki temu nie musisz mieć wyrzutów sumienia, że mnie nie kochasz.
- Kto ci powiedział, że cię nie kocham? Do cholery, zabiję tych łobuzów!
- Ty sam.
- Nigdy w życiu. Co za bzdury pleciesz?

- Powiedziałeś mi to na tysiąc różnych sposobów. - Zrzuciła plecak na ramię. - Bardzo żałuję tamtej kradzieży, ale mówiłam to już wiele razy. Muszę

ić. Nie kłopotz się i nie dzwoń do mnie. Będę zbyt zajęta nauką, by z tobą rozmawiać.

Mignęła kartą pokładową przed nosem stewardesy i przeszła przez bramkę.

Co on najlepszego zrobił? Co miała na myśli, mówiąc, że na tysiąc różnych sposobów powiedział, że jej nie kocha? Jezus Maria, ależ spieprzył sprawę. Chciał dla niej jak najlepiej. Świat to nie miejsce dla mięczaków, trzeba wychowywać dzieci twardą ręką, inaczej wyrosną na obiboków. Ale nie chciał, żeby tak to odebrała, na Boga!

I wtedy zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść. Sheba i Daisy miały rację od samego początku.

Odepchnął stewardesę, krzyknął na całe gardło:

- Heather Pepper, wracaj w tej chwili! Przerażona stewardesa zablokowała mu drogę.
- W czym mogę pomóc, sir?

Pasażerowie między nim a Heather odwracali się ciekawie, ale jego córka szła dalej. - Wracaj natychmiast, słyszysz?

- Będę zmuszona wezwać ochronę, sir. Jeśli nie przestanie pan...
- Bardzo proszę, niech pani wzywa. Tam idzie moja córka. Musi do mnie wrócić.

Heather była już przy drzwiach samolotu, gdy ją dogonił.

- Moja córka nie będzie się tak do mnie zwracała! O, nie! - Odciągnął ją na bok i wygarnął, co mu chodziło po głowie: - Jeśli wydaje ci się, że tak po prostu uciekniesz do ciotki Terry, jesteś w błędzie. Wracasz do cyrku, młoda damo. Mam nadzieję, że lubisz wozić gnój po słońiach, bo będziesz to robiła przez całą drogę na Florydę.

Gapła się na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Mogę zostać?
- Tak jest, do cholery. Nie chcę słyszeć ani słowa takim tonem jak przed chwilą. - Głos mu się załamał. - Jestem twoim ojcem, do licha, i masz mnie kochać tak samo jak ja ciebie.

Zanim się spostrzegła, tulili się do siebie i wszystkie buraki wsiadające do samolotu dźgały ich torbami, ale nie zwracali na to uwagi. Kurczowo trzymał ukochaną córkę. Nigdy nie pozwoli jej odejść.

W ten poniedziałkowy wieczór nie było spektaklu, co zdarzało się nader rzadko, więc Alex zaprosił Daisy na randkę. Siedzieli w przytulnej łoży w drogiej, eleganckiej restauracji w centrum Indianapolis. Przytłumione światło zapewniało intymny nastrój.

Nie martwiła się już losem Glenny i miała wrażenie, że zdjęto jej z pleców ogromny ciężar. Do jej doskonałego humoru przyczynił się także fakt, że Brady wrócił z lotniska w towarzystwie Heather. Najeżył się, gdy Daisy

spytała, co się właściwie stało, ale Heather nie odstępowała go ani na krok

i promieniała.

Pod wieloma względami minione dwa tygodnie były najwspanialsze w całym życiu Daisy. Alex stał się tak czuły i troskliwy, że wydawał się kimś innym. Postanowiła, że dzisiaj powie mu o dziecku, choć nadal nie miała pojęcia, jak to zrobić.

Uśmiechnął się. Jest taki przystojny! Jej serce podskakiwało, ilekroć na niego patrzyła. Muskularni mężczyźni zazwyczaj nie najlepiej wyglądają w garniturach, ale Alex był wyjątkiem.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo śliczna.
- Bałam się, że zapomniałam, jak o siebie zadbać. - Wyjątkowo nie czuła potrzeby, by go poinformować, że jej matka wyglądałaby o wiele lepiej, może dlatego, że wygląd nie miał dla niej takiego znaczenia jak dawniej. Po kilku tygodniach bez makijażu, w dżinsach, z kucykiem, czuła się jak królowa.
- Zapewniam cię, że nie zapomniawsz niczego.

Uśmiechnęła się. Włożyła jedyny elegancki strój jaki posiadała. Była to koszulka z kremowego jedwabiu, bez rękawów, i jedwabna spódnica skrojona ze skosu. Jako pas posłużyła stara złota szarfa. Owinęła się nią dwukrotnie, puściła końce luzem. Biżuterię stanowiła obrączka i kolczyki ze starego złota. Nie chciała marnować pieniędzy na fryzjera, więc włosy bardzo jej urosły, były dłuższe niż przywykła, a po tygodniach zwykłego kucyka pieścizna kosmyków na skórze była bardzo zmysłowa.

Kelner podał im talerze z sałatkami: mieszaniną szparagów, zielonego groszku, brokułów i ogórka, polaną malinowym octem winnym i posypaną serem feta.

Kiedy się oddalił, Daisy szepnęła ze zmartwieniem:

- Powinniśmy byli wziąć tańszą sałatkę. Ta jest strasznie droga. Alex zdawał się rozbawiony jej troską.
- Nawet biedacy muszą czasem zaszaleć.
- Wiem, ale...
- Nie martw się, skarbie. Jakoś sobie poradzimy.

Postanowiła szykować tylko tanie posiłki przez najbliższe tygodnie, żeby jakoś załatać dziurę w budżecie. Choć Alex niewiele mówił o pieniądzach, nie sądziła, by wykładowca uniwersytecki dużo zarabiał.

- Na pewno nie chcesz wina?
- Nie, dziękuję. - Upiła łyk wody i z trudem oderwała wzrok od wina w jego kieliszku. Zamówił jedną z najdroższych butelek w karcie i napiłaby się z wielką chęcią, ale nie chciała ryzykować zdrowiem dziecka.

Właściwie to głupota wydawać tak bezmyślnie pieniądze, skoro będą mieć dziecko. Kiedy zakończą trasę, pójdzie do pracy i będzie pracowała tak długo, jak to możliwe, żeby mieli z czego pokryć dodatkowe wydatki. Cztery miesiące temu nawet by jej to do głowy nie przyszło, ale teraz nie przerażała jej myśl o pracy. Lubiła nową Daisy.

- Jedz. Uwielbiam patrzeć, jak wsuwasz widelec do ust. - Obniżył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Przypominajmi się inne rzeczy, które robisz ustami.

Zarumieniała się. Skupiła się na sałatce, ale przy każdym kęsie czuła na sobie jego wzrok. Przed oczami stanęły jej erotyczne wizje.

- Przestań! - Cisnęła widelec na stół.

Pieścił nóżkę kieliszka długimi, silnymi palcami, obrysował kciukiem krawędź.

- Co mam przestać?

- Uwodzić mnie!
- Myślałem, że to ci się podoba.
- Ale nie w restauracji, kiedy jestem ubrana!
- Rozumiem. Widzę, że masz stanik pod bluzką. Majteczki też?
- Oczywiście.
- Coś jeszcze?
- Nie, nie włożyłam rajstop, bo mam sandały.
- Doskonale. Powiem ci, co masz zrobić. Pójdiesz do toalety, zdejmiesz całą bieliznę i schowasz do torebki. I do mnie wrócisz.

Żar wypełnił wszystkie komórki jej ciała.

- O, nie!
- Czy wiesz, co spotkało ostatnią z Petroffów, gdy odmówiła Romanowowi?
- Pewnie się dowiem.
- Straciła głowę.
- Rozumiem.

- Nie zrozumiesz bez głowy. Daję ci dziesięć sekund. Mimo ciągle złej miny, czuła, jak jej puls przyspiesza.
- Czy to rozkaz?
- A jakże.

Pieszczotliwy ton głosu stopił wszelkie opory, mimo to wstawiała od stołu z udawaną niechęcią.

- Panie, jesteście tyranem i despota.

W drodze do toalety towarzyszył jej jego gardłowy śmiech.

Wróciła po pięciu minutach i szybko podeszła do ich łoży. Mimo przytłumionego oświetlenia była pewna, że wszyscy widzą, że pod jedwabną koszulką jest naga. Alex otwarcie mierzył ją wzrokiem. Emanowała od niego carska arogancja.

Usiadła obok niego. Otoczył ją ramieniem, dotknął palcem obojczyka.

- Miałem ci kazać otworzyć torebkę na dowód, że spełniłaś rozkaz, ale jak się okazało, to nie jest konieczne.
- Bluzka jest przezroczysta, prawda? - Nerwowo rozejrzała się dokoła. -I teraz wszyscy wiedzą, że nie mam bielizny i to wszystko twoja wina. Nie powinnam się była na to zgodzić.

Poczuła jego dłoń na karku.

- O ile pamiętam, nie miałaś wyboru. To był przecież carski rozkaz, zapomniałaś?

Ta zabawa podobała się jej z każdą chwilą bardziej. Spojrzała gniewnie, tylko żeby go podrażnić. - Nie przyjmuję carskich rozkazów. Pochylił się i musnął jej ucho ustami.

- Skarbie, wystarczy jedno skinienie i wylądujesz w lochu. Może jednak zmienisz zdanie?

Nadejście kelnera pozwoliło jej nie odpowiadać. Kiedy była w łazience, zabrał talerze z sałatką i teraz podał główne danie. Alex wziął łososia, a Daisy makaron z krewetkami w aromatycznym ziołowym sosie. Unosząc widelec do ust starała się nie myśleć o tym, że jest prawie naga, lecz Alex nie pozwolił jej o tym zapomnieć.

- Daisy?

- Tak?

- Nie chcę cię denerwować, ale...

Zdjął serwetkę z koszyka z pieczywem i przyglądał się bułeczkom. Nie pojmowała, czemu robi to z takim skupieniem, skoro były identyczne. Na pewno chce ją zirytować.

- Co? - zażądała. - Co chciałeś powiedzieć?

Rozkroił bułkę, powoli smarował masłem.

- Jeśli mnie dzisiaj nie zadowolisz... - Popatrzył jej w oczy z udawanym smutkiem. - Będę cię musiał oddać moim ludziom.

- Co! - Mało brakowało, a zerwałaby się na równe nogi.

- To tylko tak, na zachętę. - Z diabolicznym uśmiechem zatopił silne białe zęby w miękkim pieczywie.

Czy przyszłoby jej do głowy, że ten surowy, skryty mężczyzna będzie tak pomysłowym kochankiem? Właściwie w tę grę może grać dwoje, postanowiła, i uśmiechnęła się słodko:

- Rozumiem, wasza wysokość. Zrobię wszystko, by spełnić każde twoje życzenie, panie.

Uniósł jedną brew i sięgnął po krewetkę z jej talerza.

- Otwórz buzię, skarbie.

Nie spieszyła się, powoli zjadała miękkie mięso, jednocześnie pieszcząc jego łydkę stopą. Dobrze, że siedzą z boku i jest ciemno, przynajmniej nie robią z siebie widowiska dla innych gości. Bardzo ją zadowoliło napięcie jego mięśni - świadczyło, że nie jest tak rozluźniony, jak udaje.

- Masz skrzyżowane nogi? - zapytał.

- Tak.

- Więc je rozsuń.

Nagle jedzenie straciło cały smak. Miała w głowie tylko jedno - wyjść stąd i jak najszybciej iść z nim do łóżka.

Rozsunęła nogi odrobinę. Dotknął jej kolana pod obrusem. Nie mówił już tak spokojnie jak poprzednio.

- Bardzo dobrze. Jesteś posłuszna.

Taka bezczelność zaparła jej dech w piersiach. Poczwała się jak niewolnica oferowana carewiczowi dla rozkoszy. Na tę myśl zrobiło jej się słabo z pożądania.

Choć nie okazywali po sobie pośpiechu, zakończyli posiłek zdumiewająco szybko, zrezygnowali także z kawy i deseru. Wkrótce mknęli z powrotem do cyrku.

Alex odezwał się dopiero w przyczepie. Niedbale cisnął kluczyki na stół.

- Dostyc już zabaw na dzisiaj, kochanie?

Dotyk jedwabiu na nagiej skórze i śmiałe igraszki w miejscu publicznym pozbawiły ją dawnych zahamowań, a i tak było jej głupio, gdy wymamrotała ze wzrokiem utkwionym w podłogę:

- Cokolwiek wasza wysokość sobie życzy. Uśmiechnął się.
- Rozbierz mnie.

Zdjęła mu marynarkę i krawat, rozpięła koszulę, przywarła ustami do opalonej skóry. Ciemne włosy łaskotały ją w usta. Niezdarnymi nagle palcami szukała klamry u pasa. Uporała się z nią i sięgnęła do rozporka.

- Najpierw sama się rozbierz - polecił. -1 oddaj mi szarfę.

Drżącymi rękami odplątała złotą tkaninę i podała mu. Wyjęła z uszu kolczyki, zrzuciła sandałki. Jednym płynnym ruchem ściągnęła bluzkę, odsłaniając piersi. Po chwili zsunęła z bioder spódniczkę i stanęła naga.

Przesunął dłońmi po jej ciele, od bioder do ud, od piersi do brzucha, jakby znaczył swoją własność. W jej żyłach popłynął ogień, z trudem trzymała się na nogach. Zadowolony, w zadumie bawił się szarfą.

W jego właściwie niewinnym geście kryła się zmysłowa groźba, gdy złote frędzle przepływały mu między palcami. Co zrobi?

Wstrzymała oddech, czując złoty szal na szyi. Końce miękko sływały na piersi. Alex pociągnął powoli, najpierw za jeden skraj, potem za drugi. W przód i w tył. Drobinki metalu wplecione w tkaninę drażniły jej sutki jak najdelikatniejsze zadrapanie paznokcia. Nowe, nieznanne ciepło promieniowało na całe ciało.

Jego oczy przybrały odcień starej brandy.

- Czyja jesteś?

- Twoja - odparła szeptem. Skinał głową.
- Dobrze, że o tym wiesz.

Rozebrała go do końca. Przebiegła dłońmi po silnych udach. Był bardzo podniecony. Jej piersi wydawały się ciężkie, nabrzmiące; chciała jak najszybciej posunąć się dalej, ale trzymała się scenariusza fantazji.

- Co mam teraz zrobić? - zapytała.

Zacisnął zęby, jęknął coś niezrozumiale, gardłowo, i ujął ją za ramiona, pchnął na kolana.

- To.

W jej sercu wezbrała fala uczucia. Posłuchała i kochała go tak, jak tego pragnął. Czas stracił znaczenie. Mimo poddańczej postawy nigdy nie czuła się silniejsza. Jego jęki rozkoszy potęgowały jej podniecenie. Dłonie wplątane w jej włosy bez słów mówiły, czego pragnie.

Czuła jego napięte mięśnie i warstwę potu na skórze. Nagle, bez uprzedzenia, podciągnął ją do góry i rzucił na łóżko.

Odsunął się tylko na tyle, by spojrzeć w jej oczy:

- Usłuż mi dobrze, a ponownie wezmę cię do łóżka.

Ojej. Chyba poczuł jej dreszcz, bo w jego oczach błysnęło zadowolenie. Rozsunęła nogi.

- Nie tak szybko. - Delikatnie ugryzł ją w ucho. - Najpierw cię ukarzę.
- Ukarzesz? - Znieruchomiała i jak zwykle pomyślała o pejcach pod łóżkiem.
- Rozpaliłaś mnie, ale nie doprowadziłaś do końca.
- Tylko dlatego, że...
- Koniec. - Odsunął się ponownie i popatrzył wzrokiem prawdziwego aroganckiego Romanowa.

Uspokoila się. Nie zrobi jej krzywdy.

- Kobieto, jeśli zechcę znać twoje zdanie, zapytam. W innych okolicznościach radzę trzymać język za zębami. Moi Kozacy dawno nie mieli kobiety.

Łypnęła kątem oka; chyba trochę przesadza.

Alex z trudem powstrzymał uśmiech, ale zachował kamienną twarz. Dotknął ustami wewnętrznej strony jej uda.

- Tylko jedna kara jest odpowiednia dla niewolnicy, która nie umie trzymać języka za zębami. Zazna tortury innego języka.

Spełnił swoją groźbę; sufit nad Daisy wirował szaleńczo, gdy Alex prowadził ją do krainy rozkoszy. Był mokry od potu i spięty, ale nie przestawał. Dopiero słysząc jej błagalne prośby wszedł w nią jednym silnym ruchem.

Poruszał się równo, mocno.

- Chcę cię kochać - wyszeptał.

Gdy padły słowa, na które tak długo czekała, miała łzy w oczach. Przywarła do niego z całej siły. Ogarnął ich rytm odwieczny jak rytm serca. Stali się jednością i poczuła jego miłość w sobie; wypełniała ją, dotykała jej duszy.

Trwali razem, kobieta i mężczyzna, niebo i ziemia, wszystkie żywioły złączone w doskonałej komunii.

Po wszystkim ogarnęła ją radość, jakiej nigdy dotąd nie zaznała, i pewność, że między nimi wszystko będzie dobrze. „Chcę cię kochać” - powiedział, a nie „Chcę się z tobą kochać”, tylko właśnie „chcę cię kochać”. I tak

właśnie było. Gdyby mówił te słowa w kółko, nie dałby jej tego równie jasno do zrozumienia jak przed chwilą.

Odwróciła się ku niemu. Leżał na boku, senny, półprzytomny. Dotknęła jego policzka. Przekręciła głowę, żeby pocałować jej dłoń.

Przesunęła kciukiem po jego brodzie, rozkoszując się szorstkim zarostem.

- Dziękuję.
- To ja powinienem ci dziękować.
- Mam nadzieję, że w takim razie nie oddasz mnie Kozakom?
- Nie oddam cię nikomu.

Do tego stopnia pochłonęła ją erotyczna gra, że zapomniała o swoim postanowieniu - że powie mu o dziecku. Zrobi to teraz.

- Od dawna nie mówiłeś nic o rozwodzie. Od razu oprzytomniał, przewrócił się na plecy.
- Nie myślałem o tym.

Jego reakcja pozbawiła ją odwagi, wiedziała jednak, że nie będzie łatwo, więc naciskała dalej, najdelikatniej jak umiała.

- Cieszę się. Nie jest to zbyt przyjemny temat. Patrzył na nią smutnym wzrokiem.

- Wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć, ale na razie jeszcze nie mogę tego powiedzieć. Daj mi trochę więcej czasu, dobrze?

Zgodziła się z sercem w gardle.

Był spięty jak drapieznik niebezpiecznie blisko cywilizacji.

- Niech to się dzieje dzień po dniu.

Najgorszym sposobem byłoby sprawić, że poczułby się w pułapce, zdawała sobie z tego sprawę. Jednocześnie optymizmem napawał fakt, że nie upiera się przy rozwodzie za dwa miesiące. Musi po prostu poczekać jeszcze trochę.

- Oczywiście.

Podciągnął się wyżej, oparł o zagłówek.

- Wiesz, że jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, prawda?
- Pewnie.

Zachichotał, odprężył się. Przewróciła się na brzuch, podparła na łokciach i przejechała palcami po jego piersi.

- Czy caryca Katarzyna nie pochodziła przypadkiem z Romanowów?
- Owszem.
- Czytałam, że miała wybujały temperament.
- Miała wielu kochanków.

- I władzę. - Delikatnie ugryzła go w brzuch. Drgnął, więc zrobiła to jeszcze raz.
- Au! - Przytrzymał jej podbródek i uniósł lekko. - Co ci właściwie chodzi po głowie?

- Och, wyobrażałam sobie tych silnych mężczyzn, którzy musieli jej się kłaniać.
- Aha.
- I służyć. Być posłuszni.
- Mhm.

Przelotnie pocałowała go w usta.

- Twoja kolej być niewolnikiem, kolego.

Po chwili zdumienia roześmiał się na całe gardło.

- Boże, chyba umarłem i trafiłem do nieba.

Rozdział dwudziesty pielwsiy

Alex był nieznośny przez cały tydzień. Od tamtej kolacji i erotycznych gier bezustannie szukał pretekstów do kłótni. Otarł pot z czoła rękawem koszuli i posłał Daisy mordercze spojrzenie.

- Nie mogłaś zatankować, kiedy pojechałaś po zakupy?
- Przepraszam, nie zauważyłam, że bak jest pusty.
- Nigdy niczego nie zauważasz - burknął. - A co, myślisz, że jeździ na wodę?

Zacisnęła zęby. Chyba tamtej nocy zbliżyli się za bardzo; Alex za wszelką cenę chciał odbudować dystans. Dotychczas rozbijała wszystkie granaty, którymi w nią ciskał, ale coraz trudniej przychodziło jej zachować spokój. Także teraz wiele ją kosztowało, by odezwać się łagodnie:

- Nie wiedziałam, że chcesz, żebym zatankowała. Zawsze sam to robisz.
- No tak. Cóż, na wypadek, gdyby to umknęło twojej uwadze, informuję, że miałem co nieco do zrobienia. Koń zachorował, namiot się palił, a inspektor higieniczny grozi mi mandatami, na które nie zasłużyliśmy.

- Zdaję sobie sprawę, że ostatnio miałeś dużo na głowie. Gdybyś po wiedział, zatankowałabym.

- Akurat. Ile razy tankowałaś z pompy? W myślach policzyła do pięciu.
- Nigdy, ale chętnie się nauczę.
- Nie zawracaj sobie głowy. - Oddalił się.

Miała już dosyć. Podparła się pod boki i krzyknęła za nim: - Wzajemnie! Miłego dnia!

Zatrzymał się w pół kroku, odwrócił przez ramię i posłał zabójcze spojrzenie:

- Nie prowokuj mnie.

Splotła dłonie na piersi i rytmicznie tupiała nogą, co bardzo działało mu na nerwy. To, że Alex ucieka przed natłokiem uczuć, których nie rozumie,

nie znaczy, że musi się na niej wyżywać. Od wielu dni przejawiała anielską cierpliwość, ale co za dużo, to niezdrowo.

Zacisnął zęby i zbliżył się szybko.

Powiedziała sobie, że nie cofnie się ani o krok.

Zatrzymał się tuż przed nią, robiąc co w jego mocy, by ją przestraszyć.

Z niechęcią musiała przyznać, że udało mu się to doskonale.

- Masz jakiś problem? - warknął.

Kłótnia nie miała najmniejszego sensu i nagle Daisy uśmiechnęła się przekornie:

- Powiedzenie „złość piękności szkodzi” to święta prawda w twoim wypadku, wiesz?

Zarumienił się. W pierwszej chwili obawiała się, że wpadnie w furję, on tymczasem przycisnął ją do ściany najbliższej przyczepy i całował do utraty tchu.

W końcu ją puścił. Był jeszcze bardziej ponury niż przed chwilą.

- Przepraszam! - krzyknął.

Nie były to imponujące przeprosiny, a Alex przypominał raczej rozwścieczonego tygrysa niż skruszonego małżonka. Wiedziała, że cierpi, ale powoli traciła cierpliwość. Dlaczego tak bardzo wszystko komplikuje? Dlaczego nie może po prostu pogodzić się z faktem, że ją kocha?

Nie zapomniała strachu w jego oczach tamtej nocy, gdy prosił, by mu dała trochę czasu. Jak podejrzewała, Alex bał się nazwać uczucie, które do niej żywił. Sprzeczność między tym, co czuł, a tym, co sądził na swój temat, rozrywała go na pół.

W każdym razie tak to sobie tłumaczyła, bo alternatywa - że jej zwyczajnie nie kocha - była nie do pomyślenia, zwłaszcza że do tej pory nie powiedziała mu o dziecku.

Znajdowała setki wymówek dla swojego tchórzostwa. Kiedy między nimi wszystko układało się dobrze, nie chciała tego zepsuć, a teraz, gdy szczęście waliło się jak domek z kart, zabrakło jej odwagi.

Mimo wszystko to tchórzostwo i musi spojrzeć prawdzie w oczy. Kłopotom należy stawiać czoło, a ona ciągle przed nimi ucieka. Upłynął prawie miesiąc, odkąd zrobiła test ciążowy. Przypuszczała, że jest w trzecim miesiącu ciąży, ale nie była u lekarza z obawy, że Alex się dowie. Wprawdzie bardzo o siebie dba i zdrowo się odżywia, ale to żadna wymówka, musi jak najszybciej skontaktować się z lekarzem. Najbardziej martwiła się, czy dziecku nie zaszkodziły pigułki antykoncepcyjne, które brała, dopóki nie przekonała się, że nie spełniły swojego zadania.

Wsunęła dłonie do kieszeni džinsów i podjęła decyzję. Koniec z wymówkami. Teraz Alex i tak jest nie do wytrzymania, więc co za różnica? Zanim dzisiaj położą się spać, będzie wiedział. Do poczęcia dziecka trzeba dwojga, więc niech oboje uporają się z konsekwencjami.

Poszła do niego zaraz po pierwszym spektaklu, ale ciężarówka nigdzie nie było widać. Denerwowała się coraz bardziej. Po tylu dniach zwlekania chciała jak najszybciej mieć tę rozmowę za sobą.

Nie udało się także przy obiedzie, na co bardzo liczyła - Alex w ogóle nie przyszedł, pochłonęły go dyskusje z lokalnym inspektorem higienicznym. I tak nadszedł czas wieczornego przedstawienia. Daisy weszła tylnym wejściem - zaraz mieli wystąpić. Alex stał z boku, obok Miszy przywiązanego do słupka. Przerzucił jeden z pejczy przez ramię, tak że rączka przecinała jego klatkę piersiową. Lekki wietrzyk zwichrzył mu włosy, zachodzące słońce kładło cienie na policzkach.

Nikt do niego nie podchodził, jakby niewidzialna linia otaczała jego i konia, linia, za którą nikt nie miał wstępu. A zwłaszcza ona. Poklepał konia po zadzie. Czerwone cekiny u pasa błysnęły krwawo. Zdenerwowała się sięnanowo. Dlaczego musi być taki uparty?

Podeszła do niego przy akompaniamencie śmiechów publiczności, zachwyconej popisami klaunów. Misza prychnął, rzucił łbem. Obserwowała go uważnie. Nieważne, ile razy już występowała - nigdy nie przywykła do ich numeru, zwłaszcza do przerażającego momentu, gdy Alex porywa ją na konia.

Zatrzymała się.

- Czy mógłbyś poprosić kogoś, żeby cię zastąpił po spektaklu? Musimy porozmawiać.

Stał do niej tyłem, regulował popręg.

- Później, mam za dużo pracy.

Jej cierpliwość się wyczerpała. Jeśli nie zaczną w końcu rozmawiać o problemach, nigdy nie będą prawdziwym małżeństwem.

- Cokolwiek masz do załatwienia, może poczekać.

Rękawy białej koszuli zatrzepotały, tak energicznie się odwrócił:

- Słuchaj, Daisy, jeśli chodzi o benzynę, już przeprosiłem. Zdaję sobie sprawę, że ostatnio nie byłem łatwy we współżyciu, ale miałem ciężki tydzień.
- Niejeden, ale do tej pory nie wyżywałeś się na mnie.
- Ile razy mam cię przeproszać?
- Nie chodzi o przeprosiny, tylko o powody, dla których bez przerwy

mnie odtrącasz.

- Daj spokój.

- Nie mogę. - Klauni zaraz skończą, nie czas teraz na rozmowy, ale gdy raz zaczęła, nie mogła już przestać. - Jesteśmy na uczuciowym diabelskim młynie, co wcale dobrze nie robi żadnemu z nas. Czeka nas wspólna przyszłość i musimy o tym porozmawiać.

Dotknęła jego ramienia, pewna, że się odsunie, i pełna nadziei, gdy tego

nie zrobił.

Minione miesiące to najpiękniejszy okres w moim życiu. Dzięki tobie rozumiałam, kim jestem, może też pomogłam tobie wiele rzeczy zrozumieć.

Przycisnęła dłonie do jego piersi i poczuła przyspieszone bicie serca przez cienką tkaninę koszuli. Bibułkowy kwiat przy dekolcie szeleścił cicho, szorstki rzemień drażnił dłoń.

- Czy miłość nie jest właśnie przekonaniem, że lepiej nam razem niż osobno? A nam jest razem dobrze. - Dalsze słowa same popłynęły z jej ust, i w końcu powiedziała to, co ukrywała przed nim tak długo: - I dobrze będzie z nami naszemu dziecku.

Przez jedną króciutką chwilę było dobrze. Apotem wszystko się zmieniło. Napięły się mięśnie na jego karku, oczy pociemniały uczuciem, które przypominało strach. Po chwili regularne rysy wykrzywiła wściekłość.

Oderwała ręce od jego piersi. Instynkt podpowiadał, żeby uciekała, ale była teraz twardsza niż dawniej. Nie ruszyła się z miejsca.

- Alex, nie planowałam tego dziecka, nie wiem nawet, jak do tego do szło. Ale nie będę kłamała i mówiła, że mi przykro.

Poblądłe usta prawie się nie poruszały:

- Zaufałem ci.
- Nie zrobiłam niczego złego.

Mięśnie na szyi drgały nerwowo. Dłonie zacisnęły się w pięści. Przez chwilę obawiała się, że ją uderzy.

- W którym jesteś miesiącu?
- Chyba w trzecim.
- A od kiedy wiesz?
- Od miesiąca.
- Od miesiąca? I mówisz mi dopiero teraz?
- Bałam się.

Radosna muzyka towarzysząca występowi klaunów osiągnęła punkt kulminacyjny, czyli skończył się numer. Następni byli Alex i Daisy. Digger, którego zadaniem było wystąpić Misze na arenę w odpowiednim momencie, zjawił się nie wiadomo skąd.

Alex złapał ją za ramię i odciągnął na bok.

- Nie będzie żadnego dziecka, rozumiesz?
- Nie... nie, nie rozumiem.
- Jutro rano weźmiemy wolny dzień i wyjedziemy stąd. Kiedy wrócimy, nie będzie żadnego dziecka.

Patrzyła na niego z przerażeniem. Zbierało jej się na mdłości, zatkała usta dłonią. Publiczność umilkła. Jack Daily zaczął dramatyczną opowieść o Kozaku Aleksieju.

- Aaaaaa teeraz cyrk Braci Quest ma zaszczyt przedstawić...
- Chcesz, żebym usunęła ciążę? - szepnęła.
- Nie patrz na mnie jak na potwora! Nie waż się tak na mnie patrzeć! Od początku wiedziałś, jaki mam do tego stosunek. Otworzyłem się przed tobą, chciałem, żebyś zrozumiała. Ale ty, jak zwykle, wiedziałś lepiej. Chociaż

nie można na tobie za grosz polegać w najgłupszych sprawach, uznałaś, że wiesz lepiej, do jasnej cholery!

Nerwowo kręciła głową, walczyła z falą żółci podchodzącą do gardła.

- Nie usunę tej ciąży.
- A jakże, nie usuniesz! Zrobisz, co ci każę.
- Wcale tego nie chcesz. To złe i... podłe.
- Nie tak podłe jak ty.
- Alex! - syknął jeden z klaunów. - Twoja kolej! Zerwał pejcz z ramienia.

- Nigdy ci tego nie wybaczę, Daisy, słyszysz? Nigdy. - Z tymi słowami wybiegł na arenę.

Stała nieruchomo, sparaliżowana rozpaczą. Nie mogła oddychać. Boże, jaka była głupia. Myślała, że jąkocho, a tymczasem Alex od początku miał rację. Nie umie kochać. Mówił jej to, ale nie chciała mu uwierzyć. I teraz za to zapłaci.

Zbyt późno przypomniała sobie, co czytała o tygrysiach samcach: „Unikają życia rodzinnego. Nie tylko nie uczestniczą w wychowaniu potomstwa, często nawet nie przyjmują do wiadomości jego istnienia”.

Alex posunął się jeszcze o krok dalej. Chciał, żeby zabiła tę drobinę, tak bliską jej sercu, zanim po raz pierwszy nabierze powietrza w płuca.

- Daisy, obudź się! Czas na ciebie! - Madeline wypchnęła ją na arenę. Światła reflektorów ją oślepiły. Zdezorientowana, osłoniła oczy ręką.

- Nikt z nas nie jest w stanie ocenić, jak wielką odwagą się wykazuje, wychodząc na arenę wraz z mężem.

Ruszyła naprzód przy wtórze dźwięków bałajki, a Jack Daily snuł starą opowieść o rozpieszczonej dziewczynie z klasztoru i dzikim Kozaku. Prawie nie słuchała. Widziała tylko Aleksa, zdrajcę, na środku areny.

Pejcz, dotykający wysokich butów, mienił się szkarłatem, w ciemnych włosach lśniły granatowe refleksy, jasnozłote oczy przywodziły na myśl dzikie zwierze zapędzone w kąt. Stała bez ruchu w kręgu światła, gdy zaczął uwodzicielski taniec. Tego wieczora jednak nie uwodził, za dużo było w jego ruchach gniewu, ledwie tłumionej wściekłości.

Publiczność biła brawo, ale - inaczej niż zwykle - nie przyjęła Daisy entuzjastycznie. Nie został ślad po instynktownym porozumieniu z widownią. Nawet nie drgnęła, gdy Alex skracał papierową tubę w jej ustach, ruszała się jak automat, tak załamana, że nie była w stanie wykrzesać z siebie żadnych uczuć.

Zgubili naturalny rytm przedstawienia. Alex ściął jeden rulon tylko dwoma ruchami bata, inny - aż czterema. Zapomniał o nowym numerze ze wstążkami. Gdy rzemień owinął jej nadgarstki, przez publiczność przeszedł pomruk. Napięcie między nimi jakimś cudem udzieliło się widowni i to, co poprzednio było aktem uwodzenia, nosiło znamiona gwałtu. Nie patrzyli już na młodego męża zabiegającego o uczucie żony, tylko na niebezpiecznego, drapieżnego samca polującego na bezbronną samicę.

Alex to wszystko wyczuwał i odezwała się jego duma. Wiedział, że nie może owinąć rzemienia wokół Daisy jeszcze raz, ale wiedział też, że potrzebny mu jeszcze jeden spektakularny gest, zanim da znać Diggerowi i Misza uniesie ich ze sceny.

Poczuła jego wzrok na bibułkowej róży przy dekolcie i uświadomiła sobie, że o niej zapomniał. Lekkim ruchem głowy dał jej znać, co zaraz zrobi. Posłusznie stanęła do niego twarzą, myśląc tylko o jednym: niech to się już skończy. Musi się ukryć.

Bałaajka nabierała szaleńczego tempa. Patrzyła Aleksowi w oczy. Gdyby nie była tak zrozpaczona, może dostrzegłaby jego cierpienie i żal gorzki jak jej.

Uniosł rękę, poruszył lekko. Koniuszek bata przemknął koło niej jak wiele razy przedtem, tylko że tym razem miała wrażenie, że dzieje się to w zwolnionym tempie. Z dziwnym odczuciem oddalenia czekała, aż purpurowe płatki się rozprysną, tymczasem poczuła przeszywający ból.

Całe powietrze uciekło z jej płuc. Zgięła się automatycznie, gdy płynny ogień znaczył jej ciało od bioder po ramię. Osunęła się na ziemię zdziwiona, że arena wiruje. Upływały sekundy; po chwili buchnęła radosna pogodna muzyka, absurdalnie nie na miejscu wobec bólu nie do zniesienia. Silne ramiona uniosły ją z ziemi. Na arenę wbiegli klauni.

Nie zemdląła, choć tego pragnęła najbardziej. Słyszała modlitwę, choć nie ona ją wypowiadała. Żwawa muzyka, uspokajające słowa Jacka, pomruki tłumu - to wszystko docierało zza ściany bólu, stłumione, nierzeczywiste.

- Odsuńcie się! Natychmiast!

Głos Aleksa. Alex wynosi ją na rękach przez tylne wyjście. Alex - wróg. Zdrajca.

Poczuła pod sobą zimną, twardą ziemię. Położył jąkoło namiotu zasłonił sobą przed wzrokiem innych.

- Kochanie, przepraszam. Daisy, tak mi przykro, na Boga.

Zebrała resztki sił i odwróciła twarz do brudnej tkaniny namiotu. Jęknęła z bólu, gdy dotknął porwanej sukienki na piersi.

Zaschło jej w ustach do tego stopnia, że mówiła z trudem:

- Nie... dotykaj mnie.

- Chcę ci pomóc. - Oddychał szybko, był wyraźnie zdenerwowany. - Zaniosę cię do przyczepy.

Miała ochotę płakać, kiedy wziął ją na rękę. Nienawidziła go za to, że sprawił jej nowy ból i tylko wszystko pogorszył. Starczyło jej tylko tchu, żeby wyszeptać:

- Nigdy ci nie wybaczę.

- Wiem... wiem.

Ból płonął żywym ogniem od barku, przez pierś i brzuch, aż do biodra. Bolało ją tak bardzo, że nie dostrzegła nawet delikatności, z jaką Alex ją niósł do przyczepy. Ułożył ją na łóżku.

I znowu odwróciła od niego głowę. Zagryzała wargi, by nie krzyżeć, gdy zdejmował podartą suknię.

- Pierś... - Głęboko zaczerpnął tchu. - Jest pręga. Będziesz miała siniaki, ale rzemień nie przeciął skóry.

Materac się uniósł - znak, że Alex wstał. Wrócił zaraz, o wiele za szybko.

- To zimny kompres, przyniesie ci ulgę.

Skrzywiła się, gdy lodowaty ręcznik dotknął płonącej skóry. Zamknęła oczy, chcąc, by czas płynął jak najszybciej.

Ręcznik się ogrzał. Alex zmoczył go ponownie. Materac się ugiął - znowu koło niej usiadł. Zaczął mówić miękko i cicho:

- Nie jestem... nie jestem biedny, choć pozwalałem ci tak myśleć. Uczę, tak, ale oprócz tego... handluję sztuką rosyjską. I jestem doradcą największych muzeów..

Spod zamkniętych powiek płynęły łzy, wsiąkały w poduszkę. Kompresy robiły swoje - płonący ból stępsiał, stracił na sile. Alex wypowiadał dziwne, niespodziewane słowa:

- Uważa się mnie za największego znawcę rosyjskiej ikonografii w całym.. w całym Stanach Zjednoczonych. Mam pieniądze i prestiż. Nie chciałem, żebyś wiedziała. Chciałem, żebyś mnie miała za niewykształconego prostaka, który żyje z dnia na dzień. Chciałem... cię wypłoszyć.

Z trudem poruszyła ustami:

- Nic mnie to nie obchodzi.

Mówił coraz szybciej, jakby miał coraz mniej czasu, by wszystko wyjaśnić:

- Mam... mam duży dom na wsi. W Connecticut, niedaleko uniwersytetu. - Najdelikatniej jak umiał zmienił kompres. - Pełno w nim bezcennych dzieł sztuki, a za domem jest stajnia dla Miszy.

- Zostaw mnie.

- Nie wiem, czemu ciągle ruszam w trasę z cyrkiem. Za każdym razem przysięgam sobie, że to ostami raz, ale mija kilka lat i nie mogę się powstrzymać. Nieważne, czy jestem w Rosji, na Ukrainie czy w Nowym Jorku, wiem tylko, że muszę wrócić na arenę. Pewnie zawsze będę bardziej Markovem niż Romanowem.

Teraz, gdy to już nie miało znaczenia, mówił wszystko, czego pragnęła się dowiedzieć od miesiący.

- Nie chcę tego słuchać.

Położył dłoń na jej brzuchu w opiekuńczym geście.

- To był wypadek. Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że mi bardzo przykro.

- Chcę spać.

- Daisy, jestem bogaty. Tamtego wieczoru, w restauracji, gdy martwiłaś się wysokim rachunkiem... Nie musisz... Nigdy więcej nie musisz się martwić o pieniądze.

- To bez znaczenia.

- Boli cię, wiem. Jutro będzie lepiej. Będziesz obolała, ale nie zostaną żadne ślady. - Urwał, uświadomiwszy sobie, że wcale nie ma racji.

- Proszę - odezwała się cicho. - Jeśli ci na mnie choć trochę zależy, zostaw mnie samą.

Zapadła długa cisza. Materac się poruszył, gdy Alex pochylał się i ucałował jej wilgotne powieki.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zapal światło. Będę na to czekał i zaraz tu przybiegnę.

Czekała, aż się poruszy, aż odejdzie i pozwoli jej rozpaść się na tysiąc kawałków.

Nie miał litości. Odsunął kompres i dmuchnął na bolące miejsce, co przyniosło ulgę. Poczuła na skórze coś ciepłego i mokrego, ale była tak odrętwiała, że nie zastanawiała się, co to jest.

W końcu wstał i przyczepę wypełniły znajome odgłosy, gdy przebierał się z kostiumu w zwykłe ubranie: stukot butów na podłodze, szelest cekinów i pasa, zgrzytanie rozporka w džinsach. Wieczność cała upłynęła, zanim zamknął za sobą drzwi.

Ledwie wyszedł z przyczepy, dobiegł go ryk tygrysa. Stał na dworze i chciwie wciągał powietrze w płuca. Dokoła migotały kolorowe światła, brzmiała radosna muzyka, ale on widział tylko jedno: czerwoną pręgę na jej skórze. Miał łzy w oczach, z trudem oddychał. Jak mógł coś takiego zrobić?

Po omacku niemal ruszył do klatki tygrysa. Przedstawienie jeszcze się nie skończyło, plac był pusty, kręciło się po nim tylko kilku klaunów, którzy ominęli Aleksa szerokim łukiem.

Od początku występu nie panował nad sobą. Dlaczego nie skrócił numeru? Trzeba było dać Diggerowi znak, żeby wpuścił Misze, i skończyć. Niestety, zaślepiała go złość, duma podpowiadała, że musi efektownie zakończyć występ. Jakby jedna sztuczka mogła cokolwiek zmienić.

Zamrugał. Ona ma taką delikatną skórę. Rzemień naznaczył jej pierś i płaski brzuch, w którym rośnie dziecko. Ich dziecko. Dziecko, którego, jak jej powiedział, się pozbędą. Jakby Daisy mogła do tego dopuścić.

I jakby on jej na to pozwolił.

W uszach miał okrutne, raniące słowa, które powiedział. Słowa, których nie sposób zapomnieć, wybaczyć.

Sinjun powitał go nieruchomym spojrzeniem. Zdawało się przenikać do najskrytszych zakamarków jego duszy. Co zobaczył? Alex przeszedł nad linką odgradzającą klatkę, oplótł palcami zimne pręty. Zniknęło zimne, puste miejsce w jego sercu, o tym wiedział, ale co je wypełniło?

Patrzył w tygrysie ślepia i czuł, jak włosy stają mu dęba na karku. Na chwilę świat zamarł w bezruchu, a potem głos, jego własny głos, powiedział, co widzi tygrys. Miłość.

Serce waliło mu jak oszalałe. Miłość. Więc to tego uczucia nie rozumiał. Zaczęło się odwilżać- wówczas uczył się, jak kochać. Daisy to widziała. Wiedziała, co się z nim dzieje, on jednak temu zaprzeczał.

Kocha ją. Ślepo. Bezgranicznie. Jak mógł tego nie dostrzegać? Jest dla niego stokroć cenniejsza niż ikony i dzieła sztuki, którym poświęcił wielką część życia. U jej boku nauczył się być szczęśliwym. Nauczył się radości, namiętności i pokory. A co dał jej w zamian?

„Nie Kocham cię, Daisy. I nigdy cię nie pokocham”. Zacisnął oczy na wspomnienie ile razy odtrącał jej dar. Ona zaś, z niewiarygodną odwagą, zawsze ponownie wyciągała do niego rękę. Nieważne, ile razy odtrącił jej miłość, ofiarowała mu ją ponownie.

Miłość, którą ucieleśniało rosnące w niej dziecko. Dziecko, którego nie chciał. Dziecko, którego pragnął każdym nerwem swego ciała.

Co najlepszego zrobił?-Jak może ją odzyskać? Spojrzał na przyczepę z nadzieją, że zapalone światło wezwie go do powrotu, ale okna były ciemne.

Musi ją odzyskać, musi uzyskać przebaczenie za okrutne słowa, które od niego usłyszała. Był zaślepiony, do tego stopnia skupiony na przeszłości, że nie patrzył w przyszłość. Zdradził ją tak boleśnie, że nikt nie mógłby tego wybaczyć.

Tylko że Daisy to nie byle kto. Dla niej miłość jest czymś równie naturalnym jak oddychanie. Nie potrafiłaby odmówić komuś miłości, tak samo jak nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić. Zda się na jej litość. Wykorzysta jej czułe, kochające serduszko. Nie będzie miał przed nią żadnych tajemnic. Powie, co czuje, a jeśli to nie zmiękczy jej serca, przypomni, że wypowiedzieli święte słowa przysięgi. Będzie wzbudzał jej współczucie, tyranizował ją, kochał się z nią tak długo, aż zapomni, co jej zrobił. Przypomni, że teraz należy do Markovów, a żadna kobieta z tej rodziny nie zostawiła swojego mężczyzny, nawet gdy okazywało się, że nie jest godny jej miłości.

W oknach przyczepy nadal było ciemno. Uznał, że tak jest nawet lepiej -niech Daisy odeśpi stres i złość, a rano powie co trzeba, by ją odzyskać.

Publiczność opuściła namiot. Zabrał się do pracy. Nagle zapragnął jej udowodnić, jak bardzo ją kocha, dać namacalny dowód, że od dzisiaj wszystko się zmieni. Zerknął w ciemne okna przyczepy i pobiegł do ciężarówki. Po dziesięciu minutach jazdy znalazł sklep całodobowy.

Wybór był ograniczony, ale i tak znalazł, czego szukał: niebieską grzechotkę, żółtą pluszową kaczuszkę, butelkę z wizerunkiem króliczka, kieszonkowe wydanie książki o pielęgnacji niemowląt doktora Spocka, sok owocowy i pudełko płatków owsianych, bo teraz Daisy musi się dobrze odżywiać.

Pędził z powrotem do cyrku. Gdy wysiadał z samochodu, pękła torba. Zebrał wszystkie zakupy w duże dłonie i pobiegł do przyczepy. Kiedy zobaczy, co kupił, zrozumie, ile dla niego znaczy. I dziecko. Zrozumie, że ją kocha.

Przekręcając gałkę w drzwiach upuścił grzechotkę, Stoczyła się ze schodków, zniknęła w trawie. Wszedł do środka. Daisy nie było.

Rozdział dwudziesty drugi

Max Petroff patrzył na Aleksa gniewnym wzrokiem. - Tylko marnujesz czas szukając jej tutaj. Mówiłem przecież, że się z tobą skontaktuję, jeśli się do nas odezwie. Alex niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w panoramę Central Parku za oknem. Zastanawiał się, co powiedzieć. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zjadł porządny posiłek ani przespał całą noc. Miał problemy żołądkowe, chudł, wyglądał jak z krzyża zdjęty.

Daisy uciekła miesiąc temu, a nie posunął się nawet o krok w poszukiwaniach. Sprawdzał każdy fałszywy ślad, opuszczał tyle przedstawień, że stracił już rachubę, ale ani on, ani prywatny detektyw, którego zatrudnił, niczego nie znaleźli.

Max dał mu listę nazwisk wszystkich znajomych Daisy, o których wiedział, i Alex rozmawiał z każdym z nich. Niestety, wyglądało na to, że zapadła się pod ziemię. Modlił się tylko, by była cała i zdrowa. Powoli odwrócił się do Maksa.

- Pomyślałem, że może o czymś zapomniałeś. Miała przy sobie nie więcej niż sto dolarów.

Z drugiego końca pokoju odezwała się Amelia:

- Doprawdy, Alex, uważasz, że Max ukrywałby przed tobą jakieś informacje? On, który was połączył?

Nonszalancki ton Amelii zawsze doprowadzał go do szaleństwa, a teraz był tak spięty, że nie zdołał dłużej ukrywać niechęci.

- Moja żona zaginęła, to fakt, ale nikt się tym nie przejmuje.
- Uspokój się, Alex. Jesteśmy równie zaniepokojeni jak ty.
- Jeśli chcecie znać moje zdanie - wtrąciła się Amelia - powinniście jeszcze raz wypytać tego robotnika, który widział ją ostami.

Alex maglował Ala Portera, aż nabrał pewności, że staruszek nie przypomni sobie nic więcej. Kiedy Alex jak idiota pojechał po zakupy, Daisy, jak twierdził Al, zatrzymała ciężarówkę. Miała na sobie džinsy, taszczyła małą torbę podróżną Aleksa.

- Nie mieści mi się w głowie, że złapała okazję - skrzywił się Max. -- Przecież mógł ją zamordować.

Ta perspektywa spędzała Aleksowi sen z oczu przez pierwsze trzy dni, aż Jack Daily przybiegł z czerwonej przyczepy i oznajmił, że dopiero co rozmawiał z nią przez telefon. Zadzwoiła, żeby się upewnić, że w menażerii wszystko w porządku. Kiedy Jack wypytywał, gdzie się podziewa, odłożyła słuchawkę. Nie pytała o Aleksa.

Przeklinał okoliczności, które zatrzymały go poza kantorkiem, gdy dzwoniła. A potem przypomniał sobie, że wielokrotnie podnosił słuchawkę, lecz odpowiadało mu tylko szczęknięcie na drugim końcu linii. To na pewno ona. Czekala, aż ktoś inny odbierze, żeby z nim nie rozmawiać.

Max przechadzał się powoli.

- Nie pojmuję, czemu policja nie zajmie się tym poważnie.
- Bo wyjechała z własnej woli.
- Ale przecież od tego czasu Bóg jeden wie, co się jej stało. Nie poradzi sobie sama.
- Nieprawda. Daisy jest inteligentna i nie boi się ciężkiej pracy.

Max puścił tę uwagę mimo uszu. Choć na własne oczy widział incydent z Sinjunem, nadal miał córkę za frywolną trzpiotkę.

- Mam znajomych w-FBI. Najwyższy czas się z nimi skontaktować.
- Setki ludzi widziały, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Policja uzna, że miała powód, by wyjechać.
- To był wypadek, Alex. Daisy ma wiele wad, ale nie jest mściwa. Nie, to coś gorszego. Coś jej się stało. Nie będę czekał ani chwili dłużej. Zaraz zadzwonię do FBI.

Alex nigdy nie powiedział Maksowi całej prawdy i teraz do niego dotarło, że właśnie dlatego dzisiaj tu przyszedł. Może jeśli powie im wszystko, Max i Amelia przypomną sobie coś ważnego, wskazówkę, która ich do niej doprowadzi. Nie był zachwycony, że będzie musiał wyznać coś tak źle o nim świadczącego, ale jego duma nie jest nawet w połowie tak istotna jak bezpieczeństwo Daisy i ich dziecka.

Patrząc Maksowi w oczy zauważył, jak bardzo ojciec Daisy się postarzał w ciągu ostatniego miesiąca. Nie trzymał się już tak prosto jak dawniej. Poruszał się wolniej, mówił mniej stanowczo. Nagle zrozumiał, że na swój sposób, sztywny i surowy, Max kochał Daisy i cierpiał.

Alex patrzył na srebrny samowar, który wyszukał dla Maksa w paryskim antykwariacie. Zaprojektował go Peter Carl Faberge dla cara Aleksandra III, o czym świadczył dwugłowy carski orzeł. Antykwariusz wmawiał Aleksowi, że powstał w tysiąc osiemset osiemdziesiątym szóstym, ale sądząc po detalach, Alex szacował go na mniej więcej tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty.

Łatwiej kontemplować geniusz Faberge'a niż rozmyślać o tym, co musi powiedzieć. Wsunął rękę do kieszeni, by zaraz ponownie je wyjąć. Odchrząknął.

- Daisy miała więcej powodów do zdenerwowania, nie tylko to, że ją uderzyłem.

Starzec gwałtownie podniósł głowę.

- Tak?
- Jest w ciąży.
- Mówiłam. - To znowu Amelia z kanapy.

Max i Amelia wymienili porozumiewawcze spojrzenia. To wzbudziło podejrzliwość Aleksa. Max pokiwał głową.

- Tak, mówiłaś, moja droga.
- A Alex źle zareagował na radosną nowinę.

Amelia jest może denerwująca, ale nie głupia, i stara rana zabolala dotkliwie.

- Źle zareagowałem - przyznał.

Amelia triumfowała, gdy zwracała się do męża:

- I to też mówiłam.

Alex przełknął ślinę, zanim wykrztusił najgorsze.

- Kazałem jej usunąć ciążę. Max zacisnął usta.
- Nie zrobiłeś tego.
- Cokolwiek powiesz, już to słyszałem od samego siebie.
- Nadal uważasz, że powinna się pozbyć tego dziecka?

- Skądże - Amelia odpowiedziała za niego. - Wystarczy na niego spojrzeć, by się przekonać. Sumienie go zżera jak robak. - Podniosła się z kanału. - Spóźniłeś się na masaż. Sami to załatwcie. Moje gratulacje, Max.

Uwadze Aleksa nie uszedł ani znaczący uśmiech, ani ostatnie słowa Amelii. Odprowadzał ją wzrokiem wiedząc, że coś przed nim ukrywają.

- Czy Amelia ma rację? Naprawdę zmieniłeś zdanie? - dopytywał się Max.
- Nie mówiłem poważnie, kiedy domagałem się aborcji. Przeraziła mnie i plotłem bzdury ze strachu. - Przyglądał się Maksowi badawczo. - Amelia się nie zdziwiła, że Daisy jest w ciąży, a przecież wiedziała, że bierze pigułki. Dlaczego?

Max podszedł do komódki z orzecha i skupił się na kolekcji figurek z porcelany.

- Oboje mieliśmy taką nadzieję, i już.
- Kłamiesz, do cholery! Wiem od Daisy, że Amelia zrealizowała jej receptę w aptece. Powiedz mi prawdę.
- To... Postąpiliśmy tak, jak naszym zdaniem było najlepiej.

Alex milczał. Przypomniawszy sobie małe pudełeczko, w którym Daisy trzymała swoje pigułki. Zobaczył je oczyma wyobraźni tak wyraźnie, jakby miał je w ręku: płaskie okrągłe pudełeczko, bez żadnego zabezpieczenia. W dzisiejszych czasach, gdy większość lekarstw sprzedaje się w specjalnych opakowaniach utrudniających otwarcie, leżały w zwykłym płaskim pudełku.

Do wyrzutów sumienia doszedł kolejny kamyk. Znowu nie wierzył żonie i znowu okazało się, że nie miał racji.

- Zaplanowałaś to, prawda? Jak wszystko inne. Podmieniliście pigułki.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Akurat. Max, chcę usłyszeć prawdę.

Stary człowiek jakby zapadł się w sobie. Z trudem osunął się na krzesło.

- Nie pojmujesz? To był mój obowiązek.
- Obowiązek. No tak, jasne, dla ciebie to obowiązek. Jak mogłem być tak głupi? Wiedziałem, oczywiście, że masz obsesję na punkcie moich przodków, ale nie przypuszczałem, że posuniesz się do tego. - Żółć wezbrała w nim gorzką falą. Od samego początku on i Daisy byli tylko marionetkami w rękach starego fanatyka.
- Do czego niby? Na Boga, powinieneś być mi wdzięczny. - Max poderwał się z krzesła. Drżącym palcem celował w Aleksa. - Jak na historyka, zadziwiająco małą wagę przywiązujesz do swojego pochodzenia. Jesteś prawnikiem cara!
- Nazywam się Markov. Tylko to się dla mnie liczy.
- Banda nic niewartych włóczęgów. Włóczęgów, słyszysz? Nosisz nazwisko Romanow, twoim obowiązkiem jest mieć dziecko, ale nie chciałeś mieć z tym nic wspólnego, co?

- To moja decyzja!
- Tu chodzi o rzeczy większe niż kaprysy jednostki.
- Kiedy powiedziała, że jest w ciąży, myślałem, że zrobiła to celowo. Zarzuciłem jej kłamstwo, ty draniu!

Max skrzywił się i spuścił nieco z pompatycznego tonu.

- Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Miałem tylko pół roku, więc musiałem działać szybko. Choć z całego serca pragnąłem, żebyś się w niej zakochał, nie mogłem się przecież spodziewać, że ktoś o twojej inteligencji zainteresuje się takim głuptasem jak moja córka... poza łóżkiem.

Aleksowi zrobiło się niedobrze. Jakże jego kochana, mądra żona musiała cierpieć mając ojca, który tak niskie miał o niej mniemanie!

- Ten głuptas ma więcej rozumu niż my dwaj razem wzięci.
- Nie musisz silić się na uprzejmość.
- Nie silę się. W ogóle nie znasz swojej córki.
- Nie mogłem pozwolić, by wasze małżeństwo się rozpadło, zanim zadbałem o dziedzica dla Romanowów.
- To nie twoja sprawa.
- Nieprawda. Od wieków Petrowowie robili, co w ich mocy, w imię dobra Romanowów, czasami bez ich zgody.

Patrząc na niego Alex zrozumiał, że ojciec Daisy nie jest przy zdrowych zmysłach, jeśli chodzi o ten temat. Rozsądny w innych sprawach, w kwestiach dynastycznych tracił rozum.

Pozwoliłbyś wymrzeć dynastii - tłumaczył Max. - Nie mogłem do tego dopuścić.

Nie było sensu dłużej o tym rozprawiać. Dla Maksa dziecko, którego spodziewała się Daisy, to pionek w rozgrywkach dynastycznych, dla Aleksa znaczyło o wiele więcej. Budził się w nim ojcowski instynkt.

- Co zażywała? Co jej daliście?
- Nic szkodliwego, fluor dla dzieci. - Max wrócił na krzesło. - Znajdź ją, zanim popełni jakieś głupstwo. A jeśli już usunęła?

Alex patrzył na starca. Powoli gniew ustępował współczuciu. Max zmarnował tyle lat, tyle okazji, by dobrze poznać i docenić wspaniałą córkę.

- Nic jej do tego nie zmusi. Jest twarda, Max. I zrobi co w jej mocy, by dziecku nic się nie stało.

Alex dołączył do cyrku następnego dnia rano. Pierwsze ciężarówki akurat wjeżdżały na nowy plac, w Chattanooga. Dnie były coraz krótsze i cyrk powoli zmierzał na południe, do Tampa, gdzie przeczeka sezon zimowy. Ostatnie przedstawienie odbędzie się w październiku, a potem urlop do stycznia. Alex planował wyjechać w tym czasie na Ukrainę i do Rosji, ale teraz nie wiedział, co robi. Bez Daisy nic nie ma znaczenia.

Automatycznie obrzucił plac badawczym wzrokiem. Trudny teren, pagórkowaty, niełatwo będzie rozbić namiot. Był ledwo żywy ze zmęczenia, ale cieszył się na ciężką pracę. Lepiej męczyć się na nierównej powierzchni niż o niej myśleć. Nie uda mu się zapomnieć, nawet na chwilę, ale czas będzie szybciej płynął.

Trey prowadził jego ciężarówkę. Jeszcze nie było go widać, więc Alex zajrzał do namiotu, gdzie wydawano szatańsko mocną kawę. Nie był to odpowiedni napój dla jego i tak podrażnionego żołądka. Zanim dopił pierwszy kubek, dobiegło go żałosne trąbienie.

Nie zdziwiła go ponura mina Neeco.

- Oddaj mi pręt, Alex. Jeden raz i będziemy mieli spokój.

Wbrew tym słowom Neeco stracił serce dla pręta od zajścia z Sinjunem. Alex lubił myśleć, że stosunek Daisy do zwierząt otworzył treserowi oczy, bo odnosił się do słoni lepiej niż dawniej, a one odwdzięczały się lepszymi występami. Mimo wszystko zadba, żeby Neeco nie wrócił do starych nawyków.

- Nie ma mowy. Dopóki ja tu jestem, nie używamy prądu.

- Więc zabierz stąd tego mazgaja.

Alex odwiązał Tatera i przygotował się na powitalne objęcie trąbą. Poczuł jej koniuszek na karku, pod koszulą. Tak samo Tater zwykł witać Daisy. Alex ruszył w stronę przyczepy. Słonik biegł za nim.

Po ucieczce Daisy Tater przestał jeść, lecz Alex niczego nie zauważył, pochłonięty własną rozpaczą. Neeco zwrócił mu uwagę, gdy słonik był w bardzo złym stanie.

Wkrótce się przekonał, że jego obecność dodaje małemu otuchy. Nie dlatego, żeby robił coś szczególnego - po prostu Tater kojarzył go z Daisy. Znowu zaczął jeść i już wkrótce towarzyszył Aleksowi na każdym kroku, jak kiedyś Daisy.

Podeszli do ciężarówki, na której przewożono główny namiot. Brady już tam był, ale usunął się bez słowa na widok Aleksa. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby nie Brady i Jack. Zastępowali go podczas częstych nieobecności i dbali, by wszystko szło jak należy.

Przez następnych kilka godzin pomagał robotnikom rozbić namiot na nierównym terenie. Miał na sobie te same rzeczy, co w Nowym Jorku, nie chciał się przebierać. Wkrótce niebieska koszula przesiąkła potem, szare spodnie od garnituru podarły się w kilku miejscach. Nie zwracał na to uwagi. Ogłupiająca praca pozwalała nie myśleć.

Kiedy nie miał już nic do roboty, skierował się do przyczepy. Tater truchtał za nim. Przywiązał go niedaleko wiązki siana, którą podrzucił Digger i z wahaniem podszedł do drzwi. Przyczepę wypełniał jej zapach, dotyk, wszystko, tylko nie ona. Nie znosił wchodzić do środka.

Zrobił to w końcu. Przebierał się, a przed oczyma stawały mu sceny ich wspólnego życia: Daisy wdrzwiach, z brudem na policzkach, sianem we włosach, w roboczym ubraniu, z błyskiem satysfakcji w oczach. Zajrzał do lodówki; znalazł tam tylko puszkę piwa i jogurt Daisy. Data ważności minęła dwa tygodnie temu, ale nie był w stanie go wyrzucić.

Z piwem w dłoni wyszedł na dwór, do Tatera. Słonik chłodził się, posypując sobie grzbiet sianem; zaraz uraczył Aleksa takim samym prysznicem w dowód przyjaźni. Nietrudno było się domyślić, czemu Daisy ciągle miała siano we włosach.

- Pewnie za tobą tęskni, kolego - poklepał go po trąbie.

A jeszcze bardziej tęskni za Sinjunem. Łączyła ją z tygrysem mistyczna więź, której nie mógł zrozumieć. Najchętniej pracowała ze zwierzętami, do których inni nie mieli cierpliwości: z niesfornym słonikiem, nieśmiałą gory-licą, dumnym tygrysem. Pewnie cierpi z dala od ukochanych zwierząt.

Nagle cały świat zastygł w bezruchu. Poczul gęsią skórkę na całym ciele i wstrzymał oddech: kto powiedział, że nie jest przy jednym z nich?

Dwadzieścia cztery godziny później stał przy barierce w Brookfield Zoo w Chicago i obserwował, jak Glenna żuje łydęgę selera. Od kilku godzin spacerował wokół obszernego wybiegu. Oczy go piekły z braku snu, bolała głowa, kwasy wyżerały dziurę w żołądku.

A jeśli się myli? A jeśli wcale tu nie przyjechała? Sprawdził w administracji ogrodu zoologicznego, że tu nie pracuje. Był jednak pewien, że chciała być w pobliżu Glenny. Zresztą i tak nie wiedział, gdzie jej szukać. To jego ostatnia szansa.

Głupiec, dudniło mu w głowie. Głupiec, głupiec, głupiec.

Nie chciał, by ktokolwiek był świadkiem jego rozpacz, więc słysząc nadchodzącą grupę dzieci, oddalił się ścieżką pod górę. Od małą oddzielały zwiedzających metalowe kraty, pomalowane na zielono, tak że wśród bujnej tropikalnej roślinności wyglądały jak pędy bambusa. W końcu był sam. Glenna chwyciła się liny zwisającej ze sztucznych drzew i przeskoczyła bliżej niego. Wydawała się zadowolona z nowego domu. Usadowiła się wygodnie, tym razem z marchewką w rękach.

W pewnej chwili podniosła głowę i mlasnęła. Spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył Daisy.

Serce jak oszalałe waliło o żebra. Wypełniła go radość i niemal jednocześnie strach. Nawet z odległości piętnastu jardów dostrzegł, że była bez makijażu, co podkreślały bruzdy zmęczenia. Spięta włosy zwykłą klamrą na karku i po raz pierwszy, odkąd ją znał, wyglądała niemal zwyczajnie. Gdzie się podziała Daisy, która wiecznie spryskiwała się perfumami i posypywała pudrem? Daisy, która z rozkoszą nacierała się brzoskwiniowym balsamem i używała malinowej szminki? Daisy, która wiecznie zużywała całą gorącą

wodę i zostawiała na drzwiach łazienki lepłą warstwę lakieru do włosów? Pochłaniał ją wzrokiem i coś w nim pękło. Oto Daisy, którą stworzył.

Daisy bez światła miłości.

Gdy podszedł bliżej, zobaczył nowe wgłębienia w policzkach. Schudła. Opuścił wzrok na jej brzuch, ale miała na sobie luźną kurtkę i spodnie, więc nie widział żadnych zmian. Wpadł w panikę. A jeśli straciła dziecko? Czy to będzie kara dla niego?

Skupiła się na Glennie i nie widziała świata dokoła. Podszedł do niej od tyłu.

- Daisy.

Zesztywniała, odwróciła się powoli. Pobladła jeszcze bardziej i drgnęła nerwowo. Wyglądała, jakby chciała rzucić się do ucieczki. Podszedł bliżej, ale chłodny wyraz jej twarzy kazał mu zatrzymać się w pół kroku. Równie puste oczy widywał tylko w lustrze.

- Musimy porozmawiać. - Nieświadomie użył tych samych słów, którymi zwracała się do niego tyle razy. Spojrzała na niego kamiennym wzrokiem, takim samym zapewne, jakim on patrzył wówczas na nią.

Co się z nią stało? Z jej twarzy zniknęło wszelkie życie. Fiołkowe oczy były jak martwe, jakby nigdy nie płakały. Wyglądała, jakby coś w niej umarło. Oblał go zimny pot. Straciła dziecko? Czy dlatego tak się zmieniła? Nie dziecko. Boże, nie dziecko.

- Nie mamy o czym. - Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Poszedł za nią i nie myśląc, złapał za ramię.

- Zostaw mnie.

Ile razy to mówiła, gdy ciągnął ją przez plac albo ściągał rano z łóżka? Ale tym razem nie było w tych słowach dawnej pasji. Popatrzył w bladą twarz bez wyrazu. Co ja ci zrobiłem, najdroższa?

- Przejdziemy się - rzucił szorstko, prowadząc ją z dala od zwiedzających. Spojrzała na jego rękę, nadal na jej ramieniu. - Jeśli chcesz mnie namówić na aborcję, spóźniłeś się.

Opuścił rękę, z trudem wykrztusił:

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro z tego powodu.
- Och, wiem - stwierdziła z dziwnym spokojem. - Dałeś mi to wystarczająco jasno do zrozumienia.
- Niczego ci nie dałem do zrozumienia. Nie powiedziałem ci, że cię kocham. Mówiłem okropne rzeczy, choć wcale tak nie myślałem. - Ręce aż mu się do niej wrywały, ale zdawał się ją otaczać niewidzialny mur. - To już przeszłość, kochanie. Zaczniemy od nowa. Obiecuję, że ci wszystko wynagrodzę.
- Muszę iść. Niedługo zaczynam pracę.

Jakby go nie słyszała. Wyznał jej miłość, ale to niczego nie zmieniło. Zaraz odejdzie i nigdy już jej nie zobaczy.

Umocnił się w swoim postanowieniu. Nie dopuści do tego. Później będzie rozpaczał. Teraz robi co w jego mocy, by odzyskać żonę.

- Wracasz ze mną.
- Nie. Mam tu pracę.
- Masz również męża.
- Nie naprawdę. To nigdy nie było prawdziwe małżeństwo.
- Ale teraz będzie. Przysięgaliśmy, Daisy. Ślubowaliśmy przed Bogiem. Bardziej prawdziwie być nie może.

Dolna warga zadrżała.

- Dlaczego mi to robisz? Powiedziałam już, że za późno na aborcję. Dzielił jej rozpacz. Cierpiał, ale wiedział, że ona cierpi o wiele bardziej.

- Będziemy mieć inne dzieci, skarbie. Spróbujemy jeszcze raz, gdy tylko lekarz ci pozwoli.
- O czym ty mówisz?
- Pragnąłem naszego dziecka tak samo jak ty, choć zrozumiałem to dopiero tamtego wieczoru, gdy uciekłaś. To przeze mnie straciłaś dziecko. Gdybym lepiej się tobą zajął, nigdy by do tego nie doszło.

Zmarszczyła brwi.

- Nie straciłam dziecka.
Patrzył na nią nic nie rozumiejąc.

- Ale powiedziałaś... kiedy powiedziałem, że musimy porozmawiać, stwierdziłaś, że się spóźniłem, jeśli chcę cię namówić na aborcję.
- Jestem w czwartym miesiącu ciąży. Usunięcie tak zaawansowanej ciąży jest niezgodne z prawem.

Chciało mu się śmiać z radości, ale nie uszedł jego uwagi jej cyniczny

uśmiech:

- To wszystko zmienia, prawda, Alex? Teraz, kiedy wiesz, że nadal noszę dzieciaka, nie palisz się już do zabrania mnie z powrotem, prawda?

Nie był w stanie uporać się z nadmiarem uczuć. Nosi ich dziecko. Nienawidzi go. Nie chce wracać. Nie mógł się z tym wszystkim uporać, więc skoncentrował się na rzeczach praktycznych.

- Chodzisz do lekarza?
- Tu medyka jest przychodnia.
- Przychodnia? - Ma w banku majątek, a jego żona chodzi do przychodni. Musi ją stąd zabrać w jakieś ustronne miejsce, gdzie pocałunkami złagodzi ponurą minę ale osiągnie to jedynie grając twardego.

- Jeśli to uważasz za odpowiednią troskę, nie jestem zachwycony. Jesteś blada i chuda, i tak spięta, że lada chwila rozsypiesz się na kawałki.
- A co cię to obchodzi? Przecież nie chcesz tego dziecka.
- Owszem, i to bardzo. To, że zachowałem się jak idiota, kiedy mi powiedziałaś, nie znaczy, że nie doszedłem do siebie. Zdaję sobie sprawę, że nie chcesz ze mną. Jechać, ale teraz nie masz innego wyjścia. Ryzykujesz życiem swoim i dziecka, Daisy, a na to nie pozwolę.

Choć odkrył jej słaby punkt, nie uległa od razu.

- Nie masz tu nic do powiedzenia.
- Mam. I dopilnuję, żeby i tobie, i dziecku niczego nie brakowało. W jej oczach błysnęła czujność.
- Nie będę. grał fair - powiedział cicho. - Zaraz się dowiem, gdzie pracujesz, i zrobię, co w mojej mocy, by cię stamtąd wyrzucili.
- Zrobiłbyś mi coś takiego?
- Bez wahania.

Zwiesiła ramiona i wiedział już, że wygrał, ale nie odczuwał satysfakcji.

- Nie kocham cię już - szepnęła. - Wcale cię nie kocham. Ścisnęło mu się gardło.
- Nie szkodzi, skarbie. Mojej miłości starczy za nas dwoje.

Rozdział dwudziesty trzeci

Alex zawiózł Daisy do małego domku w wąskiej uliczce, na skraju dzielimy robotniczej. Na malutkim podwórku stała gipsowa postać Matki Boskiej i plastikowy słonecznik obok grządki petunii. Wynajmowała pokój na tyłach domu, z widokiem na odrapany płot. Daisy się pakowała, a on poszedł załatwić sprawy finansowe z gospodynią i dowiedział się, że zapłaciła za miesiąc z góry.

Gadatliwa kobieta powiedziała mu także, że Daisy pracowała jako recepcjonistka w salonie kosmetycznym w ciągu dnia, a wieczorami kelnerowała w pobliskiej tawernie. Nic dziwnego, że jest taka zmęczona. Nie miała samo-

chodu, więc wszędzie albo jeździła autobusem, albo chodziła na piechotę, a liczyła się z każdym groszem ze względu na dziecko. Świadomość, że jego żona żyła w biedzie, podczas gdy on ma dwa luksusowe samochody i dom pełen bezcennych antyków, stanowiła dla Aleksa kolejny gwóźdź do trumny.

Wyruszyli w drogę. Przez chwilę rozważał, czy nie zabrać jej do siebie, do Connecticut, ale zaraz z tego zrezygnował. Być może Daisy prędzej dojdzie do siebie w towarzystwie ukochanych zwierząt.

Wszystko było takie znajome, że przez chwilę Daisy czuła się szczęśliwa. Ciężarówka się zatrzymała. Ona i Alex są w drodze, jadą na następny postój. Jest zakochana, w ciąży i... rzeczywistość uderzyła ją jak obuchem.

Wyjął kluczyk ze stacyjki, otworzył drzwi.

- Muszę się zdrzemnąć, inaczej wylądujemy w rowie. Poczekaj tu, załatwię formalności. - Wyskoczył z szoferki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Opadła na siedzenie, zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na nadchodzące słońce, i zamknęła serce, nie chcąc słyszeć czułości w jego głosie. Gryzą go wyrzuty sumienia, każdy 40 widzi, ale nie pozwoli sobą manipulować. Na pewno mu ulżyło, gdy powiedział to, co od niego usłyszała. Ale nie może mu uwierzyć, to pułapka. Musi chronić dziecko i nie stać jej na luksus głupiego

optymizmu.

Powiedział, że jej ojciec i Amelia zamienili pigułki antykoncepcyjne na zwykłe tabletki z fluorem i przeprosił, że jej nie wierzył. Dalsze wyrzuty sumienia. Nie chciała tego słuchać.

Dlaczego nie zostawił jej w spokoju? Dlaczego zmusił, by z nim wróciła? Po raz pierwszy od tygodni wezbrała w niej fala uczuć, które za wszelką cenę starała się stłumić. Przycisnęła rękę do ust i walczyła z emocjami, aż ponownie ogarnęło ją błogosławione odrętwienie, dzięki któremu była w stanie funkcjonować przez ostatni miesiąc.

Odkąd pamiętała, kierowała się w życiu uczuciami, ale nie może tak być dalej, jeśli ma przeżyć. Najważniejsza jest duma, powiedział kiedyś Alex, i teraz przekonała się, że miał rację. Dzięki dumie trzymała się na nogach. Duma kazała jej całymi dniami odbierać telefony i myć głowy, a wieczorami dźwigać ciężkie tace z tłustym jedzeniem, choć od zapachu zbierało jej się na mdłości. Duma dała jej dach nad głową, pozwalała odkładać pieniądze na przyszłość. Miłość ją zawiodła, ale duma pomogła przetrwać.

A teraz co? Po raz pierwszy od tygodni ogarnął ją strach, który nie miał nic wspólnego z finansami. Bała się Aleksa. Czego on od niej chce?

„Największe zagrożenie dla młodego tygrysa stanowi dorosły samiec. Tygrysy, w przeciwieństwie do na przykład lwów czy słoni, nie nawiązują silnych więzi rodzinnych. Nierzadko dorosły samiec zabija własne potomstwo”.

Sięgnęła do klamki i w tej chwili zobaczyła wracającego męża.

Alex odsunął krzesło od stołu. Kelner przed chwilą skończył wносить posiłek do ich pokoju.

Nie zatrzymali się w podupadłym motelu przy autostradzie, tylko w luksusowym apartamencie w nowiułkim hotelu Marnot, nad rzeką Ohio, na granicy między stanami Indiana i Kentucky. Przypomniała sobie, jak obracała w palcach każdego pensa podczas zakupów i jak ganiła go, gdy kupił butelkę dobrego wina. Pewnie skręcał się ze śmiechu.

- Mówiłam już, że nie jestem głodna.
- Więc dotrzyмай mi towarzystwa.

Łatwiej usiąść na krześle niż się klócić. Alex poprawił węzeł białego szlafroka, który włożył po kąpieli, i usiadł naprzeciwko niej. Miał ciągle wilgotne włosy. Kręciły się lekko na skroniach. Powinien iść do fryzjera.

Spojrzała na stół zastawiony wielkimi ilościami jedzenia, które dla niej zamówił: potężna porcja sałaty, pierś kurczaka w sosie pieczarkowym, pieczone ziemniaki, makaron, bułeczki, duża szklanka mleka, spory kawał sernika.

- Nie zjem tego.
- Umieram z głodu. Pomogę ci.

Alex lubił dobrze zjeść, ale nawet on nie pokona takiej ilości. Jej żołądek zdawał się wiercić niespokojnie. Teraz, gdy wróciła, miała gorsze mdłości niż podczas pierwszego trymestru ciąży.

- Spróbuj tego. - Nabrał na widelec lasagne ze swojego talerza i wyciągnął w jej stronę. Otworzyła usta, by zaprotestować, więc wsunął go do środka, nie pozostawiając jej żadnego wyboru.
- Mówiłam, że nie chcę jeść.
- Tylko spróbuj. Dobrze, prawda?

Ku jej zdziwieniu, lasagne rzeczywiście okazała się smaczna, gdy już minął pierwszy szok. Nie powie mu tego jednak. Napiła się wody.

- Nie chcę niczego więcej.
- Wcale ci się nie dziwię. - Wskazał jej porcję. - To suche jak pieprz.
- Jest w sosie. Nie może być suche.
- Uwierz mi, Daisy, kurczak jest wysuszony na wiór.
- Nie wiesz, co mówisz.
- Daj kawałek.

Ze złością złapała sztucce, wbiła widelec w miękkie mięso.

- Spójrz tylko! - pomachała mu przed nosem soczystym kawałkiem. Posłusznie ściągnął go zębami, pogryzł, skrzywił się.
- Suche.

Zdenerwowana, odkroiła kawałek i dla siebie. Był pyszny, tak jak przypuszczała. Uniosła do ust następny kęs.

- Kurczak jest doskonały.
- Pewnie lasagne tak wpłynęła na moje kubki smakowe. Mogę spróbować twojego makaronu?

- Kobiety - prychnął. - Z nimi źle, bez nich gorzej.

Alex nie zdobył się na uśmiech. Może Brady'emu nie układa się z Sheba, za to jego stosunki z Heather znacznie się poprawiły. Spędzają razem bardzo dużo czasu, Brady wykazuje wobec niej więcej cierpliwości niż dawniej. Z pozytywnym skutkiem - Heather radziła sobie coraz lepiej.

Przywiózł Da^sy dziesięć dni temu i cały cyrk zdążył się zorientować, że coś z nią nie tak. \Nie śmiała się już, nie przechadzała tak energicznie, że kucyk z tyłu głowy podskakiwał zabawnie. Była uprzejma wobec wszystkich, nawet pomagała Heather w nauce, ale nie został nawet ślad po cechach charakteru, które czyniły z niej osobę wyjątkową. I wszyscy oczekiwali, że on, Alex, to zmieni.

Brady wyjął wykałaczkę z kieszeni koszuli i włożył do ust.

- Daisy bardzo się ostatnio zmieniła.

- Cięża to dla niej coś nowego i tyle. Nie dał się oszukać.

- Brakuje mi tego, jaka dawniej była. Ciągle wtykała nos w moje sprawy. .. za tym akurat nie tęsknię, ale brakuje mi tego, jak kiedyś troszczyła się o wszystkich. Teraz obchodzi ją tylko Sinjun i słońce.
- Przejdzie jej.
- Chyba tak.

Obserwowali w milczeniu, jak ciężarówka zrzuca z przyczepy stertę siana. Nieco dalej Daisy drapała Puddinga szczotką na długim kiju. Nie chciał, żeby wracała do pracy, ale powiedziała, że przywykła. Prosił, żeby ze względu na dziecko trzymała się z dala od słońca, z wyjątkiem Tatera, ale nawet na niego nie spojrziała i robiła, co jej się podobało.

Brady splótł ramiona na piersi.

- Uznałem, że powinieneś wiedzieć. Wczoraj wieczorem znowu ją widziałem w klatce Sinjuna.
- Cholera! Przysięgam na Boga, że zakuję ją w kajdanki, jeśli nie przestanie do niego wchodzić!
- Mało brakowało, a narobiłbym w gacie ze strachu, mówię ci. Nie mogę na to spokojnie patrzeć.
- Nie ty jeden.
- Dlaczego czegoś z tym nie zrobisz?
- A co proponujesz? Sprowadziłem z Connecticut mój samochód, żeby nie musiała męczyć się w ciężarówce. Powiedziała, że lubi ciężarówkę. Kupuję jej kwiaty, ale nie zwraca na nie uwagi. Zamówiłem nową przyczepę, ale dostała szafu, gdy się o tym dowiedziała, więc zrezygnowałem. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. - Przeczesał włosy palcami. Po co właściwie ci to wszystko opowiadam? Gdybyś cokolwiek wiedział o kobietach, nie zadawałbyś się z Shebą.
- Nie uda ci się mnie sprowokować.

- Daisy wróci do siebie. To tylko kwestia czasu.
- Może masz rację.
- Mam.

Jeśli będzie to sobie w kółko powtarzał, może sprawi, że tak będzie. Boże, jak bardzo tęsknił za Daisy taką jak dawniej. Nie płakała już. Łzy z byle powodu stanowiły jej nieodłączną część, były dla niej tak naturalne jak oddychanie, ale teraz zdawało się, że nie miała żadnych uczuć. Przypomnił sobie, jak rzucała mu się w ramiona z rampy, jak się śmiała, jak pieśczołtliwie odgarniała mu włosy z czoła. Pragnął jej tak, jak nigdy w życiu nikogo nie pragnął. Ostatniej nocy przekroczył wszelkie granice.

Skrzywił się na samo wspomnienie.

Śniło mu się, że się do niego uśmiecha, tak jak dawniej, że radość rozjaśnia całą jej twarz, że oddaje mu się cała. Obudził się wtulony w nią. Minęło tyle czasu, pragnął jej za bardzo, by pozwolić jej odejść.

Przesunął dłonią po cudownie zaokrąglonym brzuchu. Obudziła się natychmiast, zeszywniała pod jego pieśczołtami, ale się nie odsunęła. Nie opierała się, gdy rozsunął jej nogi i przykrył sobą. Leżała spokojnie, gdy dodawał kolejny grzech do długiej listy występków przeciwko niej. Czuł się jak gwałciciel. Rano, przy goleniu, nie śmiał spojrzeć w lustro.

- Odzywa się do Heather - mówił Brady. - Ale też nie tak, jak dawniej. Heather martwi się jak wszyscy.

Heather zjadła ostatnie taco, które przygotowała Sheba, i wytarła palce w papierową serwetkę.

- Wiesz, co tata wczoraj powiedział? Sheba podniosła głowę znad zlewu:
- Co?

Heather skrzywiła się zabawnie i wyrzuciła z siebie:

- Powiedział: „Do cholery, Heather, zabierz te rupiecie z kanapy. To, że cię kocham, nie znaczy, że chcę, żeby twoja szminka przykleiła mi się do tyłka”.

Sheba parsknęła śmiechem.

- Co jak co, ale twój ojciec potrafi prawić czule słówka.
- Wtedy, na lotnisku... - Heather zamrugnęła powiekami. - Miał łzy w oczach.
- Bardzo cię kocha.
- Chyba teraz w to uwierzyłam. - Uśmiech zniknął z jej twarzy.
- Mam wyrzuty sumienia, że jestem taka szczęśliwa i w ogóle, a Daisy jest w fatalnym humorze. Wczoraj powiedziałam przy niej „cholera” i nawet tego nie zauważyła.

Sheba wytarła blat szafki moką szmatką.

- Wszyscy w kółko rozprawiają tylko o Daisy. Niedobrze mi od tego.
- Dlatego, że jej nie lubisz, choć nie pojmuję, dlaczego. To znaczy, wiem, że kiedyś byłeś z Alekssem i w ogóle, ale przecież już ci na nim nie zależy. A Daisy jest taka smutna, więc w czym problem?
- Problem w tym, że Sheba nie znosi, kiedy ktoś z nią wygrywa. - Brady stał w progu, choć żadna z nich nie wiedziała, od jak dawna słuchał tej rozmowy.

Sheba najeżyła się od razu.

- Nie mogłeś zapukać?

Heather wyrwało się głośne westchnienie:

- Znowu będziecie się kłócić?
- Ja nie zaczynam - obruszył się Brady - To ona.
- Ha! Myśli, że może mi rozkazywać, ale na to nie pozwolę.
- Mówi to samo o tobie - poinformowała ją Heather cierpliwie. I, choć podejrzewała, że tylko strzępi sobie język, stwierdziła: - Najlepiej byłoby, gdybyście się pobrali, wtedy wrzeszczelibyście na siebie wzajemnie i dali spokój wszystkim dokoła.
- Nie wyjdę za niego za skarby świata!
- Nie chciałbym takiej żony, choćby była ostatnią kobietą na ziemi!
- W takim razie nie powinniście ze sobą sypiać. - Heather bardzo się starała brzmieć jak Daisy Markov.
- A wiem doskonale, że praktycznie co noc się tu do niej zakradasz, tato, choć seks bez zaangażowania uczuciowego jest wysoce niemoralny.

Sheba była czerwona jak burak. Tata otwierał i zamykał usta jak ryba, zanim wybuchnął:

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz, młoda damo! Sheba i ja przyjaźni my się i tyle. Miała kłopoty ze zbiornikiem na wodę i...

Heather przewróciła oczami.

- Nie jestem idiotką.
- Posłuchaj...
- Jak wam się wydaje, jaki mi dajecie przykład? Nie dalej jak wczoraj czytałam artykuł o psychologii nastolatków i już widzę wiele czynników na moją niekorzyść.
- Jakich czynników?
- Jestem dzieckiem z niepełnej rodziny, moja matka nie żyje. Jeśli dodamy do tego, że widzę, jak się do siebie odnoszą dwie najważniejsze osoby w moim życiu, znacznie wzrasta prawdopodobieństwo, że zajdę w ciążę jako nastolatka.

Brwi ojca niemal dotykały włosów i Heather nabrała całkiem poważnych obaw, że zsiusia się w majtki. Choć nie bała się go tak bardzo jak dawniej, nie była też głupia.

- Muszę lecieć. Na razie. Zatrzasnęła za sobą drzwi przyczepy.
- Cholera jasna!

- Uspokój się - powiedziała Sheba. - Chciała nam coś ważnego powiedzieć.
- Co?
- Że powinniśmy się pobrać. - Sheba ugryzła tacy. - Co tylko dowodzi tego, jak mało wie o życiu.
- Tu masz rację.
- Jeszcze nie rozumiem, że w ogóle do siebie nie pasujemy.
- Chyba że tam. - Wskazał głową sypialnię.
- No cóż... - Uśmiechnęła się przebiegle. - Rzeczywiście, nie jesteś tam do niczego.
- A żebyś wiedziała. - Przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się. Pocałował ją, ale zaraz się odsunął. Oboje mają jeszcze dużo do roboty, a jeśli raz złączą, nie będą mogli się sobą nasycić.

Dostrzegł smutek w jej oczach.

- Sezon się kończy - stwierdziła. - Za kilka tygodni dojedziemy do Tampa.
- Będziemy się dalej spotykać.

- Skąd ci przyszło do głowy, że tego chcę?

Kłamała, wiedzieli o tym oboje. Byli dla siebie coraz ważniejsi, a Brady nabierał przekonania, że Sheba chce od niego czegoś, czego nie może jej dać. Ukrył usta w jej włosach.

- Sheba, zależy mi na tobie. Chyba nawet cię kocham. Ale nie ożenię się z tobą. Mam swoją dumę, a ty depczesz ją nieustannie.

Zesztywniała, odsunęła się od niego i popatrzyła jak na karalucha:

- Nie przypominam sobie, by ktokolwiek prosił cię o rękę.

Nie umiał ładnie mówić, ale pewne rzeczy należało powiedzieć na głos:

- Chciałbym się z tobą ożenić, ale nie potrafię być z kimś, kto ciągle udowadnia mi, że jest lepszy.
- O czym ty mówisz? Robisz to samo wobec mnie.
- Tak, ale nie traktuję tego poważnie, w przeciwieństwie do ciebie. To co innego. Ty naprawdę uważasz, że jesteś lepsza niż inni, że jesteś doskonała.
- Nigdy tego nie powiedziałam.
- Więc wymień jakąś swoją wadę.
- Nie jestem równie dobra na trapezie jak dawniej.
- Nie o tym mówię. Chodzi mi o jakąś wadę charakteru, coś, w czym inni cię przewyższają. Każdy ma coś takiego.

- Nie mam żadnych wad i nie wiem, o czym mówisz. Smutno pokiwał głową.

- Wiem o tym, dziecino. I dopóki to się nie zmieni, nie ma dla nas żadnej nadziei.

Wypuścił ją z objęć i ruszył do drzwi. Zaczęła wrzeszczeć, zanim przekroczył próg:

- Nie masz o niczym pojęcia! To, że jestem twarda, nie znaczy, że nie jestem dobra! Jestem, do cholery! Jestem dobra!
- Jesteś snobką - rzucił przez ramię. - Obchodzą cię wyłącznie twoje uczucia. Ranisz innych, masz obsesję na punkcie przeszłości i jesteś najbardziej zarozumiałą kobietą, jaką znam.

Przez chwilę milczała, zaskoczona, ale zaraz odzyskała głos:

- Kłamca! Jestem dobra! Naprawdę!

- Powtarzaj to, dziecino, może w końcu ktoś ci uwierzy.

Zimno mu się zrobiło na widok jej lodowatego spojrzenia. Wiedział, że zaraz zaatakuje. Zdążył do drzwi w ostatniej chwili, zanim roztrzaskał się o nie talerz z tacos.

Tej nocy Daisy przechadzała się po placu i żałowała, że nie jest z Alekssem na arenie. Przynajmniej miałyby coś do roboty. Kiedy oznajmił, że nie wraca z nim na arenę, nie czuła ani ulgi, ani rozczarowania. Było jej wszystko jedno. Zaznała gorszego bólu niż mógłby go zadać najgrubszy bat.

Obserwowała, jak widzowie powoli wychodzą z namiotu. Zmęczone dzieci czepiały się matek, ojcowie nieśli na rękach uśpione maluchy o buziach umazanych smakołykami. Nie tak dawno temu miała w oczach łzy wzruszenia na ten widok; wyobrażała sobie Aleksa z ich dzieckiem na ręku. Teraz miała suche oczy. Straciła umiejętność płaczu, podobnie jak wszystko inne.

Cyrk zostawał tu na jeszcze jeden dzień, więc robotnicy mieli wolne i już dawno udali się do miasteczka w poszukiwaniu jedzenia i alkoholu. Na placu panowała cisza. Alex był u Miszy. Daisy włożyła jego starą bluzę i poszła do słoń. Usiadła między przednimi nogami Tatera i pozwoliła, by ułożył jej trąbę na kolanach.

Wtuliła się w bluzę Aleksa. Miękki polar przesiąkł jego zapachem, specyficznym połączeniem mydła, słońca i skóry, który rozpoznawała o każdej porze dnia i nocy. Czy naprawdę utraci wszystko, co bliskie jej sercu?

Usłyszała kroki. Po chwili miała przed oczami długie nogi w dżinsach. Nie musiała się zastanawiać, do kogo należą.

Alex przykucnął naprzeciwko niej, opuścił ręce. Wydawał się taki znużony, że przez ułamek sekundy miała ochotę go pocieszyć.

- Chodź do mnie - szepnął. - Bardzo cię potrzebuję. Przytuliła policzek do pomarszczonej skóry Tatera.
- Jeszcze trochę tu zostanę.

Zwiesił ramiona. Rysował coś palcem na piasku.

- Mój dom... jest duży. Od południa jest pokój gościnny. Wychodzi na stary sad.

Wypuściła powietrze z płuc.

- Zimno dzisiaj. Zbliża się jesień.

- Pomyślałem, że moglibyśmy urządzić tam pokój dziecienny. To odpowiedni pokój, przestronny, słoneczny. Wstawimy fotel na biegunach...
- Zawsze lubiłam jesień.

Zwierzęta poruszyły się, jedno z nich westchnęło przez sen. Tater uniósł trąbę i położył ją na ramieniu Aleksa. Głos jej męża, choć miękki, był też pełen gorzkości:

- Nigdy mi nie wybaczysz, prawda? Milczała.
- Kocham cię Daisy. Kocham cię tak bardzo, że to boli.

Widziała, że cierpi, słyszała to w jego głosie. Sama zaznała zbyt wiele bólu, by zadawać go komu innemu, zwłaszcza tak bliskiemu jej sercu. Nieważne, że jej zdaniem cierpiał z powodu wyrzutów sumienia, a nie miłości. Odezwała się najdelikatniej jak umiała:

- Ty nie umiesz kochać, Alex.
- Być może kiedyś to była prawda, ale już nie.

Nie wiadomo, czy sprawiła to otucha płynąca z serca Tatera za jej plecami, czy może rozpacz Aleksa, dość, że Daisy poczuła, jak topnieje lodowa bariera w jej sercu. Mimo wszystko kochała go nadal. Okłamała i jego, i siebie, gdy temu zaprzeczyła." Alex jest jej drugą połówką i nigdy nie pokocha nikogo innego. Jednocześnie jednak przyszła inna, gorzka świadomość: jeśli ulegnie mu jeszcze raz, nie pozbiera się po klęsce. Nie może więc do tego dopuścić - ze względu na dziecko.

- Nie rozumiesz? To wyrzuty sumienia, nie miłość.
- Nieprawda.

- Jesteś dumnym człowiekiem. Postąpiłeś wbrew twojemu kodeksowi honorowemu i teraz chcesz to naprawić. Rozumiem to, ale nie chcę, żeby o moim życiu decydowały słowa, których nie mówisz poważnie. Dziecko jest dla mnie zbyt ważne.

- Dla mnie również. Skrzywiła się.
- Bardzo cię proszę, nie mówmy już o tym.
- Chciałbym ci udowodnić, że cię kocham, ale nie wiem jak.

- Musisz pozwolić mi odejść. Wiem, to urazi twoją dumę, bardzo mi przykro z tego powodu, ale nie mogę tak żyć. To zbyt trudne.

Nie odpowiedział od razu. Zamknęła oczy, usiłowała uciec za lodową barierę, ale Alex zrobił w niej zbyt wiele szczelin.

- Błagam cię - szepnęła. - Pozwól mi odejść. Odpowiedział ledwie słyszalnym głosem:
- Naprawdę tego chcesz? Skinęła głową.

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek zobaczy go pokonanego, ale w tej chwili zgasło w nim jakieś wewnętrzne światło.

- Dobrze - powiedział ochryple. - Będzie jak chcesz.

Ogarnęła ją fala rozpacz, gdy uświadomiła sobie, że to już koniec. Stłumiła szloch. Alex wstał. Skoro sama tego chciała, czemu tak bardzo cierpi?

Gdzieś z boku szczypty cień oderwał się od ściany, ale oboje byli do tego stopnia pogrążeni w rozpacz, że nie zorientowali się, iż ktoś podsłuchiwał ich bardzo prywatną rozmowę.

Alex ! Gwałtownie podniósł głowę; Daisy zawołała go dokładnie takim

samym tonem jak dawniej. Poczł przyptłw nadziei. Może los się

do niego uśmiechnie, mimo wszystko. Może dwa dni temu nie mówiła poważnie i nie musi wcale odwozić jej na lotnisko tego właśnie popołudnia. Miała złapać samolot do Nowego Jorku.

Cisnął kombinerki na ziemię i odwrócił się szybko. Ledwie zobaczył jej minę, stracił nadzieję.

- Nie ma Sinjuna! Wyładowali całą menażerię, ale nie ma Sinjuna! I Treya. Brady otarł pot. Pomagał Aleksowi reperować maszynę do wbijania śledzi.
- Sheba za tym stoi, załóżę się o każdą sumę. Daisy pobladła ze zdenerwowania.
- Mówiła coś?
- Nie, ale od kilku dni jest zła jak osa.

Popatrzyła na Aleksa. Miała wrażenie, że dopiero teraz widzi go naprawdę po raz pierwszy, odkąd znalazł ją w zoo.

- Wiedziałaś o tym?
- Nie, nie powiedziała ani słowa.

- Wie, ile dla ciebie znaczy ten tygrys - stwierdził Brady. - Jeśli chcecie znać moje zdanie, sprzedała go potajemnie.
- Nie mogła! Jest mój! - Daisy zagryzła wargę, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to nieprawda.
- Chciałem z nią wcześniej porozmawiać - ciągnął Brady - ale nie ma jej tutaj. Shorty przyprowadził jej przyczepę, a samochodu nigdzie nie widać.

Daisy zacisnęła pięści.

- Zrobiła mu coś okropnego. Wiem to.

Alex chciałby ją uspokoić, ale obawiał się, że Daisy ma rację.

- Podzwonię trochę, może się czegoś dowiem, a wy wypytajcie robotników, może ktoś coś widział?

Niestety. Przez następne dwie godziny rozmawiali z każdym i dowiedzieli się tyle tylko, że nikt nie widział Sheby od minionego wieczoru.

Daisy powoli wpadała w panikę. Gdzie Sinjun? Co Sheba z nim zrobiła? Nauczyła się wystarczająco dużo o starych zwierzętach cyrkowych, by wiedzieć, że marne są szanse, by przyjęło go dobre zoo. Co z nim będzie?

Nadszedł i minął czas wyjazdu na lotnisko. Alex nalegał, żeby została u ojca, dopóki nie zdecyduje, co chce dalej robić, ale teraz nie było mowy o wyjeździe. Minęła lekceważąco perłowo szarego lexusa z tablicą rejestracyjną z Connecticut - kolejny dowód wyrzutów sumienia Aleksa - i wdrapała się na platformę starej półciężarówki, która wozila ją przez całe lato. Stamtąd obserwowała plac.

Zakończył się pierwszy spektakl, potem wieczorny. Rozchodzili się ostatnie grupki widzów. Był to ostatni dwudniowy postój, zanim dojadą do Tampa. Robotnicy, jak zwykle w takiej sytuacji, wyruszyli do miasta w towarzystwie dziewcząt. Plac opustoszał. Było zimno, ale wróciła do przyczepy dopiero kiedy była pewna, że Alex zdążył się przebrać i poszedł do Miszy.

Jej walizka leżała smętnie na łóżku. Minęła ją, zdjęła z wieszaka starą szarą bluzę. Założyła ją i już-już miała wyjść, ale zatrzymała się przy szafce, gdzie Alex trzymał swoje rzeczy. Ukucnęła, wyjęła najniższą szufladę i odłożyła na bok jego džinsy. Wiedziała, co tam zobaczy: grzechotkę z niebieskiego plastiku, żółtą kacuzkę, butelkę z wizerunkiem króliczka, kieszonkowe wydanie doktora Spocka.

Odkryła to wszystko kilka dni temu, gdy chowała wyprane ubrania. Alex nigdy nie wspominał o zawartości szuflady. Dotknęła grzechotki czubkiem palca, głowiąc się, po co to trzymał. Jeśli uwierzy...

Nie. Nie może nawet o tym myśleć. Ma zbyt wiele do stracenia.

Zamknęła szufladę. Kiedy wracała na swój punkt obserwacyjny na platformie, dostrzegła cadillaca Sheby niedaleko przyczepy. Od strony namiotu dochodziły ją podniesione głosy. Alex najwyraźniej również je usłyszał, bo biegł w tę samą stronę. Spotkali się przy tylnym wejściu.

- Zostań tu - polecił.
Zignorowała go i weszła do środka.

Wnętrze oświetlał jeden reflektor, tak że widoczny był tylko środek areny; reszta namiotu nikła w ciemnościach. Otoczył ją znajomy zapach trocin, zwierząt i prażonej kukurydzy. Jakże mi tego będzie brakowało, pomyślała.

Brady i Sheba stali przy wejściu na arenę. Brady trzymał ją za ramię. Był wściekły.

- Daisy nic ci nie zrobiła, ale i tak musiałaś jej dopiec, prawda? Sheba wyrwała mu się jednym ruchem.
- Robię co chcę, i żaden syn rzeźnika nie będzie mi rozkazywał.
- Nigdy nie masz dość bycia suką?

Nie wiadomo, co chciała odpowiedzieć, bo jej uwagę przykuła para przy wejściu.

- Proszę, proszę, kto do nas dołączył!
Daisy podbiegła do niej.

- Co zrobiłaś z Sinjunem?

Sheba nie spieszyła się z odpowiedzią; pokazywała, kto ma władzę.

- Sinjun wkrótce pojedzie do nowego domu. Tygrysy syberyjskie są bardzo cenne, nie wiedziałaś? Nawet stare. - Usiadła w pierwszym rzędzie, założyła nogę na nogę w niebezpiecznie niewinnej pozycji. - Nawet ja nie miałam pojęcia, ile niektórzy są gotowi za nie zapłacić.
- Niektórzy czyli kto? - zapytał Alex. Staną tuż obok Daisy. - Kto go kupił?

- Nikt... jeszcze. Nowy właściciel zabierze go rano.
- Więc gdzie jest teraz?

- W bezpiecznym miejscu. Trey jest z nim. Alex stracił cierpliwość.
- Skończ już! Komu go sprzedałaś?
- Było wielu chętnych, ale Rex Webley zaproponował najwięcej.
- Jezu. - Na widok miny Aleksa Daisy przeszły ciarki.
- Rex Webley? Kto to? - zapytała.

Alex odezwał się, zanim Sheba otworzyła usta:

- Ani słowa, Sheba. To sprawa między nami.

Sheba posłała mu pogardliwe spojrzenie i zwróciła się do Daisy:

- Webley organizuje polowania w Teksasie. Daisy nie zrozumiała.
- Polowania?

- Ludzie mu płacą za strzelanie do zwierząt, które kupuje - wyjaśnił Brady z obrzydzeniem.

Daisy wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Strzelanie? Przecież nie wolno polować na tygrysy. Są pod ochroną.
- Sheba wstała i wyszła na środek areny.

- Co je czyni jeszcze cenniejszymi dla bogaczy znudzonych polowaniem na zwykle zwierzęta, którzy nie zawracają sobie głowy przepisami.

W końcu dotarło do niej, o czym mówili. Ogarnęło ją przerażenie.

- Sprzedałaś Sinjuna, żeby go osaczyli i zabili?

Przed oczami stanęły jej koszmarnie obrazy. Sinjun nie obawiał się ludzi, jak normalny dziki tygrys. Nie rozumie, że ludzie zbliżający się do niego ze strzelbami chcą go skrzywdzić. Widziała, jak kule rozrywają jego boki. Widziała, jak kona na ziemi z plamami krwi na pomarańczowym futrze. Odwróciła się na pięcie. Spojrzała Shebie w oczy.

- Nie dopuszczę do tego! Zawiadomię władzę. Powstrzymają cię!
- Wcale nie.—Sheba zachowała spokój.—Nie postępuję wbrew prawu sprzedając tygrysa. Webley powiedział, że wystawi go na swoim rancho. To nic złego.
- Tylko że wcale go nie wystawi, prawda? Pozwoli, żeby go zabito. -Daisy dławilo coś w gardle. - Zawiadomię władzę. Nie dopuszczą do tego.
- Wątpię - Sheba wzruszyła ramionami. - Webley obchodzi przepisy od lat. Ktoś musiałby zeznać, że widział, jak strzelają do tygrysa, a do tego nie dojdzie. Zresztą i tak byłoby za późno, prawda?

Daisy nigdy nikogo nie darzyła tak gorącą nienawiścią.

- Jak możesz robić coś takiego? Skoro nienawidzisz mnie,' czemu nie uderzasz we mnie? Dlaczego mścisz się na Sinjunie?

Alex wyszedł na środek areny.

- Zapłacę ci dwa razy tyle co Webley.
- Tym razem twoje pieniądze nie zdadzą się na nic, Alex. Nie wykupisz Sinjuna, jak to zrobiłeś z Glenną. Postawiłam taki warunek przy sprzedaży.

Daisy gwałtownie podniosła głowę. Alex nie przyznał się jej, że to on kupił Glennę, choć wiedziała że załatwił umieszczenie jej w Zoo w Chicago. Więc to dzięki niemu gorylica znalazła nowy, dobry dom.

- Niczego nie pominęłaś, prawda?
- Ludzie Webleya zabiorą Sinjuna dopiero nad ranem. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Dopiero wtedy podpiszę dokumenty sprzedaży. Nie wiadomo, może jeszcze zmienię zdanie.

Szept Aleksa był ledwie słyszalny:

- Dochodzimy do sedna sprawy, prawda, Shebo?

Sheba przeniosła wzrok na Daisy, która, podobnie jak Brady, stała przy wejściu na arenę.

- Chciałabyś tego, co, Daisy? Żebym zrezygnowała ze sprzedaży. Wiesz, że mogę to zrobić. Wystarczy jeden telefon.
- Wystarczy, a jakże - wycedził Alex przez zęby. - A co ja muszę zrobić, żebyś podniosła słuchawkę?

Sheba odwróciła się ku niemu i nagle wydawało się, że Daisy i Brady znikli, że zostali tylko oni, by w końcu zmierzyć się na arenie, miejscu, do którego oboje zostali stworzeni. Pokonała niewielką dzielącą ich odległość poruszając się zmysłowo, jak kochanka, tylko że nie miłość ich łączyła.

- Wiesz, co musisz zrobić.
- Powiedz to.

Sheba spojrzała na Brady'ego i Daisy.

- Zostawcie nas samych. To sprawa między mną a Alekssem.
Brady wybuchnął:

- To idiotyzm, i tyle! Gdybym wiedział, co ci chodzi po głowie, sprząłbym cię na kwaśne jabłko, jak mi Bóg miły!

Nie przejęła się jego wybuchem.

- Jeśli ty i Daisy natychmiast stąd nie wyjdziecie, tygrys już jest martwy.
- No, dalej - odezwał się Alex. - Róbcie, co mówię.

Brady miał minę, jakby wszystko, w co wierzył, zawało się jak domek z kart. Głosem pełnym goryczy zwrócił się do Aleksa:

- Nie daj się. Będzie chciała obciąć ci jaja, ale nie daj się.
- Nie mam zamiaru - odparł spokojnie.

Daisy rzuciła mu błagalne spojrzenie, ale jego uwagę pochłaniała Sheba i niczego nie zauważył

- Chodźmy, Daisy, wyjdźmy stąd. - Brady otoczył ją ramieniem i poprowadził do tylnego wyjścia. W ciągu minionych miesięcy nauczyła się walczyć. Chciała się sprzeciwić, ale nagle zrozumiała, że w Aleksie cała nadzieja Sinjuna.

Na zewnątrz zaczerpnęła głęboko zimnego powietrza. Szczekała zębami, Brady przyciągnął ją do siebie.

- Przykro mi, Daisy. Nie przypuszczałem, że posunie się tak daleko. Nylonowe ścianki nie przeszkadzały im słuchać ponurego głosu Aleksa:

- Shebo, jesteś kobietą interesu. Opłaci ci się sprzedać mi Sinjuna. Po daj cenę, zapłacę każdą sumę.

Oboje, Daisy i Brady, stali jak wrośnięci w ziemię; wiedzieli, że powinni odejść, ale nie mogli się na to zdobyć. Brady zaciągnął ją w cienie przy tylnym wejściu, skąd widzieli, co się dzieje na arenie, a sami pozostawali niewidoczni.

Sheba pogładziła Aleksa po ramieniu.

- Nie pieniędzy chcę i dobrze o tym wiesz. Chcę twojej dumy. Cofnął się, jakby jej dotyk napawał go obrzydzeniem.

- Co to ma znaczyć, do cholery?

- Jeśli chcesz odzyskać tygrysa, musisz mnie błagać.

- Idź do diabła.

- Wielki Alex Markov upadnie na kolana i będzie mnie błagał.

- Prędzej padnę trupem.

- Nie zrobisz tego?

- Za żadną cenę. - Oparł dłonie na biodrach. - Rób, co chcesz z tym cholernym tygrysem. Nie uklękne ani przed tobą, ani przed nikim innym.

- Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że zrobisz wszystko dla tej małej idiotki. Powinnam była się domyślić, że tak naprawdę wcale jej nie kochasz. - Przez chwilę szukała czegoś wzrokiem, ale ponownie skupiła się na nim.

- Podejrzewałam to przez cały czas. Byłam głupia, że od początku nie polegałam na instynkcie. Jakże mógłbyś ją pokochać? Jesteś oziębły, nie umiesz kochać nikogo.

- Nie wiesz, co czuję do Daisy.

- Wiem, że nie kochasz jej na tyle, by dla niej uklęknąć i błagać. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Wygląda na to, że tak czy siak wygrałam.

- Oszalałaś.

- Dobrze robisz, odmawiając. Kiedyś upokorzyłam się z miłości i nie polecam tego doświadczenia nikomu.

- Jezu, Sheba, nie rób tego.

Spowaźniała.

- Muszę. Nikomu, kto poniżył Shebę Quest, nie ujdzie to na sucho. A dzisiaj przegrasz bez względu na to, co zrobisz. Na pewno nie zmienisz zdania?

- Nie.

W tym momencie Daisy zrozumiała, że straciła Sinjuna. Alex nie jest jak inni mężczyźni. Jest sobą dzięki dumie. Jeśli się poniży, straci wszystko, w co wierzy. Pochyliła głowę. Uciekłyby, gdyby Brady nie zastąpił jej drogi.

Alex mówił cicho i bezbarwnie:

- Wiesz, co jest w tym najzabawniejsze? Daisy by to zrobiła. Nawet by się nie zawahała. - Roześmiał się ponuro. - Klęczałaby przed tobą w mgnieniu oka, bo ma serce zdolne ogarnąć cały świat. Nie obchodzi jej honor czy duma, gdy stawką w grze są ci, których kocha.
- No i co z tego? - warknęła Sheba. - Tu nie chodzi o Daisy, tylko o ciebie. Więc jak, Alex? Twoja duma czy tygrys? Poświęcisz wszystko w imię miłości, czy będziesz się trzymał swojego kodeksu?

Zapadło długie milczenie. Daisy płakała bezgłośnie. Musi stąd uciec. Wyrwała się Brady'emu, lecz jego gniewny szepot zatrzymał ją w miejscu:

- A to sukinsyn.

Odwróciła się na pięcie. Widok na arenie pozornie się nie zmienił. Alex nadal stał przed Shebą z dumnie uniesioną głową. Ale jego kolana... jego kolana się uginały... kolana Romanowów, kolana Markowów. Powoli opadł na arenę pokrytą trocinami. Nigdy nie wyglądał równie władczo i nieugięcie.

- Błagam mnie - szepnęła Sheba.
- Nie! - wyrwało się Daisy. Nie pozwoli, by Sheba mu to zrobiła, nie, nawet za cenę życia Sinjuna! Cóż z tego, że ocali jednego wspaniałego tygrysa za cenę drugiego? Wpadła przez tylne wejście; biegła wzniecając tumany trocin. Złapała Aleksa za ramię; starała się go zmusić, by wstał.

- Wstawaj, Alex! Nie rób tego! Nie pozwól jej na to!
Nie odrywał wzroku od Sheby Quest. Jego oczy płonęły.

- Jest tak, jak kiedyś powiedziałaś, Daisy. Nikt nie może mnie poniżyć, tylko ja sam.

Uniósł twarz, ściągnął usta w gniewnym grymasie. Choć na kolanach, nigdy nie wyglądał równie wspaniale. Był w każdym calu carem, królem areny.

- Błagam cię, Shebo - powiedział spokojnie. - Nie pozwól, żeby coś się stało tygrysowi.

Daisy, zmęczona szarpaniną, osunęła się na klęczki u jego boku. Brady krzyknął coś niezrozumiale.

A Sheba Quest uśmiechnęła się. Jej twarz wyrażała dziwną mieszanicę podziwu i zadowolenia:

- Sukinsyn. Więc naprawdę ją kochasz.
Przesunęła wzrok na Daisy, klęczącą wśród trocin.

- Na wypadek gdyby to do ciebie jeszcze nie dotarło, on cię kocha. Ty grys wróci rano. Później mi podziękujesz. Czy mam dalej załatwiać twoje sprawy, czy poradzisz sobie sama?

Daisy gapiła się na nią, przełknęła ślinę i skinęła głową.

- To dobrze. Mam już dosyć wysłuchiwania od wszystkich narzekań i pytań, co się z tobą dzieje.

Brady kłął na czym świat stoi. Alex zmrużył oczy.

A Sheba Quest, królowa areny, minęła ich i wyszła z namiotu z dumnie uniesioną głową. Rude włosy lśniły żywym ogniem.

Brady dogonił ją przy tylnym wejściu. Nie otworzył jeszcze ust, a już z całej siły dźgnęła go palcem w pierś:

- Nie waż się jeszcze raz powiedzieć, że nie jestem dobra!

Powoli zdumienie na jego twarzy przeszło w szeroki uśmiech. Bez słowa pochylił się, wziął ją na ręce i wyniósł z namiotu.

Daisy ze zdziwieniem kręciła głową. Spojrzała na Aleksa. Ciągle klęczeli na środku areny.

- Sheba zrobiła to specjalnie. Wiedziała, że Brady i ja nie oprzemy się pokusie i będziemy podsłuchiwać. Wiedziała, co czuję i doprowadziła do tej sytuacji, żebym uwierzyła, że naprawdę mnie kochasz.

Poczuła na sobie jego wzrok. Jego oczy były jak bursztyn i lodowato zimne.

- Ani słowa więcej. Otworzyła usta.
- Ani słowa!

Jego duma poważnie ucierpiała i wcale tego dobrze nie znosił. Musi działać szybko, zdawała sobie z tego sprawę. Po wszystkim, przez co ostatnio przeszli, nie może go teraz utracić.

Z całej siły uderzyła go w pierś. Zaskoczyła go i jak długi wyciągnął się na arenie. Zanim zdążył wstać, przydusiła go własnym ciałem.

- Nie wygłupiaj się, Alex. Mówię poważnie. - Chwyliła w dłonie jego gęste, ciemne włosy. - Błagam cię. Zaszliśmy za daleko, żebyś się teraz wygłupił, ja zrobiłam to za nas oboje. Ty też nie jesteś bez winy: wiesz o tym doskonale. Całe to gadanie, że nie jesteś zdolny do miłości... A kiedy mnie w końcu pokochałeś, myślałam, że to wyrzuty sumienia. Powinna być...
- Daj mi wstać, Daisy.

Gdyby tylko chciał, mógłby ją rzucić, ale nie robi tego ze względu na dziecko. I dlatego, że ją kocha.

Ułożyła się na nim wygodniej, zaplotła ramiona na jego szyi, dotknęła palcami u nóg jego kostek.

- Jeszcze nie. Jesteś na razie wściekły, ale za kilka minut ochłoniesz. Najpierw jednak musisz wszystko przemyśleć i do tego czasu przypilnuję, żebyś nie zrobił głupstwa, którego później będziesz żałował.

Wydawało jej się, że poczuła, jak opuszcza go napięcie. Nie drgnęła jednak. Alex jest sprytny. Może to tylko sztuczka, żeby ją zmylić?

- Wstawaj, Daisy.
- Nie.
- Pożałujesz tego.
- Nie skrzywdziłbyś mnie za skarby świata.
- A kto tu mówi o krzywdzeniu?
- Jesteś wściekły.

- Rzeczywiście, miałem lepszy humor.
- Jesteś wściekły, że cię do tego zmusiła.
- Do niczego mnie nie zmusiła.
- Owszem. - Daisy odchyliła głowę na tyle, że zajrzała mu w twarz. -Dobrze ci to zrobiło, Alex. Naprawdę. Jeśli urodzi się dziewczynka, może nazwiemy ją Sheba?
- Po moim trupie.

Wtuliła twarz w jego szyję i leżała spokojnie, jak na najwygodniejszym pościeliu na świecie. Pocałował ją w ucho. Przytuliła się mocniej i szepnęła:

- Chciałabym, żebyśmy wzięli ślub, zanim dziecko się urodzi. Poczuła jego rękę we włosach.
- Przecież już to zrobiliśmy.
- Chciałabym jeszcze raz.
- A co, jeden raz ci nie wystarczy?
- Znowu będziesz wulgarny?
- A czy wtedy ze mnie zejdziesz?
- Kochasz mnie?
- Kocham.
- Nie mówisz jak zakochany. Mówisz jakbyś zgrzytał zębami.
- Bo zgrzytam, ale to nie znaczy, że cię nie kocham całym sercem.

- Naprawdę? - Posłała mu promienny uśmiech. - Więc czemu tak bardzo chcesz się mnie pozbyć?

Uśmiechnął się przebiegle.

- Żebym mógł ci udowodnić jak bardzo cię kocham.
- Teraz mnie denerwujesz.
- Obawiasz się, że jesteś dla mnie nieodpowiednią kobietą?
- O, nie, tego akurat się nie obawiam. - Ugryzła go żartobliwie w dolną wargę. Minęły mniej więcej dwie sekundy, zanim pieszczota przeszła w głęboki namiętny pocałunek. A potem Daisy się rozplakała, bo życie jest takie piękne.

Alex scałował łyzy. Dotknęła palcem jego policzka.

- Naprawdę mnie kochasz?
- Naprawdę - odparł ochryplym szeptem. - Tym razem musisz mi uwierzyć. Błagam cię, kochanie.

Uśmiechnęła się przez łyzy.

- A więc dobrze. Chodźmy do domu.

Epilog

Alex i Daisy odnowili śluby małżeńskie dziesięć dni później, w szczerym polu na północ od Tampa. Ceremonia odbyła się bladym świtem, bowiem wskutek nalegań panny młodej był na niej obecny pewien gość, który budził niepokój pozostałych.

Sinjun leżał u stóp Daisy; łączyła ich srebrna wstążka. Jeden jej koniec otaczał szyję tygrysa, drugi nikał w jej dłoni. Właśnie z powodu jego obecności liczba gości była bardzo mała. A wszyscy, którzy uczestniczyli w uroczystości w chłodny październikowy poranek, byli bardzo zdenerwowani.

- Nie rozumiem, czemu nie mógł zostać w klatce - burknęła Sheba do męża, którego poślubiła kilka dni temu podczas przedstawienia, na arenie, jak nakazuje stara cyrkowa tradycja.
- Nic mi nie mów o babskim uporze - odparł. - Mam to na co dzień w domu.

Zajrzała mu w oczy.

- Twoje szczęście. Uśmiechnął się.
- Chyba tak.

Heather trzymała się z boku, głaskała Tatera po trąbie i krytycznie przyglądała się Daisy. Gdyby to ona wychodziła za mąż, uznała, włożyłaby coś bardziej eleganckiego niż stare dżinsy, zwłaszcza że, o czym Heather doskonale wiedziała, nie dopinały się już Daisy na brzuchu. Ukrywała to za duża niebieska koszula Aleksa.

Mimo to Daisy wyglądała słodko. Miała różowe policzki, błyszczące oczy i wianek ze stokrotek w włosach. Alex dał go jej w prezencie, a jako dodatek dołączył pierścionek z brylantem tak wielkim, że gdyby świeciło słońce, oślepiłby wszystkich zebranych.

Tego lata w życiu Heather zmieniło się tak wiele, że nadal nie mogła w to uwierzyć. Sheba jednak nie sprzeda cyrku Braci Quest. Heather podejrzewa też, że ona i jej tata starają się o dziecko. Sheba jest najlepszą macochą na świecie. Powiedziała, że Heather może od tego roku umawiać się na randki, choć tata krzyczał, że po jego trupie.

Daisy powiedziała, że po urodzeniu dziecka zapisze się do college'u, gdzie wykłada Alex i postara się zdobyć uprawnienia przedszkolanki. W grudniu pojedą z Aleksem do Rosji, żeby zrobić zakupy dla tego wielkiego muzeum, które Alex reprezentuje. Co więcej, w przyszłym roku na miesiąc dołączą do cyrku Braci Quest. Daisy powiedziała nawet, że wróci z Aleksem na arenę. Wyjaśniła Heather, że najgorsze, co ją mogło spotkać, już się stało.

Alex wypowiedział słowa przysięgi niskim głosem. Gdy patrzył na Daisy, miał taką minę, że wszyscy widzieli, jak bardzo ją kocha. Daisy oczywiście zalała się łzami. Jill podała jej chusteczkę.

Daisy szlochała i pociągała nosem, aż zaczęła swoją część przysięgi:

- Ja, Daisy Deveraux Markov, biorę sobie ciebie... - Urwała. Alex popatrzył na nią i uniósł brew.

- Nic nie mów. Znowti zapomniałaś, jak mi na imię. - Miał ponurą minę, ale Heather widziała, że z trudem powstrzymuje śmiech.
- Skądże znowu. Nie powiedziałaś, jak masz na drugie.
- Aha. - Szepnął jej coś do ucha.
- Doskonale. - Uśmiechnęła się przez łzy i spojrzała mu w oczy. - Ja, Daisy Deveraux Markov, biorę sobie ciebie, Alexandra Romanowa Markova...

Mówiła dalej. Alex ścisnął jej dłoń i Heather dałaby sobie rękę uciąć, że widziała łzy w jego oczach.

Sinjun wstał, przeciągnął się, aż stał się długi na dobre dziesięć metrów. Sheba odruchowo przywarła do ramienia Brady'ego, który był, ma się rozumieć, świadkiem. Heather też nie przepadała za tygrysem, ale nie będzie tchórzem, jak Sheba.

Sheba zaskoczyła wszystkich, dając Sinjuna Daisy w prezencie ślubnym. Alex już zatrudnił robotników, którzy budowali fantastyczny wybieg dla tygrysa koło jego domu w Connecticut. Pewnie fajnie jest być bogatym. Choć nikt jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, Heather podejrzewała, że także Tater spędzi zimę w stodole Aleksa, a nie jak inne słonie w Tampa.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Daisy i Alex spojrzeli sobie w oczy i wydawało się, że na moment zapomnieli o bożym świecie. W końcu Alex przypomniał sobie, co ma zrobić, i pocałował ją. Heather nie była pewna, czy całuje ją z języczkiem, ale gotowa była iść o zakład, że tak. Gdy się całowali, Tater obsypał ich sianem, jakby myślał, że to ryż.

Wszyscy się roześmiali, z wyjątkiem Sheby, która cały czas uważnie obserwowała Sinjuna.

Daisy upuściła wstążkę. Pisnęła zabawnie i powiesiła się Aleksowi na szyi. Wziął ją na ręce i okręcił, ale bardzo ostrożnie, żeby nie zrobić krzywdy dziecku i w ogóle.

Kiedy skończył, pocałował ją jeszcze raz.

- Trafła mi się najlepsza kobieta Markovów ze wszystkich.

Daisy miała taką zadowoloną minę, że nawet Heather musiała przyznać, że jest ładna.

- A mnie najlepszy mężczyzna.

Zachowywali się tak głupio, że Heather powinna poczuć zażenowanie, tylko że sama też miała łzy w oczach, bo lubiła szczęśliwe zakończenia.

I nagle zrozumiała, że to wcale nie koniec. Patrząc na wszystkich, których kochała, pojęła, że to dopiero początek.

Podziękowania

Wiele osób pomogło mi przy pisaniu tej książki. Jestem szczególnie wdzięczna mojej mamie Lou Titus, która tyle pracy włożyła w poszukiwania w początkowej fazie. Gorące podziękowania także dla bibliotekarzy z Nichols Library i dla Lindy Barlow. Chciałabym także podziękować Kacy Frazier, pracownikom Brookfield Zoo, Davidowi Morganowi i World Circus Museum za odpowiedzi na moje pytania.

Specjalne podziękowania dla Jill Barnett, której konstruktywna krytyka uchroniła mnie od szaleństwa. I dla mojego wydawcy, Carrie Feron, która ofiarowała mi najcenniejszy dar, jaki można dać pisarzowi: spokój do pisania.

'Susan Elizabeth Phillips